

JERRY AHERN

MID-WAKE

CYKL: KRUCJATA TOM 16 CZĘŚĆ 2

PRZEŁOŻYL: TOMASZ STECEWICZ

Tytuł oryginału: The Survivalist. Mid-Wake.

Data wydania oryginału: 1988

Data wydania polskiego: 1992

JERRY AHERN

MID-WAKE

CYKL: KRUCJATA TOM 16 CZĘŚĆ 2

PRZEŁOŻYL: TOMASZ STECEWICZ

Tytuł oryginału: The Survivalist. Mid-Wake.

Data wydania oryginału: 1988

Data wydania polskiego: 1992

Walterowi, Robertcie i Leslie, Wally'emu, a ponadto tym, którzy zaprzyjaźnili się z rodziną Rourke'ów i Ahern'ów, życzę wszystkiego dobrego...

Od autora

Jim Foley ze spółki „Dacor” posiadał umiejętność życia pod wodą. Będąc entuzjastą przygód Johna Rourke’a, pomagał autorowi „Krucjaty” w pracy nad niniejszym tomem. Wiedza i umiejętności Foleya znacznie wzbogaciła Mid-Wake.

Dziękuję, przyjacielu.

Jack Crain z Weatherfort (stan Teksas) projektuje i wyrabia noże wyposażone w zestawy umożliwiające przetrwanie.

Kogóż innego mógłby poprosić John Rourke o najlepszy w świecie nóż?

Wielkie dzięki, przyjacielu.

Jerry Ahern Commerce, Georgia Marzec 1987

Rozdział I

Amerykanin przyglądał się muszli wyrzuconej przez morze. Nie została jeszcze oszlifowana do połysku przez wilgotny piasek, którego pojedyncze ziarenka nadal do niej przylegały.

John spojrział na linię horyzontu. Słońce barwiło morskie fale na pomarańczowo. Pamiętał, jak kiedyś (jak to już dawno temu!) przykladał do ucha muszlę, którą jego ojciec przywiózł z Karaibów. Słyszał ten sam dźwięk, lecz teraz szum zdawał się wszechobecny. Rourke przykucnął przy zbliżającej się grzywie białej piany, którą niosła fala. W dłoni nadal trzymał konchę. Znalazła się tu niedawno i mięczak, który ją zamieszkiwał, nie był reliktem przeszłości. Morze wciąż żyło.

Niemal ćwierć mili dalej stała Natalia. Rourke obserwował ją uważnie. Fale łagodnie obmywały stopy dziewczyny.

Wyrzucił muszlę i opłukał rękę z piasku.

John stanął wyprostowany. Wiatr wzbijał delikatną mgłę zimnych kropli. Doktor podniósł kołnierz skórzanej kurtki. W kieszeni dzinsów znalazł zapalniczkę i wyciągnął cienkie, ciemne cygaro. Koniec cygara był już prawie urwany, więc Rourke go odgryzł. Próbował je zapalić, osłaniając płomień dłońmi. Ciągle spoglądał na Natalię.

Obserwował ją. Miała na sobie wojskowy uniform. Kabury na biodrach ściągały poły rozpiętej czarnej kurtki. Wiatr smagał jej kruczoczarne włosy. Odczyt dalmierza umieszczonego w hełmie wskazywał, że dzieli ich sto dwadzieścia pięć metrów. Uregulował translokator w tornistrze: jej twarz powiększyła się w zbliżeniu. Dziewczyna była śliczna. I nie wyglądała na Chinę. Uzbrojona jak zawodowiec. Jej wysokie, czarne buty były wykonane z jakiegoś gładkiego tworzywa, które wyglądało jak naturalna skóra. Podobne buty major widział kiedyś u chińskich żołnierzy. Miała długie nogi. Zdecydowany krok pasował raczej do mężczyzny.

Kierenin uśmiechał się. Zanurzył się, rozpościerając skrzydła, splótł dłonie. Schodził w głąb rytmicznie poruszając nogami.

Jego ludzie czekali. Popłynął w ich kierunku. Sześciu dowódców drużyn zbliżyło się do majora.

- Wybierzcie sześciu ludzi - rzekł Olaf Kierenin. - Po plaży spaceruje kobieta. Jest sama. Chcę ją mieć. Aleksander, zajmiecie się tym.

- Tak jest, towarzyszu majorze. - Podporucznik skinął głową. Kiedy mówił, z zaworu bezpieczeństwa na szczycie hełmu wydobywały się pęcherzyki gazu. - Ale, towarzyszu majorze, sześciu moich ludzi na jedną Chinę?

- To nie Chinka. Jest uzbrojona. Trzeba przedsięwziąć jak najdalej posunięte środki ostrożności.

Chcę mieć ją żywą. - Kierenin starał się nie myśleć o pytaniach podporucznika. Mężczyzna po jego prawej stronie nic nie mówił. Major zwrócił się do niego: - Borys, będziesz dowodził atakiem dywersyjnym na chińską stację energetyczną. Nie bierz żadnych jeńców prócz oficerów, chyba że rozpoznasz kogoś ważnego.

- Tak jest, towarzyszu majorze.

Skrzydła Kierenina rozpostarły się szerzej, kiedy major skierował się ku powierzchni. Dwaj żołnierze Specnazu, którzy stanowili jego asystę, płynęli teraz za nim. Pozostali rozdzielili się. Kapitan Borys Fiedorowicz wziął pod swoją komendę czterech oficerów, zaś Aleksander zasygnalizował członkom swego oddziału, by dołączyli do niego. Młody oficer z sześcioma żołnierzami Grupy Specjalnej minął Kierenina.

Ekstraktory wodoru Stalowych Delfinów pracowały na najwyższych obrotach. Żołnierze przeprowadzali ostatnią kontrolę osprzętu pław, potem wsiadali na swoje maszyny i podrywali je, włączając silniki. Borys Fiedorowicz zawisł poniżej Kierenina na prawym skrzydle oddziału. Na znak dany przez Fiedorowicza Stalowe Delfiny utworzyły szyk podobny do wachlarza. Płynęli wzdłuż krawędzi szelfu. Do plaży mieli mniej więcej kilometr. Kierenin spojrzął na zegarek. Wszystko przebiegało ściśle według planu. Dotrą na miejsce za jakieś pięć minut.

Kierenin ruszył ku powierzchni. Wstrzymując oddech, wypłynął na przybrzeżną płytcinę. Powód tego pośpiechu był prosty - panicznie bał się przebywania pod wodą. Odbył seans terapeutyczny pod hipnozą i dopiero teraz przestał go prześladować irracjonalny lęk przed uszkodzeniem skafandra.

Był teraz około dwudziestu pięciu metrów od nieznajomej. Stał na mieliźnie, odłączając hełm od skafandra. Zanurzył twarz w wodzie i zrobił wydech. Gdy podniósł głowę, odpiął zatrzaski i zdjął hełm. Znow wydech, potem głęboki wdech. Major czuł teraz lekkie pieczenie gardła i kanałów nosowych. Była to zwykła reakcja organizmu przy przechodzeniu z oddychania tlenem z butli na oddychanie powietrzem atmosferycznym.

Aleksander i jego ludzie wynurzyli się na powierzchnię, niektórzy mieli już uchylone hełmy, inni wyciągnęli już pistolety. Podporucznik dał znak, żeby schowali broń.

Kobieta niczego nie zauważyła, nadal wolno przechadzała się po plaży. Kierenin widział ją na tyle wyraźnie, by dojrzeć, jak rozczesuje włosy palcami. Zaczął brodzić po przybrzeżnej płytcinie, by z bliska przyjrzeć się nieznajomej.

Wtedy ich zauważyła. W jej rękach błysnęła broń. Ogłuszający huk i jeden z żołnierzy upadł na piasek. Aleksander oraz pozostałych pięciu mężczyzn biegli w jej kierunku. Następny strzał. Następny żołnierz Specnazu potknął się i upadł. Prawą nogę miał nienaturalnie wykręconą. Kierenin rzucił się biegiem wzdłuż granicy przyboju. Rękę trzymał na kaburze, ale nie wyciągnął jeszcze broni. Jego podwładni biegli za nim.

Pistolety kobiety wypaliły ponownie. W szarym zmroku Kierenin widział wyraźnie płomienie.

Kiedy dobiegł do walczących, zobaczył ją. Straciła pistolety, ale nie miała zamiaru się poddać. Jeden z żołnierzy, którzy ją przewrócili, ranny tarzał się w piasku. Nagle Kierenin dostrzegł w jej ręce błysk stali. Nóż, który zobaczył, nie przypominał niczego, co kiedykolwiek widział. Tańczył przed nią, ze świstem przecinając powietrze i skutecznie chroniąc nieznajomą przed czterema napastnikami.

Major wyszedł z wody, czując, że ulega niezdrowej fascynacji. Kobieta była prawdziwą maszyną do zabijania. Kolejny z jego żołnierzy został zraniony i czołgał się teraz po plaży, zaś Aleksander i dwaj pozostali wyciągnęli broń. Zatoczyła koło i podbiegła, markując pchnięcia. Jeden z

kontuzjowanych żołnierzy podniósł się z ziemi. W ręce trzymał kawał drewna wyrzucony przez morze.

Kierenin chciał już dać sygnał swoim przybocznym, by włączyli się do walki. Sam wysunął się zza skały. Ale wtem pojawił się jakiś wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna. Ubrany w kurtkę z brązowej skóry i wypłowiałe niebieskie spodnie, biegł w kierunku kobiety. Oczy zakrywały mu okulary ochronne o ciemnych szklach. Wypalił z pistoletu...

Ranny komandos Specnazu runął na piasek. Kobieta dalej walczyła zajadle. Nóż w jej rękach był groźną bronią. Kolejny błyskawiczny ruch i ostra klinga ugodziła następnego przeciwnika. Padł martwy.

Kierenin usłyszał cichy trzask pistoletu Aleksandra. Kobieta odpowiedziała ciosem bojowego noża. Jeśli nawet jeden z pocisków pneumatycznych trafił ją, podwyższony poziom adrenaliny musiał opóźnić reakcję organizmu. Nagle potknęła się i upadła na twarz. Próbowwała wstać. Bezskutecznie.

Mężczyzna zwrócił się w kierunku Aleksandra, który składał się do strzału. Kierenin wypalił raz, potem drugi. Przybysz także odpowiedział ogniem. Aleksander runął do tyłu. Major wystrzelił kolejny raz. Obcy upadł, lecz zaraz próbował dźwignąć się na nogi. Z rany na skroni spływała mu krew, w karku utkwiał mu pneumatyczny pocisk. Upuścił pistolety. Przewrócił się na bok, prawą dłonią odszukał pocisk i wyrwał go. Mężczyzna usiłował dobyć wielkiego noża. Kierenin błyskawicznie kopnął przeciwnika w skroń, tuż koło krwawiącej rany. Mężczyzna znieruchomiał. Jego bezwładne ciało leżało teraz obok nieprzytomnej kobiety. Major schował broń do kabury.

- Niech jeden z was nawiąże łączność z grupą na brzegu. Niech kapitan Fiedorowicz wycofuje oddział. Przesłać worki na ciała poległych. Przygotować oddział medyczny.

Przykłęknął pomiędzy nieprzytomnymi. Teraz mógł zobaczyć ich broń. Wyglądała na bardzo starą. Podniósł noże. Kiedyś przeglądał książki historyczne, w których wspomniano o dużych nożach zwanych mieczami. W zamierzchłych czasach taką broń nosili zwykle bogaci właściciele ziemscy, którzy wyzyskiwali ubogich chłopów. Ten, którego używała kobieta, był tylko nieco większy od skalpela chirurgicznego, ale równie ostry.

„Kobieta i mężczyzna... - zastanawiał się oficer. - Ich wygląd wskazuje... - Nie mógł zebrać myśli. - Nie są Chińczykami...”

Ale nie przypuszczał, by ludzie ci pochodzili z Mid-Wake.

Polecenie Kierenina zostało przekazane kanałem operacyjnym. Za chwilę w słuchawkach Fiedorowicza rozległ się głos majora.

- Odkomenderować sześciu ludzi razem z Mikołajem Konstantinem - powiedział kapitan do mikrofonu.

Starał się nie myśleć o wiadomościach, które usłyszał. W ciągu tych lat, które minęły od jego awansu na zastępcę dowódcy ekspedycji Specnazu, przyzwyczaił się do tego, że towarzysz major interesował się pięknymi kobietami.

Jednak trudno było wyobrazić sobie kobietę, która poczyniła takie spustoszenie w oddziale Aleksandra. Fiedorowicza ubawiła myśl, że przybocznik Kierenina, a może nawet on sam, mogli być zmuszeni do wzięcia bezpośredniego udziału w walce. Ponownie przemówił do mikrofonu:

- Pierwszy Oddział, wyruszać wzdłuż zewnętrznego muru. - Obserwował porucznika prowadzącego tyralierę żołnierzy uzbrojonych w karabiny AKM-96. Fiedorowicz zerknął na własną broń, sprawdzając zamocowanie magazynka. Spojrzał na Pierwszy Oddział posuwający się wzdłuż ściany siłowni. - Drugi Oddział, wchodźcie do środka - wydał rozkaz przez radio.

Druga grupa biegła w kierunku muru. Miotacze pocisków pneumatycznych wydały cichy syk: kotwiczki pofrunęły na mur, ciągnąc za sobą liny. Kiedy tylko zahaczyły się, dwaj żołnierze szarpnięciem sprawdzili, czy kotwice trzymają się mocno, i rozpoczęli wspinaczkę po ścianie.

- Trzeci Oddział, do natarcia!

Fiedorowicz rozpoczął wspinaczkę. Wciąż jeszcze potrafił dotrzeć na szczyt szybciej niż którykolwiek z jego ludzi. Na górze oślepiło go zachodzące słońce. Przesunął bezpiecznik przy swoim AKM-96 i ruszył biegiem po szczycie muru.

Żołnierze Drugiego Oddziału byli już na dachu siłowni. Bezszelestnie rozprawili się z obsadą wieży strażniczej, a teraz chowali noże do pochew. Dookoła leżały trupy Chińczyków.

Zatrzymał się przy wieży strażniczej i spojrzął na zegarek. Za czterdzieści dwie sekundy Pierwszy Oddział powinien rozpocząć pozorowany atak na bramę wejściową. Szukał jakiejś kryjówki, w końcu znalazł odpowiedni załom muru. Jeszcze raz sprawdził czas. Wydał rozkaz przez radio:

- Na mój sygnał otworzyć ogień, wystrzelę pierwszy.

Podniósł broń do ramienia, wyostrzając obraz celownika optycznego na trzech biało ubranych Chińczykach, którzy stali na dziedzińcu budynku administracyjnego. W myślach odliczał sekundy.

Wreszcie wystrzelił pierwszą serię, potem kolejną. Przy podwójnych bramach prowadzących na teren siłowni detonowały ładunki wybuchowe. Pierwszy oddział zaatakował dolną bramę, kiedy tylko wiatr rozwiał dym. Dziedziniec wypełnili chińscy żołnierze.

- Saperzy Drugiego i Trzeciego Oddziału, do akcji!

Po obu stronach muru odezwały się karabiny maszynowe. Nagle Fiedorowicz dostrzegł dziwne poruszenie na dziedzińcu. W pobliżu bramy pojawiło się trzech ludzi. Jeden ubrany był jak Chińczyk, dwaj pozostali mieli na sobie spłowiałe jasnoniebieskie spodnie, wojskowe buty i koszule. Seriami z pistoletów torowali sobie drogę do siłowni.

Zbliżali się właśnie do plutonu saperów. Fiedorowicz krzyknął do mikrofonu:

- Uwaga, saperzy. Zbliży się do was oddział obrony! Podniósł broń do ramienia, naprowadzając krzyżyk optycznego celownika na wysokiego mężczyznę, który strzelał najskuteczniej. Kiedy naciskał spust, tamten nagle zniknął z pola widzenia. Kula kapitana raniła jednego z saperów.

Fiedorowicz zaklął, ponownie mierząc do wysokiego mężczyzny. Wyprostował się, by móc go dobrze widzieć. Zobaczył, jak mężczyzna z nożem w prawej ręce i pistoletem trzymanym za lufę niczym maczuga, zaatakował najbliższy pluton saperów.

- Oddział Drugi i Trzeci, skoncentrować ogień na trójce, która atakuje w pobliżu siłowni!

W tym momencie zdał sobie sprawę, że było już za późno. Chińska obrona otrząsnęła się z początkowego zaskoczenia i zaczęła spychać Pierwszy Oddział ku bramie. Obrońcy otrzymali teraz wsparcie ciężkich karabinów maszynowych.

Fiedorowicz spojrzął raz jeszcze na chińskich żołnierzy i na swoje dwa oddziały. Obrońcy zdobyli rosyjskie AKM-y i strzelali do żołnierzy Specnazu znajdujących się nadal między ścianami. Miał zbyt mało ludzi, by stawić skuteczny opór.

- Pierwszy Oddział, wycofać się do punktu zbiórki i opanować wejście na teren instalacji. Zapewnić osłonę pozostałym oddziałom, by mogły się wycofać.

Ruszył ku zewnętrznej krawędzi muru. Trzech ludzi przemieniło łatwe zwycięstwo w niespodziewaną porażkę. Było to pierwsze niepowodzenie w dziejach wypraw przeciwko Chińczykom. Obejrzał się i wydał kolejny rozkaz:

- Oddział Drugi, koniec akcji! Oddział Trzeci, wesprzeć ogniem zaporowym odwrót Oddziału Drugiego!

Zainstalował radiowy detonator. Uruchomił go i zamknął pokrywę urządzenia. Wybuch miał nastąpić za trzy minuty.

- Trzeci Oddział, wycofać się! Natychmiast!

Zamknął karabińczyk przy pasie i zaczął spuszczać się w dół.

Prawą dłońią przesuwiał linę, lewą kontrolował prędkość opadania. Kiedy dotknął ziemi, wyciągnął nóż i odciął się od liny. Spojrzał na tarczę stopera. Zostały dwie minuty.

- Pierwszy Oddział, ubezpieczać odwrót Drugiego i Trzeciego do chwili otrzymania sygnału. Oddział Drugi i Trzeci, wycofywać się na plażę.

Biegł co sił w nogach. Strzały zaczęły padać także od strony muru. Chińska obrona zajęła już swoje pozycje.

Każdy z komandosów na opancerzonym pasie nosił pakiet wybuchowy. Wewnątrz pakietu znajdował się mikroodbiornik dostrojony do specjalnego sygnału kombinowanego z trzech zakresów fal radiowych. Fiedorowicz uruchamiał dotąd taki detonator tylko raz, podczas pierwszej tury ćwiczeń na powierzchni, krótko po otrzymaniu nominacji na oficera Specnazu. Ale w czasie treningu nikt nie zginął. Jeśli detonator zadziała, wszyscy znajdujący się w promieniu dwustu metrów od epicentrum, zginą.

Pozostała minuta. W końcu dał szansę swoim ludziom:

- Pierwszy Oddział, zdjęć pasy ładunkowe. Uruchomiłem detonator czasowy, który za pięćdziesiąt siedem sekund zadziała.

Wciąż biegł. Przed nim wyrósł niewielki pagórek. Razem ze swoimi ludźmi zaczął wbiegać na jego szczyt. Coraz silniej czuć było nęcący zapach morza. Kiedy zbiegł z góry, znów spojrział na stoper.

Usłyszał eksplozje. Następowały po sobie jak wystrzały z karabinu maszynowego.

Przezroczyste skrzydła, głowy w szklanych baniach. Czyżby sen? Ujrzał te stwory przez swój wizjer. Od tamtego czasu nie miał tak naprawdę żadnych snów. Ale to był koszmar. Nie mógł się ruszyć, nie potrafił się obudzić. Natalia także gdzieś tu była, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Obserwował podwodne istoty. Przypominały one lecące w powietrzu ptaki. Monstrualne ptaki, pełne niezwykłego wdzięku. Zaschło mu w ustach, a głowa pękała z bólu. Z głów i rąk podwodnych istot emanowało światło. W jego strumieniach dostrzegł coś na kształt olbrzymich parówek, które, wydzielając pęcherzyki powietrza, płynęły poprzez głębiny. Poruszył głowę w nadziei, że sen pryśnie. Ale wtedy zobaczył coś znacznie gorszego. W sporej odległości widać było ogromny, ciemny kształt. Widział już wcześniej coś równie dużego. Ale co mogła robić na takiej głębokości konstrukcja o rozmiarach lotniskowca?

Skrzydlate istoty były zgrupowane w szeregi niczym jakaś dziwaczna formacja militarna. Próbował lepiej im się przyjrzeć. Wyraźnie zwalniały. Ciemny przedmiot okazał się okrętem podwodnym, jednak tak nieprawdopodobnie wielkim, że Johnowi zdał się on bardziej nierzeczywisty niż skrzydlate stwory. Gdy podpłynął bliżej, nie mógł dojrzeć ani rufy, ani dziobu. „Atomowy okręt podwodny Ohio klasy Trident - próbował sobie przypomnieć szczegóły - miał sto sześćdziesiąt metrów długości”. Potrząsnął głową, co przyplacił ostrym atakiem bólu. „Nie, ponad sto siedemdziesiąt metrów. A ten okręt jest prawie dwukrotnie dłuższy”. Zaczęli podpływać ku łodzi. Istoty wyłączyły swoje światła, kiedy przez wodę z góry spłynęła żółta jasność. Rourke zmrużył oczy.

Uskrzydłone istoty zawisły w pobliżu źródła światła. „Wyglądają jak ogromne owady - pomyślał doktor. - Ćmy lecące do lampy”.

Wątpił, czy po przebudzeniu będzie coś z tego pamiętał. Bardzo rzadko udawało mu się zapamiętać jakiś sen.

Kilka istot owinęło się skrzydłami, rozłożyło je ponownie, po czym pomknęły w kierunku światła, znikając we wnętrzu łodzi podwodnej.

Naraz John przypomniał sobie kłótnię z Natalią, podczas której dowiedział się, że ona nie może z nim dalej żyć ze względu na Sarah i dziecko. Wojna będzie trwała bez końca i dalej w ten sposób nie mogą sobie układać życia. Kiedy Rourke powiedział dziewczynie, że jest mu potrzebna, zaczęła płakać i odeszła brzegiem morza. A on po prostu patrzył za nią, zamiast ją dogonić. Koszmar. Utrata Natalii byłaby największą tragedią.

Kolejne skrzydlate stworzenia znikwały we wnętrzu łodzi. Wtedy zobaczył coś, co przypominało cylindryczną trumnę. Kierowano ją w stronę źródła światła. Ogromne, błyszczące kleszcze pojawiły się wprost z blasku, pochwyciły cylinder i wciągnęły go do środka.

John poczuł, że sen się kończy i nie dane mu będzie zobaczyć, co jest po drugiej stronie światła. Kilka przedmiotów w kształcie parówek było oblepionych stworzeniami, które chciały zostać wciągnięte olbrzymimi szczypcami do wnętrza łodzi podwodnej. Poczul zmianę kierunku ruchu i zdał sobie sprawę, że on też zmierza ku światłu.

Rozdział II

John otworzył oczy, ale głowa bolała go tak, że musiał je natychmiast zamknąć. Po chwili spróbował po raz drugi, tym razem wolniej.

Nad jego głową wisiał wypolerowany do połysku dźwig. Doktor spróbował poruszyć ręką. Ramię było jak bezwładne. Potrząsnął głową. Ból wzmógł się, lecz pomógł Johnowi odzyskać przytomność. Ramiona były przymocowane za jego plecami. Spróbował poruszyć nadgarstkami. Również zostały unieruchomione.

- Beznadziejne - szepnął.

- John?

Rourke odwrócił głowę.

- John!

To był głos Natalii. Leżała parę metrów od niego. Skrępowano jej nadgarstki. Pod nią, na stalowej podłodze Rourke dostrzegł kałużę wody i wtedy zdał sobie sprawę, że jego ubranie również jest mokre. Za plecami Rosjanki widniała czarna trumna z otwartym wiekiem i małym okienkiem w pokrywie. Jednak to nie był sen.

- Gdzie... Jak się czujesz?

- Głowa mi pęka. Pewnie dali mi jakiś zastrzyk. Przypuszczam, że podobnie było z tobą.

- Czekaaj, niech sobie przypomnę...

- Wydaje mi się, że trafili nas jakimiś pociskami usypiającymi. Pamiętam, że podczas walki coś ukuło mnie w pierś. Ale nie widzę żadnego rozdarcia na bluzie. Czuję się, jakbym była pijana. John, co się stało?

Była przerażona. Dawało się to wyczuć w tonie jej głosu. Nie pamiętał już, kiedy widział Natalię w takim stanie.

- Uszy do góry - powiedział Rourke.

Czuł, że zaczyna drzeć z zimna. Odwrócił głowę w drugą stronę. Była tam potężna wodoszczelna grodz. John spróbował poruszyć się. Udało mu się nieco zmienić pozycję. Dostrzegł jakieś urządzenie z dużym kołem pośrodku otwierające właz.

- Kiedy się obudziłaś, gdzie byliśmy...?

- To był jakiś koszmar... Te stworzenia ze skrzydłami i ogromnymi głowami. Też je widziałeś?

- Widziałaś tę ogromną łódź podwodną?

Natalia skinęła głową. Rourke poruszył ciałem, przekręcając się na boki, zginając palce i nadgarstki, by przywrócić krążenie.

- John, zabrali mi nóż Russel. Wszystko mi zabrali. Mieli wykrywacz metalu. Sprawdzili nas dokładnie.

- Ci faceci z plaży?

- Byli ubrani w jakieś kombinezony ochronne, pamiętasz? Wyglądało to na skafander pletwonurka.

Rourke usłyszał szcęk metalu i odwrócił głowę. Wodoszczelne drzwi otworzyły się na oścież. Stał w nich potężnie zbudowany mężczyzna. Wyglądał jak atleta, ledwie mieścił się w otworze wejściowym. Jego twarz o wystających kościach policzkowych była trupio blada. Uderzająco kontrastowało to z ciemnym skafandrem, w który był ubrany. Krzaczaste brwi miał zrosnięte nad nosem, co nadawało twarzy wyraz zamyślenia. Zbyt szerokie usta sprawiały, że kiedy mężczyzna się uśmiechał, jego oczy nie zmieniały wyrazu. Rozchylone wargi ukazywały zęby tak idealnie białe, że Rourke zaczął podejrzewać, iż są sztuczne. Jego głos był bezbarwny i bardzo niski. Przemówił po rosyjsku, z dziwnym akcentem:

- Kim jesteście?

Natalia odpowiedziała mu po niemiecku:

- A kim pan jest?

Do środka weszło jeszcze trzech ludzi. Wszyscy ubrani podobnie. Dopiero teraz doktor zauważył złote galony na rękawie pierwszego mężczyzny.

- W jakim języku mówicie? - odezwał się ponownie mężczyzna.

- Po niemiecku - odpowiedział Rourke. - Może znacie angielski? „Mogli nas podsłuchać” - myślał. - Czego od nas chcecie? - spytał John po niemiecku.

Mężczyzna odwrócił się do swych towarzyszy. Wzruszył ramionami. Wskazał drzwi i wyszedł. Reszta zrobiła to samo. Rourke spojrział na Natalię. Zapytała po niemiecku:

- Co to za facet?

- Pewnie ich dowódca. Chyba widziałem go na brzegu. Mam nadzieję, iż szybko spostrzegą, że to jakaś idiotyczna pomyłka. Dobrze się czujesz?

Natalia uśmiechnęła się. John odwrócił się na dźwięk otwieranych drzwi. Tuż za znanym im już dowódcą stał człowiek w mundurze oficera marynarki wojennej. Nie można było odczytać jego rangi, lecz wnioskując z mniejszego skomplikowania wzoru złotych galonów na rękawach, miał niższy stopień. Jego kurtka była błękitna, bez wyłogów, wysoko zapięta pod szyją. Był prawie łysy, nieco niższy od swego dowódcy. Powiedział łamaną niemiecką:

- Jesteście oboje Niemcami?

- Zaszła jakaś pomyłka. Proszę nas uwolnić. Ja i moja żona nie chcieliśmy zrobić waszym ludziom nic złego.

Nowo przybyły powiedział tym samym dziwnym rosyjskim, że jeńcy twierdzą, iż są mężem i żoną. Najstarszy rangą oficer w zamyśleniu pokiwał głową, podszedł do Rourke'a, odwrócił go na brzuch. John poczuł dłoń dotykającą serdecznego palca jego lewej ręki. Oficer szybko przekazał pytanie tłumaczowi.

- Dlaczego na palcu masz obrączkę, a kobieta, o której mówisz, że jest twoją żoną, nie ma jej?

Natalia odpowiedziała, zanim Rourke skończył układać w myślach jakieś przekonywające kłamstwo.

- To było parę miesięcy temu. Badaliśmy jakieś stare ruiny w głębi lądu i uwięzła mi ręka. Jedyńm sposobem, by ją uwolnić, było przecięcie obrączki na moim palcu.

Wolał jej kłamstwa od swoich. Obrócił się na lewy bok i powiedział do tłumacza:

- Żądam, aby nas uwolniono. Nie zrobiliśmy nic złego. Spacerowaliśmy wzdłuż brzegu, kiedy pańscy ludzie napadli na moją żonę. Gdy starałem się jej pomóc, zostałem zaatakowany.

Łysiejący oficer ściszym głosem przetłumaczył to wysokiemu, atletycznemu mężczyźnie. Ten stanął w rozkroku nad Natalią. Rourke krzyknął:

- Proszę zostawić moją żonę w spokoju!

Drugi mężczyzna natychmiast to przetłumaczył. Wyższy wplątał palce w czarne włosy Natalii i pociągnął za nie tak mocno, że plecy dziewczyny wygięły się w łuk. Krzyknęła. Dowódca powiedział po rosyjsku:

- Powiedz, że im nie wierzę. Albo zaczną mówić prawdę, albo zastosuję bardziej drastyczne metody, żeby zmusić ich do mówienia.

Rourke starał się zachować zaintrygowany wyraz twarzy, kiedy łysiejący mężczyzna mozolnie tłumaczył groźbę swego zwierzchnika. John umyślnie przyspieszył oddech, udając strach..

- Proszę, nie róbcie nic złego mojej żonie! Powiem wszystko, co chcecie. - W chwili gdy zaczął swoją opowieść, łysiejący mężczyzna podjął tłumaczenie. - Uratowaliśmy się ze wspólnoty na Półkuli Zachodniej, która żyła przez wiele stuleci pod ziemią, po wielkiej wojnie między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Wiele z nas opuściło rodzinny kraj i rozpoczęło poszukiwania tych, którzy przeżyli. Wtedy odkryliśmy, że wzdłuż wybrzeży ocaleni Chińczycy. - Starał się wymyślić coś, co mogłoby doprowadzić do powiązania jego lub Natalii z Chińczykami. Obliznął wargi. Mówił dalej, utrzymując płytki oddech i szybko wypowiadając słowa: - Chcieliśmy się do nich zbliżyć. Podczas ostatniej śnieżycy straciliśmy większość rzeczy. Zjedliśmy prawie całą żywność i kończyła się nam amunicja. Nie mieliśmy wyboru. Jesteście wrogami Chińczyków? - To był odpowiedni moment, by próbować czegoś się dowiedzieć.

Kiedy tłumacz przełożył jego słowa, Natalia dodała:

- Dobrze, że natknęliście się na nas. Chcemy zostać waszymi przyjaciółmi, by przekazać naszym, że ktoś jeszcze przetrwał.

Kiedy tłumacz skończył, oficer ryknął tubalnym śmiechem. Rourke poczuł, jak pocał mu się dłonie. Rosjanin przestał się śmiać.

- Powiedz im, że albo oboje są bardzo naiwni, a w związku z tym przesłuchanie będzie długie, a do tego bolesne, albo dobrze kłamią. W obu przypadkach będą mieć okazję, by powiedzieć całą prawdę.

Wysoki mężczyzna wyszedł z pomieszczenia.

Spojrzenia Johna i Natalii spotkały się. Dojrzał w jej oczach prawdziwy strach i obawiał się, że ona widzi to samo. Nie mieli żadnych szans. Byli więźniami oddziału złożonego z ludzi mówiących po rosyjsku, co teoretycznie nie mogło się zdarzyć. W dodatku napastnicy dysponowali technologią, która na powierzchni dowiodła swojej wyższości nad wszystkim tym, z czym Rourke dotąd się zetknął.

- Nie damy rady uciec - wyszeptała Natalia.

Wiatr targał czarną szatę Hana. Wymalowane na niej smoki ożywały za każdym podmuchem. Maria Leuden ściągnęła poły futrzanej parki, chroniąc się przed zimnem. Wszechobecną mgłą przecinały żółte i białe światła latarek w rękach agentów chińskiej ochrony.

Nie odstępowała Michaela na krok, jak pies Bjorna Rolvaaga, który ze swym panem tworzył

nierozłączną parę. Hrothgar był cieniem Islandczyka.

Badali teren wzdłuż brzegu. Obok niej szedł Rolvaag. Zawsze samotny, jeśli nie liczyć jego psa, i wciąż tak samo, niezmiennie milczący. Maria nie mówiła po islandzku, a on nie znał angielskiego ani niemieckiego. Musiał więc wystarczyć porozumiewawczy uśmiech czy skinienie głowy.

Michael badał piasek koło jej stóp. Nagle kazał Niemce cofnąć się o krok.

- O co chodzi, Michael?

- Odcisk buta wojskowego z okresu wojny wietnamskiej. Widzisz? - Wskazał na ledwo widoczny w świetle latarki ślad na piasku. Zapewne miał rację, dotąd rzadko się mylił.

Paul Rubenstein i Han przyklękli obok Michaela. Kiedy Maria popatrzyła na nich z góry, przysła jej do głowy głupia myśl. Jeśli ktoś obserwowałby tę scenę z boku, mógłby pomyśleć, że ci trzej mężczyźni proszą ją o rękę. Jako mała dziewczynka czytała zakazane książki, które jej matka przechowywała w szybie wentylacyjnym toalety. Dowiedziała się z nich, że w dawnych czasach mężczyźni przyklękali na kolano, by wyznać swą miłość i prosić ukochaną o rękę.

Michael wstał.

- Był sam. Gdzie się podziała Natalia?

Chciała mu powiedzieć, że chyba zna odpowiedź. Natalia kochała Johna, a on był żonaty. Do tego Sarah spodziewała się dziecka. Natalia czuła się niepotrzebna. Tak samo jak ona, zanim śmierć żony Michaela nie uczyniła go wolnym. W swym smutku i żądzy zemsty odtrącił jej miłość. Ale wreszcie przyszedł do niej tamtej nocy. Może w jakiś sposób... Właściwie sama nie wiedziała, co o tym myśleć...

- Nie wiem, Michael - powiedziała. - Ona nie odeszłaby od Michaela.

W radiu Hana odezwał się jakiś głos. Lu Czen powiedział coś po chińsku, a potem oznajmił po angielsku:

- Rolvaag coś znalazł.

Michael i Paul rzucili się biegiem w kierunku plaży. Maria pobiegła za nimi razem z Hanem, który wydawał rozkazy swoim ludziom. Z trudem chwytła oddech. Wreszcie znaleźli Rolvaaga, który uważnie wpatrywał się w piasek. Hrothgar węszył, krążąc między Islandczykiem a plamą jakiejś dziwnej substancji.

Michael kucnął tuż przy Bjornie. Maria rozumiała jedynie urywki tego, co Rolvaag relacjonował Michaelowi dziwną mieszanką słów angielskich i islandzkich, zagłuszanych przez wiatr i szum fal wdzierających się na brzeg. Mówili o jakiejś bitwie.

- Bjorn uważa, że miała tu miejsce jakaś walka. Znalazł sporo dziwnych śladów. Zdaje się, że napastnicy mieli na sobie kombinezony wyposażone w ATOZO.

- Co?

- Aparaty tlenowe o zamkniętym obiegu.

- Ach tak. - Skinęła głową, przypominając sobie ten termin. - Ale co nurkowie z takim sprzętem robiliby tutaj?

- Wygląda na to, że Natalia i mój ojciec rozdzielili się tam, gdzie znalazłem odcisk jej buta. Wtedy wplątali się w jakąś potyczkę. Są tu jakieś głębokie ślady na piasku, jakby wciągnięto ich do wody.

- O Boże! - wyszeptała Maria.

Michael przyciągnął ją do siebie. Położyła głowę na jego ramieniu.

- To musi być Karamazow - rzekł Michael.

Podniosła wzrok, wpatrując się w jego twarz ledwie widoczną w świetle latarek. Paul powiedział:

- Jeśli stał za tym Karamazow, Han to potwierdzi.

- Wasi radzieccy prześladowcy - rzekł powoli Han - prawdopodobnie przygotowują się od jakiegoś czasu do penetracji terytorium Chin w poszukiwaniu głowic broni atomowej. Ale jeżeli dysponują siłami morskimi... - Chińczyk zawiesił głos.

- Jeśli mają siły morskie - dokończył Michael - to mogą użyć nurków, by wydobyć tamte głowice z wraku pociągu.

- I do tego jakaś cholerna łódź podwodna! - warknął Paul Rubenstein. - Może wyspa...

- Z pewnością przyjaciele Leuden w Nowych Niemczech mogą zlokalizować taką wyspę - rzekł Han. - Czy w takim przypadku nie odkryliby łodzi podwodnej?

- To w końcu nie pierwsza napaść Sowietów - rzekł znów Michael. - Nigdy nie zastanawialiście się nad tym, skąd biorą się tutaj ci Rosjanie?

Maria wtuliła się mocniej w Michaela, chowając nos w poły jego okrycia.

- To ich pierwsza porażka. Dotąd zawsze im się udawało. Uderzyli z niesamowitą szybkością i wycofali się do morza, tak że nie mogliśmy z nimi walczyć. - Chińczyk podniósł ręce w geście oburzenia.

- Odpalili ładunki wybuchowe przymocowane do pasów swych własnych żołnierzy - powiedziała Maria. - To przecież barbarzyństwo! Nawet jeśli Karamazow... - Zamilkła. W końcu to ona uważają, że Karamazow jest zdolny do każdej podłości.

- Spotkaliśmy się z takimi urządzeniami wybuchowymi już wcześniej. Uniemożliwiają branie do niewoli jeńców, czy też zdobycie ich sprzętu.

Michael czuł drżenie przy piersi. Spojrzał na Marię, dotykając jej podbródka i unosząc twarz dziewczyny.

- Czy masz choć ogólne pojęcie o tym, co wasz kraj mógł posiadać w czasach istnienia broni podwodnej?

- Nasze jednostki specjalne nie były szkolone do podmorskich operacji, przynajmniej, o ile mi wiadomo. Ale członkowie tych oddziałów nie powiedzieli archeologom wszystkiego. - Uśmiechnęła się.

Michael skinął głową.

- W porządku, czekam na propozycje.

- Musimy odnaleźć kwaterę główną Karamazowa, a potem dostać się do środka - powiedział Rubenstein, pocierając nos. Żona Paula powiedziała Marii, że kiedyś jej mąż nosił okulary i kiedy jest zmęczony, nadal przesuwa palcami po nosie, jakby poprawiał zsuwające się szkła.

- Jeśli ci, którzy złapali mojego ojca i Natalię, odkryją, kogo mają w swoich rękach, przewiozą ich do Karamazowa tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Jeżeli przeżyli, to na pewno są pozbawieni swobody ruchu lub znaleźli się wobec takiej przewagi liczebnej, że nie mają żadnych szans na ucieczkę. Gdyby któryś z ludzi Karamazowa ujął Rourke'a i nie oddał go marszałkowi, znalazłby się w tak poważnych opałach, że lepiej by było dla niego, żeby się w ogóle nie narodził. Jeśli wzięli ich do niewoli, nadal żyją. Gdyby zostali zabici, zabieranie ich ciał nie miałoby sensu. - Michael rozejrzał się po plaży. - Wygląda na to, że wybrali to miejsce jako teren swych działań i przypadkowo natknęli się na ojca i Natalię.

- Załatwię przylot grupy porucznika Keeflera - powiedział Paul i odszedł w stronę siłowni. Przez

chwilę widać było snop światła błędzący po wydmie.

- Żałuję - powiedział Han - że takie nieszczęście przytrafiło się tak wspaniałemu człowiekowi, jak pański ojciec, i tak szlachetnej kobiecie, jak major Tiemierowna, Michael. Jestem przekonany, że mówię nie tylko we własnym imieniu, ale także przewodniczącego. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Jest mi naprawdę bardzo przykro.

Han uklonił się i odszedł.

Rolvaag, być może dlatego, że nie mógł zrozumieć rozmowy, już wcześniej ulotnił się po cichu. Maria widziała go, jak szedł wzdłuż brzegu, po czym zniknął za skałami.

Została sama z Michaelem. Po prostu milcząc trzymał ją w ramionach. Nie potrafiła pogodzić się z myślą o śmierci Rourke'a. Byłoby to równoznaczne z koniecznością uprzytomnienia sobie możliwości śmierci jego syna. A bez niego nie wyobrażała sobie dalszego życia.

- Michael?

Odwrócił twarz w jej kierunku. Wyjęła ręce z kieszeni i wsunęła je pod jego płaszcz. Michael delikatnie zdjął jej okulary. Położyła jego palce na swoich wargach. Schylił się, muskając dziewczynę ustami.

Rozdział III

Czołgał się ku Natalii, która również próbowała zbliżyć się do niego. Usiedli plecami do siebie, aby rozluźnić więzy. Nie dawało to żadnych efektów, więc Rourke położył się na brzuch tuż za nią, próbując zerwać pęta zębami. Po chwili przekonał się, że być może szczur mógłby się przez nie przegryźć, lecz człowiek nie da rady.

Drzwi się otworzyły. Znow zaczęło się przesłuchanie.

Wysoki mężczyzna niósł noże Rourke'a i Natalii, trzymając je w dłoniach tak, jakby jego ramiona były szalami wagi.

- Tłumaczyć! - rozkazał.

Łysiejący mężczyzna zaczął wyjaśniać, że jego zwierzchnik nazywa się Kierenin i jest majorem. Jego ranga oficerska, nie mająca nic wspólnego z marynarką wojenną, tylko skomplikowała zagadkę.

- Rozebrać ją i przeszukać - rozkazał wysoki mężczyzna. John powstrzymał pierwszy odruch. Zareagował dopiero wtedy, gdy tłumacz przełożył polecenie na niemiecki.

- Ty draniu! Nie masz prawa!

Tłumaczenie nie było konieczne. Krzyk i wyraz twarzy Rourke'a wystarczyły, by zrozumieć, o co mu chodzi. Kierenin odłożył noże, podszedł i wierzchem dłoni uderzył go w twarz.

Tym razem prócz ludzi, którzy początkowo mu towarzyszyli, przyszło z nim jeszcze troje innych. Były wśród nich dwie kobiety, zaś cała trójka ubrana była w jednoczęściowe, białe kombinezony. Po lewej stronie, na wysokości serca, widniały oznaki medyczne. Podobne widać było na rękawach. Wszyscy troje mieli ciemne włosy, wzrostem byli podobni do Kierenina. Wyglądali na znudzonych sytuacją. Tylko w oczach jednej z kobiet pojawił się złowróżbny błysk, kiedy zbliżyła się do Natalii

- Nie możecie tego zrobić! - krzyknęła Natalia. - Przeszukiwaliście już nas swoimi urządzeniami. Nie mamy broni! Błagam!

Tłumacz, którego łysinę pokrywały błyszczące krople potu, przekazał beznamiętnie to, co powiedziała Natalia.

- Najpierw kobieta, potem mężczyzna - rozkazał Kierenin. Tłumacz tym razem darował sobie przekład.

- Żądam rozmowy z waszym przełożonym! - krzyczał John. Tłumacz uznał jego słowa za godne zachodu. Kierenin zbliżył się do Rourke'a. Ręce oparł na biodrach, na jego twarzy błąkał się uśmiech, ale oczy patrzyły złowrogo.

- Podczas naszego ostatniego ataku siły komandosów pod dowództwem jednego z najlepszych oficerów zostały zdziesiątkowane. Za straty byli głównie odpowiedzialni dwaj ludzie ubrani jak wy,

uzbrojeni także w przestarzałą broń palną na podobną amunicję. Czyżby znajomi? Inna grupa badaczy szukająca oznak życia na tej jałowej ziemi? Zobaczymy. Kiedy zaatakowali was moi ludzie, kilku z nich przyplącało to życiem lub zostało poważnie rannych, wliczając w to członka mojej osobistej ochrony. Czy to także wchodzi w zakres kursu uniwersyteckiego? Przetłumacz, Woznowski! Dokładnie, słowo po słowie!

- Tak jest, towarzyszu majorze! - Łysiejący mężczyzna rozpoczął przykład.

Rourke zastanawiał się, jak zyskać na czasie. Więzy na nadgarstkach i ramionach były wykonane z jakiegoś półprzezroczystego tworzywa. Przerwanie ich okazało się równie trudne, jak rozluźnienie czy przegryzienie.

Kierenin spacerował po kabinie, nadal trzymając wszystkie trzy noże - Bali-Song, A.G.Russela i nóż Craina.

Kiedy tłumacz skończył, Kierenin zaczął swe rozważania.

- Wasza broń palna jest nadzwyczaj prymitywna. Ale noże uważam za bardzo interesujące. Każdy jest zupełnie inny. Pierwszy ma napis „Bali-Song” i pod spodem „USA”. Drugi jest ozdobiony wizerunkiem szponiastego ptaka. Jest tu też jakiś napis - zapewne nazwa. Zaś ten mały, czarny nóż ma bardzo dziwną, jak na język niemiecki, nazwę lub nazwisko producenta - Russel. Przetłumacz to, Woznowski. Sprawdzę kobietę, czy nie ma jakichś środków wybuchowych lub ukrytych urządzeń.

Łysiejący mężczyzna zaczął tłumaczyć, zaś jedna z Rosjanek wyraźnie miała zamiar dobrze się zabawić. Chwytała Natalię za włosy, po czym, puszczając je, pozwalała, by głowa opadła z powrotem.

- Muszę coś przekazać pańskiemu dowódcy - powiedział Rourke po niemiecku. - Bardzo proszę!
- Popatrzyl błagalnie na Woznowskiego.

Woznowski zrazu uśmiechnął się, wzruszył ramionami i zaczął tłumaczyć. Na twarzy Kierenina pojawił się ironiczny uśmiech.

- Poczekaj chwilę z tą kobietą. Być może nasz delikwent zdecydował się coś powiedzieć.

Rourke poczuł na sobie wzrok Natalii, kiedy Woznowski tłumaczył jego słowa. Kierenin nachylił się w jego kierunku. Rourke rzucił okiem na noże. Ani Crain ani Russell nie były wydobyte z pochw.

John zniżył głos do szeptu.

- Zdaje się, że jesteśmy zdani na waszą łaskę i niełaskę.

Pomimo to, że Wozowski tłumaczył, Kierenin nachylał się coraz bardziej.

- Więc... hm... sam nie wiem, jak to powiedzieć, ale... tu śmierdzi jak gówno!

Głowa Kierenina była teraz bardzo blisko i John całym ciałem rzucił się naprzód, chcąc uderzyć go w twarz. Ten zdołał uskoczyć, nie na tyle jednak szybko, by uchronić się przed ciosem czubka głowy Rourke'a. Rosjanin krzyknął i upadł na podłogę. Upuścił noże i chwycił się za zakrwawioną twarz.

John kątem oka widział zbliżającego się Woznowskiego. Przerzucił ciężar ciała do tyłu w kierunku ludzi, którzy wspierali tłumacza. Ich ręce opadły na jego ramiona. Odrzucił jednego w lewo, wprost na Woznowskiego. Tłumacz uderzył w ściankę koło wodoszczelnych drzwi.

W tym czasie Natalia runęła w kierunku kobiety, która przedtem znęcała się nad nią. Ich ciała zderzyły się z pozostałą dwójką personelu medycznego.

Doktor pochylił się, próbując chwycić noże. Padł na kolana. Obrócił się na plecy w stronę jednego z napastników. Wyrzucił nogi ku górze, trafiając mężczyznę w pierś. Przetoczył się po

podłódze, odnajdując dłonią małe żądło Russella. Zauważył stopę Kierenina. Próbował przetoczyć się w bezpieczne miejsce, ale w tym momencie poczuł przenikliwy ból w głowie. Siła uderzenia przesunęła go po podłódze. Nadal trzymał nóż, który próbował wyrwać z pochwy. Wreszcie mu się to udało. Zaczął przecinać więzy na nadgarstkach.

Kierenin z nożem Craina w ręce skoczył w kierunku doktora. Rourke próbował zrobić unik, ale tamten był szybszy. Ostrze noża błysnęło tuż przed jego twarzą. Rourke poczuł je na gardle; wbijało się w skórę, kiedy próbował oddychać.

Kierenin nic nie mówił. Nie przesuwał noża ani o milimetr. John wstrzymał oddech.

Han zmienił tradycyjne chińskie szaty na prosty polowy mundur.

Paul Rubenstein stanął za Lu Czenem. Michael zrzucił swe okrycie i podszedł do stołu, na którym leżała mapa. Paul podniósł wzrok.

- Dostałem wsparcie oddziału desantowego porucznika Keeflera, potem skontaktowałem się z kapitanem Hartmanem z kwatery głównej niemieckich wojsk lądowych. Hoffmann określił pozycję Karamazowa. Znajduje się mniej więcej czterysta kilometrów stąd, tam gdzie kiedyś było Tientsin.

- Po drugiej stronie Bo-Hai. Oczywiście Tientsin istniało tam przed Smoczym Wiatrem - dodał smutno Han.

- Wydaje mi się, że lądem jest to dwa razy dalej - wtrącił Paul. Michael spojrział na niego, potem z powrotem na mapę.

- Czy mógłby dysponować bazą morską, o której byśmy nic nie wiedzieli? - Spojrział na Hana.

Chińczyk wzruszył ramionami.

- To niewykluczone, ale raczej mało prawdopodobne.

- Przed Nocą Wojny Rosjanie mieli olbrzymią bazę marynarki wojennej w Cam Rahn Bay. Być może jakaś jej część przetrwała. Jeśli Karamazow znajdzie głowice jądrowe i dostarczy je do Cam Rahn Bay, będzie mógł je odpalić. Zdaje mi się, że był tam ciężki sprzęt wojskowy, który może zostać przywrócony do stanu używalności.

Michael Rourke patrzył na mapę. Próbował się skupić. Znajdowali się teraz w Lushun, dawniej był to Port Artur. Prawie na tej samej szerokości geograficznej, po drugiej stronie olbrzymiej zatoki, czekał Władymir Karamazow z wielotysięczną armią. Marszałek podjął śmiały zamiar zagarnięcia większości arsenału nuklearnego, który Chińska Republika Ludowa posiadała przed wybuchem wojny. Związek Radziecki i Chiny zaangażowały swe siły w wyniszczające działania wojenne, które rozpętały się już po Nocy Wojny. Potem pojawiło się coś, co Chińczycy zwali „Smoczym Wiatrem”. Zjonizowane powietrze zapaliło się, niszcząc niemal całe życie na Ziemi. Ci, którzy przetrwali w podziemnych schronach, musieli czekać, aż atmosfera planety zregeneruje się na tyle, by na powierzchni mogło utrzymać się życie.

Teraz Karamazow pragnął zdobyć kolejne pociski jądrowej. Chciał bowiem stać się jedynym panem świata. Ale głównym motywem jego działania była chęć zemsty na Natalii Anastazji Tiemierownie, która obecnie już tylko formalnie była jego żoną. Karamazow pragnął też śmierci Rourke'a, którego oskarżał o zabranie mu Natalii oraz (w tym przypadku miał rację) o udaremnienie jego planów opanowania Ziemi. Dlaczego Karamazow skierował swoją armię do Tientsin? Z jakiej bazy operacyjnej pochodził oddział, który uprowadził Natalię i ojca Michaela?

Czy pięć stuleci, podczas których Ziemia odradzała się, miało być jedynie krótką przerwą pomiędzy pierwszą a ostatnią bitwą, która zakończy się ostateczną zagładą?

- Jadę do Tientsin. Jeśli Karamazow je zajmie, przewiozę tam ojca z Natalią - rzekł Michael, nie odrywając wzroku od mapy leżącej na oświetlonym stole.

- Pojadę z tobą, Michael - powiedział Paul.

- Przypuszczam, że nasz rząd powinien mieć tam reprezentanta. - Han się uśmiechnął. - Może moja skromna osoba też na coś się przyda?

Rourke młodszy obszedł stół dookoła i położył ręce na ramionach obu mężczyzn. Nie musiał nic mówić.

Rozdział IV

Zmusili Johna, by ukląkł. Na gardle cały czas czuł ostrze noża. Czyjaś dłoń trzymała go za włosy, odciągając głowę do tyłu. Zmusili go, by patrzył, jak Natalia się rozbiera. Nie miała wyjścia, jeśli nie chciała zobaczyć „męża” z poderżniętym gardłem. Stała naga pośrodku pomieszczenia. Prawą dłonią zakrywała wstydliwie łono, a lewym ramieniem pierś. Ale głowę trzymała podniesioną, a w oczach dziewczyny Rourke widział determinację.

Wokół dziewczyny rozłożono czujniki, mające wykryć materiały wybuchowe i elektroniczne urządzenia kontrolne. Na razie nikt jej nie dotykał. John podejrzewał, że Kierenin kazał rozebrać Natalię do naga, by złamać jej opór i pokazać swą przewagę. Poza tym lubił patrzeć na nagie kobiety.

Po jakimś czasie Kierenin stanął tuż przed Natalią, oglądając ją dokładnie. W końcu pozwolono jej się ubrać i ponownie skrepowano. Potem rzucono ją na kolana, przykładając nóż do gardła. Wtedy rozwiązano Johna.

Wyglądało na to, że Kierenin, który stał teraz z podbitym okiem i zakrzepłą krwią na brwiach, chciał go sprowokować. Rosjanin, mimo wyraźnego zafascynowania Natalią, z łatwością mógł ją zabić.

Wybór należał do Rourke'a. Właśnie dlatego musiał być posłuszny.

Stał pośrodku pokoju i rozebrał się. Zdjął podniszczoną kurtkę lotniczą z jasnobrązowej skóry, puste kabury, jasnoniebieską, zapinaną z przodu koszulę, wojskowe buty oraz wytarte niebieskie dżinsy. Pas zabrano mu już wtedy, kiedy skonfiskowano noże i ładownicę z magazynkami. Kiedy ścigał skarpetki, rzucił je ludziom Kierenina i powiedział po niemiecku:

- Mam nadzieję, że śmierdzą.

Zdjął slipy i stanął z rękami na biodrach. Jedna z kobiet uważnie mu się przyglądała. Natalia zamknęła oczy.

John spojrzał na Kierenina. Szansę odzyskania wolności znacznie się zmniejszyły. A to znaczyło, że jeńcy nie mają nic do stracenia. Instrumenty, które miały wykryć, czy w zakamarkach jego ciała nie znajdują się jakieś materiały wybuchowe, przemieszczały się tuż przy jego skórze. Kierenin mrugnął nerwowo. „Chyba się mnie boi” - pomyślał Rourke.

Cela znajdowała się na dziobie okrętu, jakieś trzydzieści metrów od miejsca, w którym początkowo byli przesłuchiwani. Wyglądała na pomieszczenie wyrzutni torpedowych prawej burty. Nie było tu przegrody, tylko rząd niebieskich świateł na szczycie otworu wejściowego i na progu. Kiedy żołnierze Kierenina odchodzili, jeden z nich rzucił resztki plastikowych więzów w kierunku otworu wejściowego znajdującego się pomiędzy rzędami świateł. Słychać było trzask wyładowania

elektrycznego. Plastikowy sznur zatlił się, potem zapłonął jaskrawym płomieniem. Popiół opadł na dolny rząd świateł.

Rourke odwrócił się do Natalii. Uśmiechnęła się dziwnie, potem padła mu w ramiona, szepcząc po niemiecku:

- Powinieneś powiedzieć „Spójrz na ten piękny...”

Przytulił ją mocno, domyślając się reszty. Znał filmową kwestię Flipa wygłaszaną do Flapa.

- Możemy sobie darować próbę ucieczki. Popiół z plastikowych więzów jeszcze się tlił.

- Jak myślisz, dokąd nas wiozą?

Wzruszył ramionami, pociągając ją znowu do siebie. Więzienie mogło być pełne urządzeń podsłuchowych i, choć nie zauważył żadnych kamer, podejrzewał, że są obserwowani, dlatego powiedział szeptem wprost do ucha dziewczyny:

- Musimy wymyślić imiona i jakąś prawdopodobną historyjkę. Dzięki Bogu, nie zabrałem na plażę portfela. Miałem tam moje prawo jazdy z Georgii i pozwolenie na broń.

Wargi Natalii dotknęły jego policzka, potem przesunęły się w kierunku ucha.

- Anna. Kiedyś używałam tego imienia.

- W porządku - wyszeptał, z namaszczeniem całując ją w kark.

- Michael zwykł żartować, że powinniśmy nazywać go Wolfgang. Nie obrazi się, jeśli pożyczę sobie to imię na jakiś czas.

- Nie będziemy musieli... - Wtuliła twarz w jego kark. - Czasem marzyłam po nocach, że kiedyś zostanę twoją żoną. Ale nie w ten sposób... - Zaszlochała.

- Wydostaniemy się stąd. To będzie trudne, ale na pewno się uda - wyszeptał bez przekonania.

Rozdział V

Otto Hammerschmidt jechał „pociągiem specjalnym”, który nie dawał się porównać z żadnym środkiem lokomocji, o którym kapitan przedtem słyszał. Pojazd poruszający się po szynach z nadzwyczajną prędkością i napędzany siłą małego reaktora jądrowego był czymś zupełnie niezwykłym.

Niemiec smarował maścią ramiona, nogi i plecy, gdzie oparzenia były najcięższe. Mimo to czuł się doskonale. Chińczycy mają jednak dobrą opiekę lekarską.

Przed wypisaniem ze szpitala spytał, jak dołączyć do Michaela Rourke’a, Paula Rubensteina, doktora Hojna Rourke’a i major Natalii Tiemierownej. Miał ich szukać w miejscu, które uznano za jedyne możliwe do utworzenia nowego frontu Lushun.

Powiedziano mu, że jedynym sposobem, by się tam dostać, jest podróż pociągiem. W Chinach nie istniał transport lotniczy.

Wysiadł wśród skupiska baraków, namiotów wojskowych oraz zniszczonych potężnym wybuchem budynków siłowni termojądrowej. Natychmiast natknął się na szczupłego Chińczyka. Nie mówił po niemiecku, ale za to wspaniale władał angielskim, chociaż miał dziwny akcent. Był to Wing Tse Chan - kapitan oddziału przydzielonego Lu Czenowi, Rourke’owi na czas ich ekspedycji do Tientsin. Mężczyzna wręczył Hammerschmidtowi list.

Otto przeczytał go z pewnym wysiłkiem. Kiedyś czytanie po angielsku szło mu znacznie lepiej niż mówienie w tym języku. Tak było, dopóki nie spotkał rodziny Rourke’ów. Obecnie dużo lepiej radził sobie z żywym językiem.

- To zajmie mi chwilę, panie kapitanie.

- Nie musi się pan zbytnio spieszyć.

Hammerschmidt skinął głową, zapalając papierosa. Silny wiatr ciągle gasił płomień zapalniczki. Było zimno i wilgotno. Zdał sobie jednak sprawę, że woli taką pogodę od sterylnego środowiska szpitala.

Otto!

Ojciec i Natalia zaginęli. Mam poważne powody, by sądzić, że zostali porwani przez sowieckich komandosów, którzy brali udział w ataku na siłownię w Lushun. Musimy dotrzeć do miejsca, gdzie - jak nam się wydaje - są w tej chwili więzieni lub gdzie zostaną przetrzuceni. Prawdopodobnie będzie to Kwatery Główna sił Karamazowa w Tientsin. Jeśli czujesz się już dobrze, mógłbyś nam pomóc.

Podpisano po prostu: „Michael”.

Hammerschmidt złożył list i umieścił go w zewnętrznej kieszeni swojej parki.

- Zanim się wezmę do pracy, będę musiał poprosić pana o pomoc w zdobyciu wyposażenia.

- Wszystko jest już przygotowane, kapitanie Hammerschmidt. Witamy pana wśród nas. - Wing wyciągnął dłoń do Niemca. Hammerschmidt uściśnął ją serdecznie.

O wypisaniu Otto Hammerschmidta ze szpitala Michael dowiedział się od Hana. Agent skontaktował się z Pierwszym Miastem, by zameldować władzom, a dokładnie przewodniczącemu, o decyzji wyruszenia do Tientsin. Dowiedział się również, że Otto Hammerschmidt powinien przyjechać z Pierwszego Miasta najbliższym pociągiem specjalnym. Zdecydował się więc poczekać. To oznaczało opóźnienie odlotu o jakieś pół godziny, o ile Wing Tse Chan wróci na czas. Ale umiejętności Hammerschmidta usprawiedliwiały zwłokę.

Michael poczuł na ramieniu dłoń Marii.

- Jak zamierzasz powiedzieć o tym matce i siostrze?

- Paul mnie uprzedził. Chce skontaktować się z Annie drogą radiową. Powie jej o wszystkim i niech ona zadecyduje, czy przekazać to mamie. Może zbyt pochopnie się na to zgodziłem.

Podeszła i pocałowała go w policzek.

Wtedy Rourke młodszy zauważył jadący w ich stronę jeden z chińskich samochodów elektrycznych. Nadjeżdżał Hammerschmidt..

Paul usiadł na fotelu drugiego pilota. Pierwszy pilot opuścił kokpit helikoptera, by pozwolić Rubensteinowi na nieskrępowaną rozmowę.

Na linii panowały mocne zakłócenia. Głos Annie był bardzo zniekształcony, ale nadal jego brzmienie koło Rubensteina.

- Powtórz, Paul. Odbiór.

- Annie, twój ojciec i Natalia zaginęli. Myślimy jednak, że nic im się nie stało. Odbiór.

- Paul, przyjeżdżam. Odbiór.

- Nie powinnaś. Twoja matka będzie cię potrzebować, zwłaszcza, jeśli zdecydujesz się wszystko jej powiedzieć. Sytuacja może się znacznie pogorszyć, jeżeli Karamazow rozpocznie ofensywę. Nic więcej nie mogę powiedzieć przez radio. Odbiór.

- Powiem mamie. Ale przyjadę. Nie zabraniaj mi tego, proszę. Odbiór.

Paul ścisnął mikrofon w dłoni.

- Postaram się, żebyś mogła bez przeszkód dostać się do Pierwszego Miasta. Będę cię informował na bieżąco. Michael przesyła pozdrowienia. Kocham cię. Bez odbioru.

Rzucił mikrofon na miejsce. Wstając niemal uderzył głową we wskaźniki kontrolne umieszczone pod sufitem. Nie miał wyjścia. Musiał pozwolić jej przyjechać. Annie nosiła teraz nazwisko Rubenstein, ale zawsze pozostanie nieodrodną córką Johna Rourke'a.

Natalia zasnęła w ramionach Rourke'a. Nie zabrano mu zegarka, więc co jakiś czas wpatrywał się w tarczę swego Rolexa. W celi spędzili już około dwóch godzin. Toaleta znajdowała się za przepierzeniem, w jednym z dalszych kątów pomieszczenia. Zwrócony plecami do Natalii, zasłonił ją od strony drzwi, kiedy dziewczyna korzystała z toalety. Zastanawiał się nad możliwością zniszczenia jakichś urządzeń, tak by wywołać krótkie spięcie w elektrycznej barierze. Ale wszystkie części toalety były wykonane z plastyku i nie miały żadnych elementów metalowych.

Poradził Natalii, by odpoczęła. On sam nie musiał spać. Od czasu walki wewnątrz

szybkobieżnego chińskiego pociągu nie miał wiele do roboty. Sprawdzał jedynie dane liczbowe doniesień docierających do nich od jednostek kapitana Hartmana, które nękały siły Karamazowa. Zastanawiał się teraz nad coraz częstszymi atakami dywersyjnymi, o których mówili Chińczycy z placówek na wybrzeżu. Rajdy sowieckich komandosów docierały nawet pod bramy Pierwszego Miasta.

Zagadka tych wypadów zdawała się być rozwiązana. Odpowiedzialne za to były siły radzieckie, mające nieograniczone możliwości poruszania się pod wodą. Centrum operacyjne znajdowało się, być może, w przedwojennej bazie łodzi podwodnych w Cam Ran Bay w Wietnamie lub na jakiejś wyspie. Zdawało się, że Karamazow nic nie wie o tamtych siłach morskich. Chyba i one nie miały pojęcia o tych, które działały na lądzie. Jeśli obie połączyłyby się, byłyby nie do pokonania.

Teraz najważniejszą sprawą było powiadomienie Głównej niemieckiej Kwatery lub sojuszników z Islandii i projektu „Eden” oraz Chińczyków o groźbie katastrofy oraz o tym, że plany ostatecznej rozprawy z siłami Karamazowa muszą ulec zmianie. Od kiedy Chińczycy przystąpili do koalicji wymierzonej w Karamazowa, przewaga wojsk marszałka nie była już tak znaczna jak poprzednio.

„Ale jeśli wojsko tych tutaj połączyłoby się z Karamazowem...” John przez chwilę zastanawiał się, czy mogą posiadać głowice jądrowe. W końcu uznał, że lepiej o tym nie myśleć. Jeżeli rzeczywiście tak było, sytuacja okazałaby się znacznie poważniejsza. Przez ostatnie dziesięciolecia naukowcy z Nowych Niemiec prowadzili pomiary atmosfery. Ich wnioski były jednoznaczne. Kilka eksplozji ładunków jądrowych o mocy megatony (może nawet wystarczyłby jeden taki ładunek) zapoczątkuje efekt jonizacyjny podobny do tego, który przed wiekami spustoszył świat. Tylko, że tym razem, z powodu znacznego zniszczenia środowiska i cieńszej warstwy atmosfery, gazy będące podstawą życia opartego na związku węgla, zostałyby również zniszczone. Planeta stałaby się na zawsze martwa i w końcu nawet dla tych, którzy przeżyliby w podziemnych bunkrach – takich, jakie mają Niemcy w Argentynie, Rosjanie w górach Uralu czy John w górach na północnym wschodzie Georgii - nie mieliby po co wrócić na powierzchnię. I w końcu, zapewne po kilku stuleciach, życie gatunku ludzkiego dobiegłoby kresu. Po Nocy Wojny Islandczycy w gminie Hekla ocaleli tylko z powodu dziwnego oddziaływania zjawisk jonizujących i pasów Van Allena. Ale tym razem ich też spotkałaby zagłada.

Rourke ponownie spojrzął na zegarek. Głowa Natalii spoczywała na jego piersi. W ramieniu, o które się opierała, czuł mrowienie, ale starał się nie ruszać. Zginał jedynie palce, by przywrócić w nim krążenie krwi.

W tej chwili Natalia przebudziła się. John powiedział do niej szybko po niemiecku (aby przez pomyłkę nie użyła języka angielskiego lub rosyjskiego):

- Anna... - rzekł, nazywając ją imieniem, które sobie wybrała. - Śpij dalej, nic się nie zmieniło.

Spojrzała na niego zaspanymi oczami. Zacisnęła mocno powieki, potem znów je otworzyła. Uśmiechnęła się do niego.

- Musiała ci ścierpnąć ręka, Wolfgang.

- Wszystko w porządku, Anna.

Usłyszał odgłos kroków i na stelażu z torpedami dostrzegł jakieś cienie. W otworze wejściowym pojawił się Kierenin. Za nim wszedł Woznowski, który od razu rozpoczął tłumaczenie:

- Mam instrukcję towarzysza majora, by przekazać wam, że nasz okręt wkrótce zacznie dokowanie. W celu dalszych przesłuchań udacie się z towarzyszem majorem do miasta. Będziecie

mieli związane ręce. Przy każdej próbie ucieczki, a tam naprawdę nie ma gdzie uciekać, lub jakiegokolwiek próbie oporu zostanieie ponownie unieszkodliwieni.

Rourke spojrział pytająco na Woznowskiego. Kierenin kazał mu wyjaśnić, czym jest Sty-20.

- To nasza broń. Może być używana zarówno na lądzie, jak i w wodzie. Wystrzeliwuje pociski pneumatyczne, takie jak te, którymi was pokonaliśmy. Zawierają one środek usypiający, który może mieć różne skutki uboczne, a nawet trwale uszkodzić zakończenia nerwowe.

- Jesteśmy z żoną bardzo zainteresowani zwiedzaniem waszego miasta. Będziemy wielce zadowoleni z wyjścia na świeże powietrze. Czy można prosić o zwrot okrycia mojej żony?

Cały czas bał się, że jakaś metka czy znak na odzieży zdradzi jej radzieckie pochodzenie. Potem przypomniał sobie, że żadne z ubrań, które miała, nie posiadały takich znaków.

Woznowski roześmiał się, tłumacząc to Kiereninowi, ten mu zawtórował. Obaj odeszli wyraźnie rozbawieni.

- Może ich biuro znajduje się w pobliżu ciepłego prądu morskiego? - zasugerowała Natalia.

- Być może - wyszeptał Rourke.

Mężczyzna eskortujący Natalię i Johna był wyższy od Kierenina. Wyglądał jak dziki, czujny kot. Rozglądał się, nasłuchiwał i czekał na przejście do działania. Dołączył do nich w pobliżu szybów wind. Tego typu środek transportu na łodzi podwodnej bynajmniej nie zdziwił Johna. Jeżeli długość okrętu wynosi trzysta metrów, to wysokość od pokładu torpedowego po kiosk sięgałaby...”

Nowo przybyły oficer zaczął coś mówić do Kierenina, więc Rourke zamienił się w słuch.

- Piękna kobieta, towarzyszu majorze. Mogłaby być Rosjanką. John omal nie parsknął śmiechem. Natalia stała tuż za nim i spokojnie rozglądała się wokół.

- Czy to ten człowiek tak cię załatwił? - Nowo przybyły oficer wskazał na opatrunek na głowie Kierenina. - Ze związanymi rękami i nogami? To bardzo ciekawe.

- Tak, Borysie Fiedorowiczu. Możemy się postarać, by załatwił także i ciebie - ironicznie powiedział Kierenin.

„Borys Fiedorowicz to imię i otczestwo albo imię i nazwisko...” - myślał doktor.

Borys Fiedorowicz odezwał się znowu:

- Jeśli faktycznie są Niemcami, to potwierdziłoby się przypuszczenie, że cywilizacje istniejące na powierzchni, oczywiście poza Chińczykami, jednak przetrwały. Nie próbowaliście zastosować narkotyków?

- Ich broń mówi o poziomie ich technologii - rzekł w końcu major. - Nie używają bezłuskowych pocisków. Łuski naboju wykonane są głównie z miedzi lub mosiądzu jak w naszej amunicji sprzed dziesięciu lat. Za to ich noże są bardziej interesujące. Wyglądają na jednostkowe egzemplarze, jakby zaprojektowane specjalnie dla nich. Jest jeszcze coś, broń, którą mieli w kaburach na biodrach. Jestem przekonany, że pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Obaj uczyliśmy się w Akademii, że wiele z państw, które były sojusznikami Stanów Zjednoczonych, produkowało broń. Dlaczego więc ich pistolety nie są produkcji niemieckiej? - Wskazał gestem Natalię. Rourke zorientował się, co się dzieje, i na czoło wystąpił mu zimny pot. - Rysunki na lufach jej pistoletów przypominają ptaka. To może być znak firmowy producenta, ale równie dobrze coś innego. Z niczym mi się to nie kojarzy. - Kierenin zamilkł, kiedy drzwi windy się otworzyły.

Rozdział VI

Po otwarciu grodzi oczom Johna ukazał się widok na szczelinę pomiędzy wysokim kioskiem okrętu podwodnego a pokrywą wyrzutni rakiet. Szybko przeliczył luki wylotowe. Na prawej burcie widać było cztery rzędy otworów, na każdy składało się piętnaście luków. Żołądek podszedł Rourke'owi do gardła. Ale ani wysokość kiosku okrętu podwodnego, ani nawet sześćdziesiąt wyrzutni pocisków jądrowych nie wywarło na nim takiego wrażenia, jak miejsce, do którego przybił okręt.

To nie była wyspa, przynajmniej nie taka zwyczajna. Przez ostatnie pięćset lat Rosjanie rzeczywiście nie próżnowali. Doktor zerknął na prawą burtę okrętu. Zobaczył dużą lagunę, której krańce tonęły w mgle. Obłoki wisiały nisko, lecz było jasno jak w dzień. Według zegarka Johna powinien być teraz środek nocy. Amerykanin podniósł oczy ku niebu, patrząc z ukosa na źródło światła. Ale nie było tam ani słońca, ani nieba. Ponad nimi, może na wysokości trzydziestu metrów nad powierzchnią wody, było morze. Ponad nimi. Pomiędzy „niebem” a morzeni widniała potężna kopuła.

Spojrzał na rufę. Do nadbrzeża przybiło jeszcze pięć innych okrętów podwodnych. Basen portowy miał szerokość futbolowego boiska, lecz był o wiele dłuższy.

Rourke podszedł do Kierenina i drugiego oficera, by spojrzeć na to, co znajdowało się wokół kiosku.

Ich okręt stał najbliżej nabrzeża. Tam gdzie się ono kończyło, może trzydzieści metrów przed dziobem jednostki, otwierało się wejście do basenu portowego. Dostrzegł przepływający tam miniaturowy okręt podwodny, o połowę mniejszy od tych klasy Skipjack, zaprojektowanej jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych. Półprzezroczysta kopuła nadawała mu bardziej wygląd jednookiego cyklopa niż urządzenia stworzonego ludzkimi rękami. Dwa identyczne stery wymuszały ostre zanurzenie.

Uwagę Rourke'a przykuło wejście, z którego wypłynęła ta niewielka jednostka. W miejscu, gdzie łączyły się z sobą dwie kopuły, John ujrzał dziwne, półkoliste urządzenie. Większa kopuła stanowiła sztuczne niebo. Nie można było określić jej wysokości, gdyż ginęła w perspektywie przysłonięta mniejszą czaszą i morzem.

- Wolfgang? - Za plecami Johna zabrzmiał cichy głos Natalii.

- Nie pozostaje nam nic innego, jak potraktować to wszystko jako wycieczkę krajoznawczą. Nie bój się, jestem przy tobie.

Major ruszył przed siebie, za nim oficer i strażnicy eskortujący Natalię i Rourke'a. Przeszli przez

górnym pokładem w kierunku długiego trapu wejściowego. Po obu jego stronach znajdowały się potrójne rzędy łańcuchów zapewniających bezpieczeństwo. Kierenin i Borys Fiedorowicz schodzili po trapie, Rourke szedł za nimi, a dalej Natalia. Trap był wąski, więc strażnicy musieli iść z tyłu. Przez chwilę Rourke zastanawiał się, czy nie przerzucić Natalii przez poręcz trapu i nie skoczyć za nią. Ale było tam jedynie nabrzeże. Chyba że coś kryło się za mgłą na dalekim brzegu laguny. Dokąd uciekać? Poza tym mieli skrępowane ręce. Jego wzrok spotkał na moment spojrzenie Natalii.

Przy zejściu z trapu stał Kierenin i drugi oficer - młodszy rangą, jak można było wnosić z prostego wzoru jego galonów i młodzieńczego wyglądu. Rourke słyszał, jak zwrócił się najpierw do Kierenina, a potem do Borysa Fiedorowicza, nazywając go kapitanem. To rozproszyło wszelkie wątpliwości.

John zszedł z trapu. Zaczął przyglądać się kadłubowi okrętu podwodnego. Przed Nocą Wojny Rosjanie pokrywali kadłuby gumą. Był ciekaw, czy i ten okręt miał podobny kadłub.

Jednocześnie uważnie słuchał rozmowy oficerów, starając się nie uronić ani słowa.

- Czy towarzysz major sądzi, że są naprawdę małżeństwem? - zapytał Fiedorowicz.

- Muszą być dokładnie przesłuchani - uciął Kierenin. - Podczas przesłuchań wiele może się zdarzyć. Ale nie o tym chcę mówić. - Zwrócił się do kapitana. - Czy odebraliście nasz meldunek nadany po wynurzeniu?

Wyglądało na to, że nie odkryli jeszcze środków łączności na większe odległości - z okrętu do bazy. Być może mogli porozumiewać się jedynie pomiędzy okrętami, które znajdowały się w zanurzeniu.

- Wszystko w pełnej gotowości, towarzysz majorze - odpowiedział kapitan.

Rourke zerknął na Natalię uśmiechając się lekko.

Kierenin ruszył wzdłuż nabrzeża, za nim podążyli Rourke i Natalia. Pozostali oficerowie i strażnicy eskortowali ich po bokach.

Kierenin wszedł do tunelu, o ścianach wykonanych z jakiegoś przezroczystego materiału. Przechodząc nim, Rourke mógł obserwować po obu stronach obszar przypominający lagunę. Krańce rozlewiska ginęły we mgle. Trwał tu nieustanny ruch łodzi podwodnych, podobnych do tej, którą John widział z pokładu okrętu.

Laguny mogą utrzymywać lustro wody na stałym poziomie dzięki powietrzu uwięzionemu pod kopułami. Wczesne typy dzwonów nurkowych wykorzystywały ten sam efekt. Ale kiedy w tamtych używało się powietrze, poziom wody podnosił się. Dopływ powietrza musiał więc być ciągły. Konieczność posiadania floty stawała się oczywista.

Rosjanie robili jednak wrażenie, jakby obawiali się jeszcze czegoś. Nie była to żadna z potęg, które nadal istniały na Ziemi, a o których John Rourke wiedział, iż były w stanie zagrozić mieszkańcom tego gigantycznego kesonu. Flota jednakże... To musiał być jakiś inny wróg. Niezależnie od tego, z jakiej substancji wykonano ochronną kopułę, zawsze można ją było zniszczyć. Ciśnienie na tych głębokościach musiało być ogromne. Najmniejsza szczelina mogła spowodować zalanie wnętrza kopuły, najdrobniejsze przebicie przypieczętuje los tych, którzy pod nią przebywają.

Rosyjska flota (a być może to, co John tu widział, było jedynie jej niewielką częścią) miała za zadanie ochronić budowlę przed atakiem z zewnątrz. Faktem było też to, że ktokolwiek nie był wrogiem Rosjan, stawał się ich potencjalnym sojusznikiem.

Przeszli przez tunel i weszli do następnego, nieco większego. Po obu stronach biegły chodniki. Wzdłuż krawężników zaparkowano samochody o napędzie elektrycznym. Nie ulegało wątpliwości,

że były to pojazdy służbowe.

Drzwi otworzyły się. Rourke wszedł do środka za młodym oficerem, który usiadł tuż obok niego na tylnym siedzeniu. Natalię posadzono obok. Wysuwane dodatkowe siedzenia zajęli strażnicy. Kierenin oraz dwóch pozostałych oficerów zajmowało przedni fotel w środku pojazdu, a pojedyncze miejsce dla kierowcy znajdowało się po lewej stronie, nieco wysunięte ku przodowi. Drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem. Kierowca ustawił jakieś urządzenie na tablicy rozdzielczej. Pojazd odsunął się od krawężnika i wyjechał na ulicę.

Poruszali się tak płynnie, że Amerykanin ledwie zdał sobie sprawę z tego, że skręcili. Po ich prawej stronie było teraz morze. Po obu stronach drogi rosło mnóstwo krzewów i drzew. Były tu też kwietniki. Zauważył stare kobiety, które klęcząc pielily rabatki. Wszystkie staruszki były ubrane identycznie. Miały na sobie niebieskie tuniki, spodnie oraz przepaski na włosach tego samego koloru. Z lewej strony drogi John zauważył młodszych mężczyzn i kobiety - wszyscy mieli niebieskie tuniki i spodnie. Mężczyźni nosili czapki z szerokim daszkiem, kobiety związały włosy wstążkami.

Pojazd skręcił. Oczom Johna ukazały się trzy kolejne kopuły. Znajdowali się teraz wewnątrz konstrukcji, która łagodnie opasała przestrzeń nad ich głowami.

Obserwował podwodne miasto przez przednią szybę samochodu. Pojazdy różnych rodzajów stały zaparkowane wzdłuż bariery energetycznej, podobnej do tej, która zamykała wejście do celi na okręcie podwodnym. Samochód zwolnił. Kierenin przekazał papiery jednemu z dwóch umundurowanych strażników. Rourke zauważył, że obaj uzbrojeni byli jedynie w pistolety Sty-20. „Czyżby konwencjonalna broń była tutaj zabroniona?” - pomyślał.

Wartownik oddał dokumenty. Kierenin niedbale zasalutował. Pojazd ruszył. Bariera energetyczna znikła.

Kiedy drzwi ich pojazdu wzniosły się ku górze, można było lepiej obejrzeć zaparkowane samochody. Stały tam szare wozy pancerne, ciężkie, spłaszczone, na olbrzymich kołach. Umundurowani żołnierze siedzieli w pojazdach lub po prostu stali przy nich, zajęci rozmową. Na końcu tunelu, w którym się teraz poruszali, widać było kolejną kopułę.

Przed nimi roztaczał się piękny krajobraz. Konstrukcja górowała nad placem obsadzonym drzewami. Ku zwieńczeniu kopuły wznosiło się kilka budowli. Po każdej stronie widać było kilka mniejszych kopuł, ledwie widocznych za zakrętami tunelu, który właśnie opuścili.

Zatrzymali się. Tym razem drzwi otworzyły się po obu stronach. Kierenin oraz pozostali oficerowie wysiedli. John został wypchnięty z jednej strony pojazdu, Natalia z drugiej.

Rourke spojrzał w górę. Budynek, przed którym stali, liczył dziesięć pięter. Wokół znajdowało się sześć innych podobnych, ale żaden nie był aż tak wysoki. Wszystkie zbudowano z prefabrykatów w kolorze brązu. Barwa budulca znakomicie harmonizowała z otoczeniem.

Kierenin podszedł do przeszklonych podwójnych drzwi. Nad nimi Rourke dojrzał napis cyrylicą: Socjalistyczna Republika Rad, Dowództwo Floty Pacyfiku.

Rozdział VII

Jeśli ten marmur był syntetyczny, to nie tylko wyglądał na naturalny, ale miał też jego chłód. Rourke musnął dłonią brązowo-czarną kolumnę.

Kierenin rozmawiał z trzema ludźmi przy długim stole stojącym w dalszej części pomieszczenia. Nad nimi widniało na ścianie znajome godło - flaga z sierpem i młotem, a powyżej złote litery „СССР”.

Kapitan Fiedorowicz podszedł do Rourke'a, trzymając ręce na biodrach. Rzekł do doktora po rosyjsku:

- Wiem, że mnie rozumiesz. Widziałem mężczyznę podobnego do ciebie. Był twojego wzrostu, miał taką samą karnację skóry, takie same włosy, nawet ubrany był jak ty. Może to twój brat? Doskonale walczy. Był niesamowicie odważny. Mówię ci, towarzysz Kierenin zdobędzie tę kobietę, bez względu na to, czy jest twoją żoną, czy nie. Natomiast dla ciebie pobyt tutaj skończy się śmiercią. Wykorzystaj tę informację, jeżeli potrafisz. - Obrócił się na pięcie i odszedł.

„Michael!” - Rourke wymówił nieomal na głos to imię. Jego syn! Na moment zacisnął powieki. Pomimo umiejętności Michaela i Paula, pomimo posiłków, jakie mogli otrzymać, nikt nie był w stanie im teraz pomóc. Otworzył oczy. Strażnicy, idący w jego kierunku, dali znak, by więźniowie podeszli do Kierenina i trójki siedzącej za stołem. Rourke ruszył do przodu. Przyglądał się tej komisji. Wszyscy wyglądali żałośnie: poważne twarze, łysiny, potężne brzuchy. Jeden z nich zasłonił dłońmi oczy, drugi uszy, trzeci usta.

John i Natalia stanęli przed stołem prezydyjnym.

Z prawej strony podeszła jakaś kobieta. Była oficerem umundurowanym identycznie jak mężczyźni. Miała krótkie włosy, ostrzyżone na wojskową modłę. Stała na baczność. Rozkazano jej powrócić na miejsce i tłumaczyć wypowiedzi członków triumwiratu oraz więźniów.

Kierenin zaczął mówić, kobieta spojrzała na niego i czekała, aż major wyrazi zgodę na tłumaczenie. Skinął głową, więc zaczęła:

- Jesteście oskarżeni o popełnienie poważnych przestępstw. Zabójstwo, szpiegostwo, a także o zbrodnię przeciwko ludowi radzieckiemu. Ponieważ dowody przeciw wam są wystarczające, nie ma podstaw do wnoszenia o obronę. Czy macie coś na swoje usprawiedliwienie?

Rourke postąpił krok naprzód i rzekł po niemiecku:

- Spacerowaliśmy po plaży. Żona szła nieco z przodu. Została napadnięta przez żołnierzy pod dowództwem tego mężczyzny. Kiedy usłyszałem odgłosy walki, pobiegłem jej na ratunek. Zostaliśmy pokonani, a potem porwani. Zabrano nas na pokład waszego okrętu, gdzie użyto wobec nas gróźb i

zmuszono do rozebrania się, w celu dokonania upokarzającego przeszukania. Jesteśmy obywatelami niemieckimi. Wypełnialiśmy misję pokojową. Poszukiwaliśmy ośrodków cywilizacyjnych, które przetrwały wojnę pomiędzy ludem Rosji a ludem Ameryki. Przybyliśmy w celach pokojowych. Posiadamy broń jedynie dla obrony własnej. - John na moment przerwał, aby tłumaczka mogła nadać za jego słowami. Potem mówił dalej: - Zostaliśmy poddani intensywnemu treningowi różnych systemów samoobrony i innych umiejętności, niezbędnych do przetrwania. Natknęliśmy się na Chińczyków, którzy, jak przypuszczam, są waszymi wrogami. Mówili nam o żołnierzach atakujących ich miasta. Domyślam się, że chodzi o waszych ludzi. Nie lubimy wojny - ani ja, ani moja żona. Przybywaliśmy w pokojowych zamiarach. Widać, że zachowaliście wysoki poziom wiedzy. Jeśli chcecie nawiązać oficjalne stosunki z ludem niemieckim, byłibyśmy tym zaszczytzeni. Taki kontakt mógłby sprzyjać obustronnemu rozwojowi naszych narodów. Jeśli odmówicie, zwracamy się z prośbą jedynie o umożliwienie nam powrotu na ląd. Chcemy odnaleźć naszych towarzyszy. Zezwólcie nam na dalsze badania. Nie musicie się obawiać, że wiedza o was może w jakikolwiek sposób wam zaszkodzić. Żadna, z potęg istniejących na powierzchni Ziemi nie byłaby w stanie tu dotrzeć ani w inny sposób wam zagrozić.

Rourke zamilkł.

Mężczyzna siedzący pośrodku spojrzał na Kierenina, kiedy kobieta zakończyła przekład.

- Towarzyszu majorze - rzekł. - Czy to możliwe, że są rzeczywiście tymi, za których się podają?

- Jestem przekonany, towarzyszu przewodniczący - powiedział Kierenin - że jeńcy kłamią.

Opieram się na raportach polowej służby wywiadowczej, które otrzymałem od kapitana Fiedorowicza. Zdaje się, że kilku białych sprzymierzyło się z Chińczykami. Wszyscy mogą pochodzić z tego samego miejsca. To mogą być tylko sprytnie podstawieni agenci naszych wrogów z Mid-Wake.

„O co mu chodzi? Mid-Wake: Świat Przebudzonych albo Wpół-Przebudzeni” - myślał gorączkowo Rourke.

- Nasi więźniowie muszą zostać dokładnie przesłuchani, towarzyszu przewodniczący - powiedział Kierenin, wpatrując się w Natalię i Rourke'a. - Za pańskim pozwoleniem, chciałbym osobiście podjąć się tego zadania.

- Zabierajcie ich, majorze.

Wszyscy triumwirowie jednocześnie spojrzeli na papiery leżące na masywnym blacie.

Natalia głośno westchnęła.

Rozdział VIII

Kiedy wyprowadzano go z wielkiego holu, Rourke próbował stawiać opór, ale kiedy Natalii przyłożono nóż do gardła, uległ. Prowadzono ich w dół po wielu kondygnacjach schodów. Czulo się tu wilgoć, zapach potu i odór ludzkiego strachu.

Johna zmuszono do położenia się na stole przeznaczonym do prowadzenia przesłuchań. Nogi rozciągnięto mu na boki, kostki u nóg przypięto klamrami po obu stronach stołu. Potem przycięto więzy nad nadgarstkami. Ramiona Rourke'a umieszczono w klamrach ponad głową i rozłożono szeroko, przypinając do obu górnych rogów metalowego blatu. Oprawcom towarzyszyła kobieta, ta sama, która podczas przesłuchania na gorze służyła jako tłumaczka. Była teraz strasznie blada. Beznamiętnie przetłumaczyła słowa Kierenina:

- Być może łudzicie się, że istnieje jakaś szansa obrony przed środkami, których użyjemy. Szybko przekonacie się, że jesteście w błędzie. Uprzedzam, że wszelki opór jest daremny. Oszczędzicie sobie zbędnych cierpień, jeśli od razu zaczniecie mówić.

Tym razem pierwsza odezwała się Natalia:

- Nie mamy pojęcia o niczym, co mogłoby was zainteresować - mówiła. - Bylibyśmy naprawdę szczęśliwi, majorze, mogąc udzielić odpowiedzi na wasze pytania. Po prostu z góry założyliście, że kłamiemy, a jesteście w błędzie.

Fakty były oczywiście inne, ale te kłamstwa były jedynym środkiem obronnym. Tortury nic nie dadzą Kiereninowi, a gdy uzna jeńców za niezdolnych do dalszego oporu, przez moment może będzie na tyle nieuważny, by więźniowie mogli zdobyć jakąś broń. To zaś mogło zwiększyć szansę ucieczki.

Kierenin zignorował słowa dziewczyny. Rozkazał przypiąć ją klamrami do sąsiedniego stołu. Spojrzał na Johna i kazał tłumaczyć:

- Coś mi się zdaje, że oboje macie zamiar przetrzymać to, co wam zaordynuję. Ale takiego bólu, jaki mogą zadać środki znajdujące się w tym pokoju, jeszcze nie poznaliście.

„A więc nie zastosują żadnych narkotyków” - pomyślał Rourke. To umożliwiło skuteczniejsze wprowadzenie przeciwnika w błąd. Wyjawienie tego, że był agentem CIA, a Natalia służyła w KGB spowodowałoby na pewno dalsze tortury albo w ogóle natychmiastową egzekucję. Zdradzenie zaś tego, że na lądzie szaleje wojna między siłami radzieckimi pod dowództwem marszałka Karamazowa i koalicją złożoną z załogi „Edenu”, Niemców, Chińczyków oraz Islandczyków mogłoby stać się przyczyną klęski wojsk sprzymierzonych.

- Więc zaczynamy - powiedział znów Kierenin. - Kiedy poczujecie, że ból jest nie do wytrzymania, powiecie prawdę.

Poniżej poziomu stołów po obu stronach głowy Rourke'a zostały przymocowane metalowe bloki. Potem dwaj strażnicy przytrzymali głowę Johna. Kątem oka widział, że podobne bloki zostają umieszczone przy głowie Natalii. Przy obu blokach uruchomiono przełączniki. Nagle metalowe obręcze wysunęły się. Na czole i skroni Rourke poczuł chłód metalu. Bloki zostały znowu przesunięte.

Major powiedział:

- Prawdopodobnie dotąd nie mieliście okazji zetknąć się z ultradźwiękami. Już przed wiekami rozpoczęto badania nad procesem, w którym fala akustyczna o wysokiej częstotliwości może być wykorzystana do kontroli ludzkiego ciała i umysłu. Przez zastosowanie odpowiedniej częstotliwości skierowanej na wybrane pole mózgu, możemy zrobić, co się nam podoba. Za chwilę, na przykład, stracisz kontrolę nad pęcherzem. - Kierenin skinął głową.

Rourke zdążył jeszcze krzyknąć po niemiecku „Odpieprz się!”, kiedy potworny ból rozsądził mu czaszkę, a wzdłuż kręgosłupa przeskoczyła bolesna iskra. Poczuł wilgoć między nogami. Tłumaczka odwróciła się z niesmakiem.

- A jeśli chodzi o kobietę, warto sprawdzić, w jakim stopniu jest ona wrażliwa na stymulację seksualną. Proszę przetłumaczyć, towarzyszeko porucznik! - rozkazał Kierenin.

Tłumaczka, zacinając się, próbowała przełożyć jego słowa, podczas gdy John, prawie ślepnąc, kątem oka obserwował Natalię. Widział, jak jej ciało zaczyna się powoli poruszać. Dolna część tułowia gwałtownie falowała, plecy wygięły się w łuk. Kierenin roześmiał się i dał znak ręką.

- Upokorzenie daje często lepsze efekty niż ból fizyczny. Ale potrafimy również zadawać cierpienie.

Kobieta przetłumaczyła jego słowa. Oddech Natalii stał się ciężki.

- Na szczęście oboje macie mocne serca. - Major skinął głową. „To pewnie jakaś nowa sztuczka” - pomyślał Rourke.

W tym momencie Natalia poczuła znów straszliwy ból głowy. Jednocześnie jakieś potworne imadło zaczęło zaciskać się coraz mocniej wokół jej klatki piersiowej. To spowodowało przyspieszone bicie serca, aorta nie mogła dostarczyć odpowiedniej ilości tlenu. Dziewczyna spróbowała odzyskać kontrolę nad oddychaniem, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa, kiedy szczęki imadła zacisnęły się. Natalia krzyknęła, a jej ciało zaczęło sztywnieć.

Rourke próbował zawołać, że jest lekarzem i wie, iż za kilka sekund może nastąpić śmierć. Natalia pobladła, usta miała szeroko rozchylone, łapczywie chwytała powietrze. Rourke'a przeszedł dreszcz. John tłumaczył sobie, że ludzie, którzy nad nimi „pracowali”, musieli znać swoją robotę i wiedzieć, jak daleko mogą się posunąć, by nie zabić przesłuchiwanym. Zaczynał tracić przytomność. Natalia krzyczała. Rourke chciał coś powiedzieć, ale ledwie mógł oddychać.

Nagle ból zniknął. Doktor łykał powietrze, jakby miał rozedmnę płuc. Zielona fala zalała mu oczy. „To naturalne zjawisko, czy też coś wywołanego przez tę diabelską maszynę?” - zastanawiał się obojętnie. Usłyszał głos Kierenina i nie panującej już nad sobą tłumaczki:

- Teraz zobaczymy, jakie fobie da się wyłowić z waszych umysłów. Chciałbym zobaczyć, jak zżera was strach - dokończyła tłumaczka.

Rourke poczuł niespodziewane odprężenie. Czytał o uczuciu oddzielenia się duszy od ciała u osób, u których stwierdzono śmierć kliniczną. Tak właśnie czuł się teraz. Unosił się nad pokojem, gdzie ich torturowano. Mógł widzieć siebie i Natalię, spoglądać na przerażoną, wymiotującą tłumaczkę. Widział Fiedorowicza w oddalonym kącie pokoju, widział nawet ciemne plamy na

swoich spodniach. Na twarzy Johna malował się spokój. Patrzył nieprzytomnym wzrokiem. Natalia krzyczała, ciało wilo się, jej twarz wykrzywił grymas agonii.

Niespodziewanie pojawił się major z płonącym palnikiem. Szedł w kierunku Natalii rozciągniętej na blacie stołu. Skierował płomień na twarz dziewczyny. Rourke próbował krzyknąć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Kierenin przysunął palnik bliżej. Natalia krzyknęła. Płomień lizał jej powieki. Żółtopomarańczowy język ognia nagle zabarwił się błękitem jej oczu. W końcu całą jej twarz ogarnęły płomienie. Rourke poczuł, że z oczu płyną mu łzy. Widział martwą Natalię, czuł swąd przypiekanego ciała.

Kierenin podszedł do drugiego stołu. Leżała tam żona Rourke'a - Sarah. Jej brzuch rósł wraz z dzieckiem, które było w jej łonie. Oprawca skierował palnik ku niej. Jej ubranie zniknęło i kobieta leżała teraz naga na zimnym stole. Prawie czuł, jak drżała z chłodu. Krzyknęła, kiedy płomień palnika dotknął jej brzucha. Rourke próbował krzyczeć. Nie mógł. Płomienie pochłonęły ciało Sarah. Przez chwilę widział swe nie narodzone dziecko. Ogień pożerał wszystko. Nagle pojawiła się Annie i jej mąż Paul. Oboje byli unieruchomieni na szerokim stole. Paul walczył z więzami, Annie płakała, że jej rodzice nie żyją. Na kolejnym stole wił się Michael. Krew lała się z jego nadgarstków i kostek u nóg, kiedy mocował się z krępującymi go pętami.

John był jak sparaliżowany. Próbował zmusić do posłuszeństwa swe nogi i ręce, ale na próżno. Zdał sobie sprawę, że jeżeli powie prawdę, to uratuje chociaż Annie, Paula i Michaela. Ale nie mógł mówić. Annie krzyczała. Rourke był pewien, że dziewczyna, konając, przeklina swego oprawcę. Palnik zniżał się coraz bardziej. Doktor słyszał syk spalonego gazu. Próbował krzyczeć. Głos Annie rozsadzał mu głowę.

- Możesz spalić moje ciało, ale nie zabijesz mojej duszy! Mój umysł zniszczy twój, wyssie go, nim zdążysz krzyknąć!

Palnik wypadł majorowi z rąk. Cała podłoga zapaliła się. Ciało Kierenina stało się nagle żywą pochodnią. Wymachiwał nożami przed oczyma Annie.

Rourke wreszcie mógł mówić. Zdołał tylko krzyknąć: „Annie!”, kiedy wszystko nagle zamarło w bezruchu. Płomienie przekształciły się w mgłę. John czuł, że oblewa go zimny pot. Umilkł też krzyk Natalii.

Rourke otworzył oczy.

- Wiemy przynajmniej, że kobieta rzeczywiście ma na imię Anna - mówił Kierenin do Fiedorowicza. - Wykrzyczał je w chwili największego przerażenia.

- Czy... Czy mam... - wyjąkała tłumaczka.

- Nie tłumaczcie tego, towarzyszeko porucznik. Proszę, usiądźcie tutaj.

- Tak jest, majorze.

- Towarzyszu majorze - zaczął Fiedorowicz - nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Nawet nie wiemy, czy to rzeczywiście jego żona. Proponuję, żebyśmy użyli narkotyków.

- Nie chcę stosować narkotyków, kapitanie. Możecie odejść.

- Tak jest, towarzyszu majorze.

Rourke słyszał stukot obcasów i trzask zamykanych drzwi.

- Ultradźwięki nie na wiele się zdały - rzekł znowu Kierenin. - Oboje są wyjątkowo silni. Ale mimo to ich złamiemy. Umyć tego człowieka! Śmierdzi!

Rourke spojrział na Natalię. Oczy miała zamknięte, a jej ciało spoczywało bezwładnie. Piers

unosila się przy regularnym oddechu. John zamknął oczy. Nagle poczuł, że technicy odczepiają bloki po obu stronach jego głowy.

Kierenin mówił coś do tłumaczki, która wyglądała na chorą.

- Podziwiam waszą wytrzymałość - zaczęła po chwili przekład - ale to, co teraz przygotowujemy, złamie was z pewnością. Czy dobrze widzi pani swego męża? - to pytanie skierował do Natalii.

Nagiego Rourke'a powieszono pośrodku przezroczystej kapsuły za ręce na ogromnym haku. Trzy czwarte kapsuły otaczało morze. Dziewczyna mogła widzieć stworzenia o dziwnych kształtach, niektóre były prawie przezroczyste. Wiedziała, że radziecki kompleks podwodny musi znajdować się na bardzo dużej głębokości.

- To rodzaj kabiny dekompresyjnej - powiedział major za pośrednictwem tłumaczki. - Zasady jej działania są zapewne pani znane. Ale my mamy dla niej specjalne zastosowanie. Powoli będziemy wyrównywać ciśnienie powietrza z ciśnieniem na zewnątrz. Kiedy w końcu wartości te osiągną równowagę, pani mąż zostanie zmiażdżony. Stosowaliśmy ultradźwięki, by utrzymać go w stanie nieświadomości, żeby nie stawiał oporu podczas umieszczania go w kabine. Ale teraz...

Natalia spojrzała na Kierenina. Ten skinął w kierunku technika. Mężczyzna wszedł przez otwarty właz kapsuły i zbliżył się do nagiego Johna. Przyłożył pneumatyczny pistolet do mięśnia trójgłowego. Z ramienia trysnęła strużka krwi. Technik starł ją i opuścił kapsułę. Zatrzaśnięto właz.

- Zaraz ocknie się z omdlenia, aby był w pełni świadomy swej agonii. Ale pani może zatrzymać ten proces. Teraz zwiększymy ciśnienie o dziesięć procent, pani będzie obserwować jego męczarnie. Potem będziemy co jakiś czas podwyższać ciśnienie o dwa procent. Jest bardzo silny, mimo próby ognia, którą przeszliście. Może męczyć się przez całe godziny. W końcu jednak ciśnienie dojdzie do takiego punktu, że nawet przy stopniowej dekompresji nastąpią tak ciężkie uszkodzenia organów wewnętrznych, że grozi mu niechybna śmierć lub w najlepszym razie paraliż. Jeśli jednak zdąży pani powiedzieć prawdę, będzie żył. Przynajmniej na razie. Bez ran. Bez bólu. Zaś jeżeli historia opowiedziana przez panią potwierdzi się po użyciu narkotyków, a jego wina będzie udowodniona, umrze szybko. Daję na to oficerskie słowo honoru.

Kierenin dał sygnał technikom przy włazie. Natalia zauważyła wtedy przyrządy sterujące kapsułą. Jeden z techników zaczął dostrajanie diod tak, by świeciły na czerwono. Potem nacisnął przełącznik.

Wewnątrz kapsuły musiały znajdować się jakieś mikrofony, ponieważ słyszała krzyki Johna przebijające się przez świst sprężonego powietrza.

Natalia powstrzymywała się od płaczu. Piekły ją oczy, głowa pękała z bólu. Zmuszono ją, by stała wyprostowana i patrzyła. Miała wrażenie, że już od godziny widzi, jak wolno wzrasta ciśnienie. John już dawno przestał krzyczeć z bólu. Był jednak w pełni świadomy. Twarz wykrzywił grymas agonii. Jego ciało zawieszona za nadgarstki rzucało się w konwulsjach, drgało, jakby ściskane w niewidzialnej pięści. Ręce miał spuchnięte i zsiniałe, żyły nabrzmięły.

- Jest silniejszy, niż myślałem - wyszeptał Kierenin za jej plecami, a tłumaczka przełożyła jego słowa. - Jeżeli zwiększymy ciśnienie jeszcze o dwa procent, możemy być świadkami nader interesującego widowiska.

Zamknęła oczy. Pamiętała jeszcze przerażenie spowodowane koszmarami wzbudzonymi w jej umyśle przez ultradźwięki. Widziała Johna zabijanego przez Kierenina, potem przez Karamazowa. Gdziekolwiek spojrzała, widziała ginącego Rourke'a. Widziała też samą siebie, starą, samotną. Jej lędzwie nadal pragnęły dłoni Johna.

Patrzyła, wiedząc, że musi ulec.

Ciało Johna drgnęło i z nosa Rourke'a trysnęła krew. Głowa opadła mu do tyłu.

- Wkrótce umrze - powiedział Kierenin.

- Jestem major Natalia Tiemierowna, oficer Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego - odpowiedziała po rosyjsku. - Jestem żoną marszałka Władymira Karamazowa, dowódcy armii radzieckiej, walczącej obecnie w Chinach przeciwko nielicznym ocalałym Amerykanom i ich sprzymierzeńcom. Mój mąż zrobi wszystko, żeby dostać mnie w swoje ręce.

Kierenin przez chwilę milczał, potem stwierdził:

- Kocha cię.

- Pragnie mojej śmierci, ponieważ jest podobny do ciebie. To nieludzka bestia, która rozkoszuje się cierpieniem. Wybrałam walkę po stronie prawdy i odrzuciłam kłamstwa, w których byłam wychowywana od urodzenia. Jestem siostrzenicą prawdziwego bohatera, generała Warakowa, który po Nocy Wojny został mianowany dowódcą armii okupacyjnej w Ameryce Północnej. Jestem cenniejszą zdobyczą, niż mogłeś sobie wymarzyć. Ale znajdę sposób, by skończyć z sobą, jeżeli zaraz go nie uwolnicie i nie wezwiecie do niego lekarza.

Kierenin oblizwał wargi.

- Czy zgodzicie się na to, byśmy mogli sprawdzić przy użyciu narkotyków, czy mówicie prawdę?

- Tak, tylko pospieszcie się. Uwolnijcie go natychmiast i opatrzcie jego rany.

- Kim w takim razie jest ten człowiek?

- Uwolnijcie go natychmiast!

- Najpierw odpowiedzcie, kim on jest! Inaczej zrywam umowę, major Tiemierowna!

Natalia zamknęła oczy. Próbowwała wymyśleć jakieś kłamstwo. Może chociaż w ten sposób uda się ocalić Johna.

- To oficer niemieckiej służby bezpieczeństwa. Nazywa się Wolfgang... - Szukała odpowiedniego nazwiska. Przypomniała sobie nazwisko producenta amerykańskich zup w puszkach. - Wolfgang Heinz. Jest pułkownikiem.

- Zmniejszyć ciśnienie do poziomu, przy którym będzie można bezpiecznie otworzyć właz. Zająć się tym Niemcem. Szybko! Obiecuję, że damy mu najlepszą opiekę medyczną. - Kierenin położył dłonie na ramionach dziewczyny. - Jeśli mnie okłamiacie, towarzyszeko Tiemierowna, umrzecie oboje w straszliwych męczarniach.

Prawda jest zawsze najlepszym kłamstwem - Natalia nauczyła się tego jeszcze za młodu. Spojrzała na Johna i nareszcie mogła pozwolić sobie na łzy.

Rozdział IX

Samolot zbliżał się do celu. Znalazł się już w granicach obszaru powietrznego Pierwszego Miasta, nowej stolicy Chin.

Annie złożyła szalik i położyła go na siedzeniu obok. We śnie - a od czasu przebudzenia ze snu narkotycznego jej wizje stały się znaczące - coraz częściej widziała swego ojca i Natalię Tiemierownę. Leżeli na błyszczących stołach i ktoś zadawał im ból. Czują ich cierpienie, czują, że Rosjanka jest rozpaczliwie samotna.

Kiedy obudziła się, wiedziała, że ojciec i Natalia znajdują się w niebezpieczeństwie. Pragnęła, by Paul wziął ją teraz w ramiona i przytulił.

Zamknęła oczy, przypominając sobie ostatnie zdarzenia. Jej matka piła właśnie herbatę z panią Jokli, prezydentem wyspy Lydveldid, kiedy weszła i poprosiła o chwilę rozmowy na osobności. Sarah Rourke wyszła z nią do ogródka na tyłach biblioteki.

- Co się stało, Annie?

- Rozmawiałam z Paulem przez radio. Tato i Natalia zaginęli - Przytuliła matkę, szalik zwisał jej po obu stronach ramion.

- Co...? Och! - zająknęła się Sarah.

- Nic więcej nie wiem, mamó. Znalezione ślady walki. Prawdopodobnie zostali porwani. Paul, Michael i jacyś Chińczycy wyruszają na poszukiwania. Powiedziałam, że przylecę tam, o ile nie będę ci tu potrzebna.

Matka odsunęła ją na odległość ramienia. Jej oczy były czerwone od łez.

- Jeśli myślisz, że możesz pomóc... Ja...

- Nie możesz jechać, mamó. Nie w tym stanie. Sarah położyła dłoń na brzuchu. Objęła córkę.

Annie wyjrzała przez okno. J-7V rozpoczął lądowanie. Podniosła ciepły islandzki szalik z siedzenia obok.

Śmigłowiec dotknął powierzchni lądowiska. Rozpięła pasy i podniosła się z fotela. Kiedy John wrócił ze Schronu, wręczył Annie prezent. Powiedział, że jest to jeden z najlepszych noży, jakie zrobiono przed Nocą Wojny. Dał jej również specjalną pochwę do niego. Teraz ten nóż może się przydać...

Rozdział X

Natalia siedziała na krześle. Kiedy przywieziono ją do Kwatery Głównej Piechoty Morskiej Specnazu, widziała Rourke'a. Pod tą samą kopułą znajdował się budynek Kwatery Głównej i sala tortur. John odpoczywał w pomieszczeniu szpitalnym. Rzuciła okiem na jego kartę choroby. Przed Nocą Wojny, po treningach w Chicago School należącej do KGB i późniejszych ćwiczeniach, przyjęła posadę pielęgniarki, by nabrać praktyki. Wiedziała wystarczająco dużo, by stwierdzić, że zastosowano właściwą kurację. Zastrzyki witamin, glukoza, wreszcie łagodne środki uspokajające. Wszystko wskazywało na to, że doktor nie odniósł cięższych obrażeń.

Pochyliła się nad łóżkiem, delikatnie pocałowała Johna w czoło, a potem odeszła z Kiereninem.

W biurze wiele przedmiotów wskazywało na zajęcie gospodarza: chiński karabin szturmowy na ścianie za biurkiem, fotografie ćwiczeń wojskowych na ścianach, trofea, medale w szklanych pojemnikach.

Pielęgniarka była bardzo uprzejma, kiedy mocowała kroplówkę.

- Czy nie przeszkadza, towarzyszeko Tiemierowna? Dozownik kroplówki miał regulować dopływ narkotyku umożliwiającego wykrycie kłamstwa.

- Nie, wszystko w porządku. Dziękuję - odrzekła Natalia. Poprosiła o pozwolenie na zmianę ubrania. Chciała dostać jakąś sukienkę, ale nie mieli nic takiego. Otrzymała niebieskie ubranie noszone tutaj przez ludność cywilną. Pozwolono jej też wziąć prysznic.

Kiedy już się ubrała, poczuła, że narkotyk zaczyna działać. Skoncentrowała się na Johnie Rourke'u - Wolfgangu Heinzu. Nie może ujawnić tożsamości Johna, nie może...

Głos Kierenina był łagodny i spokojny.

- Więc utrzymuje pani, że ma ponad pięćset lat?

- Oczywiście nie dosłownie, trudno liczyć czas spędzony w komorze hibernacyjnej, majorze.

- Proszę mi wyjaśnić, co pani pamięta ze spotkania z Johnem Rourke'em, do którego potem pani dołączyła. Gdzie on teraz jest?

- Odbywa konsultacje z naczelnym dowództwem Nowych Niemiec - odpowiedziała od razu. - Musi pan pamiętać, że doktor Rourke został nieoficjalnie uznany za przywódcę koalicji walczącej z wojskami mojego męża. Gdyby tu był...

- To urządzenie do rozniecania ognia znaleziono wśród rzeczy pułkownika Heinza, który pani towarzyszył - przerwał jej Kierenin. - Jest oznakowane literami alfabetu łacińskiego „J.T.R.” oraz słowem „zippo”.

- Wielu Niemców nadal pali.

- Co to znaczy?

- Chodzi o rozdrobnione liście owinięte w biały papier, które miałam z sobą. Nazywają się papierosy. Zapala się je i zaciąga dymem. Zaś te przedmioty, które miał z sobą pułkownik Heinz to cygara.

- Ależ to szaleństwo!

- To stary zwyczaj.

- Co oznaczają te łacińskie litery i słowo „zippo”?

Czuła potworny ból głowy. Uczono ją opierać się działaniu narkotyków, ale te były jakies dziwne.

- Zippo to nazwa producenta, zaś inicjały oznaczają typ zapalniczki. - „Aby obronić się przed wykrywaczami kłamstw, należy mówić prawdę tak często, jak to tylko możliwe” - pomyślała.

- W porządku. A twoja broń? Dlaczego pistolety mają na lufach wizerunki ptaków? Powiedziano mi, że są to symbole amerykańskie.

- Zostały mi wręczone przez Samuela Chambersa, prezydenta Stanów Zjednoczonych II.

- Cóż to takiego?

- Rząd utworzony po śmierci prezydenta Ameryki podczas Nocy Wojny, lub też po niej. Kwaterę główną miał w pobliżu granicy pomiędzy Teksasem i Luizjaną.

- W jakich okolicznościach spotkała pani Rourke’a?

„Bogu niech będą dzięki, że Kierenin nie zna drugiego imienia Johna i że nie interesował się bliżej sprawą zapalniczki” - pomyślała.

- Spotkałam go po Nocy Wojny.

- Jak?

- Trwała wojna. Prezydent Ameryki postawił nam ultimatum.

- Ten Chambers?

- Nie, jego poprzednik. - Musiała ucześcić się tego wątku. - Ultimatum dotyczyło żądania, abyśmy opuścili Pakistan, do którego wkroczyliśmy z Afganistanu. Ktoś rozkazał wystrzelić pociski jądrowe. Nigdy nie powiedziano nam, czyje rakiety były pierwsze - amerykańskie czy nasze. Po Nocy Wojny mojemu wujowi, generałowi Warakowowi, powierzono dowództwo nad armią okupacyjną. Jego kwatera główna znajdowała się w Chicago, mieście w środkowej części Ameryki Północnej. Mojemu mężowi powierzono dowództwo nad służbami KGB w Stanach Zjednoczonych. Mój mąż i wuj nienawidzili się wzajemnie. Warakow był przyzwoitym człowiekiem, dobrym żołnierzem i lojalnym komunistą. Władimir sporządził listę ludzi, których chciał zgładzić lub wtrącić do więzienia. Wśród nich znalazł się też Samuel Chambers, który był jedynym pozostałym przy życiu członkiem gabinetu prezydenckiego i miał największe prawo do godności prezydenta. Wuj próbował dostać go żywego, tak by można było rozpocząć negocjacje, które położyłyby kres przemocy. Lud amerykański cieszył się konstytucyjnym prawem do posiadania broni, dlatego też od samego początku napotykał się na zbrojny opór.

- Cywile posiadali broń?

- Ci cywile walczyli o wolność swojego kraju.

- Jak pani spotkała Rourke’a? - nalegał Kierenin.

- Pojechałam z Jurijem na pustynię - powiedziała Natalia. - Zostaliśmy zaatakowani przez jakąś bandę. Zabili Jurija, a mnie ranili. Udało mi się uciec. John Rourke i jego przyjaciel Paul Rubenstein jechali z Nowego Meksyku do Georgii. Natknęli się na mnie, kiedy usiłowałam uruchomić mój

pojazd. Gdyby nie oni, zginęłabym.

- Ten Rourke jest Amerykaninem, o ile wiem. A Paul Rubenstein?

- To także Amerykanin, majorze.

- W jaki sposób podróżowali, kiedy trafili na panią?

- Jechali na motocyklach. To taki pojazd na dwóch kołach.

- Dlaczego podróżowali podczas wojny?

- John ożenił się z Sarah, mieli dwoje dzieci: Michaela i Annie. Pozwolono im dorastać, podczas gdy John wrócił do komór hibernacyjnych...

- Proszę mówić dalej, major Tiemierowna.

- John szukał swojej żony i dzieci, zaś Paul mu pomagał. Po katastrofie samolotu, którym lecieli, stali się przyjaciółmi.

- Samolot? Mówiła pani, że jechali jakimiś motocyklami.

- Podczas Nocy Wojny John był w Kanadzie, kraju na północ od Stanów Zjednoczonych. Próbował wrócić do rodziny w Georgii, jednak samolot został zawrócony ze swego kursu. Z trudem wylądowali w Nowym Meksyku. Podczas lądowania wielu ludzi zginęło, wielu odniosło rany. John wyruszył do Albuquerque. Paul i kilku innych mężczyzn pojechało razem z nim, ale większość interesowała się tylko ratowaniem własnej skóry. Zostali tylko we dwóch. John zaczął pracować jako lekarz w szpitalu założonym w kościele.

- Co to jest kościół?

- To świątynia, miejsce, gdzie można modlić się do Boga - powiedziała.

- Do Boga?

- Do Istoty Wyższej, która stworzyła wszechświat i opiekuje się nami.

- Cóż robi się podczas takiej modlitwy?

- Prosi się Boga o mądrość, siłę, odwagę, prosi się go, aby pomógł innym ludziom. W Albuquerque wybuchł straszliwy pożar - kontynuowała. - John i Paul pomagali, jak mogli. Później wyruszyli w drogę, by dotrzeć do Georgii. Paul miał rodzinę na Florydzie.

- Jak w takim razie Rourke i ten drugi mężczyzna znaleźli panią?

- To było w Teksasie. Zabrali mnie z sobą. Wydaje mi się, że John cały czas wiedział, że byłam radzieckim agentem.

- Znalazł obciążające panią dokumenty?

- Przed tym wszystkim należał do CIA.

- Cóż to takiego?

- Odpowiednik KGB - odrzekła.

- Więc cię aresztował? Pokręciła głową.

- Opatrzył moje rany. Potem natknęliśmy się na bandytów, którzy jeździli z miasta do miasta, polując na jeńców. Udaliśmy, że przyłączamy się do nich. Wszystko skończyło się wielką bitwą i wtedy nadleciały helikoptery.

- Helikoptery? Czy to rodzaj pojazdu powietrznego?

- Tak, to rodzaj samolotu. To były oddziały mojego męża. Paul został ciężko ranny, ale John nie pozwolił mu umrzeć.

- Jeśli został złapany, jak to się stało, że...

- Obiecałam, że zostaną zwolnieni. Władimir nie chciał się na to zgodzić. Mój wuj próbował ułatwić Johnowi zabicie Władymira. Prawie mu się to udało. Potem wysłano mnie na Florydę i...

- Proszę mówić dalej.

- Wuj uważał, że powinnam dostać inny przydział.

- Co się stało z Rourke'm?

- Rozdzieliliśmy się. Myślałam, że nigdy go już nie zobaczę. Widzi pan, zakochałam się w nim, ale on nadal kochał swoją żonę. Poza tym jest prawym człowiekiem, więc nigdy nie mógłby... Natalia rozplakała się.

Rozdział XI

Przewodniczący sprawujący władzę w Pierwszym Mieście zaprosił ją, by Annie towarzyszyła mu podczas śniadania. Zaproszenie przesłał przez posłańca. Córka Johna odpowiedziała, że czuje się zaszczycona.

Przybył kolejny posłaniec. Tym razem była to kobieta. Spytała, czy nie zechciałaby przyjąć małego prezentu od przewodniczącego. Zgodziła się z uśmiechem. Po kilku chwilach weszły kobiety z naręczem ubrań. Były to rzeczy podobne do tych, które widziała na taśmach wideo zgromadzonych przez ojca w Schronie lub tych, które jako mała dziewczynka widziała w książkach z obrazkami.

Jedna z kobiet powiedziała, by wybrała sobie z tych rzeczy te, na które ma ochotę. Annie nie była w stanie ogarnąć wszystkiego jednocześnie. Przez całe życie, z wyjątkiem czasu spędzonego w Islandii, dziewczyna sama szła swoje ubrania.

Rozłożyła sześć pięknych sukienek, żałując, że nie może wziąć więcej, niż pozwoliła jej grzeczność. Wiedziała także, że jej bagaż nie może być zbyt duży.

Przyglądała się sobie w ogromnym lustrze. Nigdy nie wyglądała jeszcze tak pięknie.

O ile dobrze zapamiętała nazwę, był to chong-san z zielonego jedwabiu. Suknia była bez rękawów, miała wysoki kołnierz i rozcięcie z lewego boku. Założyła także jedwabne pończochy i taką samą bieliznę.

Rozczesała włosy, spinając je na czubku głowy dwiema dużymi kłamrami z zielonymi kamieniami. Poza obrączką nie nosiła biżuterii. Zdjęła zegarek, który zupełnie nie pasował do kreacji. Usłyszała pukanie do drzwi.

- Chwileczkę! - zawołała.

Jedyny problem polegał na tym, że pod tą sukienką nie miała gdzie ukryć pistoletu. Nigdy nie lubiła nosić torebek.

Annie usiadła na brzegu łóżka. Jeżeli chcieli ją zabić, mogli to zrobić podczas snu lub choćby otruć ją przy śniadaniu. Wstała. Wyciągnęła jedną z szuflad serwantki, włożyła do niej pas z pistoletami i nóż. Ojciec byłby zły, gdyby wiedział, że chodzi nieuzbrojona.

Otworzyła drzwi. Przed nią stał przewodniczący we własnej osobie.

- Jeśli mógłbym odważyć się na taką śmiałość, to pozwolę sobie powiedzieć, że wygląda pani prześlicznie, pani Rubenstein.

- Bardzo miły komplement. - Uśmiechnęła się. - Nie było żadnych wiadomości od mojego męża czy brata?

- Należy przypuszczać, że wszystko przebiega zgodnie z ich planem.

- Miejmy nadzieję.

- Proszę dotrzymać mi towarzystwa przy stole. To rzadka okazja jeść śniadanie z tak piękną kobietą.

Zrobił krok do tyłu, przepuszczając dziewczynę na korytarz. Przeszła obok niego, zamykając za sobą drzwi. Podjęła decyzję. Jeżeli po południu nie nadejdą żadne informacje, pojedzie śladami męża i brata. Nie zniosłaby kolejnej wizji.

Rozdział XII

- W jaki sposób otrzymała pani swoją broń ze znakami ptaków?

- To było na Florydzie. Odkryto, że półwysep ma zostać zalany przez morze. Podczas Nocy Wojny powstał sztuczny uskok tektoniczny. John dał się pojmać, by uratować jak najwięcej ludzi. Chciał zaalarmować Kubańczyków...

- Ach, Kuba. Nasz dawny sprzymierzeniec.

- Cóż, ja... - Potworny ból głowy ustał, ale Natalia czuła lekkie mdłości.

- Mówiła pani o Rourke'u, który przybył na Florydę, aby ocalić jej mieszkańców.

- Musiałam mu pomóc. Zarządziliśmy masową ewakuację... O czym miałam mówić?

- O pistoletach.

- Dostałam je od prezydenta Stanów Zjednoczonych II. Powiedział, że nie mógł dać mi orderu, nawet gdyby miał choć jeden.

- Jak uciekłaś Amerykanom?

- Nie musiałam uciekać. Prezydent dał mi pistolety i pozwolił odejść. Byli tam ludzie, którzy chcieli mnie skrzywdzić, ale John im przeszkodził.

Przez chwilę nie słyszała głosu Kierenina.

- Major Tiemierowna, proszę mi powiedzieć - odezwał się po chwili - jak to się stało, że zasnęła pani na pięćset lat?

- Władymir wybudował podziemny bunkier, który potem zajął Roźdiestwieński.

- Nie rozumiem - rzekł Kierenin. Był bardzo zmęczony.

- Po tym jak John zabił Władymira... - Usiłowała mu tłumaczyć.

- Ale przecież mówiła pani, że jej mąż żyje. Czy to inny Władymir?

- Nie. Wszyscy myśleli, że Władymir nie żyje, ale kilku żołnierzy z Oddziału Specjalnego KGB wzięło go do Podziemnego Miasta i...

- Chodzi o ten bunkier?

Nie odpowiedziała. Poczula, że spada na podłogę...

Rourke otworzył oczy. Pamiętał obraz Natalii, Sarah, dziecka i... strach. Kierenin ostrzegł, że ultradźwięki odsłonią jego ukryte lęki. John poznał największą ze swych fobii: bezsilność, która uniemożliwia obronę ukochanych osób. Zaniknął oczy. Nie musiał podnosić powiek, by przekonać się, że jest w szpitalu. Przez pięć stuleci zapach środków dezynfekujących zupełnie się nie zmienił. John spróbował się poruszyć. Bolał go każdy mięsień.

Przypomniawszy sobie jakąś komorę dekompresyjną. Widział tunel i stojącą w nim Natalię, słyszał,

jak zaklina ją, by milczała. Musiała im coś powiedzieć, skoro on żyje.

Rourke usiadł na łóżku. Zobaczył, że nikt go nie pilnuje. Pewnie wartownik znajduje się za drzwiami. Powoli zaczął przesuwać nogi ku krawędzi łóżka. Miał na sobie tylko długą, szpitalną koszulę. Gdyby był w stanie zabić strażników, zdobyć mundur i broń, miałby jakąś szansę.

Przesunął już stopy prawie do krawędzi łóżka, kiedy drzwi się otworzyły. Stało w nich dwóch umundurowanych strażników z wycelowanymi w niego pistoletami. Między nimi stał pielęgniarz trzymający napelnioną strzykawkę. Kolejna porcja leków? Środki uspokajające? Egzekucja?

- Co to znaczy? - spytał doktor po niemiecku i wskazał na strzykawkę.

- Przykro mi, ale nie rozumiem - powiedział pielęgniarz tym samym rosyjskim, który Rourke słyszał już od innych mieszkańców podwodnej bazy.

Pielęgniarz zbliżył się. John spuścił głowę i przyspieszył oddech. Zacisnął mocno pięści.

- Biedny facet - powiedział pielęgniarz. - Gdyby tylko mógł zrozumieć, że nie zamierzam go skrzywdzić. To po prostu zwykłe witaminy. Spokojnie!

Rourke poczuł, że mężczyzna ujmuje jego lewe przedramię. Błyskawicznie chwycił nadgarstek pielęgniarza, stanął na nogi i jedną ręką złapał Rosjanina w pól, a drugą przytrzymał go za gardło. Obydwaj strażnicy zareagowali natychmiast. Wyloty luf uniosły się do góry. Kiedy popchnął pielęgniarza w kierunku wartowników, Rourke usłyszał syk broni pneumatycznej. Przeskoczył łóżko i przetoczył się po podłodze.

Złapał pistolet bliższego ze strażników i pięścią uderzył żołnierza w szczękę. Ten nieprzytomny upadł na podłogę. Kiedy się ocknął, jego towarzysz już nie żył; leżał pod ścianą z roztrzaskaną głową. Kiedy Rourke zauważył, że jeden z żołnierzy się podnosi, kopnął go w podbródek. Strażnik ponownie osunął się i zastygł w bezruchu.

John spojrział na zegarek. Załedwie kilkadziesiąt sekund. Jeśli na korytarzu byli inni strażnicy... Ale teraz miał Sty-20. Ostrożnie wyjął magazynek.

Podniósł drugi pistolet. Brakowało w nim jednego pocisku.

Rourke znów spojrział na zegarek. Upłynęło kolejnych trzydzieści sekund. W tym stroju nie uciekłyby daleko. Otworzył jedną ze szpitalnych szafek. Znalazł tam swoje dzinsy. Położył Sty-20 na łóżku. Szybko zrzucił koszulę i ubrał świeżą bieliznę, spodnie i koszulę. Nie mógł skorzystać z mundurów strażników. Obydwaj byli znacznie niżsi od niego. A pielęgniarz - najwyższy z trójki Rosjan - był chudy jak śmierć. Wciągnął wojskowe buty. Ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je ostrożnie. Wyrzwał na korytarz.

Po lewej stronie zauważył jakieś poruszenie. Na prawo znajdował się ślepy korytarz.

Jeżeli chciał stąd uciec, musiał pójść w lewo. Wyszedł na korytarz. Zaczął schodzić wzdłuż ściany. Pistolety trzymał w pogotowiu. Szpital to miejsce, gdzie wiecznie coś się dzieje. Zapracowani ludzie nie są zbyt uważni, nikt też nie spodziewa się uzbrojonego mężczyzny.

Rourke szedł teraz pewnym krokiem. Przebył już znaczną część korytarza. Zbliżał się do pielęgniarzy, którzy wchodzili i wychodzili ze swego pokoju.

Przeszedł obok drzwi, kiedy te otworzyły się nagle. Stał w nich mężczyzna, może lekarz, chociaż potężne barki i ramiona wskazywały raczej na sanitariusza. Otworzył usta, by krzyknąć i rzucił się na Johna. Rourke zrobił krok do tyłu, strzelając jednocześnie z obu pistoletów. Jeden z pocisków trafił mężczyznę w lewą pierś, drugi ugodził go tuż nad prawym obojczykiem.

Krzyk mężczyzny szybko przeszedł w cichnący charkot. Ciało uderzyło w futrynę i osunęło się na podłogę.

John dochodził właśnie do kolejnych drzwi, kiedy usłyszał za sobą krzyk. Odwrócił się. Stała tam kobieta w szpitalnym szlafroku. Strzelanie do niej było teraz bezcelowe. Poza tym wyglądała na pacjentkę.

Zbliżał się teraz do pokoju pielęgniarzy. Dwóch mężczyzn i kobieta wybiegło stamtąd wprost na niego. Unieszkodliwił tylko kobietę. Musiał oszczędzać amunicję. Miał nadzieję, że w przypadku mężczyzn wystarczy groźba.

Dobiegł do końca korytarza. Zobaczył schody. Zbiegło po nich sześciu umundurowanych strażników. Otworzył ogień.

Rozprawiwszy się z nimi, ruszył w kierunku schodów. Bolała go głowa, czuł nagły chłód i mdłości. Szybko zaczęły mu się pocić dłonie. Odetchnął głęboko, próbując zapanować nad sobą. Upadł na podłogę. Starał się osłonić twarz przed uderzeniem. Przewrócił się na plecy. Troje lub czworo ludzi należących do personelu posuwało się w jego kierunku. Obraz zamazywał mu się przed oczami.

Przewrócił się na brzuch, po chwili podniósł się na kolana. Z trudem wstał na nogi. Odwrócił się ku pielęgniarzom, ściskając w obu dłoniach pistolety. Zatrzymali się na moment.

Rourke próbował iść, lecz kolana pod nim ugięły się. Pamiętał jeszcze, by zakląć po niemiecku:
- Scheisse!

Rozdział XIII

Dlaczego Kierenin przestał zadawać jej pytania?

- Jak to się stało, że zakochała się pani w tym amerykańskim szpiegu, który nazywa się Rourke?

- Jest najwspanialszym z ludzi, których poznałam.

- To absurd - rzekł major. Natalia roześmiała się.

- Starożytni opowiadali historie o dniach, kiedy bogowie zstępowali z nieba na ziemię. Jeden z bogów nadal chodzi po ziemi. Nazywa się John Rourke. - Zdała sobie sprawę z tego, że się śmieje. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni śmiała się bez sensu. W każdym razie nie wtedy, kiedy występowała w balecie. Żądali tam od niej powagi.

- Major Tiemierowna, proszę mi powiedzieć, jak się to skończyło, nim wszystko pochłonęły płomienie?

- Dobrze - zgodziła się. - Widzi pan, John to wyjątkowa osobowość. Roźdiestwieński, który był taką samą kanalią jak Władymir, miał kapsuły narkotyczne. Posiadał też surowicę hibernacyjną. To zapewniało mu przeżycie. Chciał zostać władcą całego świata, zanim pozostali przebudzą się ze snu hibernacyjnego. Wtedy mój wuj Izmael poprosił o pomoc pewnego miłego oficera i jego sierżanta. Oficer nazywał się Reed. Wraz z jego ludźmi zaatakowaliśmy miejsce, gdzie ukrywał się Roźdiestwieński i... - zniżyła głos i zaśmiała się - dobraliśmy się do tego!

- Do czego?

- No, przecież mówię, do zapasów surowicy. Uciekamy, a Reed... Wiesz, co on zrobił?

- Cóż takiego?

- Wysadził w powietrze siedzibę Roźdiestwieńskiego. O tak! - Klasnęła w dłonie i krzyknęła: - Bum!

- Więc zdobyliście surowicę i przyjęliście w tym waszym Schronie?

- Dokładnie! Widzę, że z ciebie sprytny facet.

- Dziękuję, major Tiemierowna. Natalia znów zachichotała.

- Proszę mi teraz powiedzieć, czym się to wszystko skończyło? Podciągnęła nogi pod siebie i usiadła na piętach.

- To było takie ekscytujące, ale zarazem smutne. Robiliśmy sobie nawzajem zastrzyki. Michael też. Był taki rezolutny. Annie, Paul, Sarah i ja. Zasnęłam i przespałam pięćset lat! - Znów zaczęła chichotać. - Ale John chciał się jeszcze porachować z Roźdiestwieńskim. Strzelali do siebie. Jak podczas pojedynku! John wygrał i zdążył schronić się w środku przed płomieniami. Ogień niszczył wszystko. Spał najkrócej. Obudził Michaela i Annie, żył z nimi przez pięć lat, ucząc ich tego, co sam

umiał. Potem znów zasnął. O tak, widzisz? - Złożyła razem ręce, dłoń płasko do dłoni, z wyprostowanymi palcami. Potem zamknęła oczy. Zrobiła grzeczną minkę niczym mała dziewczynka. Udawała, że śpi.

- Co potem?

- Annie i Michael dorośli. Michael wyszedł na zewnątrz, by prowadzić poszukiwania projektu „Eden”. Kiedy nie wracał, Annie i Sarah obudziły się. Jakby coś przeczuwały. Sarah była wściekła. Jej chłopczyk i dziewczynka stali się nagle dorośli! W końcu Paul, John i ja wyruszyliśmy za Michaeliem, by go ratować. Czy wiesz, przed czym?

- Nie. Powiedz mi, Natalio.

- Przed kanibalami. To tacy, co żywią się ludźmi. Byli też tacy, którzy im tych ludzi dostarczali. I właśnie im odbiliśmy Michaela. Tam właśnie spotkał Madison. Ocalił ją, ale na nic się to nie zdało. Ona zginęła.

Natalia zaczęła płakać.

Rozdział XIV

Michael czołgał się powoli. Tuż za nim wolno posuwał się Paul. Przed nimi widniała krawędź przepaści, za którą, jak wynikało z obserwacji, powinno znajdować się obozowisko armii Władymira Karamazowa.

Sto pięćdziesiąt metrów niżej, po drodze na szczyt, zostawili wojskowe tornistry i karabiny szturmowe. Tam też mieli na nich czekać Han, Maria, Otto Hammerschmidt oraz mały oddział niemieckich komandosów.

Michael dotarł do krawędzi przepaści. Nastawił ostrość lornetki. Obozowisko miało kształt półksiężyca. Z tyłu widać było stromą skalną ścianę. U jej podstawy rozciągało się morze. Michael wyregulował ostrość. Dalmierz precyzyjnie określał odległość do centrum obozu. Niemal cały teren pokrywały szczelnie zamknięte namioty. Obok stały ciężarówki i transportery opancerzone. Z początku nie mógł rozpoznać namiotu dowódcy.

- Sprawdź po lewej - szepnął Paul.

Michael skierował lornetkę ku północy. Zobaczył lądowisko helikopterów. Właśnie jeden wznosił się w kłębach śniegu. Dwadzieścia innych śmigłowców bojowych w obawie przed silnym wiatrem przymocowano do podłoża. Pozostałe mogły jeszcze latać.

- Muszą mieć mnóstwo syntetycznego paliwa - zauważył Rubenstein. - Gdyby udało się nam zniszczyć helikoptery, moglibyśmy zepchnąć ich do morza. Znaleźliby się w pułapce.

- Ojciec zawsze uważał, że Karamazow jest kiepskim strategiem - stwierdził Rourke młodszy. - Ale zanim spróbujemy...

- Będziemy musieli jakoś się tam dostać, Michael. Nie wydaje mi się, żeby któryś z nas znał na tyle rosyjski, aby zrozumieć, o czym mówią ci na dole.

Michael opuścił lornetkę i na moment się zamyślił. „Maria zna biernie rosyjski. Może to wystarczy...” Ponownie podniósł do oczu lornetkę. Karamazow powinien uczynić swój namiot podobnym do pozostałych. Wilk ukryty wśród owiec - na wypadek ataku lotniczego. Ale z drugiej strony, namiot dowódcy powinien stać blisko lądowiska, by w razie potrzeby marszałek miał możliwość ewakuacji.

- Namiot dowódcy - zaczął Michael - powinien znajdować się koło lądowiska. Zwracaj uwagę nawet na drobne szczegóły.

Michael ponownie nastawił ostrość. Jeden z namiotów szpitalnych, położonych niemal w samym środku, miał bezpośredni dostęp do lądowiska. Koło wejścia stało dwóch strażników. Wokół zainstalowano bariery odchyłające.

- Masz dobre oko - powiedział do szwagra.

- Jak zdołamy się tam dostać? Ja znalazłem namiot, teraz twoja kolej - wyszeptał Paul.

- Damy sobie radę. Wiesz, jak mój ojciec i Natalia dostali się do Łona tuż przed Wielką Pożogą?

- Ty wiesz i myślę, że mi powiesz.

- Włożyli rosyjskie mundury i udawali Rosjan. Jeżeli ojca i Natalii tam nie ma, dowiemy się, gdzie ich trzymają. A może uda się nam dorwać Karamazowa?

- Chyba jeszcze nie tym razem.

Michael nic nie odrzekł. Teraz najważniejszą sprawą było odnalezienie ojca i Natalii. Dopiero potem będzie miał czas na odwet za śmierć najbliższych.

Rozdział XV

Rourke miał związane ręce. Długi odcinek plastikowych więzów owijał mu gardło, a szyję wyginała mu do tyłu ręka jednego ze strażników.

Natalię bolała głowa, miała spieczone usta.

- Wolfgang - powiedziała szybko po niemiecku. - Przyznałam się, że byłam majorem KGB, a ty jesteś niemieckim oficerem.

- Spokój! - Kierenin zamknął jej usta dłonią.

John próbował wyrwać się strażnikom. Jeden z nich ściągnął do tyłu sznur owinięty wokół jego szyi, a drugi pięścią uderzył go w podbrzusze. Rourke upadł na kolana. Grymas odsłonił mu zęby. Pot wystąpił na czoło. Kaszlał tak, jakby za chwilę miał się udusić. Major zdjął dłoń z ust Natalii, która krzyknęła po rosyjsku:

- Obiecaliście, że nie zrobicie mu nic złego!

- Obiecałem, że dostanie najlepszą opiekę medyczną. I tak się stało. Tylko że on zabił strażnika, drugiego zranił i pobił jednego z pielęgniarzy, potem uciekł z izolatki, postrzelił kilku strażników i pielęgniarzy ze skradzionych pistoletów. Powinienem go zabić, ale obiecałem pani... Jednak jego los nie zależy już ode mnie, major Tiemierowna. - Kierenin przerwał, gdyż do sali wchodzili właśnie triumwirowie.

Trzej mężczyźni bez słowa zasiedli przy długim stole w ten sam dziwny sposób, jak poprzednio. Natalia spojrzała na Johna. Szarpnięciem podniesiono go na nogi. Pętla nadal ciasno opasywała mu szyję. Uśmiechnął się do dziewczyny, jakby chciał dodać jej otuchy, ale czuła, że tym razem nie ma już nadziei. Kierenin pchnął ją do przodu. Obok niej stanęła tłumaczka.

- Zostaliście uznani za wrogów państwa. Z zeznań tej kobiety wynika, iż jest ona zdrajczynią komunizmu i państwa radzieckiego. Jeżeli prawdą jest, że przetrwała czasy podstępного ataku tak zwanych Stanów Zjednoczonych na Związek Radziecki, jest osobiście odpowiedzialna za niezliczone akty sabotażu i szpiegostwo. Ten zaś mężczyzna jest oficerem wrogich sił, które zamierzają zniszczyć armię komunistyczną, która według zeznań tej kobiety istnieje na powierzchni tej planety. Jest oficerem wywiadu, czyli szpiegiem, zaś wyrok za szpiegostwo w czasie działań wojennych jest tylko jeden. Natomiast dla kobiety nie ma takiej kary, która byłaby adekwatna do jej winy. Twierdzi, że zdradziła swojego męża z Amerykaninem... - mężczyzna zajrzał do swoich notatek - niejakim Johnem Rourke'em. Jej mąż nadal żyje i jest dowódcą armii, która walczy z imperialistami szukającymi sposobu, aby całkowicie zniszczyć radziecki komunizm. Jeśli mówi prawdę, powinniśmy spotkać się z owym marszałkiem i zawrzeć sojusz, by wesprzeć siły światowej rewolucji. Dlatego też wyrokiem

triumwiratu zatrzymujemy Natalię Anastazję Tiemierownę, majora Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Związku Radzieckiego do chwili nawiązania kontaktu z marszałkiem Karamazowem, któremu zostanie przekazana. - Natalia stała wyprostowana. - Mężczyzna, który nazywa się Wolfgang Heinz i jest pułkownikiem wywiadu armii Nowych Niemiec, natychmiast zostanie zabrany na miejsce straceń. Oboje macie teraz czas na ostatnie słowo. Natalia zaczęła mówić pierwsza:

- Ten niemiecki oficer posiada cenne informacje, które z pewnością chciałby znać mój mąż. Nie spodobałoby mu się, gdybyście teraz zabili jeńca...

- Towarzyszu przewodniczący - przerwał jej Kierenin. - To jasne, że ta kobieta próbuje zyskać na czasie.

Doktor powiedział po rosyjsku:

- Jestem John Rourke. Każda ze zbrodni, o które oskarżacie tę kobietę, została popełniona na mój rozkaz. Jeśli ma zostać wykonany jakikolwiek wyrok, jestem jedynym, który na niego zasłużył. Ona...

Major skinął głową i postronek wokół szyi Johna został ściągnięty tak mocno, że Amerykanin musiał upaść na kolana. Nie mógł wydać z siebie głosu, a jego twarz zsiniała. Natalia próbowała mu pomóc, ale strażnicy stojący z tyłu chwycili ją za ramiona i odciągnęli z powrotem na miejsce. Zdała sobie sprawę, że jeśli zdoła ich przekonać, być może John pożyje wystarczająco długo, by...

- Towarzyszu przewodniczący! Chcę coś powiedzieć!

- Mów - powiedział beznamiętnie triumwir.

Kierenin skinął głową. Nacisk na jej ramiona zelżał. Podjęła kolejną próbę.

- To jest John Thomas Rourke. Chciałam go osłonić. Widzę jednak, że...

Kierenin odepchnął ją na bok.

- To jasne, towarzyszu przewodniczący, że ta kobieta kłamie, by ocalić tego Niemca. Ten człowiek - wskazał na doktora - nie mógłby być Johnem Rourke'em! Opowiadała o mężczyźnie posiadającym niemal nadludzkie możliwości, nie zaś o zwykłym rzeźmieszkę, jak ten. Jestem przekonany, towarzysze - powiedział, zwracając się teraz do wszystkich sędziów - że ten człowiek jest jedynie niemieckim oficerem. Taki człowiek, jak ów Rourke nie dałby się złapać tak łatwo. Ten mężczyzna - wskazał na Johna - musi umrzeć! Natalia padła na kolana. Z jej oczu trysnęły łzy.

- Błagam was! Zabijcie mnie lub wydajcie memu mężowi, ale...

- Natalia! - krzyknął Rourke.

- To ja jestem winna temu wszystkiemu, o co nas oskarżacie. Przyjmę każdą karę. Ale nie zabijajcie tego człowieka. Błagam! - Dziewczyna podpełzła na kolanach do biurka.

- Nata...

Szarpnięciem postawiono ją na nogi. Kierenin wczepił dłoń w jej włosy, odciągając głowę do tyłu. Ich spojrzenia spotkały się. Zrozumiała, że to nic go nie obchodzi.

- Ta kobieta kłamie bardzo przekonująco, towarzysze. Początkowo sam się na to nabrałem. Proszę o zgodę na przeprowadzenie egzekucji niemieckiego oficera Wolfganga Heinza.

- Otrzymujecie ją, majorze Kierenin - powiedział przewodniczący. - A kobietę proszę stąd zabrać. Proponuję postawić przy niej całodobową straż, aby nie mogła targnąć się na swoje życie.

- Tak jest, towarzyszu. - Kierenin jeszcze raz spojrzął na Natalię.

- Zrobię wszystko, co zechcesz - wyszeptła do niego. - Wszystko! Proszę, nie zabijaj go!

Kierenin zezwolił, by ją puścili. Upadła na kolana tuż przy jego stopach. Słyszała Johna wrywającego się strażnikom. Natalia dotknęła ustami butów Kierenina. Postawił ją na nogi i uderzył w twarz. Padła na podłogę. Strażnicy wywlekli ją z sali.

- Wiesz, kim jestem?
- Nawet gdybym wiedział, zachowam to dla siebie.
- Pragniesz Natalii. A wszystko, czego chce mąż, to zadać jej okrutną śmierć. Postawiłeś na złą kartę.

Kierenin zatrzymał się.

- Poczekajcie na nas! - rozkazał strażnikom. Mężczyźni ruszyli do przodu, zostawiając Kierenina i Rourke'a samych.

- Jeśli się ruszysz, poderżnę ci gardło.
- Wiem. A ty wiesz, że zabiłbyś wtedy jedyne więźnia, który być może miał dla Karamazowa większą wartość niż Natalia.
- Tak. - Major uśmiechnął się. Spojrzał na rękę, w której trzymał nóż, potem popatrzył Johnowi w oczy. - Podejrzewam, że już nigdy nie zafascynuje mnie tak żadna kobieta. Muszę ją zdobyć, nawet na krótko. Powinieneś być szczęśliwy. Być może znajdę jakiś sposób, by ją uratować.
- Podejrzewam, że mógłbyś... - Doktor zawiesił głos.
- Nienawidzi mnie za to, że wykonam na tobie wyrok. Ale może jej uczucia się zmienią. Przecież od nienawiści tak blisko do miłości...

- Zabierz ją na powierzchnię. Znajdź mojego syna. Powiedz mu, że ocaliłeś jej życie. To człowiek honoru i nie uczyni ci krzywdy. Nie wydawaj jej mężowi.

- Kochasz ją równie mocno, jak ona ciebie. To fascynujące. Rourke nie odpowiedział.
- Podejmę się dotrzymać danej obietnicy - powiedział Kierenin. - Okażę ci miłosierdzie. Osobiście wolałbym, żeby twoja śmierć była jak najcięższa. Ale przez wzgląd na major Tiemierownę wybiorę jeden z bardziej humanitarnych sposobów egzekucji.

- Obaj mamy swoje złe dni. Na wypadek, gdyby udało mi się uniknąć śmierci - powiedział Rourke - chciałbym wiedzieć, gdzie znajduje się moja broń, a także, gdzie będziesz więzić Natalię.

- Myślisz, że jesteś niepokonany. Wspaniale! Powiem ci więc. Dlaczego nie? Major Tiemierowna będzie w tej części centrum dowodzenia, w której znajdujemy się obecnie, w budynku z lewej strony od szosy wychodzącej z tunelu. A twoja broń jest pewnie w kompleksie bezpieczeństwa znajdującym się w głównym mieście. To ta kopuła położona najdalej od przystani łodzi podwodnych, z której przywieziono was do miasta. Trudno tam nie trafić. Jeszcze jakieś pytania, przyjacielu?

- W jaki sposób zamierzasz mnie zlikwidować?
- To niespodzianka. Zresztą, niedługo ją poznasz. Ruszajmy. Strażnicy zaczynają się niecierpliwić. - Szturchnął doktora nożem przyłożonym do gardła.

John myślał o Natalii. Widział łzy dziewczyny po tym, jak całowała buty Kierenina. Starał się spokojnie oddychać. Z przodu, z tyłu i po bokach otaczali go strażnicy. Wszyscy byli komandosami Specnazu, wszyscy trzymali w pogotowiu pistolety Sty-20. Poznał już dobrze skutki ich pocisków.

Czekał na nich samochód elektryczny. Rourke, wsiadając, schylił głowę. Kierenin zajął miejsce tuż za kierowcą i rozkazał, by zawiózł ich na przystań.

Johna bolała głowa. Przypomniawszy sobie, że przez ostatnią dobę nic nie jadł. Narkotyk, który znajdował się w pociskach Sty-20, przestawał działać. Rourke potrząsnął głową i poruszył intensywnie palcami nóg i rąk, próbując pobudzić krążenie.

Pojazd przejechał przez barierę energetyczną, zostawiając z tyłu transportery opancerzone i pozostałe pojazdy elektryczne. Być może będzie miał jakąś szansę. Jeżeli ją zaprzepaści, Natalia zginie.

Pojazd zatrzymał się. Dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się z piskiem. Kierenin stanął na krawężniku. Strażnicy, a potem Rourke, poszli w jego ślady. Sztuczne światło było tu bardzo silne. Czuł zapach morskiej wody. Po drugiej stronie chodnika widać było solidne, duże drzwi, nad którymi widniał napis cyrylicą: Narodowy Instytut Badań Morskich.

- Zabieracie mnie na wycieczkę do oceanarium?

- Możliwe tak powiedzieć. - Oficer uśmiechnął się.

Weszli do holu. Ściany były tu wysokie, szyby wind znajdowały się w głębi, po prawej stronie. Kierenin ruszył w ich kierunku. Weszli do środka.

- Jesteśmy poniżej poziomu głównej części kleszczy? - zapytał doktor, kiedy winda stanęła.

- Jesteś niepoprawny. - Zaśmiał się major. - Tak, znajdujemy się poniżej poziomu. Chodźmy. Jeszcze sporo drogi przed nami.

Kierenin wszedł do przedpokoju pachnącego wilgocią i rybami. Z prawej strony co kilka metrów mijali wodoszczelne drzwi.

- Znajdujesz się teraz poniżej budynku Instytutu Badań Morskich. Wkrótce dojdziemy do Sekcji Specjalnej. Dostąpiłeś wielkiego zaszczytu; to najbardziej strzeżony obszar.

- Pochlebia mi to. - Rourke stale zmieniał krok, by zmusić mięśnie do pracy. Starał się niezauważalnie zginać palce, rozluźniać ramiona.

Na końcu długiego korytarza zobaczył potężne wodoszczelne drzwi, zaś z boku coś, co wyglądało na przycisk alarmowy. Kierenin dał znak jednemu ze strażników, by go włączył. Przycisk okazał się zwykłym dzwonkiem. We wszystkich częściach kompleksu Rourke zauważył kamery.

Kierenin podał hasło. Rozległ się dźwięk podobny do alarmu antywłamaniowego i drzwi się otworzyły. Przystąpił przez kołnierz uszczelniający, potem zrobili to strażnicy i Rourke.

Po lewej stronie John zobaczył wąskie przejście. Naprzeciwko niego i po prawej stronie rozciągały się rozległe baseny.

- Czeka cię łagodna śmierć - usłyszał, kiedy ruszyli przejściem na lewo.

- Dziękuję. Major kontynuował:

- Aby uchronić się przed akcjami dywersyjnymi, trzymamy rekiny. Mamy ich sporo. O ile dobrze się orientuję, w korę mózgową tych ryb wszczepiono elektrody i są teraz pod kontrolą centralnego pulpitu dyspozycyjnego. Służą jako straż, ostrzegają przed nieproszonymi gośćmi...

- Fascynujące - odpowiedział Rourke. Obmyślał scenariusz ucieczki. Nie mógł przegapić żadnej, choćby najmniejszej szansy.

Oficer skręcił z przejścia, przechodząc do basenu.

- Oczywiście przebywają tam także inne stworzenia morskie, równie niebezpieczne jak rekiny. Te nie są już pod kontrolą. Rekiny gromadzą się tu, kiedy przeprowadzamy jakąś akcję poza kompleksem kopuł, kiedy konieczne jest przeprogramowanie lub sprawdzenie elektrod. Właśnie za tymi bramami. - Kierenin wyciągnął ręce ponad basen, na końcu którego znajdowała się stalowa brama.

- To jest podwórko, na którym ćwiczą? - spytał doktor.

- Można by to tak nazwać. Rekiny są zaprogramowane tak, aby zabijać, ale, oczywiście, mogą to czynić także z własnej woli.

Woda w basenie była spokojna, a jej powierzchnia - doskonale gładka. Kierenin odwrócił się od wody, patrząc na Johna.

- Zalecanym sposobem przeprowadzania egzekucji jest wystrzelenie do morza z wyrzutni. Miałbyś związane ręce i nogi oraz aparat tlenowy. Ciśnienie zmiażdżyłoby cię natychmiast.

Przyznasz, że to niezbyt miła perspektywa. Ale rekiny też szybko się z tobą rozprawią.

- Tak, o wiele przyjemniej być pożartym przez głodne rekiny.

- Znakomicie panujesz nad sobą. - Kierenin uśmiechnął się. - Obiecałem major Tiemierowej, że nie zabijemy cię ciśnieniem. Zanim wszystko zostanie przygotowane, czy miałbyś ochotę obejrzeć pomieszczenie kontrolne?

- Oczywiście. Miałem nadzieję, że to zaproponujesz.

Obaj z powrotem znaleźli się w wąskim przejściu. Strażnicy bardzo wolno formowali szyki.

- Ruszajcie się, towarzysze - popędzał ich Rourke.

Major rzucił w jego stronę szybkie spojrzenie, ale nic nie powiedział.

Pomieszczenie było dobrze oświetlone, obudowane pleksiglasem. Wewnątrz krzątała się obsługa.

Oficer dał sygnał, aby ich wpuszczono. Jakiś mężczyzna otworzył drzwi.

Obsługa kabiny kontrolnej nie zwracała na nich większej uwagi. Nad każdą z konsol kontrolnych znajdowały się zespoły ekranów telewizyjnych. Pokazywały one rekiny pływające poza strefą widoczną z kopuł.

- Wydaje mi się, że dziś wasze zwierzaki są bardzo spokojne.

- Przypominam, że nie wszystkie rekiny kontrolujemy - odpowiedział Kierenin.

- Tak, jasne - przytaknął Rourke.

Każdy zespół techników był odpowiedzialny za teren objęty jedną grupą kamer. Były to zewnętrzne obszary podwodnego zespołu budowli podzielonej na strefy, by zapewnić większą skuteczność ochrony. Znajdowały się tu również kamery pokazujące wnętrze zagrody rekinów. Rourke zobaczył kilka płetw grzbietowych leniwie przecinających powierzchnię basenu znajdującego się po drugiej stronie drzwi.

John powoli przesunął się w bok, a major zupełnie mu w tym nie przeszkadzał. W jednym miejscu brakowało pulpitu kontrolnego. Zauważył grupę wskaźników i przełączników odpowiadających za zamykanie i otwieranie bram zagród.

- Jak zmuszacie wasze zwierzaki, żeby wracały na noc? - spytał Rourke.

- Pamiętasz te wszczepione elektrody, o których ci mówiłem? Mają spore możliwości. Zresztą wkrótce będziesz miał możliwość przekonać się o tym osobiście. - Własne dowcipy najwyraźniej bawiły oficera.

- Idziemy?

Rourke wzruszył ramionami i dołączył do plutonu wartowniczego. Przechodząc powiedział do techników:

- Spędziłem tu przyjemne chwile. Dzięki!

Opuścili pokój kontrolny przez te same drzwi. Doktor szedł tuż za Kiereninem, wciąż czekając na właściwy moment.

- Co się stanie, jeśli rekiny zaatakują jednego z waszych ludzi?

- Naprawdę cię podziwiam - odrzekł ze śmiechem Kierenin. - Nasi ludzie wyposażeni są w broń różniącą się od Sty-20. Taki pistolet ma dłuższą lufę i jest większego kalibru. Nazywamy go PV-26. Może zabić lub obezwładnić zwykłego rekina. Ale żadnego z naszych. Nasze rekiny uodporniamy na truciznę zawartą w pociskach, w przeciwnym razie wystarczyłoby, aby wróg odtworzył narkotyk użyty w pociskach wystrzeliwanych przez PV-26 i mógłby unieszkodliwić nasze rekiny. Wtedy byłyby bezużyteczne. Dlatego zawsze pobliski teren patrolują miniaturowe okręty.

Wrócili do przejścia. Najwyraźniej Kierenina bawiło opóźnianie egzekucji.

John spojrział na bramę, zwalniając krok. Chwilę patrzył na pas Kierenina, za który zatknięty był nóż.

- Jaki to gatunek rekinów? Mam wrażenie, że pływa ich tu kilka rodzajów.

- Na to mogę ci odpowiedzieć od razu. To część wykształcenia piechoty morskiej Specnazu.

Nazywamy go *carcharodon carcharias*.

Rourke znał jego pospolitą nazwę - wielki rekin biały.

- A co byś powiedział na to, żeby całe to przedsięwzięcie nieco urozmaicić?

- Co masz na myśli?

- Rozwiąż mi ręce. Chciałbym umrzeć walcząc. Na moim miejscu na pewno pragnąłbyś tego samego.

- Nie jestem na twoim miejscu. - Kierenin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Możecie mieć niezłe przedstawienie... - John rozejrzał się dookoła.

- Ręce? Hm. Dalej wierzysz, że uda ci się uciec?

- Nie odbieraj umierającemu ostatniej nadziei. - John uśmiechnął się złośliwie.

- Wycelować w niego! - rozkazał major. - Przy najmniejszej próbie ucieczki strzelać! - Potem spojrział na Rourke'a, wyciągnął nóż i powiedział: - Odwróć się!

Doktor wcale nie był pewien, czy tamten chce rozciąć jego więzy, czy pchnąć go nożem w plecy. W chwilę później poczuł rękę Rosjanina na więzach, potem chłód stali, a już za chwilę jego nadgarstki zostały uwolnione. Powoli wyprostował ręce i rozmasował nadgarstki. Odwrócił się twarzą do oficera. Rosjanin schował nóż do pochwy, nie dopiął jednak rzemienia.

- Dziękuję - powiedział Rourke całkiem szczerze. - Bardzo dziękuję, majorze.

Ściągnął pętlę z szyi.

Około trzydziestu centymetrów od Kierenina znajdował się filar, przy którym zamontowano głośnik. Okazało się, że był on jednocześnie mikrofonem.

- Tu major Kierenin. Otworzyć zagrodę rekinów. Powoli. - Zwrócił się do Johna: - Rzucam ci więc wyzwanie. Czy je podejmiesz?

- Nie rozumiem.

- Pytam, czy masz zamiar wskoczyć sam do basenu, czy trzeba będzie ci pomóc?

Brama stała teraz otworem. Liczba trójkątnych płetw przy wlocie basenu wyraźnie rosła. John zwrócił się do majora:

- Z przykrością myślę o naszym rozstaniu. Zdążyłem już cię polubić.

W tym momencie Rourke błyskawicznie rozwinął metrową linkę w kierunku strażników. Cofnął rękę. Uderzył Kierenina pięścią w twarz, tuż obok oka. Lewy kciuk wbił w jego oczodół, a prawą ręką złapał rękojeść noża. Pociągnął majora za sobą i obaj runęli do wody. Kiedy znaleźli się pod jej powierzchnią, zobaczył płynące w ich kierunku stado rekinów, podniecone gwałtownym ruchem w wodzie. Byli tuż przy bocznej ścianie basenu. Rourke nadal holował oficera, trzymając go mocno za ucho. Nagle uderzył jego głową o boczną krawędź basenu. Krew zabarwiła wodę wokół nich.

Wiedział, że ma mało czasu. Rozciął pas Rosjanina, złapał pochwę i wsunął ją do kieszeni swoich spodni. Odepchnął bezwładne ciało i zanurkował. Słyszał uderzenia pocisków Sty-20 o powierzchnię wody, tuż nad jego głową. Spływały w dół, ciągnąc za sobą ciemne smugi narkotyku.

Jedyną jego szansą była brama, przez którą rekiny wpływały do basenu. Kłębiły się teraz nad nim, zwabione zapachem krwi. Coś uderzyło go w lewe ramię. Rourke płynął teraz tuż nad dnem. Wszędzie błyszcząły białe i szare cielska rekinów. Płuca paliły go z wysiłku. Kiedyś nurkowanie w

akwalungu było dla niego formą relaksu. Potem, w czasach kariery w Centralnej Agencji Wywiadowczej, zawodową koniecznością. Ale zawody pływackie z wielkim, białym ludojadem to zupełnie co innego.

Dopływał już do bramy. Ból w płucach i mroczki przed oczami dawały znać, że już zbyt długo przebywa pod wodą. Ale musiał się przedostać przez bramę, która zaczynała się już zamykać. Widocznie Kierenin ocalał lub ktoś z kabiny kontrolnej miał na tyle przytomny umysł, by próbować zamknąć Johna w pułapce.

Nagle przed sobą zobaczył wielkiego rekina. Zanurkował w dół, lecz zwierzę podążyło za nim. Wiedział, że dopóki będzie płynął pod nim, ma szansę, ponieważ rekiny zazwyczaj atakują od tyłu. Wolna przestrzeń pomiędzy zamykającymi się skrzydłami bramy malała w przerażającym tempie. Musiał podpłynąć do góry, ponieważ pod bramą znajdowała się solidna bariera oddzielająca basen od znajdującej się po drugiej stronie zagrody rekinów. W tym momencie ludojad znalazł się pod nim.

John zmienił kierunek. Jego głowa znalazła się nad powierzchnią wody, więc łapczywie nabrał powietrza i ponownie zanurkował. Ludojad rzucił się ku niemu. Szczęki drapieżnika minęły głowę Johna zaledwie o kilka centymetrów. John splótł ręce na trzonku noża. Zostało mu powietrza jedynie na kilka sekund. Pchnął nożem w wielkie, białe podbrzusze i natychmiast woda dookoła zaczerwieniła się. Rekin rzucił się teraz tak gwałtownie, że John ledwo mógł utrzymać nóż tkwiący ciągle w cielsku zwierzęcia.

Rekin skręcił. Ramiona doktora zostały niemal wyrwane ze stawów. Popłynął za nim ku górze. Nagle olbrzym wcisnął go ponownie pod powierzchnię. Rourke wyszarpnął w końcu nóż z trzewi potwora i kolejnym pchnięciem rozorał na połowę płetwę grzbietową.

Spojrzał w kierunku brzegu basenu. Woda burzyła się tam gwałtownie. Kipiel zbliżała się do niego z ogromną szybkością. Atakując rekina, nie zdawał sobie sprawy z tego, co działo się wokół. Krew ludojada pobudziła pozostałe drapieżniki. Rourke szybko odpływał z miejsca walki. Ostatkiem sił przedostał się przez bramę. Zagroda zatrzęsnęła się za nim jak szczęki morskiego potwora.

John wypłynął na powierzchnię. Był w basenie, który widział wcześniej z kabiny kontrolnej. Coś mignęło w okolicy jego nogi. Siła nagłego uderzenia cisnęła jego ciało ku krawędzi basenu. Uczepił się jej obiema rękami, wyrzucając nóż na brzeg. Błyskawicznie podciągnął się ku górze i wydostał się z wody. Bez tchu padł na plecy. Dopiero po chwili zobaczył, że jego prawy but był odarty z podeszwy.

Rozejrzał się. Po przeciwległej stronie basenu zobaczył wodoszczelne drzwi, pustą klatkę na rekiny, a nad nią wyciągarkę i zablokowany łańcuch. Podciągnął kolana i usiadł, rozcinając sznurowadło buta bez podeszwy. Po chwili uwolnił nogę: stopa i palce były całe.

Podniósł się, nadal ciężko oddychając. Koszula była w strzępach. Wyciągnął pochwę noża z kieszeni spodni i wetknął ją za pas dzinsów.

Szedł wzdłuż krawędzi basenu, zbliżając się do wodoszczelnych drzwi. Brama oddzielająca baseny otwierała się znowu.

Usłyszał z tyłu jakiś hałas. Odwrócił się. W jego kierunku biegło z wrzaskiem dwóch techników. Jeden uzbrojony był w jakiś przyrząd, którym wymachiwał jak maczugą, drugi zaatakował go krzesłem. Rourke uskokzył, raniąc pierwszego nożem. Ciało mężczyzny zgięło się i runęło na betonową podłogę. Drugi krzesłem uderzył Johna w kark. Rourke stracił równowagę. Wpadając do wody, zdążył jeszcze wciągnąć tamtego z sobą. W czasie szamotaniny wbił mu nóż w brzuch i pchnął wprost w otwartą paszczę rekina.

Doktor błyskawicznie dopłynął do krawędzi i dźwignął się ku górze. Olbrzymie szczęki wychyliły się z wody tuż za nim...

Podbiegł do wodoszczelnych drzwi i zakręcił kołem, przyciągając je do siebie. Przechodząc potknął się na kołnierzu uszczelnienia i zatrzymał się na chwilę. Oparł się o ścianę, chciwie chwytając oddech. Podłoga, na której stał, była marmurowa, podobnie jak w sali triumwiratu. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Był to duży hol przypominający muzealną salę. W ściany wmurowano ogromne akwaria, w których doktor zobaczył stworzenia morskie wszelkich możliwych gatunków. Zatem ponownie znalazł się we wnętrzu Instytutu Badań Morskich.

„Drzwi!” - przypomniał sobie nagle. Zamknął je i szybko przełożył pręt przez koło otwierające drzwi, aby je zablokować.

Rourke ruszył wzdłuż holu. Z oddali słyszał sygnały alarmowe. Przed sobą zobaczył kolejne drzwi. Otworzył je przy pomocy noża. Znalazł się w korytarzu wejściowym. Po lewej stronie zobaczył szyby wind. Wiedział, że jeśli nawet Kierenin zginął, to jego ludzie powinni się pojawić, wjeżdżając windami na górę. Może nawet już tu byli. Na wszelki wypadek nacisnął wszystkie guziki. Jeżeli ludzie majora pojechali już w górę, nic to nie zmieni. Jeśli nie, może zyskać w ten sposób kilka cennych sekund.

Przez główne drzwi wybiegł na ulicę. Nadal stały tu elektryczne pojazdy. Ale kiedy rzucił się ku nim, zobaczył z prawej strony pojedynczego żołnierza piechoty morskiej. Mężczyzna dostrzegł go także i sięgnął po broń. Rourke rzucił się w jego kierunku i zadał kilka błyskawicznych ciosów nożem. Mężczyzna skonał niemal natychmiast. John zabrał mu broń i pobiegł w kierunku zaparkowanego pojazdu.

Elektryczny samochód właśnie ruszał, kiedy John dobiegł do niego. Pchnął nożem przez otwarte okno drzwi, wbijając ostrze w plecy kierowcy. Szybko wyrzucił ciało na zewnątrz, podnosząc drzwi do góry i wśliznął się za kierownicę. Przyglądał się wcześniej, jak kierować pojazdem.

- No to jedź! - zakomenderował, rzucając nóż i pistolet na podłogę obok fotela kierowcy. Chwycił kierownicę i odszukał pedał gazu. Nacisnął go do oporu i ostro ruszył.

Wszędzie słychać było sygnały alarmowe...

Natalia leżała przywiązana do łóżka. Nogi miała rozchylone, ramiona wyciągnięte do góry. Była naga. Przykryto ją tylko prześcieradłem i lekkim kocem. Uśmiechała się, mimo że jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Ale przez otwarte okno słyszała alarmowe dzwonki. Te przeraźliwe dźwięki były dla niej najpiękniejszą muzyką. Mogły oznaczać tylko jedno. John Rourke żył. Żył!

Rozdział XVI

Strażnicy byli wszędzie. Doktor porzucił swój pojazd, uszkodzony podczas forsowania zaimprovizowanej blokady drogowej. Koszula Johna była cała w strzępach, chodził tylko w jednym bucie. Musiał zdobyć jakiś strój, najlepiej nie rzucający się w oczy. Zaczaił się w krzewach żywopłotu.

Niełatwo było zdobyć mundur. Nie dlatego, iż brakowało potencjalnych ofiar, ale po prostu większość mężczyzn, jakich tu spotkał, była zbyt niska. Wreszcie trafił na właściwego. Ale ten na nieszczęście nie był sam; towarzyszyła mu kobieta. Była wysoka, niemal tak jak Natalia. Mundur przyda się dla niej, kiedy uda mu się ją uwolnić.

Oboje przetrząsali zarośla, szukając ukrywającego się zbiega. Rourke nie miał wątpliwości, że chodzi o niego.

Trzymali w dłoniach Sty-20, ale na tyle znał już tę broń, by stwierdzić, że mężczyzna nie odbezpieczył swojego pistoletu.

John wyskoczył z krzaków i zastąpił im drogę. Uderzył kobietę w skroń, jej ciało upadło u jego stóp. W tym samym momencie strzelił ze Sty-20. Oba pociski trafiły mężczyznę w gardło, nim tamten zdążył unieść pistolet. Żołnierz upadł. John sprawdził tętno kobiecie. Jej puls był silny. Za kilka chwil mogła odzyskać przytomność. Wystrzelił w jej udo dwa razy, potem zabezpieczył pistolet i odciągnął ciała w zarośla.

Nóż umieścił pod bluzą munduru, oba dodatkowe pistolety zawinął w drugi mundur i wsunął je pod pachę. Przedtem jeszcze się ogolił, używając czubka noża jako brzytwy. Wytarł najpierw ostrze, potem zwilżył brodę mokrą nogawką spodni. Wypolerowana klamra od paska munduru kobiety posłużyła za lustro. Naciągnął głęboko na czoło czapkę z długim daszkiem i wyszedł z zarośli. Tuż obok zobaczył podstawę kopuły, która prowadziła w kierunku najbliższej stacji jednoszynowej kolejki. Wspinał się po niskich stopniach ruchomego chodnika na peron. Jakaś para minęła go w milczeniu, spiesząc gdzieś dalej.

Sklepienie kopuł ginęło w obłokach pary. Wilgotność powietrza była tu duża. Górne piętra budowli kryły się w chmurach. Widać było też więcej zieleni. Pewnie przedmieścia.

Rozglądał się na wszystkie strony.

Nie było widać żadnych przewodów telefonicznych ani energetycznych.

Z zamyślenia wyrwał Johna jakiś głos. Odwrócił się ostrożnie i zobaczył przed sobą młodego żołnierza Piechoty Morskiej. Patrzył na mundur Rourke'a.

- Wybaczcie, towarzyszu sierżancie Marków.

Rourke nie zwrócił dotąd uwagi na swój identyfikator - oficerowie ich nie nosili - ale szybkie spojrzenie na mundur młodego mężczyzny wystarczyło, by stwierdzić, że stoi przed nim niejaki Wisznów.

- Tak, towarzyszu?

- Alarm nie został jeszcze odwołany?

- Dlaczego pytacie, towarzyszu?

- Mój komunikator się zepsuł, towarzyszu sierżancie. - Uśmiechnął się.

Rourke postukał lekko w swój komunikator zawieszony przy pasie.

- Mój jest w porządku. Jesteście mi akurat potrzebni, towarzyszu. Chodźcie ze mną.

- Tak jest, towarzyszu sierżancie. Nigdy was wcześniej nie widziałem. - Ruszyli w kierunku ruchomego chodnika.

- Brałem udział w przedłużającej się akcji. Powiedzcie mi, czy macie rysopisy tych osobników, których szukamy?

- Nie, sierżancie. A czy jest ich wielu? Rourke nachylił się ku niemu konspiracyjnie.

- Właśnie dwoje z nich schwytałem, ale potrzebna mi wasza pomoc, towarzyszu.

- Tak jest!

Rourke poklepał młodego żołnierza po ramieniu.

Pokazał chłopcu dwoje nieprzytomnych rozebranych komandosów Specnazu. Gdy młodzieniec przyglądał się im, John wyciągnął spod munduru nóż i przyłożył ostrze do jego szyi. Po chwili uspił go dwoma pociskami z jego własnej broni i łagodnie położył na ziemi. Kiedy wszyscy się przebudzą, chłopak powinien mieć najmniejsze kłopoty. Pozostała dwójka bądź co bądź została jedynie w bieliźnie.

U podstawy głównej kopuły, głęboko pod ziemią rozciągał się kompleks budowli. Na najniższym poziomie usytuowano centrum badawcze. Powyżej mieściła się kwatera główna policji i biura. Policja nosiła inaczej oznakowane mundury, widział je już w czasie swej ucieczki. W samym centrum znajdowało się więzienie. Nie miał pojęcia, ilu więźniów tam trzymano, ale przypuszczał, że ponad setkę. Powyżej poziomu więziennego mieściło się centrum kontrolne czuwające nad wszystkimi procesami życiowymi kopuł. Nad nim żyło i funkcjonowało miasto. Korytarz prowadzący do piętra kontrolnego otaczał je pierścieniem. Znajdował się tam system wind łączący z piętrami położonymi powyżej i poniżej poziomu kontrolnego. Tunele były tak oznaczone, aby można było trafić bez trudności na każdy poziom. Rourke postanowił więc iść przez piętro kontrolne. Zaczął schodzić w dół pochylnią. Było tu wilgotniej, ale i chłodniej. Przed wejściem na poziom kontrolny zobaczył niewielką budkę strażniczą z pleksiglasu.

Nie miał pewności, czy sierżant piechoty morskiej Specnazu ma prawo tu przebywać. Postanowił po prostu przejść obok budki strażniczej. Jeden z mężczyzn wyszedł na zewnątrz, doprowadzając do porządku swój mundur, drugi dołączył do niego. Rourke zatrzymał się i błyskawicznie postrzelił obu w szyję, a kiedy zatoczyli się do tyłu, strzelił ponownie, rzucając się jednocześnie na nich i powalając ich kolbą pistoletu, by nie zdążyli nikogo zaalarmować. Całe zajście obserwowały nieruchome kamery. Rourke nie miał wątpliwości, że niezależnie od tego, czy operatorem był komputer, czy człowiek, w każdej chwili może włączyć się sygnał alarmowy. Zabrał strażnikom pistolety. Szybko sprawdził budkę wartowniczą, lecz nie znalazł tam nic ciekawego prócz torby. Wepchnął do niej mundur, który zabrał dla Natalii i oba pistolety. W tym momencie usłyszał dźwięk alarmu...

Wydostał się na drogę, która otaczała piętro kontrolne. Kierenin mógłby już na niego czekać. Na pewno pamiętał, jak John dopytywał się o swoje noże i Detoniki. Dobiegł do najbliższych wind i włączył wszystkie przyciski wzywające kabiny na dół.

Po prawej stronie i poniżej poziomu, na którym się teraz znajdował, zobaczył rozległy obszar zajęty przez różne maszyny: sprężarki, pompy, generatory. Stężenie pary wodnej w powietrzu nasunęło mu myśl, że energia opiera się tu na źródle geotermicznym, zaś cały kompleks jest umieszczony w pobliżu wylotu jakiegoś podmorskiego wulkanu. Rury o różnych średnicach tworzyły gęsto splecioną sieć. Niektóre były pewnie kablami światłowodów komunikacyjnych, inne drutami przenoszącymi energię elektryczną. Pozostałe transportowały świeżą parę do kompleksu kontrolnego. Biegł dalej. Tuż za kolejną windą natknął się na schody.

Rourke pokonywał po dwa stopnie na raz. Alarm był tu głośniejszy, ale na razie John nie widział jeszcze żadnego strażnika. Minął półpiętro, potem kolejne schody. Zbiegł dalej, spoglądając przez balustradę. Wreszcie zobaczył koniec schodów. Zwolnił.

Zszedł na dolny podest. Przed sobą zobaczył system mniejszych tuneli, wybrał środkowy. Kiedy tunel skręcił, spostrzegł, że dokonał właściwego wyboru. Przed nim znajdowała się elektroniczna bariera, podobna do tej, którą widział w celi na okręcie podwodnym. Ta była jednak zdecydowanie większa, a za nią stali strażnicy. Rourke zawołał po rosyjsku:

- Więzień posiada materiały wybuchowe i zabarykadował się w pobliżu stacji pomp!

Żołnierze zawahali się.

- Towarzysze, czy zdajecie sobie sprawę, jakie on może wyrządzić straty?!

Sierżant wydał rozkaz, by odcięto zasilanie bariery. Rourke zaczął utykać na lewą nogę.

- Wszystko w porządku, sierżancie?

Rourke zakaszłał, nie mając pewności co do rangi oficera. Skinął głową, trzymając się za nogę. Oficer krzyknął:

- Wy dwaj, zostajecie tutaj! Wezwać posiłki!

Rourke przeszedł barierę za plecami oficera. Oficer, sierżant i trzech żołnierze wydobyli z kabur swoje Sty-20 i biegiem ruszyli w głąb korytarza. John odwrócił się do pozostałych dwóch strażników. Jeden z nich właśnie ruszał w kierunku kabiny, kiedy wystrzelił do niego dwa pociski, trafiając komandosa w szyję. Natychmiast odwrócił się ku drugiemu i trafił go w pierś. Obaj zatoczyli się i padli na podłogę.

Rourke wszedł do kabiny. Kontrola blokady była wyraźnie oznaczona, więc przesunął dźwignię i bariera została włączona. Rourke zabrał Sty-20 z kabur nieprzytomnych strażników i znów ruszył biegiem.

Korytarz rozdzielał się na trzy odnogi, a więzienie miało znajdować się w części środkowej. Młody żołnierz utrzymywał, że laboratorium kryminologiczne jest po lewej stronie.

Rourke wszedł w prawy tunel. Przede wszystkim chciał odzyskać broń.

Korytarz zakończył się nagle podwójnymi drzwiami z pleksiglasu, na których widniał napis: „Główny Wydział Sądowy Komitetu Bezpieczeństwa Państwa”. Rourke otworzył je i wszedł do środka. Odwrócił się jednak, zaniepokojony szmerem. Zobaczył mężczyznę w policyjnym mundurze. Bez wahania strzelił, nim ten zdążył wyciągnąć broń. Przechodząc obok ciała, zabrał jego broń i włożył ją do torby. Ruszył dalej, odczytując kolejne napisy na drzwiach. W końcu znalazł te, których szukał.

Technik spojrzał na niego zza mikroskopu elektronowego.

- Czym mogę służyć, sierżancie?

- Wybaczcie, towarzyszu. Chodzi o broń, którą mieli przy sobie więźniowie. Kapitan Fiedorowicz życzy sobie, bym przyjrzał się jej bliżej.

Technik był oburzony.

- Broń zostanie przebadana we właściwym czasie, sierżancie.

- Kobieta zeznała, że pod okładziną uchwytów została ukryta tajna informacja. Po złożeniu wszystkich elementów otrzymamy niezbędne dane.

Technik ożywił się.

- To sprawa najwyższej wagi - nalegał Rourke.

- W porządku. Mam je tutaj.

Technik skierował się w stronę plastikowych szafek i otworzył jedną z nich. John przez przezroczyste drzwi spojrzął na korytarz. Nikogo nie było.

- Są tutaj. Powinny być rozładowane, ale nie biorę za to odpowiedzialności. Broń to nie moja specjalność.

- Oczywiście, towarzyszu. Amunicja... - Rourke stanął przed otwartą szafką.

Bliźniacze Detoniki kaliber 11,43 leżały obok siebie. Magazyńki były zwolnione z zatrzasku blokady i wysunięte. Podniósł jeden z pistoletów i odwiódł zatrzask magazynka. Wepchnął do szczeliny w kolbie pełny magazynek.

- Co robicie, sierżancie?

Rourke wcisnął kciukiem blokadę zatrzasku magazynka i przeładował pocisk do komory naboowej. Odwrócił się ku technikowi.

- Kieruję naładowany pistolet wprost na twoje jądra. Gdzie reszta wyposażenia? - John wykonał gwałtowny ruch głową w kierunku szafki.

- Nie...

- Jeżeli strzelę, nie zostaniesz sparaliżowany ani nie zaśniesz. Odpruje ci genitalia od reszty ciała, a wtedy umrzesz w strasznych męczarniach, i to nie tak szybko. Więc gdzie, towarzyszu? - Rourke wbił lufę pistoletu w krocze mężczyzny.

- W szafce obok!

- Otwórz ją! - rozkazał doktor.

Technik otworzył drzwiczki szafy. Były tam rewolwery Natalii, jej urządzenie do szybkiego ładowania broni, kabury, składany nóż Bali-Song i nóż Russel. Zobaczył też resztę zawartości swego chlebaka: kompas i podajnik zapasowych magazynków do broni - Park Six-Pak.

- Wszystko w porządku, towarzyszu. A teraz: gdzie jest więzienie? W tamtą stronę? - Rourke wskazał ręką na lewo.

- Tak, to tam.

John gwałtownym ruchem uderzył technika w głowę. Mężczyzna padł na kolana. Wyciągnął oba magazynki i zastąpił je pełnymi z chlebaka. Zapakował też resztę jego zawartości: połowy zestaw medyczny, surowice z jadu węży oraz inne artykuły pierwszej potrzeby, z którymi nigdy się nie rozstawał.

Przewiesił chlebak przez ramię. Podniósł Detoniki, czując w dłoniach znajomy ciężar. Wreszcie poczuł się trochę pewniej.

Spojrzął na nieprzytomnego technika.

- Śpij dobrze i... dziękuję.

Rozdział XVII

Michael Rourke był pod wieloma względami podobny do ojca - z góry przewidywał wszelkie posunięcia, potem w miarę potrzeby modyfikował plan, tylko z konieczności decydując się na brawurę. Paulowi było niewygodnie w obcisłym radzieckim mundurze szeregowca. Kierował właśnie samochodem ciężarowym, a obok niego siedział Michael, ubrany w mundur kapitana. Paul roześmiał się.

- Przed Nocą Wojny oglądałem musical „Człowiek z La Manchy”. O...

- ...Don Kichocie, według Cervantesa. Czytałem to - dokończył Michael.

- Pamiętasz może postać Sancho Pansy? Rourke młodszy uśmiechnął się.

- Więc?

- Właśnie o tym myślałem. Tacy kompani trzymają się zawsze razem.

- Kompani?

- Wiesz, tacy jak: Tonto, Pat Buttram, Smiley Bumette, Sancho Pansa.

- Dalej nie bardzo rozumiem.

- Chodzi o tę samą sprawę. - Zaśmiał się Paul. - Jestem kompanem twojego ojca, jeśli się dobrze nad tym zastanowić. Pomyśl sam: jestem podobny do Tonto.

- On był Indianinem.

- Nie słyszałeś o tym, że tak naprawdę Indianie to Żydzi? Tylko tyle, że czesali włosy w warkocze i nosili czarne kapelusze z szerokim rondem.

Michael zaczął się śmiać. Paul mówił dalej:

- Wierny żydowski towarzysz drogi, czasowo odkomenderowany do ciebie. Czy myślisz, że kiedykolwiek się to zmieni? - Paul powrócił do swego poważnego tonu.

- Myślisz o wojnie?

- Tak. Wiesz, tuż po katastrofie w Nowym Meksyku zacząłem prowadzić dziennik. Z twoim ojcem zaczęliśmy wieść wspólne życie. To on nauczył mnie prowadzić pojazdy i strzelać. Cóż z tego, że były to motocykle i automatyczna broń zamiast koni i koltów. To dobry człowiek. Najlepszy! Jeśli nie żyje, dowiemy się, kto... Sam wiesz... Jeżeli tak jest, będziesz musiał się cholernie spieszyć, żeby dorwać tego sukinsyna prędzej niż ja.

Zobaczył przed sobą bramę. Michael zawołał do Marii:

- Uwaga! Zbliżamy się do pierwszego posterunku!

- Jesteście pewni, że to wszystko ma sens? - spytała Maria.

- Wkrótce się przekonamy - wyszeptał Michael.

Podeszli do nich dwaj strażnicy, starszy rangą zasalutował. Paul na tyle rozumiał rosyjski, by zorientować się, że wartownicy pytają o rozkazy. Wziął pisemny rozkaz z siedzenia pomiędzy nimi i podał go przez okno. Przetłumaczyła go Maria. Mieli nadzieję, że nie zrobiła żadnych błędów.

Wartownicy dokładnie przeglądali rozkaz. W końcu wręczyli im papiery. Michael dał sygnał ręką, by ruszać. Wartownicy rozstąpili się, nie sprawdzając nawet platformy ładunkowej, gdzie za beczkami syntetycznego paliwa chowali się Maria i Otto.

Przed nimi była jeszcze jedna bariera. Jednak kontrola była tu pobieżna. Byli już w jaskini lwa.

Rozdział XVIII

John zatrzymał się przed kolejną barierą energetyczną blokującą drogę do zespołu więziennego. Za barierą stało trzech strażników uzbrojonych w Sty-20. Rourke podszedł do wartowników, trzymając obie ręce za sobą. Oba pistolety były odbezpieczone.

- Stój! Kto idzie?

Wycelował w mężczyznę, który krzyczał na niego przez trzeszczącą od wyładowań elektrycznych barierę i wypalił. Ciało strażnika upadło na podłogę, z ran popłynęła krew, tworząc na podłodze kałuże. Rourke krzyknął do mężczyzn stojących z lewej strony:

- Opuśćcie barierę i pozwólcie mi przejść! - Widział konsolę sterującą umieszczoną na ścianie po jego prawej stronie. Podszedł bliżej. - Jeśli jej nie wyłączycie, nim doliczę do dziesięciu, obaj będziecie martwi! Raz... dwa... trzy... cztery...

Jeden ze strażników stał nieruchomo, lecz drugi podszedł do urządzenia kontrolnego i wyłączył barierę. John przeszedł i rozkazał:

- Włącz to z powrotem! Natychmiast!

Mężczyzna powtórnie przesunął dźwignię. Doktor zabezpieczył pistolet i wcisnął go za pas. Wyciągnął z kabury Sty-20 i odbezpieczył.

- Dotrzymuję słowa, towarzysze. Siadać, obydwaj! Ręce na głowy! Szybciej albo użyję tego!

Obaj mężczyźni posłusznie usiedli i położyli ręce na głowach. Rourke strzelił do każdego ze Sty-20 i zabrał im broń. Sportowa torba stała się cięższa o dwa kolejne pistolety. Podszedł do martwego strażnika i jemu też odebrał broń, dokładając ją do zgromadzonego arsenału. Pedantyczni Rosjanie zawiesili nad konsolą kontrolną dokładny plan. Zaznaczono na nim bloki cel, pokoje przesłuchań, centrum reedukacyjne, pomieszczenia medycznego centrum badawczego. Rourke przyjrzał się planowi, by zapamiętać rozmieszczenie oznaczonych punktów. Ruszył ku centrum badawczemu.

W każdej chwili mogli pojawić się strażnicy. Ruszył biegiem. Burczało mu w żołądku. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadł...

Głowa pękała mu z bólu. Lewe ramię i głowa były zabandażowane. To skutki spotkania z rekinem. Opierał się o ściankę pojazdu elektrycznego.

- Gdzie on jest? - Uderzył pięścią w konsolę. Fiedorowicz stał za nim i mówił coś przez komunikator.

- Więc? Gdzie?

- Olaf, powinieneś odpocząć. - Głos Fiedorowicza był spokojny. - Dam sobie z tym radę.

- Czego się dowiedziałeś?

- Słyszano strzały. Jak podejrzewałeś, musiał się przebić do kompleksu bezpieczeństwa.
- Zwiększyłem środki bezpieczeństwa, wzmocniłem strażę. Jak on to zrobił?
- Znaleźniono właśnie kilku żołnierzy obezwładnionych pociskami usypiającymi.
- Co jeszcze? Fiedorowicz westchnął.
- W zaroślach znaleźniono troje naszych żołnierzy niedaleko stacji numer 17. Dwoje rozebrano z mundurów, zaś trzeci...
 - Dwoje?
 - Mężczyznę i kobietę. Była podobnego wzrostu jak ta, którą więzimy. Sprawdziłem to. O ile mógłbym coś radzić...
 - Co? - warknął Kierenin.
 - Chciałbym zasugerować, towarzyszu majorze, by poprosić siły bezpieczeństwa o wzmocnienie grup poszukiwawczych. Specnaz nie dysponuje tak dużymi siłami, aby obsadzić cały teren trzech kopuł. Jeżeli ten człowiek opuścił zespół budynków służb bezpieczeństwa, nie dowiemy się o tym w ciągu najbliższych kilku minut.
 - Nie zgadzam się - powiedział stanowczo major. Wsiadł do pojazdu, mówiąc do Fiedorowicza:
 - Sprawujcie dowodzenie stąd. Ja jadę do mojej kwatery głównej. Jeżeli zamierza uwolnić kobietę, przybędzie tam. - Kierenin nie mógł włączyć do całej sprawy służb bezpieczeństwa. Jeżeli zostałyby odkryte, że wiedział, iż Wolfgang Heinz to John Rourke, to triumwirat... Kierenin krzyknął do kierowcy: - Do mojej kwatery! Szybko!

Rozdział XIX

John stanął przed drzwiami z napisem: „Medyczne Centrum Badawcze”. Z Detonikami w dłoniach wkroczył do laboratorium i błyskawicznie odskoczył w lewo. Ale nie wyglądało na to, by ktokolwiek znajdował się w środku. Czuć było mocny zapach kwasu.

- Jest tu kto? - zawołał po rosyjsku.

Z głębi laboratorium, zza kolejnych dwuskrzydłowych drzwi usłyszał jakieś przytłumione głosy. Ruszył ku nim, mijając rząd dużych szaf podobnych do tych, w których trzymano rzeczy jego i Natalii.

Podszedł już do drzwi, kiedy spłoszony jakimś dźwiękiem odskoczył pod ścianę. Ktoś z niesamowitą siłą uderzył go w ramię i cisnął na podłogę. Pistolety wyśliznęły mu się z dłoni i potoczyły po gładkiej podłodze. Kiedy turlał się w prawą stronę, dostrzegł potężnie zbudowanego mężczyznę, który rzucił się w jego stronę. Rourke próbował wydobyć broń z kabury, ale wielkie ręce wpiły się w jego ubranie i, nim się zorientował, został postawiony na nogi. Mężczyzna trząsał nim tak mocno, że Rourke nie był w stanie dosięgnąć swego Sty-20. Kopnął olbrzyma w krocze. Uchwyt zelżał. Doktor upadł na podłogę.

Napastnik miał prawie dwa metry wzrostu, pierś tak szeroką, że Rourke nie mógłby spudłować. Przypominał ogromne niedźwiedzie z gór Georgii, ale te bywały zwykle mniej agresywne. John dźwignął się na nogi, trzymając wreszcie Sty-20 w prawej dłoni. Wielki mężczyzna chwycił zlewkę i rzucił nią w Johna. Ten próbował się uchylić, ale zlewka roztrzaskała się na jego prawym ramieniu. Pistolet wypadł mu z dłoni; ciało zaczęło się palić.

Kwas!

John skoczył do zlewu. Biegł przez całą długość pomieszczenia, zrzucając stojaki z probówkami. Udało mu się odkręcić kurek z wodą i splukać kwas z ręki. Mężczyzna rzucił się na niego. Rourke łokciem grzmotnął przeciwnika w brzuch.

Olbrzym podszedł do przewróconego stojaka i podniósł dwie pokaźne strzykawki. Igły miały po kilkanaście centymetrów długości. Nacisnął lekko tłoki i z końcówek igieł trysnęła gęsta ciecz. W miejscu, w którym krople zetknęły się z podłogą, pojawiły się języki ognia.

John dobył noża. Tamten rzucił się do ataku z igłami wycelowanymi na twarz Rourke'a. John przeskoczył na lewo i zamarkował uderzenie nożem. Mężczyzna uprzedził go, zagradzając drogę.

Amerykanin upadł na podłogę. Chwycił Detonika i zwolnił bezpiecznik. Wypalił. Wielkolud zachwiał się, ale nie przestał podchodzić. Rourke oddał kilka kolejnych strzałów i mężczyzna zatoczył się. John wepchnął pistolet za pas. Wziął nóż w obie dłonie i pchnął, o włos unikając uderzenia jednej ze strzykawek napełnionych kwasem. Ostrze weszło w ciało, krew bluznęła

czerveną falą. Olbrzym padł na posadzkę i znieruchomiał.

Rourke dźwignął się na kolana. Podniósł drugi pistolet, szybko sprawdzając jego stan. Wszystko było w porządku. Podszedł do zlewu, gdzie wciąż lała się woda. Zanurzył rękę w chłodnym strumieniu. Schował Detoniki i obejrzał dokładnie swoje przedramię. Na skórze wystąpiły już pęcherze. Wyjął zza pasa pusty pistolet i wymienił magazynek. Spojrzał na drzwi. Jak dotąd, nikt nie nadchodził.

Przetrasnął chlebak i wyjął z niego pakiet medyczny. Przemył skórę tamponem nasączonym w spirytusie, potem zrobił sobie zastrzyk witaminy B. Wziął cztery pigułki uśmierzające ból i popił wodą, która miała posmak jakiegoś konserwantu.

Niemiecki spray zawierał środek bakteriobójczy i leczniczy. Zamknął oczy, wiedząc, co go czeka. Skierował strumień leku na prawą rękę. Nie mógł powstrzymać krzyku, lecz pokrył pianką wszystkie pęcherze.

- Bandaż... - syknął.

Wyjął potrzebne rzeczy i zaczął zawijać rękę. Po zabandażowaniu umieścił resztę pakietu medycznego w chlebaku. Podniósł nóż i zmył krew pod kranem, a potem włożył nóż do pochwy. Jeden z Detoników wetknął za pas, drugi chwycił w lewą dłoń. Ruszył ku podwójnym drzwiom. Sportową torbę trzymał w zabandażowanej prawej dłoni.

Skoczył na drzwi, wysoko podnosząc broń. Ale to, co ujrzał, przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

Całe wnętrze wypełniały klatki z ludźmi. Było tam kilku Chińczyków, kilku białych i czarnych. Wszyscy byli zarośnięci. Ich ciała pokrywała wysypka.

Usłyszał głos wybijający się ponad chór jęków:

- Co jeszcze, sukinsyny, wymyśliliście?

John spojrzał na wysokiego, dobrze zbudowanego czarnego mężczyznę. Był ubrany w strzępy jakiegoś munduru.

- Rosyjski nie jest chyba twoim językiem ojczystym. Nie idzie ci najlepiej.

- Fuck you!

Rourke wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Miło było wreszcie usłyszeć amerykański akcent. John rzucił w kierunku klatki:

- Jesteś Amerykaninem?

- Zgadza się. I jestem z tego dumny.

- Nie mógłbym usłyszeć nic piękniejszego, kochasiu. - Rourke sprawdził zamek klatki, po czym spytał: - Gdzie są klucze?

- Mówisz serio...?

- Nazywam się John Rourke. Ten mundur jest, że tak powiem, pożyczony. W torbie mam niezły zapas pistoletów Sty-20 i kilka sztuk magnum. Słyszałeś o takiej broni?

Mężczyzna nie odpowiedział.

- A o broni kalibru 11,43 milimetrów? - Rourke pokazał mu Detonika. - „Ślubuję wierność sztandarowi Stanów Zjednoczonych Ameryki i republice, którą on reprezentuje. Jeden naród...

- ...wybrany, niepodzielny... - Czarny więzień przyłączył się do niego, potem kolejny i następni. Niektóre głosy brzmiały tak słabo, że były ledwie słyszalne - ...wolność i sprawiedliwość dla wszystkich”.

Oczy Murzyna pełne były łez.

- Nie mam pojęcia, gdzie trzymają klucze - powiedział.

- Więc cofnij się i zasłoń tym materacem. Przestrzele zamek. Murzyn wycofał się, podnosząc w górę materac. John wycelował i odwrócił głowę. Huk był ogłuszający.

- Chodź tu, braciszku i pchaj! - Rourke chwycił za kratę, zaś mężczyzna wewnątrz napierał ramieniem na drzwi.

- Teraz!

Zamek trzasnął i drzwi ustąpiły. Rourke cofnął się, by zachować równowagę. Murzyn wyskoczył na zewnątrz. - Kim jesteś? Nie pochodzisz z Mid-Wake?

- Nie pochodzę z Mid-Wake. Nawet nie wiem, co to jest. Jestem Amerykaninem. Nie mam czasu, by tłumaczyć ci to dokładniej. Nie chcę tracić amunicji na otwieranie reszty klatek, więc zajmij się tym sam. Poszukaj kluczy lub łomu.

- Co się stało z twoją ręką? Eksperymentowali także na tobie?

- Nie. To taki ogromny facet, który stąd wyszedł. Zbudowany jak niedźwiedź.

- Niedźwiedź? Skąd, do licha, możesz wiedzieć, jak wygląda niedźwiedź? Chyba tylko z książek lub kaset wideo.

John uśmiechnął się.

- Później ci to wytłumaczę. To długa historia. Chcesz, żebym ci pomógł czy mamy stać tu i czekać, aż nas odkryją?

- Dam sobie radę.

- Mam nadzieję. Trzymaj! - Rourke schylił się do torby i wyciągnął Sty-20.

Mężczyzna cofnął się ze wstrętem.

- Kładę resztę na podłodze. Sprawdź je dobrze. Nie wszystkie są w pełni załadowane, a ja nie mogłem znaleźć zapasowych magazynków.

Rourke wyłożył resztę pistoletów.

- Zdaje się, że... Wielkie dzięki! - powiedział mężczyzna. Wyciągnął prawą dłoń. Rourke chciał zrobić to samo, ale ból był okropny. Włożył więc swojego Detonika za pas i wyciągnął lewą rękę w kierunku Murzyna. Rourke uśmiechnął się, potem ruszył do laboratorium, by strzec głównego wejścia.

Rozdział XX

Maria Leuden czuła się okropnie. Siedziała ukryta pod plandeką na platformie radzieckiego pojazdu wojskowego, w samym centrum obozowiska głównych sił Karamazowa. Michael, Paul oraz Otto opuścili pojazd kilkanaście minut temu. Michael powiedział jej, że powinna zostać, w samochodzie będzie bezpieczniejsza.

Bała się o Michaela i o nich wszystkich. Paul i Otto byli jej dobrymi przyjaciółmi od czasu, kiedy po raz pierwszy przyleciała z Nowych Niemiec na wyspę Lydveldid i przyłączyła się do pogoni za Władymirem Karamazowem. Ale Michael był dla niej kimś więcej. Kiedy jego ciężarna żona została zamordowana, Maria wraz z Hammerschmidtem i Michaelem wyjechała do Egiptu w poszukiwaniu tajemniczej broni masowego rażenia. Znała archeologię i kulturę starożytnego Egiptu. Ale nie była ani żołnierzem, ani poszukiwaczem przygód. Nauczyła się być i jednym, i drugim, ale nie przyszło jej to tak łatwo. Od początku czuła sympatię do Michaela, marzyła o nim nocami. Którejś nocy Michael przyszedł do niej... Odtąd należała do niego.

Jeśli ta szalona wojna kiedykolwiek się skończy...

Mogła tylko czekać i mieć nadzieję...

Było już południe. Annie, stojąc na tarasie, podziwiała wspaniałą panoramę Pierwszego Miasta, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Biegła przez pokój, potykając się na wysokich obcasach chińskich pantofelków. Otworzyła drzwi.

- Pani Rubenstein? Myślę, że powinienem zakomunikować to pani osobiście.

Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Nie mamy żadnych wiadomości od pani męża ani pani brata i reszty oddziału ratunkowego, w skład którego wchodzi także agent Han.

- Więc jadę sama.

- Miałem nadzieję, że rozważy to pani jeszcze raz. To może być niebezpieczne.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

- Ale Maria Leuden pojechała z nimi.

- Doktor Leuden towarzyszyła im po prostu dlatego, że zna język rosyjski. To był jedyny powód.

Annie spojrzała mu prosto w oczy.

- Jadę. A jeżeli to będzie konieczne - sama.

- Na to się nie zgodzę. Ale minie trochę czasu, zanim zorganizujemy drugą ekspedycję, pani

Rubenstein.

- Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo, panie przewodniczący.

Mężczyzna skinął głową, odwrócił się i wyszedł na korytarz. Zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie.

Kierenin wszedł do pokoju.

- Major Tiemierowna? Natalia spojrzała na oficera.

- Czy moglibyście mnie rozwiązać? Muszę iść do łazienki!

- Wasz Rourke na razie uniknął śmierci.

- Wiedziałam, że mu się uda. Ale ja naprawdę muszę iść do łazienki - powtórzyła Natalia.

Kierenin zaciągnął zasłony i w pokoju zrobiło się całkiem ciemno.

- Pragnę cię! Musisz być moja!

- Zdaje się, że nie mam wielkiego wyboru. - Szarpnęła za więzy krępujące jej ręce i nogi.

- Mogę cię do tego zmusić nawet teraz, ale zaczekam, aż on przyjdzie. O ile w ogóle zajdzie tak daleko! Moi ludzie są wszędzie. Będę na niego czekał za tymi drzwiami. Dlatego nie mogę was rozwiązać nawet na chwilę, major Tiemierowna.

Otworzył drzwi. Smuga światła padła na chwilę na jej ciało, potem drzwi zamknęły się i w pokoju zrobiło się jeszcze ciemniej. Natalia zamknęła oczy.

- John, nie wracaj po mnie! Ratuj się! - wyszeptała.

Rozdział XXI

John dostrzegł jakiś ruch na końcu korytarza. Sygnały alarmowe wewnątrz więzienia urwały się nagle. Usłyszał za sobą głos Murzyna:

- Wyłączyli sygnały alarmowe.

- Wiedzą, że tu jestem.

- Więc znaleźliśmy się w pułapce! Cholera!

- Tak, ale jesteśmy uzbrojeni i mamy to! - Rourke nie marnował czasu, czekając, aż człowiek, którego uwolnił, wypuści z klatek pozostałych więźniów. Wskazał na duży plastikowy pojemnik stojący na stole laboratoryjnym.

- To to tak śmierdzi?

- Zgadza się. Wymieszałem kilka składników, które tu znalazłem. To bomba zapalająca. Niewiele nam jednak da, jeżeli nie ma innej drogi, prócz tego korytarza, aby się stąd wydostać.

Mężczyzna spojrział w kierunku drzwi, potem na pojemnik z materiałami łatwopalnymi. Nie było żadnej innej drogi.

- Ilu tam jest ludzi?

- Myślisz o...? - Mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Doktor spojrział na podwójne drzwi, które prowadziły do pomieszczenia z klatkami. Teraz pojawili się w nich więźniowie. Ci w lepszym stanie pomagali tym, którzy mieli kłopoty z poruszaniem się. Razem było ich dwunastu. Każdy ścisnął w garści jakąś broń: Sty-20, łomy lub pręty wyrwane z klatek.

John przez uchylone drzwi spojrział na korytarz.

- Musimy się szybko stąd ulotnić. Ludzie, którzy nie mają pistoletów, niech zaopiekują się tymi, którzy nie mogą poruszać się dość sprawnie. Czy ktoś mówi po chińsku?

Wśród uwolnionych było pięciu Chińczyków.

- Nauczyliśmy się porozumiewać z nimi chociaż trochę. Mogę im powiedzieć, o co chodzi. Jesteś lekarzem?

- Owszem, ale służyłem też w Centralnej Agencji Wywiadowczej. Czarny mężczyzna roześmiał się, ale jego oczy pozostały zimne.

- Próbujesz mi wcisnąć jakiś kit. Czytałem o CIA. Ta nazwa pochodzi sprzed Wielkiej Wojny.

- Więc tak ją nazywacie? - Rourke przesunął swoją bombę zapalającą pod drzwi. - W Mid-Wake? Gdzie to jest?

- Wydostań nas stąd, to się dowiesz. I postawię ci pierwszą kolejkę.

- Zgoda. - Rourke skinął głową. - Ale kiedy zwiejemy z więzienia, będę musiał jeszcze kogoś uwolnić.

- Nazywasz się Rourke?

- Tak. A ty? - spytał John.

- Aldridge, Samuel Bennett Aldridge, dowódca Kompani B Pierwszego Batalionu Sił Mid-Wake, korpusu piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych.

Rourke spojrział na niego zdziwiony.

- Myślałem, że takie formacje już nie istnieją.

- Ktoś wciskał ci niezły kit, doktorku.

- Zawołaj chłopaków, Sam. Zaczynamy zabawę.

Aldridge powiedział coś mieszanią angielskiego i łamanego chińskiego. Mężczyźni rozdzielili się na trzy grupy. Pierwsi mieli pistolety Sty-20, drudzy metalowe pręty; ostatni pomagali tym, którzy mieli kłopoty z chodzeniem.

Zebrali się wokół Rourke'a koło drzwi laboratorium.

- Teraz słuchajcie. Wewnątrz tej beczki jest mieszanina środków łatwopalnych. Zamierzam wytoczyć ją na korytarz i pchać w kierunku Sowietów. Jeśli któryś z was zna drogę prowadzącą w stronę więzienia, niech poprowadzi tam grupę, ponieważ kiedy ten pojemnik znajdzie się w odpowiedniej odległości od naszych radzieckich przyjaciół, jedna kula powinna go zdetonować. Musimy dotrzeć do miejsca, gdzie trzymają jeńców. Najlepiej byłoby zaskoczyć strażników, odbić jeńców i powiększyć nasze siły. Jeżeli znajdziecie po drodze coś, co może służyć jako broń, weźcie to ze sobą. Przyda się chłopakom.

- Nie tylko chłopakom, doktorze Rourke. Trzymają tam też kobiety. A one gotowe są walczyć jak lwice, bo strażnicy lubią...

- Rozumiem - wyszeptał Rourke.

Aldridge przetłumaczył słowa Johna. Jeden z Chińczyków wystąpił naprzód. W jednej ręce trzymał pistolet Sty-20, w drugiej - pręt z klatki. Przedramiona miał pokryte bąblami. Wskazał na siebie, potem na korytarz, mówiąc coś w gwarze więziennej. Aldridge zaczął tłumaczyć, ale Rourke mu przerwał:

- Poprowadzi nas! Podziękuj mu.

Aldridge zaczął mówić, ale Chińczyk wpadł mu w słowo:

- Mieć to murowane, człowiek.

Rourke wyciągnął Detoniki. Prawa ręka wciąż potwornie bolała.

- Sam, pchnij beczkę, tylko mocno! Będę cię osłaniał. - - Twoja ręka... Potrafię posługiwać się bronią palną.

- Tak samo jak ja - zapewnił Rourke. Chińczyk stanął obok drzwi.

Aldridge otworzył je, a gdy John skinął głową, przetoczył pojemnik przez drzwi. Potem przekreślił go, stawiając na krawędzi.

- Teraz, Sam - powiedział spokojnie Rourke, przechodząc przez drzwi.

Czarny kapitan piechoty morskiej zaczął toczyć pojemnik. Słysząc stuknięcia pocisków Sty-20. Rourke wypalił jednocześnie z obu pistoletów i rzucił się na ziemię. Pojemnik eksplodował. W głębi korytarza rozległy się krzyki. John ruszył w kierunku holu, trzymając pistolety w pogotowiu. Krzyknął do Aldridge'a:

- Bierz torbę i nie zgub jej!

Płomienie rozprzestrzeniły się po całym korytarzu; płonął sufit, płonęli też Rosjanie. Próbowali znaleźć jakieś schronienie. Krzyki poparzonych wypełniły powietrze. John słyszał wokół siebie odgłos strzałów Sty-20. To Aldridge i pozostali uciekinierzy strzelali do Rosjan.

- Oszczędzajcie amunicję! Ruszamy!

- Słyszeliście? Zbieramy się! Szybko!

John ominął płomienie, pokazując przejście bardziej poranionym, którzy zebrali się za Aldridge'em i Chińczykiem. Krzyknął do kapitana:

- Zatrzymaj ich. Pierwsi minimy zakręt na wypadek, gdybyśmy znaleźli tu towarzystwo!

- W porządku, doktoru! - Aldridge przekazał rozkaz po angielsku, a potem po chińsku. Grupa stanęła, a John sięgnął do chlebaka. W laboratorium znalazł sporo odczynników, z których przygotował kolejną niespodziankę.

- Co to? Jeszcze jedna bomba zapalająca?

- Nie, gazowa. Powinna wywołać u nich nudności. Ale gaz szybko się ulotni, a pojemnik nie zawiera go zbyt dużo. Kiedy go rzucę, odczekamy trzydzieści sekund, wstrzymamy oddech i biegniemy. Kapujesz?

- Tak jest, doktoru.

Byli przy załomie muru. Rourke posuwał się wzdłuż ściany. Płomienie za nimi rozprzestrzeniały się coraz bardziej. Gryzący dym gęstniał. Rourke kaszlał, oczy mu łzawiły. Zerknął za załom muru, cofając szybko głowę.

- Czekają na nas - warknął.

- Daj mi zerknąć - powiedział Aldridge.

- Poczekaj chwilę. - John wyciągnął nóż z pochwy. Część ostrza była wypolerowana tak, by mogła służyć za lusterko. Rourke ustawił nóż pod kątem.

- Spójrz tutaj.

- Mniej więcej dwunastu, ale wszyscy wyglądają na strażników więziennych.

- Ciekaw jestem, dlaczego nie ma żadnych oddziałów wojskowych. Jak duże są regularne siły służb bezpieczeństwa?

- Parę tysięcy, może więcej.

- Znasz przemilego faceta, który nazywa się Kierenin?

- Dowódca Specnazu?

- Ten sam. Uważaj.

Doktor wziął pojemnik z gazem i rzucił w kierunku strażników. Usłyszeli dźwięk tłukącego się szkła i strzały, potem gwałtowny kaszel i odgłosy wymiotów. Rourke odliczył czas. Po trzydziestu sekundach krzyknął:

- Wstrzymajcie oddech i przymrużcie oczy! Walcie w każdego, kogo zobaczycie. Zabierzcie ich broń i biegnijcie dalej. Ruszamy! - tłumaczył Aldridge już w biegu.

Rourke ruszył pierwszy. Detoniki w jego rękach grzmiały raz po raz.

Radzieccy strażnicy klęczeli lub leżeli twarzą do posadzki; niektórzy opierali się o ściany, kilku próbowało strzelać. Rourke posłał czterech na ziemię, pociski z pistoletów Aldridge'a, Chińczyka i kilku innych uporały się z resztą.

Uciekinierzy użyli swych maczug. Rourke nie byłby w stanie ich powstrzymać. Dwadzieścia Sty-20 zostało rozdzielonych pomiędzy mężczyzn.

John przeszedł nad ciałami zabitych. Minał kałuże wymiocin i dał sygnał pozostałym:

- Idziemy!

Rzucił się biegiem wzdłuż korytarza. Aldridge biegł tuż obok niego, za nimi podążał Chińczyk.

Rourke wymieniał magazynki biegnąc. Chińczyk, który pokazywał im drogę, dał znak, że powinni zwolnić. Na końcu korytarza John dostrzegł zbudowaną pospiesznie barykadę. Za nią znajdowali się strażnicy.

Rourke ruszył ku barykadzie, tak jednak, by być cały czas poza zasięgiem pocisków. Zawołał po rosyjsku do strażników:

- Jeżeli złożycie broń i uwolnicie więźniów, gwarantuję, że darujemy wam życie. Jeśli się nie poddacie, użyjemy materiałów wybuchowych i gazu trującego, od którego zginęli strażnicy na korytarzu. Zostaniecie wybici do nogi. Macie dziesięć sekund.

- Jesteś urodzonym kłamcą - wyszeptał chrapliwie Aldridge. Rourke syknął:

- Jeśli na to pójda, dotrzymam słowa.

Zaczął odliczać głośno po rosyjsku. Po chwili barykada się rozpadła i przez szczelinę przeszedł pierwszy ze strażników z rękami podniesionymi do góry.

Rozdział XXII

Musieli powstrzymywać niektóre więźniarki, gdyż chciały zabić swych strażników. Ale Rourke w końcu wymusił dotrzymanie warunków umowy. Strażnicy zostali zamknięci w celach, pozbawiono ich mundurów. Przydały się one byłym więźniom, których ubrania były w strzępach. Zebrali dwadzieścia cztery pistolety oraz pręty, które okazały się kombinacją policyjnej pałki i elektrycznego pastucha.

Wśród więźniów byli biali oraz kilku czarnych. Zostali schwytani podczas niekończącej się wojny pomiędzy Rosjanami a Mid-Wake.

Aldridge twierdził, że trwało to „od stuleci”. Więźniowie byli kiedyś członkami załóg przechwyconych i zniszczonych jednostek Mid-Wake. Kilku było nurkami wysłanymi w celach zwiadowczych. Chińczycy zostali wzięci do niewoli podczas ataków tajemniczych grup wypadowych.

Rourke stał na stole; jedna z Chinek mówiła płynnie po angielsku i miała tłumaczyć jego słowa.

- Wkrótce będzie tu więcej policjantów i żołnierzy Specnazu. Nie zdołamy ich pokonać. Musimy się natychmiast stąd ewakuować. Zabierzemy wszystko, co mogłoby zostać użyte jako broń. Kapitan Aldridge zaprowadzi was do schronów kryjących łodzie podwodne. Możecie opanować jedną z nich i ruszyć do Mid-Wake. Również Chińczycy będą tam bezpieczni. Jesteśmy teraz sprzymierzeńcami. Wasze działania dywersyjne pozwolą mi dostać się do innej części zespołu mieszkalnego i dokonać próby uwolnienia mojej przyjaciółki.

Około stu dwudziestu uzbrojonych uciekinierów ucichło zupełnie.

- Jeśli ja i moja przyjaciółka dotrzemy na przystań na czas, dołączymy do was. Ale nie czekajcie na nas. Już wasze działania dywersyjne będą dla mnie dużą pomocą.

Ktoś krzyknął, potem odezwały się kolejne głosy. Brzmiało to jak dwujęzyczny hymn.

- Wolność! Wolność! Wolność!

Rozdział XXIII

Prowadził Chińczyk, za nim szli inni jeńcy. Aldridge powiedział Rourke'owi, że dla niektórych była to pierwsza od dwóch lat okazja opuszczenia więzienia. Sam Aldridge był w niewoli ponad dwa miesiące, z czego większość spędził w klatce laboratorium.

W każdej chwili mogli spodziewać się nowych ataków. Rourke spytał Aldridge'a, co sądzi o charakterze eksperymentów prowadzonych na więźniach.

- Rosjanie uzbrojeni są w pneumatyczne pistolety na narkotyczne pociski. Zdaje się, że pracowali nad otrzymaniem nowej trucizny. Widziałem więźniów, których przywiązano do ściany i strzelano do nich. Laboranci sprawdzali im puls i tego rodzaju rzeczy. Feng, ten gość, który nas prowadził, był dwa razy dziennie traktowany takimi pociskami. Trwało to ponad tydzień. Już pierwszego dnia zaczęły krwawić mu dziąsła.

- A co z tymi pęcherzami na jego ramieniu? W jaki sposób się ich nabawił?

- Regularnie prowadzone iniekcje. Otrzymywał dwa zastrzyki dziennie. Wkrótce zaczęły pojawiać się pęcherze, które pękały i ropiały. Próbowaliśmy mu pomóc, oddając część naszych racji wody. Kiedy to odkryto, odsunięto jego klatkę tak daleko, że nie mogliśmy go dosięgnąć. Potem przenieśli go do jeszcze mniejszej klatki. Oni nienawidzą Chińczyków. Nienawidzą ich bardziej niż nas.

Zbliżali się do miejsca, gdzie zbiegały się wyloty tuneli, które John widział, wchodząc na poziom służb bezpieczeństwa. Przewodnik stanął, zastanawiając się, który tunel wybrać. Rourke zwrócił się do swej chińskiej tłumaczki:

- Po przedostaniu się na poziom służb bezpieczeństwa włączyłem ponownie barierę energetyczną. Powiedz mu to, proszę. Może to w czymś pomoże.

Kobieta skinęła głową i przetłumaczyła słowa Johna. Chińczyk słuchał uważnie, potem wskazał na trzeci tunel. Ruszyli w drogę. Nie mogli już biec. Było z nimi dużo rannych. Ale utrzymywali niezłe tempo. Jeden z żołnierzy zaczął śpiewać hymn piechoty morskiej. Głos miał okropny, ale po chwili do żołnierza przyłączyli się pozostali.

Tunel był ciemniejszy i bardziej wilgotny. Dźwięki ich kroków brzmiały jak bicie w bęben. Rourke wymuszał szybsze tempo. Wiedział, że byli obserwowani, kamery zaczynały brzęczeć, kiedy tylko uciekinierzy wchodzili w ich zasięg. Zbliżali się do końca tunelu.

- Ciekawe, czy sprowadzili na dół transportery opancerzone?

- Nie sądzę. Są zbyt ciężkie.

- Sam, jak myślisz, co oni sądzą o naszych planach?

- Pewnie przypuszczają, że uciekniemy poza pierścień miasta. A czemu pytasz?

- Spróbujemy ich przechytrzyć. - Rourke zwrócił się do tłumaczki: - Spytaj naszego przyjaciela, czy zna jakiś sposób, by z tej kopuły przejść do Instytutu Badań Morskich.

Chinka przetłumaczyła jego pytanie. Z trudnością wypowiadała słowa, z powodu szybkiego marszu rwał się jej oddech. Doktor był zdziwiony, że niektórzy więźniowie byli w stanie zająć tak daleko.

Przewodnik odpowiedział tłumaczce. Kobieta przełożyła jego słowa na angielski:

- W pobliżu znajduje się tunel służbowy wychodzący z poziomu kontrolnego nad nami. Ale jest bardzo wąski. Kiedy Fenga tu przywieziono, używano więźniów do prac porządkowych i naprawczych. Wymieniali część instalacji przesyłającą parę do innych kopuł. Praca była uważana za bardzo niebezpieczną. Zresztą kilku ludzi zginęło. Jeśli jakaś rura zostanie przebita, kiedy będziemy w tunelu, zginiemy wszyscy.

Rourke odrzekł:

- Przypuszczam, że będą czekać na nas na zewnątrz, na otwartej przestrzeni. Jeżeli przedostaniemy się do Instytutu Badań Morskich, może uda się nam przedrzeć na przystań okrętów podwodnych. Czy ktoś zna taką drogę?

Odpowiedział mu kobiecy głos:

- Ja znam!

John spojrział na tłum więźniów. W jego kierunku przepychała się niska blondynka.

- Ja znam. Kiedy się tu znalazłam, najpierw zaprowadzili mnie do zagrody rekinów. Zawiesili mnie w basenie do góry nogami. O mało mnie nie utopili.

Rourke skinął głową.

- Wywieziono cię potem przez budynek Instytutu?

- Tak. Jest tam wiele wypchanych ryb i wiele marmurowych korytarzy.

- Przeprowadzisz nas. Jak się nazywasz? - Martha.

Jej policzki były mocno posiniaczone, a płatek ucha miała naderwany.

Doktor zastanawiał się, czy i Natalię spotkał podobny los...

Fiedorowicz zebrał tysiąc dwustu żołnierzy. To były wszystkie siły, jakie mógł w tym momencie zmobilizować. Pozostali pełnili służbę na okrętach.

Stał na trawniku w pobliżu zarośli, gdzie odkryto dwoje żołnierzy Specnazu i młodego szeregowca. Pod górę wspinał się Wiktor Metz, szef służby bezpieczeństwa.

- Borys, muszę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście, Wiktor. Nie ma obaw. Piechota morska w pełni panuje nad sytuacją.

Metz zdjął czarną wojskową czapkę i przeciągnął ręką po rzadkich włosach.

- Rozmawiałem z przewodniczącym. Pytałem go, czemu Komitetowi Bezpieczeństwa nie powierzono tej sprawy. To sprawa policji.

- Poszukiwany był jeńcem piechoty morskiej. Wiktor Metz potrząsnął głową.

- To już zupełnie inna sprawa. W jaki sposób jeden człowiek mógł dokonać takich zniszczeń? Kim on jest?

- Dano mi do zrozumienia, że to Wolfgang Heinz, oficer niemieckiego wywiadu. Ale teraz znalazł się w pułapce. Nawet jeśli uwolni więźniów, nie ma żadnych szans. Jesteśmy zbyt silni. - Fiedorowicz wskazał na swój karabin szturmowy.

- Ostra broń wewnątrz kopuła? Czy zdajecie sobie sprawę...

- W pełni zdaję sobie sprawę, towarzyszu - przerwał mu Fiedorowicz - z odpowiedzialności za całą ludność, odpowiadam też za moich podwładnych. Zbieg ma broń palną. Posługuje się nią z zadziwiającą sprawnością. Kamery zarejestrowały to bardzo dokładnie.

Fiedorowicz czuł rosnącą niechęć do Metza.

- Dlaczego policja została wyłączona z akcji? Domagam się wyjaśnień!

- Wykonuję tylko rozkazy majora Kierenina. Przypuszczam też, że ma on pełne poparcie triumwiratu. Tak więc póki nie otrzymam innych rozkazów, sprawa pozostanie w gestii piechoty morskiej. Spójrz! - Fiedorowicz wskazał na trawnik przylegający do biegnących w górę tuneli. Transportery opancerzone zaparkowano w regularnych odstępach, a wokół nich rozstawiono żołnierzy uzbrojonych w karabiny szturmowe.

- Nie ma znaczenia, jaką drogą będą próbowali wydostać się z więzienia. Nawet jeśli przejdą na poziom kontrolny, wpadną w pułapkę. Cała główna kopuła jest otoczona. Nie mają dokąd uciec. Jeśli chcą pozostać w budynku, mogą to uczynić, ale wtedy zagrozi im głód. Wyzaczyłem oddział złożony z moich najbliższych ludzi i wysyłam go na pasaż obejmujący cały poziom kontrolny, by uniemożliwić opanowanie tego piętra i ewentualne próby sabotażu.

- Nie powinno się zezwalać na używanie broni palnej pod kopułami!

Fiedorowicz był coraz bardziej zirytowany.

- Większość jest uzbrojona w PV-26. Jeśli mogą zabijać rekiny, dadzą sobie radę z ludźmi. Uzbroiłem każdego dowódcę oddziału w AKM-96. Mogą ich użyć jedynie w wyjątkowych wypadkach. Każdy z moich ludzi wie, jaka kara grozi za niesubordynację. Więc, przyjacielu - powiedział łagodnie - uspokój się. Chodź ze mną, mamy w pobliżu ruchomą kantinę. Możemy wypić coś mocniejszego, czekając na rozwój wypadków.

Fiedorowicz ruszył ku kantine; wiedział, że szef KGB w końcu podąży za nim. Heinz nie miał najmniejszych szans.

Rourke cicho wyszedł na klatkę schodową. Człowiek na szczycie schodów zdradził się pogwizdywaniem. John wycofał się do głównego holu, dołączając do Aldridge'a i pozostałych.

- Mam problem. U szczytu schodów stoi posterunek. Myślę, że podobne placówki są rozmieszczone na całym pasażu otaczającym piętro kontrolne. Prawdopodobnie sądzą, że posiadają wystarczające siły, by zmusić nas do pozostania tu, na dole. Może zebrali je na poziomie badawczym, poniżej nas. Jeśli chcemy się dostać na poziom kontrolny, by uszkodzić sieć elektryczną i odciąć zasilanie kamer oraz skorzystać z owego tunelu, o którym mówiliśmy, będziemy musieli wykurzyć ich stamtąd niezależnie od sił, jakie zgromadzili.

- Jak? - zapytał Aldridge.

- Powinno ci się spodobać. - Rourke uśmiechnął się. - Słyszałeś kiedyś o polowaniu z przynętą?

Aldridge nie od razu zrozumiał.

John rozważył każdą ewentualność. Nie chciał dopuścić do sytuacji, kiedy znaleźliby się w zamkniętej przestrzeni jak w zakorkowanej butelce. Dlatego doktor opracował własną strategię. Pozostało jedynie znaleźć odpowiednie narzędzie. Poprowadził ludzi do tej części więzienia, która znajdowała się w ich rękach.

Znaleźli tam klatki podobne do tych, które stosowano w laboratorium badawczym, ale te były prawdopodobnie przeznaczone na karcery. Można było przebywać w nich jedynie na stojąco.

Niektórzy z uciekinierów zapewniali, że właśnie w tym celu były używane.

Wzdłuż korytarzy i w blokach cel znajdowały się chemiczne gaśnice. To znacznie ułatwiało sprawę. Konstrukcja klatek nadawała się znakomicie. Doktor wyznaczył Marthę do nadzorowania montażu. Na kratkach zamocowano łącznie dwadzieścia cztery Sty-20. Kolby zaklinowano między prętami, przywiązując je strzypami ubrań. Wokół trzonka noża Craina owinięta była siedmiometrowa linka, która podczas prób wytrzymywała obciążenie osiemdziesięciu kilogramów. Jej sploty tworzyły uchwyt dostosowany do układu ręki. Doktor odwinął ją teraz, przełożył przez kabłąki osłon spustu każdego z zamontowanych na prętach klatek pistoletów. Wykorzystując rzemienie wycięte z pasów poległych strażników, pokryto klatkę płytami z pleksiglasu.

Po ukończeniu konstrukcji John stanął przed uciekinierami.

- Wyjdę teraz na schody i ostrzelam Rosjan, zmuszając ich do wycofania. To pozwoli obsłudze naszego zaimprovizowanego czołgu na zyskanie odpowiednio dużej swobody, by zająć pozycję na dole klatki schodowej. Pistolety Sty-20 zostały tak umieszczone, by zapewnić nie tylko ochronę, ale i możliwość manewrowania. Czterech ludzi w środku będzie kierować konstrukcję w górę schodów i prowadzić z niej ogień. Przed pociskami wroga chronić ich będą tarcze z pleksiglasu. Kiedy dojdą do górnego podestu, zajmą pozycję obronną. Przejmą każdy pistolet, który wpadnie im w ręce. W miarę możliwości będziemy wymieniać magazynki pistoletów zamontowanych na naszym czołgu na pełne. W tym czasie drużyna uzbrojona w gaśnice zajmie pozycje na górnej platformie. Czołg zostanie wystawiony na pasaż nie dłużej niż na dwadzieścia sekund. Odda kilka salw i, kiedy wróg zacznie się pojawiać, zostanie wycofany. Dowódca będzie chciał wykorzystać przewagę i zbliżyć się, kiedy zobaczy, że się wycofujemy. Wtedy do akcji wejdzie grupa z gaśnicami. Kiedy większość sił wroga znajdzie się na klatce schodowej, grupa zacznie swoje działanie z kraty, która znajduje się nad klatką schodową. Będę z nimi na górze na wypadek, gdyby wróg miał broń z ostrą amunicją. Wtedy usuniecie się z drogi. Postaram się sam ich wykończyć. Jakies pytania? Ładna brunetka ze środka grupy zawołała:

- Mogą się posłużyć ostrą amunicją? Rourke spojrzał na Aldridge'a.

- Odważą się jej użyć na terenie kopuł?

- Przypuszczam, że tak. Ale mają obsesję na punkcie tych Sty-20. Pewnie więc użyją ostrej amunicji tylko w razie konieczności.

- Jakies inne wątpliwości? - spytał John. Nie było żadnych.

- W porządku. Niech czterech ochotników zgłosi się do Marthy, która nauczy ich, jak obsługiwać nasz wóz bojowy. - Wskazał na klatkę pokrytą płytami z pleksiglasu. - Sprawdźcie, jak to działa. Tylko żeby na razie magazynki były puste.

Kiedy zgłaszali się ochotnicy, John wziął Aldridge'a na bok i rzekł:

- Sam, co możesz powiedzieć o ich karabinach szturmowych? To na wypadek, gdyby udało mi się zdobyć jeden z nich. Chciałbym wiedzieć, jak się nimi posługiwać.

- Nazwali go AKM-96. Jest to broń przeznaczona do strzelania krótkimi seriami. Kaliber 4,86 milimetra. Strzela nabojami bezłuskowymi. Są to właściwie małe pociski raketowe o niedużej prędkości początkowej. W kolbę wmontowano przycisk, który zwalnia blokadę spustu. Nad lufą znajduje się raczka do przenoszenia broni. Wbudowano w nią celownik.

- Jakie jest jego powiększenie?

- Żadne. Ta broń nie jest przeznaczona do strzelania do celu znajdującego się w odległości większej niż dwieście metrów. Magazynek zawiera czterdzieści pocisków. W sumie to dobry karabin

bojowy. Oczywiście wolę nasz, ale i ich jest niezły.

John uśmiechnął się.

- Jeśli wydostaniemy się stąd, pokażesz mi jeden z waszych karabinów.

- Do diabła, doktorku! Kupię jeden i dam ci w prezencie. Zalegają mi za kilka miesięcy z żołdem.

Powiniennem też otrzymać dodatek za niebezpieczną służbę i udział w walce.

Amerykanin dotarł do klatki schodowej, podszedł do poręczy i zerknął w górę. Chciał rozpocząć akcję pewnym strzałem. To zrobi wrażenie na przeciwniku i wywoła większe zamieszanie, a tego John potrzebował teraz najbardziej.

Widział stąd prawe ramię i klatkę piersiową jednego z mężczyzn stojących na górnej platformie. Przygotował się do strzału i wychylił się przez poręcz. Żołnierz zniknął. Czekał. Dostrzegł go znowu, kiedy przełożył rękę przez balustradę, odsłaniając część klatki piersiowej.

- Żegnaj - wyszeptał Rourke.

Wstrzymał oddech. Podrzut broni wywołał skurcz bólu. Usłyszał krzyk. Grad pocisków zabębnił na dolnym pomoście. Zobaczył ciało, które toczyło się w dół po schodach.

John wyciągnął drugi pistolet. Strzelał z obu w kierunku zwieńczenia klatki schodowej.

- Teraz!

Zespół czołgu był już na pozycji wyjściowej. Zaczęli się wspinać po schodach, gdy grad pocisków poleciał w ich stronę. Pneumatyczne ładunki zadudniły o pleksyglas. Zespół wszedł już na pierwsze półpiętro. Rourke ruszył w górę schodów. Usłyszał rosyjskie przekleństwa i krótki sygnał komunikacyjny.

Rosjanie nie zmienili nawet częstotliwości. John potrząsnął głową z niedowierzaniem. Okazało się, że na górnym podejściu znajdował się pododdział piechoty morskiej Specnazu, prawdopodobnie część większego oddziału, który strzegł poziomego kontrolnego. Dowódca domagał się posiłków uzbrojonych w AKM-96.

Kiedy Rourke dotarł do oddziału strzelającego zza osłony tarcz, byli już prawie na górze klatki schodowej. Doktor wyprzedził ich i posłał na ziemię kolejnych dwóch żołnierzy.

- Teraz na korytarz! - krzyknął i rozplaszczył się przy ścianie. Drużyna z gaśnicami wspinała się na kratę, przygotowując się do akcji.

Uciekinierzy okryci tarczami wypadli na korytarz. Rozległ się odgłos pocisków odbijających się od tarcz.

- Wycofać się! Wycofać! - rozkazał Rourke.

Grupa pojawiła się z powrotem. Rourke zauważył, że dziewczyna z czwórki obsługującej czołg jest ranna. Z prawego ramienia płynęła jej krew.

- Zaraz się tym zajmę - krzyknął do niej. - Załóż opaskę uciskową. Martha! Przejmij jej stanowisko.

Kobieta podbiegła do przodu i skoczyła pod tarczę. Rourke zaczął wspinać się na kratę.

- Kiedy będę już w środku, zwiewajcie!

Rozległa się kolejna seria broni pneumatycznej. Rourke szepnął do współtowarzyszy zajmujących wraz z nim stanowiska na kracie:

- Czekaście, aż otworzę ogień. Skoczę na dół, aby zdobyć karabiny szturmowe. Postarajcie się nie trafić mnie strumieniem z gaśnic. Przygotujcie się!

John załadował ostatnie magazynki do pistoletów. Wszystko, co mu zostało, to te, które miał w podajniku Six-Pak Sparks i w pudełku z amunicją w torbie. Pięćdziesiąt pocisków.

Pierwsza seria buchnęła przez uchylone drzwi z korytarza. Tynk posypał się z przeciwległej ściany. Następna osoba z grupy chronionej tarczami została trafiona, potem jeszcze jedna.

Martha krzyknęła:

- Natychmiast oderwać się od przeciwnika! Grupa wycofała się.

Pistolety doktora były już puste. Wepchnął je więc za pas i zeskoczył z kraty. Strumienie piany z gaśnic zalały żołnierzy Specnazu. Rourke kopnął w twarz rannego Rosjanina. Mężczyzna stracił przytomność i John mógł wyrwać mu karabin. Zabrał również pas z zapasowymi magazynkami.

AKM-96 ustawiony był na prowadzenie ognia ciągłego. W drzwiach pojawili się kolejni żołnierze piechoty morskiej uzbrojeni jedynie w Sty-20. Rourke otworzył ogień i Sowietci padli skoszeni serią.

Aldridge znalazł się tuż za Johnem. Strzelił z AKM-96. Ruszyli w kierunku chodnika otaczającego poziom kontrolny.

Grupa Marthy była już na pasażu. Coraz więcej uciekinierów zapełniało chodnik. Niektórzy z nich byli uzbrojeni jedynie w pręty klatek lub puste gaśnice.

John dotarł na szczyt schodów, lewe ramię drętwiało mu coraz bardziej. Załadował kolejny magazynek. Murzyn przeskoczył balustradę i dostał się na poziom poniżej pasażu. Strzelał do uciekających komandosów.

Ponad pięćdziesięciu uciekinierów runęło w dół. Niektórzy zbiegali po schodach, inni skakali na plecy radzieckich żołnierzy walczących pod nimi. Rozgorzała walka wręcz. Zewsząd słychać było krzyki umierających. Uciekinierzy nie brali jeńców.

Rourke rozejrzał się. Niektórzy Rosjanie jeszcze stawiali opór, ale bitwa była wygrana. Ciała leżały pokotem na podłodze lub zwisały z poręczy schodów. Byli wśród nich więźniowie i strażnicy.

Doktor ruszył w kierunku tablic rozdzielczych znajdujących się w centrum poziomu kontrolnego. Przyjrzał się instalacji.

Dołączył do niego Aldridge.

- Otwórz je - poprosił Rourke, wskazując na zamknięte tablice rozdzielcze.

- Jasne, doktoru. - Aldridge cofnął się o kilka kroków i puścił krótką serię w mechanizm zamka. Ścianki szafki popękały. Odbił zamek kolbą. Rourke podszedł do tablicy.

- Wygląda na to, że to urządzenie kontroluje przepływ energii do kopuł oraz do systemu awaryjnego. Będziemy potrzebować świateł awaryjnych, by przedostać się przez pasaż prowadzący do instytutu. Spójrz na te diody. Tylko w głównym systemie zachodzą zmiany przepływu energii. System awaryjny jest stale włączony, ale w tej chwili nie działa. Ostatni powinien być systemem elektronicznej kontroli monitorów. Czy tak?

- Dokładnie - zaśmiał się Aldridge.

- W porządku. Jeśli przetniemy ten kabel, główne źródło mocy zostanie odcięte i uruchomi się system awaryjny korzystający z zapasów energetycznych. Jeśli całość zasilania oparto głównie na energii geotermicznej, to układ zasilający nie zadziała przy wykorzystaniu przestarzałych źródeł energii - syntetycznego paliwa lub energii jądrowej. Zgadza się?

- Tu wszystko opiera się na energii geotermicznej, tego jestem pewien.

- Musimy więc odciąć jej dopływ. Prawdopodobnie nie przewidzieli takiej ewentualności. Będą potrzebować stałego dopływu energii, która może pochodzić jedynie z baterii lub akumulatorów. Dopiero to pozwoli Rosjanom ponownie uruchomić maszyny i generatory.

Rourke strzelił w urządzenie kontrolujące główny system.

Na sekundę pogasły wszystkie światła. Słysząc było pełne przerażenia okrzyki ocalałych po bitwie. Po chwili zapaliły się czerwone światła awaryjne.

- W porządku. Włączyły się oba systemy. - John zamknął tablicę rozdzielczą. - Patrz teraz uważnie, który ze wskaźników pokazuje wyższy odczyt? Miejmy nadzieję, że to właśnie ten z układów awaryjnych, który ma dać impuls do uruchomienia generatorów. W porządku - szepnął Rourke. - Teraz rozbijemy ten obwód i to utrudni naszemu przeciwnikowi poruszanie się, ponieważ energia z akumulatorów zostanie odcięta. Żeby to naprawić, będą potrzebowali już nie jednego technika, ale całego zespołu. A co najważniejsze, nie będą nas ani słyszeć, ani widzieć, kiedy będziemy zacierać ślady. Brak impulsu spowoduje, że po prostu kamery nie zostaną uruchomione. - Rourke strzałem z pistoletu rozbił trzecią tablicę. Światła awaryjne nadal działały.

- Cholera - zaklął Aldridge. - Co teraz? Zdaje się, że wystarczy jedynie wymienić te przełączniki i wszystko znowu zacznie działać.

- Z całą pewnością nie. Trzeba sprawdzić przewody biegnące tymi rurami. Potem je poprzecinamy. Mamy kogoś, kto się na tym zna?

- Prócz ciebie?

- Taaak. - Rourke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Owszem.

- W porządku. Weź tego faceta, żeby pozmieniał połączenia elektryczne. Kiedy zaczną naprawiać, to nie tylko źle połączą urządzenia, ale jeszcze same tablice znajdą się pod prądem. Kapujesz?

Aldridge zaśmiał się.

- A może chciałbyś zaciągnąć się do piechoty morskiej, kiedy wrócimy?

- Nie, ale dziękuję za propozycję. Jestem na to za stary.

- Masz jakieś trzydzieści pięć lat?

- Dodaj do tego pięćset - rzucił John i ruszył wzdłuż rurociągu. Kapitan nadal mu towarzyszył. Szli prawie pięć minut. Rourke wyjął komunikator z pasa. Odszedł na bok i uruchomił urządzenie. Aldridge dołączył Johna. Doktor położył palec na ustach. Powiedział po rosyjsku do mikrofonu komunikatora:

- Wszyscy tutaj nie żyją. To jakiś rodzaj broni chemicznej. Uciekinierzy wychodzą na powierzchnię przez tunel prowadzący z poziomu badawczego. - Rourke zakasłał w kierunku komunikatora. - Zatrzymajcie ich! Zatrzymajcie ich, towarzysze! - Rourke pozostał przez chwilę na linii, ciężko dysząc do mikrofonu, potem rozłączył się.

- Całkiem chytre. Znam rosyjski. - Aldridge zaśmiał się.

- Mam nadzieję, że uwierzą. Zajmijmy się rannymi, a potem spadajmy stąd.

Kiedy mijali elektryczne urządzenie kontrolne, usłyszeli serię z broni maszynowej. Pociski dziurawiły rury. John zobaczył kobietę, która pracowała nad splątaniem drutów prowadzących do tablic.

Kiedy wrócili do schodów, nadal było słychać jęki i wołania o pomoc. Opatrywano rannych.

Rourke spojrzął na zegarek i krzyknął:

- Za pięć minut ruszamy!

Rozdział XXIV

Michael zasalutował służbiście. Szedł zdecydowanym krokiem w kierunku pojazdu, w którym pozostała Maria. Paul i Otto szli po lewej stronie Rourke'a młodszego. Wymagała tego ranga, na którą wskazywało ich umundurowanie.

Niebo pociemniało. Zbliżała się burza. Od czasu opuszczenia przez nich pojazdu temperatura wyraźnie spadła. Michael szepnął do Rubensteina:

- Powinniśmy obserwować namiot dowódcy tak długo, aż zobaczymy ojca lub Natalię. - Urwał gwałtownie, gdyż przed nimi nagle pojawił się radziecki oficer. Michael stanął na baczność i zasalutował. Major pośpiesznie oddał mu honory i powiedział coś do Michaela. Potem odszedł. Michael znów zasalutował, ale major tym razem nie zwrócił na niego uwagi.

- Co to było? - spytał Paul. Hammerschmidt podszedł do nich i syknął:

- Nie lubię takiego tonu.

Michael wzruszył ramionami i podszedł do platformy ciężarówki. W pobliżu, po obu stronach parkingu, stały długie rzędy pojazdów.

Michael wiedział, że nie lada manewrów będzie wymagać wyprowadzenie stąd ich ciężarówki. Odrzucił plandekę i wszedł na skrzynię. Usłyszał głos Marii:

- Michael, o ile dobrze zrozumiałam, ten facet kazał udać się twoim ludziom na miejsce zbiórki przed obozowiskiem.

- Słyszałem - przerwał jej Michael i spuścił plandekę. Paul wyglądał na zrezygnowanego.

- Jeśli ten major zobaczy nas po raz drugi, znajdziemy się w niezłych tarapatach, a na to nie możemy sobie pozwolić.

- Uważasz, że powinniśmy tam pójść? - spytał Hammerschmidt.

- Zdaje się, że nie mamy wielkiego wyboru, Otto. Co o tym sądzisz, Michael?

- Nie mówcie po rosyjsku. Co, do diabła, macie zamiar zrobić?

- Jesteśmy przecież tylko szeregowcami, no nie? Któż chciałby pytać nas o cokolwiek?

Michael obliznął wargi.

- Tak. Przekonamy się. Jeśli zacznie się robić gorąco, wydostanę was. - Spojrzał na biegnących żołnierzy. Wszyscy byli w pełnym ekwipunku bojowym. - Może planują jakiś wypad.

- Jeśli schowamy się na ciężarówce i ten major odkryje, że się nie pojawiliśmy... - Paul zawiesił głos.

- Dobra, spróbujcie. - Michael rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że nie są obserwowani. Paul i Otto zniknęli na platformie. Michael wspinał się za nimi. Hammerschmidt wpychał niemiecki

pistolet pod kurtkę munduru, Paul sprawdzał swojego Browninga.

Maria nie mogła się powstrzymać.

- To szaleństwo!

- Ty mi to mówisz? - roześmiał się Paul. Wpychał do kieszeni wszystkie zapasowe magazynki, jakie miał. - Nie mamy wyboru.

- Tylko nie dajcie się zapakować na pokład jakiegoś samolotu, chłopaki.

- Będziemy musieli pójść na całość. Inaczej zaalarmuje to Rosjan. Jeżeli twój ojciec i Natalia odnajdą się, kto ich stąd wydostanie? Trzeba zachować zimną krew.

- Zamierzam się z wami pożegnać - powiedział Paul. - Może nie powinienem tego mówić, Michael. Wiem, że pragniesz odwetu na Karamazowie, ale pamiętaj, że to nie jest jedyny powód, dla którego się tu znaleźliśmy. W porządku?

Michael poklepał przyjaciela po ramieniu.

- W porządku. Byłeś zbyt długo związany z ojcem i zaczynasz myśleć tak samo jak on.

- Traktuję to jako komplement.

- Ja też. - Michael uśmiechnął się do Paula i uścisnął mu dłoń. Potrząsnął też ręką Hammerschmidta.

- Wiem - rzekł Paul. - Najgorsza jest niepewność, prawda?

- Dobrze to ująłeś. Rubenstein zeskoczył na ziemię.

Michael zawołał do niego i do Hammerschmidta:

- Kiedy wróćcie, nie szukajcie nas zbyt długo. Może będziemy musieli opuścić to miejsce. Jeśli nas tu nie zastaniecie, dołączcie do Hana i jego ludzi.

Paul skinął głową. Niemiec zasalutował i zniknął razem z Paulem za najbliższą ciężarówką. Maria stanęła za Michaeliem.

- Może nigdy więcej ich nie zobaczymy - wyszeptała z trudem.

- Na pewno wrócą. Zostań w ciężarówce. Idę spojrzeć jeszcze raz na namiot dowódcy. Mogą również szukać kobiet, więc kładź się.

- To znaczy?

- Ukryj się - uśmiechnął się Michael. Pocałował dziewczynę w czoło i chciał wychodzić, ale Maria przytuliła go. Michael objął ją na chwilę. Stracił już kobietę, którą zawsze będzie kochał.

Nie chciał, by to się powtórzyło. Wyszedł z ciężarówki, sprawdzając położenie obu pistoletów Barretta ukrytych pod mundurem.

Rozdział XXV

Grupę prowadziła Martha. Rourke i Aldridge osłaniali tyły. Ale kiedy znaleźli się w tunelu służbowym, Rourke wyznaczył do tego kilku uciekinierów uzbrojonych w AKM-96, a sam z kapitanem wysunął się na czoło kolumny.

W miarę jak posuwali się tunelem łączącym poziom kontrolny z Instytutem Badań Morskich, robiło się coraz bardziej parno. Rury biegły wszędzie: na suficie, ścianach, a nawet na podłodze. Z niektórych połączeń kapał ukrop, podłoga była zalana wodą.

John odebrał torbę od młodej Murzynki, która zgłosiła się, by ponieść ją dla niego. Miała na imię Liza. Była kapralem piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych, podobnie jak Aldridge.

- Kogo chcesz jeszcze ratować? To jakiś przyjaciel? - roześmiała się.
- Co w tym śmiesznego?
- Tak sobie pomyślałam. Zrobiłeś to wszystko dla nas, choć nas nie znasz. Wyobrażam sobie więc, że zaryzykowałbyś życie i dla przyjaciela.
- Ona zrobiłaby to samo dla mnie, Lizo.
- Więc to przyjaciółka?
- To nie tak, jak myślisz.
- Powie mi pan coś, doktorze Rourke?
- Jeśli będę w stanie...
- Jak to jest, że wspinali faceci są już zawsze zajęci? Rourke zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć.

Za każdym zakrętem spodziewał się żołnierzy Kierenina. Bez trudu mogli odkryć trasę ich ucieczki. Pocieszył się jednak tym, że jeśli coś jest oczywiste, wcale nie znaczy, że zostanie odkryte.

Czas uciekał. Doktor nie mógł przestać myśleć o Natalii. Jeśli Kierenin ją skrzywdził...

Liza przerwała rozmyślenia Johna.

- Czy nie powinieneś odłączyć się od grupy i spróbować przebić się do kwater oficerskich? Rourke pokiwał głową.
- Może pan potrzebować wsparcia, doktorze. Chciałabym się odwdziczyć. Kiedyś zaciągnęli mnie do kwater oficerskich. Polewali wodą z gumowego węża. Niektórzy ich oficerowie lubią odrobinę egzotyki. Byli ciekawi czarnych kobiet. Ale przyjrzałam się temu miejscu dość dokładnie. Mogę pomóc.
- Sam znajdę drogę - odpowiedział - ale dziękuję za propozycję.
- Po prostu nie chce pan żadnej pomocy.

- Nie o to chodzi.

- Więc pójdziemy z panem. Ja i mój nowy braciszek. - Poklepała kolbę AKM-96.

Tunel przed nimi rozszerzał się. Obłoki pary stały się rzadsze, a powietrze wyraźnie się ochłodziło. „Wkrótce, Natalia - powtarzał w myślach. - Wkrótce”.

Przyśpieszył kroku.

Paul pamiętał ostrzeżenie Michaela, by nie wsiadać na pokład jakichkolwiek pojazdów powietrznych. Ale przed nimi stały właśnie helikoptery, a on, Otto i uzbrojeni Rosjanie maszerowali w ich kierunku.

Ciężarówkiabrały ich z głównego obozowiska do małego podobozu.

Przejechali około trzech kilometrów. Stały tu namioty, ale o wiele bardziej prymitywne. Nie miały hermetycznych zamknięć i klimatyzacji. Obok dużego wykopu przejeżdżały ciężarówki, a dalej stały dźwigi i koparki. Widać było, że to plac budowy. Wszystkie bloki były w stanie surowym, ale posiadały już dachy. Obok stały ciężarówki, na których przewożono gaz wykopany w Egipcie przez Karamazowa. Substancja ta działała jedynie na mężczyzn, wywołując agresję.

Paul odwrócił się od szczeliny w plandecie. Nie wyglądało to najlepiej.

Annie przesunęła kabury do przodu i włożyła ręce w kieszenie wełnianej spódnicy. Coraz bardziej niecierpliwiło ją czekanie na eskortę obiecaną przez Chińczyków.

Stała na peronie jednoszynowej kolejki. Towarzyszyła jej śliczna Chinka mówiąca po angielsku. Strażnik stojący wewnątrz tunelu kolejny raz rzucał spojrzenie w jej kierunku. „No cóż, jestem biała. A może to mój ciepły strój tak go interesuje” - myślała. Na pewno wartownika intrygowała też jej broń. Detonik tkwił w kaburze na prawym biodrze, a Beretta na lewym. Reszta ekwipunku - plecak, ciepły płaszcz, szalik i karabinek M-16 - leżała przed nią na peronie.

- Ma-Lin?

- Tak, pani Rubenstein?

- Jak długo już tu czekamy?

- Zdaje się, że pięć minut. - Chinka podwinęła rękaw kurtki i spojrzała na zegarek. - Dokładnie tyle mija od chwili, kiedy wysiadłyśmy z wagonu.

Annie skinęła głową. Ma-Lin ubrana była w ciepłe spodnie, gruby sweter i lekką kurtkę sztormową. Tornister i długi, ciepły płaszcz z dużym kołnierzem leżały na peronie koło rzeczy Annie.

- Nie musiałaś jechać ze mną. Jestem już mężatką, nie potrzebuję przyzwoitki.

Tłumaczka uśmiechnęła się.

- Sam przewodniczący polecił mi, bym pani towarzyszyła. To dla mnie wielki zaszczyt, pani Rubenstein.

- Pracujesz w wywiadzie?

Ma-Lin uśmiechnęła się. Annie poczuła, że Chinka przestaje się jej podobać. Eskorty wciąż nie było, „przyzwoitka” okazała się szpiegiem.

- Wspaniale, nie ma co... - wymamrotała.

- Co jest wspaniale, pani Rubenstein?

- Ach, nic.

- Więc dlaczego?

- Zaczynam się denerwować. Ale to nie twoja wina. Mój mąż i brat są gdzieś daleko, szukając

ojca i kogoś bardzo mi bliskiego. - Na stację wjechała kolejka. - Powinnam zachować zimną krew, ale mam to gdzieś. Najchętniej...

Usłyszała szczekanie psa. Hrothgar omal jej nie przewrócił. Pies stanął na tylnych łapach, próbując polizać Annie po twarzy. W drzwiach wagonika stanął Bjorn Rolvaag.

- Annie!

Za Rolvaagiem wysiadło sześciu chińskich żołnierzy w pełnym rynsztunku polowym. Bjorn zawołał Hrothgara. Annie padła Islandczykowi w ramiona i pozwoliła mocno przytulić się do piersi.

Rozdział XXVI

Liza schowała się za gablotą. Pojedyncze czerwone światełko oświetlało hol muzeum.

John ruszył do przodu. W dłoniach trzymał AKM-96. Dostali się tu przez tylne drzwi z wąskiej klatki schodowej niedaleko niewielkiego biura. Kiedy weszli na galerię, Rourke zauważył, że unieruchomione przez niego wodoszczelne drzwi prowadzące z zagrody rekinów do sali wystawowej nadal są zamknięte.

Odłączyli się od uciekinierów, którzy szli dalej w kierunku przystani okrętów podwodnych. Aldridge przyrzekał, że jeżeli dotrą do kopuły przykrywającej doki z flotą radziecką, narobią tyle szkód, ile zdołają. Martha stwierdziła, że jeśli nie napotkają poważniejszego oporu, droga zajmie im około kwadransa.

Rourke stanął przed drzwiami. Liczył sekundy, ponieważ było zbyt ciemno, aby zobaczyć wyraźnie tarczę zegarka.

- Teraz - wyszeptał, przechodząc powoli przez drzwi. Powoli odwrócił się, aby przywołać Lizę, ale dziewczyna była tuż za nim. Rząd czerwonych świateł rzucał na wejście do holu głęboki cień. Wyjście na chodnik i ulicę było równie ciemne. Nagle Rourke zdał sobie sprawę, co zrobił. Uszkodzając główny system oświetleniowy, wyłączył również sztuczne „słońce”. Na zewnątrz panowała noc.

Przesuwał się powoli w kierunku drzwi, Liza szła tuż za nim. Na razie nie było słychać odgłosów zapowiedzianej przez Aldridge'a akcji dywersyjnej.

- Nie martw się - wyszeptała Murzynka. - Kapitan na pewno ci pomoże. Za chwilę rozpęta się tam piekło.

- Miejmy nadzieję - powiedział Rourke.

Byli przy drzwiach prowadzących na chodnik, kiedy dotarli do nich odgłosy pierwszych eksplozji.

Natalii pozwolono opuścić łóżko. Kierenin wysłał z nią dwie uzbrojone funkcjonariuszki Specnazu. Nie dano jej nic do ubrania, więc kiedy poszła skorzystać z toalety, owinęła się kocem. Kobiety nie opuszczały jej ani na krok. Rozglądała się dookoła. Jeśli tak wyglądało mieszkanie majora, wolała sobie nie wyobrażać, jak prezentowały się kwatery szeregowców.

Gdy strażniczki przecinały jej więzy, Natalia zdecydowała, że nadarza się doskonała okazja ucieczki. Pozwoliła opaść kocowi...

Prawa ręka złapała lubieżnie uśmiechniętą strażniczkę za prawy nadgarstek, uderzając ją

jednocześnie w łokieć. Zgięła palce w szpony, cofnęła się i uderzyła drugą kobietę w nasadę nosa. Cios był śmiertelny. Pozostała przy życiu funkcjonariuszka wrzasnęła i upadła. Nadal trzymała w dłoni Sty-20.

Natalia błyskawicznie odwróciła się na pięcie i... zachwiała się na nogach. Oparła się na klamce. Wytrąciła kobiecie pistolet. Sty-20 potoczył się po podłodze. Kopnęła strażniczkę, miażdżąc jej krtań. Próbowwała odzyskać równowagę, kiedy klamka drzwi, na której opierała prawą rękę, zsunęła się. Natalia wpadła do sypialni.

Próbowwała wstać, kiedy zobaczyła przed sobą wylot lufy.

- Pani major nieźle sobie poczyna. - Był to głos Kierenina. Już chciała chwycić lufę, gdy usłyszała pyknięcie. Coś uderzyło ją w pierś. Krzyknęła.

- Mamy duży wybór pocisków do naszych Sty-20. Ten, którego użyłem, zawierał specjalną mieszankę psychotropową. To powinno ci się podobać.

Kierenin mówił coś jeszcze, ale nic z tego nie rozumiała. Czowała tylko jego dłonie na piersiach...

Paulowi zmarzły nogi. Stali na śniegu, nie opodal lądowiska helikopterów transportowych. Śmigła maszyn były nieruchome. Okna kabin zaparowały tak, że Rubenstein nie widział, co jest w środku.

Surowy major, który ich zatrzymał, stał teraz przed frontem kompanii, towarzyszyli mu dwaj oficerowie. Pierwszy szereg zrobił zwrot w lewo, szeregi przed nimi i za nimi zaczęły wykonywać zwrot w prawo. Paul starał się nadążyć za innymi. Hammerschmidt nie odstępował towarzysza na krok. Dopiero po chwili zauważył, że w tym pozornym chaosie panuje porządek. Pierwsze szeregi podzieliły się na oddziały otaczające helikoptery z północnej strony pola. Grupa Paula i Ottona podążyła w kierunku helikopterów stojących na południowym skraju lądowiska. Przed otwierającymi się lukami śmigłowców sformowano półkola. Podoficerowie wydawali komendy, biegali od jednego plutonu do drugiego. Paul i Otto, naśladując pozostałych żołnierzy, mocowali bagnety na lufach, potem wyciągnęli broń przed siebie.

Przez luki wypchnięto nagich Chińczyków. Mężczyźni. Kobiety. Dzieci. Wszyscy kulili się na śniegu.

Paulowi łzy napłynęły do oczu.

Wydano kolejne rozkazy. Rubenstein poczuł pod żebrami łokieć Hammerschmidta i zbliżył się do jeńców, którzy dygotali z zimna. Zaczęło się bicie więźniów. Niektórzy żołnierze pluli w przerażone twarze Chińczyków. Chińczycy płakali, inni mówili coś, jakby próbowali tłumaczyć, że to wszystko jest jakąś pomyłką.

Zalogi helikopterów wygarniały z ładowni ludzkie ekskrementy.

Powoli spędzono wszystkich ludzi razem. Szli w zwartym szeregu. Paul zdał sobie sprawę, że więźniowie przyciskają się nawzajem do siebie, aby ogrzać się ciepłem swych ciał. Nagle jakaś kobieta upadła i upuściła dziecko. Paul ruszył, by jej pomóc, ale nagle zatrzymał się, zdając sobie sprawę z tego, co robi. Strażnik kopnął Chinkę i zamierzał się bagnetem na dziecko. Kobieta chwyciła malca w ramiona i ruszyła w kierunku tłumu.

- Boże Abrahama! - wyszeptał Rubenstein bezgłośnie.

- Co robicie, Borysie Fiedorowiczu?

Fiedorowicz wskoczył do wnętrza pojazdu, krzycząc do szefa KGB:

- Robię użytek z mojego rozumu, zamiast czekać beczynn timer na rozkazy! Spróbujcie czasami tego

samego, towarzyszu! - Potem krzyknął do kierowcy: - Na przystań okrętów podwodnych! Szybko!

Pojazd ruszył, podskakując na krawężniku i z trudem mijając jeden z transporterów opancerzonych, którym Fiedorowicz również rozkazał skierować się na przystań.

Fiedorowicz mówił do kierowcy:

- Zostaliśmy oszukani. Ten przekaz radiowy! Założę się, że Heinz mówi po rosyjsku. Do diabła z nim! - Oficer zaczął się śmiać. Kimkolwiek był ten człowiek, przechytrył ich wszystkich. Kiereninowi ciężko będzie wyjaśnić sytuację.

- Szybciej!

Rourke stał na chodniku przed Narodowym Instytutem Badań Morskich. Alarm nadal dźwięczał, może nawet głośniej niż przedtem. Ulica zatłoczona była pojazdami. Większość przewoziła ludzi uzbrojonych w AKM-96. John znów schował się do budynku.

- Co teraz zrobimy, doktorze?

Spojrzał na Lizę.

- Trzeba przyłączyć się do tych przyjemniaczków. Ruszamy! Rourke wyszedł zza drzwi, przeszedł przez chodnik i wkroczył na ulicę. Kiedy nadjechał pierwszy pojazd, John wskoczył na platformę.

- Dalej! - zawołał do Lizy.

Nie miał jednak czasu sprawdzać, czy Murzynka podążyła za nim. Kiedy stanął na platformie, złapał jakiegoś Rosjanina za ucho. Mężczyzna wypadł z ciężarówki. Pojazd podskoczył, przetaczając się przez jego ciało. Słysząc było stłumiony krzyk. Kolejny żołnierz zaatakował Johna.

Kiedy Rourke odwracał się, by stawić mu czoła, zauważył Lizę. Dziewczyna wbiła palce w oczodoły jakiegoś Rosjanina.

- Zabierz się lepiej za kogoś innego! - poradził doktor. Usłuchała go. John wysunął lewy łokieć, uderzając Rosjanina w twarz.

Murzynka wspięła się na dach pojazdu. Po drugiej stronie platformy Rosjanin próbował wycelować Sty-20 w Rourke'a. John odbezpieczył Detonika. Kiedy mężczyzna składał się do strzału, Rourke uprzedził go. Czoło Rosjanina pokryło się jaskrawą czerwienią, mężczyzna spadł z platformy. Jeden z dwóch pozostałych żołnierzy zeskoczył tuż za pojazdem. Zdjął AKM-96 przewieszony przez plecy. Podniósł broń do ramienia i wypalił. Seria trafiła w trzeciego Rosjanina.

- Kryj się! - krzyknął Rourke do Lizy. Wycelował w kierunku mężczyzny prowadzącego ostrzał, ale ten został uderzony przez jadący za nimi inny pojazd.

John opróżnił magazynek, strzelając do wnętrza pojazdu. Liza stała za doktorem uczepona jakiegoś uchwytu.

- Chwyć za klamkę, która jest za tobą! - krzyknął Rourke do dziewczyny.

Kiedy to zrobiła, boczne drzwi zaczęły unosić się ku górze. Pojazd, nie kierowany niczyją ręką, przyspieszał wprost na tył jadącego przed nimi transportera. Rourke obejrzał się.

- Ja to zrobię! - usłyszał krzyk Lizy. Prześlizgnęła się przez szczelinę. Była drobna i dlatego miała nad nim przewagę. Drzwi prawie się otworzyły i John wślizgnął się za nią do środka. Ciała martwych Rosjan pokrywały siedzenia i podłogę.

- Skręcaj! Jedziemy w złym kierunku!

- Tak jest, sir!

Rourke stracił równowagę, kiedy pojazd wykonał gwałtowny obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Uderzyli w bok innego samochodu. Skierowano na nich ogień karabinków. Kule odbijały się od boków ciężarówki. Kolejne okno rozprysło się na kawałki.

Rourke wyciągnął z rąk podoficera AKM-96 i przełożył lufę przez rozbitą pociskiem tylną szybę. Strzelano do nich z otwartego włazu transportera, z którym przed chwilą niemal się zderzyli.

- Lepiej dodaj gazu, Lizo!
- Trudno rozwalić taką metalową puszkę, prawda?

- Lepiej zasuważ do przodu, moja pani!

Transporter zwolnił, a górny właz się zamknął. Przydałaby mu się taka maszyna.

- Czy myślisz, Lizo, że ten pojazd będzie mógł dalej jechać, jeśli podniesiemy do góry oba skrzydła drzwi?

- Podnieść do góry?
- Uderz mocno w urządzenie kontrolujące drzwi!

Rourke zabierał martwym żołnierzom broń. Wkładał naboje do ładownicy zwiniętej dotąd w plecak. Potem jakimś martwemu żołnierzowi zabrał także pas z ładownicami i zaczął zbierać amunicję dla Lizy.

- Widzisz te dwa transportery opancerzone? Czy jeden z nich nie ma czasem otwartego włazu?

- Chyba nie zamierzasz...?

- Kieruj na te pojazdy eskortowane przez dwa transportery. Postaraj się wcześniej otworzyć drzwi. Musimy mieć możliwość natychmiastowej ewakuacji. Masz pojęcie, ilu facetów może siedzieć w takiej puszcze?

- Idę o zakład, że wielu, doktorze.

Rourke uśmiechnął się do siebie. Dziewczyna bardzo sprawnie wykonywała jego polecenia.

- Podnieś na chwilę ręce do góry - poprosił. Kiedy to zrobiła, założył jej pas z ładownicami.

- Mały prezencik. Życzę wielu udanych akcji - powiedział Rourke, zerkając na dwa transportery. - Zamknij oczy, kiedy w nich uderzymy. Cały czas naciskaj gaz do dechy.

Otwarte drzwi zostały oderwane. Rourke otworzył oczy. Szklane okruchy pokrywały wszystko wokół.

- Czy zostawiliśmy je już z tyłu? - krzyczała Liza.

- Ciśnij dalej do dechy! Prosto na trzeci transporter! Potem skręć w lewo i rób to, co ja. Skręć w lewo! Teraz!

Pojazd ostro skręcił w bok. Rourke stał już w progu szoferki.

- Podjedź do tego pudła jak najbliżej.

Pojazd zбочzył na lewo i Rourke skoczył, a Liza za nim. Wspiął się do włazu transportera, mając nadzieję, że pokrywa nadal jest otwarta.

Kiedy dotarł na górę, kłapa właśnie się zamykała. Skoczył do niej. Chwycił jej krawędź i krzyknął do Lizy:

- Wpakuj serię do środka! Wystarczyło kilka krótkich serii.

- Przydałby się granat - wyszeptał, wpychając swe pistolety przez szczelinę między włazem a pancernem i strzelając w dół. Usłyszał krzyki i odgłosy uderzeń kul o metal.

- Zrób mi miejsce, doktorze! - Liza klęczała za nim. Jej AKM-96 strzelał nieprzerwanie. Rourke przetoczył się na plecy. Jakaś seria odbiła się od pancernej blachy. Strzelano do nich z innego transportera.

Rourke podczołgał się do podniesionej kłapy. Wsunął lufę AKM-96 przez otwór i puścił krótką serię, odskakując do tyłu. Nie odpowiedział mu żaden ogień.

- Życz mi szczęścia, kapralu. - John skoczył w dół. Uderzył o coś głową. Błyskawicznie sięgnął

po Sty-20 wepchnięte za pas.

Wnętrze transportera było zalane krwią. Nie widział niczego, prócz martwych ciał i instrumentów pokładowych.

- Właż do środka i zamknij za sobą właz! - krzyknął Rourke do dziewczyny.

Zajął miejsce zabitego kierowcy. Nie było tu kierownicy, jedynie drążki sterownicze. Na środku tablicy kontrolnej znajdował się ekran wideo.

Przycisnął pedał gazu. Transporter gwałtownie ruszył do przodu.

- Jesteś w środku, Lizo?

- Tuż za panem, doktorze - usłyszał odpowiedź Murzynki.

- Trzymaj się!

Przed nimi był zakręt. Wóz Rourke'a uderzył w elektryczny pojazd poruszający się z ich prawej strony i wjechał na chodnik.

- Sprawdź, czy jest jakiś sposób, by widzieć, co się dzieje za nami.

- Tak jest, sir. Jest tam tablica rozdzielcza, a na niej ekran. Jedzie za nami cała gromada elektrycznych samochodów i kilka transporterów. Zdaje się, że to najcięższe pojazdy poruszające się po ich drogach.

Rourke skinął głową. Udało mu się zakręcić, ale uderzył w jakiś pojazd elektryczny. Nagle przed nimi pojawił się kolejny transporter.

- Co się dzieje za nami?

- Tylko pojazdy osobowe.

- Nie wiesz przypadkiem, jak wykonać skręt?

- Nie mam pojęcia. Och...

Wcisnął do oporu lewy drążek sterowniczy. Zrobili pełny obrót.

- Trzymaj się! - krzyknął i wcisnął hamulec. Transporter wpadł w poślizg, tył wozu zarzuciło w prawo. Rourke ponownie nacisnął pedał gazu. Jechali w kierunku centrum dowodzenia.

Rozdział XXVII

Wsiedli na pokład niemieckiego samolotu, tego samego, który przywiózł Annie. Córka Johna siedziała obok Ma-Lin. Tylko one mówiły po angielsku.

- Ten pan Rolvaag... wydaje się pani do niego bardzo przywiązana?

Annie spojrzała na tłumaczkę i odparła:

- Kiedyś ocalił mi życie.

- Rozumiem - powiedziała Chinka i zamilkła. Miała podobną figurę jak Annie. Jej włosy były czarne, jak włosy Natalii.

- Chcesz, żebym ci o tym opowiedziała?

- Jeśli ma pani ochotę...

- Walczymy w tej samej wojnie, którą zaczęliśmy pięćset lat temu. W tamtych czasach powstał „Projekt Eden” stworzony przez grupę ludzi ze wszystkich wolnych krajów, mężczyzn i kobiety wszystkich ras. Było ich razem sto dwadzieścia osób. Wyruszyli na ekspedycję sześcioma promami kosmicznymi w Noc Wojny, tuż przed wybuchem głowic jądrowych. Wtedy dowódca wyprawy otworzył zalakowane koperty z rozkazami. Na pokładzie wahadłowców znajdowały się komory hibernacyjne i surowica kriogeniczna. Większość załogi została wprowadzona w stan snu narkotycznego. Myśleli, że to po prostu kolejny test sprawdzający. Nie powiedziano im, co może się wydarzyć. Ale komory, w których się znajdowali...

- Te kriogeniczne?

- Pozwalają przetrwać wieki bez starzenia się - powiedziała Annie.

- Tak jak pani ojciec?

- Właśnie tak.

- Rozumiem - odrzekła cicho Ma-Lin.

- Komory, w których spali, zostały zaprogramowane, podobnie jak komputery pokładowe, by po pięciu wiekach automatycznie obudzić załogę. Dziwię się, że nikt z nich nie zwariował. Jesteś może chrześcijanką?

- Tak, wierzę w Chrystusa - potwierdziła Ma-Lin.

- Więc znasz historię o Noem i jego arce. Stu dwudziestu niemal doskonałych ludzi, z biblioteką zawierającą większą część wiedzy ludzkiej oraz z przedstawicielami ważniejszych gatunków zwierząt domowych zamrożonymi w formie embrionów w komorach hibernacyjnych. Mieli wszystko, co było potrzebne do zbudowania nowego świata. Powrócili na ziemię. Ale stary świat nadal ich otaczał. Dowódca KGB, Karamazow pragnął zdobyć panowanie nad światem. To on był

współodpowiedzialny za wybuch trzeciej wojny światowej. Miał swoją armię i helikoptery czekające na powrót wahadłowców „Edenu”, które kolejno miały lądować. Wtedy omal nie zginął mój mąż... Ale ostatecznie wylądowali bezpiecznie. Potem okazało się, że Karamazow jest zuchwalszy, niż myśleliśmy. Udało mu się umieścić jednego ze swych ludzi na pokładzie promu. Skończyło się to bitwą między Rosjanami a niemieckimi żołnierzami, którzy wsparli nas i astronautów.

- Niemcy tworzą społeczność podobną do naszej, mieszkają w Ameryce Południowej, w Argentynie - powiedziała Chinka, jakby cytowała fragment podręcznika geografii.

- Tak. Ojciec im pomagał, a oni pomagali jemu. W czasie tego ataku facet o nazwisku Forrest Blackburn, który był agentem KGB, próbował zrobić Natalię...

- Chciał zrobić major Tiemierownej zdjęcie?

- Nie - roześmiała się Annie. - Wrobić to tyle, co rzucić na kogoś podejrzenie przy pomocy fałszywych dowodów.

- Tak, teraz zrozumiałam.

- W porządku. Chciał uciec, korzystając z zamieszania. Porwał mnie. Ciągłe powtarzał, że mnie zgwałci, a jeśli mu na to nie pozwolę, zabije mnie albo odda Rosjanom.

- Więc pan Rolvaag uratował panią z rąk tego człowieka?

- Uratował mnie, być może, od czegoś znacznie gorszego. Blackburn zatrzymał się w Islandii. Byłam śmiertelnie przerażona. Kiedy przyszedł po mnie w nocy, przebiłam go nożem... - Annie przerwała, nie mogąc opanować drżenia głosu.

Michael przechodził obok namiotu dowództwa tak często, jak tylko mógł. Na razie nie zauważył nic, co wskazywałoby na obecność ojca lub Natalii. Mijał namiot po raz trzeci, kiedy dostrzegł Karamazowa. Marszałek miał na sobie koszulę z długimi rękawami, spodnie i wysokie buty. Przy szelkach, pod lewym ramieniem, wisiała kabura. Odległość między Karamazowem a Michaelem nie przekraczała dwudziestu metrów. Michael trafiłby bez trudu. Chciał sięgnąć po pistolet. Odpiął guzik mundurowej kurtki.

Ojciec opowiadał mu kiedyś historię człowieka, którego znał osobiście. Miał on okazję zabić Hitlera. Stał w odległości niniejszej niż trzydzieści metrów. Miał broń i zabił już niejednego człowieka. Ale rozkazy, które otrzymał, nie przewidywały zamachu na Hitlera. Tylko dlatego führer mógł dalej żyć i dokonywać kolejnych zbrodni na milionach ludzi.

Michael zacisnął palce na kolbie pistoletu...

Mężczyzna, o którym opowiadał ojciec, był Żydem i po wojnie, kiedy wszyscy wiedzieli już, co zrobił Hitler, wziął pistolet, który miał przy sobie tego dnia, kiedy mógł dokonać zamachu, i postrzelił się w rękę. Jego dłoń pozostała już na zawsze bezwładna.

Kiedy ojciec Michaela widział go ostatni raz, niedoszły zamachowiec pracował dla agencji ścigającej zbrodniarzy wojennych.

Władimir Karamazow stał przed nim. Pewnie mówił o planach kolejnych podbojów.

Michael był ciekaw, czy i on któregoś dnia nie postrzelił sobie dłoni. Ale przybył tu na ratunek, a nie po to, by zabijać. Odwrócił się i odszedł.

- Któregoś dnia wrócę, by cię zabić.

Rozdział XXVIII

- Piechota morska! Za mną! - krzyknął Sam i rzucił się do szaleńczego biegu w kierunku płotu otaczającego przystań okrętów podwodnych. Żołnierze Specnazu zabarykadowali się za ogrodzeniem. Stanowiska obronne były bardzo rozbudowane, ale zaprojektowano je tak, by odeprzeć atak od strony wody. Atak od tyłu nie został przewidziany.

Aldridge ze swymi ludźmi wspiał się już na siatkę ogrodzenia. Poczł ból w udzie. „Pewnie tylko draśnięcie” - uspokajał się. Zeskoczył wprost na Rosjanina uzbrojonego jedynie w Sty-20. Trafił w głowę, roztrzaskując czaszkę komandosa. Ludzie z Mid-Wake byli już po drugiej stronie ogrodzenia. Ruszył w stronę zwiadowczych łodzi podwodnych.

- Zbierać się! - krzyknął. - To nie spacer!

„Transportery opancerzone wyjeżdżały z kopuły kompleksu wojskowego, więc bariera energetyczna powinna być opuszczona” - mówił sobie Rourke. Manewrował drążkami tak, by skrócić ostro w prawo, wciskał do oporu pedał gazu. Tył transportera lekko zarzuciło. Liza kucnęła przy Johnie i zaczęła ładować jego pistolety.

- My też mamy podobną broń. Oficerowie noszą ją przy uroczystych okazjach, na przykład na paradach wojskowych. Wątpię, by któryś z nich potrafił się nią posługiwać.

- Możesz mnie traktować jak kolekcjonera dawnej broni. Tunel prowadzący do centrum dowodzenia był prawie zablokowany transporterami. Rourke jechał pod prąd.

- Trzymaj się! Skręcamy na chodnik! To jedyny sposób, by przedostać się przez ten korek.

Skierował pojazd na prawo. Podskoczyli na krawężniku i zepchnęli na bok elektryczny samochód osobowy wprost pod koła podjeżdżających wozów bojowych. Rourke dostrzegł miejsce, w którym powinna znajdować się bariera energetyczna. Przejeżdżał właśnie tamtędy samochód osobowy. John przyspieszył.

- Cóż, do diabła, zrobimy, kiedy dostaniemy się do środka?

- Podjedziemy pod kwatery oficerskie. Wyjdę na zewnątrz, zabiorę Natalię i...

- Hej! To brzmi jak rosyjskie imię.

Rourke uśmiechnął się.

- Była majorem KGB, ale pięćset lat temu przeszła w stan spoczynku. - Co?

- Polubisz ją. Nie ma obawy.

Uderzył bokiem w kolejny transporter. Rozległ się głośny zgrzyt.

- Zostaniesz w środku i poczekasz na mnie. Zajmie mi to około dziesięciu minut. Jeśli się do tego czasu nie pojawimy, to znaczy, że nie wyjdziemy wcale.

- Załadowałam twoje magazynki. Nie masz już więcej amunicji.

- W porządku. Poradzisz sobie z obsługą wieżyczki strzelniczej? - Rourke wziął od niej Detoniki i wepchnął je za pas.

- Poradzę sobie. To pudło nie różni się zbyt od naszych gratów. Bylebym tylko mogła odczytać opisy w tym cholernym języku.

- O co ci chodzi?

- Ten guzik. - Pokazała.

- To automatyczny celownik, ten obok to ładowanie broni. To dobry, staromodny karabin. Masz jakiś pomysł?

- Może by to wypróbować?

- Może jeszcze nie teraz - odpowiedział John. - Dla postronnych obserwatorów jesteśmy w tej chwili po prostu transporterem opancerzonym poruszającym się pod prąd. Być może mamy ku temu jakiś powód. Kiedy otworzymy ogień, udowodnimy im, że jesteśmy wrogami. Trzymaj się!

Bariera energetyczna przed nimi była wyłączona. Jakiś żołnierz Specnazu machał, by się zatrzymali. Rourke żałował, że pojazd nie ma klaksonu. W ostatniej chwili żołnierz uskoczył w bok. John z łoskotem najechał na budkę strażniczą, zwalając ją wprost na jezdnię. Zwolnił, czekając na przerwę w bardzo długiej kolumnie pojazdów. Chciał się dostać do dalszej części kopuły.

- Ciągłe jada.

- To oficerowie, którzy nie chcą stracić okazji na awans. Do diabła z tym. Trzymaj się! - Doktor manewrował drążkami tak, by transporter skręcił w lewo. Przecięli ruch uliczny, rozpychając na boki osobowe wehikuły. Transporter zwolnił, potem ruszył do przodu.

- Staranujesz go?

- Tylko dlatego, że znalazł się na mojej drodze! - Zepchnął na bok ostatni pojazd elektryczny. W dali majaczyły budynki kwater oficerskich.

„Jeśli Natalia tam jest...”

Zamknął na moment oczy. Jeśli była tam Natalia, powinien znaleźć i Kierenina. Chyba że załatwiły go rekiny w basenie. Rourke docisnął pedał gazu, silnik jęknął.

- Przepraszam - powiedziała Annie - ale kiedy myślę o tym wszystkim...

- Nie musi pani mówić dalej, pani Rubenstein.

- Chcę dokończyć, Ma-Lin. - Annie oblizwała wargi. - Po tym jak Blackburn próbował... Byłam śmiertelnie przerażona. Próbowałam znaleźć sposób, by się ratować, ale czułam, że czeka mnie śmierć. Nie miałam pojęcia, jak pilotować helikopter. Myślałam też, że w Islandii nikt nie przeżył. W końcu postanowiłam, że wyjdę na otwartą przestrzeń. Miałam pistolet Blackburna i umiałam się nim posługiwać. Ojciec mnie nauczył. Nie mam pojęcia, co działo się ze mną później. Ocknęłam się w jaskini przykryta jakimiś ciepłymi rzeczami. Paliło się ognisko i leżał przy mnie pies - Hrothgar. Był też tam mężczyzna, właśnie Bjorn Rolvaag. Znalazł mnie na śniegu i zabrał do Hekli. Moja matka nadal tam przebywa. Jest w ciąży, podobnie jak kiedyś Madison. - Annie zamknęła oczy. - Madison - szepnęła.

Kiedy transporter wjechał na trawnik przed budynkiem kwater oficerskich, John zahamował.

- Pamiętaj! Nie ruszaj się stąd.

- Przyjechałam tu po to, by pomóc odnaleźć ci drogę. Ja już raz tam byłam, pamiętasz?

Rourke zerknął na kobietę.

- Lizo - wyszeptał. - Przemyślałem to sobie. Jeśli wejdiesz do środka, możesz zginąć. Nie dotarłbym tak daleko bez twojej pomocy. Jeśli zostaniesz w transporterze, a mnie uda się wyciągnąć Natalię, mieliśmy jakąś szansę, by dotrzeć na przystań. Jeśli zostawimy transporter bez opieki, mogą go po prostu zabrać. Wtedy nie mamy żadnych szans. Rozumiesz?

- Tak, doktoru. - Objęła go, mocno całując Rourke'a w oba policzki. - Nie daj się zabić.

- Nie mam zamiaru. - Uśmiechnął się. - Trzymaj się i daj mi dziesięć minut. - Rourke uwolnił się z objęć dziewczyny i ruszył ku górze. Gdy wyszedł na pancierz, zawołał do niej: - Zamknij właz od środka i sprawdź, czy wszystkie pozostałe klapy są zatrzaśnięte.

- Tak jest, sir!

Rourke zamknął klapę i zeskoczył z pancierza. Na ramionach miał dwa AKM-96 i pełne ładownice z magazynkami. Oba Detoniki były załadowane.

Cała kopia dowództwa wyglądała na opuszczoną. W kierunku tunelu wyjeżdżał właśnie elektryczny pojazd osobowy. Pewnie jakiś oficer chciał się przyłączyć do bitwy, która toczyła się w pobliżu bazy okrętów podwodnych. Doktor pobiegł do głównego wejścia. Liza powiedziała, iż wszyscy oficerowie sztabowi, czyli wojskowi od pułkownika do majora, mieli przydzielone apartamenty na górnym piętrze. Kierenin był majorem.

W basenie portowym stało sześć patrolowych łodzi podwodnych. Aldridge już wcześniej kazał zgłaszać się ochotnikom, którzy umieliby obsługiwać urządzenia pokładowe patrolowców. Okazało się, że było ich wystarczająco wielu, by obsadzić wszystkie jednostki, które mogły posłużyć do ucieczki. Kapitan rozkazał, aby dostali się na pokład. Na wszelki wypadek kapitan wysłał wcześniej grupę uzbrojoną w AKM-96. Mieli sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Cały czas spoglądał na zegarek. W końcu podjął decyzję.

- Martha!

- Tak jest, sir! - Kobieta przybiegła ze stanowiska znajdującego się na granicy zabudowań basenu portowego.

- Słuchaj, mam coś do zrobienia. Przekazuję ci dowództwo na czas mojej nieobecności. Zabierz wszystkich na pokład łodzi zwiadowczych. Wyruszyście z doku, kiedy tylko będziecie gotowi do pełnego zanurzenia. Musicie płynąć w takim szyku, by jedna z jednostek zawsze mogła zapewnić osłonę pozostałym. Potem przedostaniecie się tunelem do laguny, w której znajduje się główny schron okrętów podwodnych. Jeśli napotkacie radziecki okręt podwodny, zwiewajcie. Jeśli nie, czekajcie na mnie tak długo, jak tylko będzie możliwe.

- Gdzie pan idzie, kapitanie?

- Po Rourke'a. Spodobało mi się, co powiedział o swojej przyjaciółce: „Zrobiłaby to samo dla mnie”. Oni zrobią to samo dla nas.

- Potrzebujecie pan ochotników? Aldridge uśmiechnął się.

- Jeszcze się niczego nie nauczyłaś, Martha? Ochotnicy zawsze są frajerami.

Kapitan przesunął swój karabinek do przodu i pobiegł w kierunku ogrodzenia. Kiedy dotarł do płotu, obejrzał się za siebie. Za nim podążał Chińczyk, który wcześniej służył za przewodnika, dwaj żołnierze piechoty morskiej i jeszcze jeden Chińczyk, tłumacz.

- Pan jest ich dowódcą, a nie moim - odpowiedział Chińczyk mówiący po angielsku. - Więc na wszelki wypadek zgłaszamy się na ochotnika. Nasza broń nie przyda się na nic, kiedy nasi ludzie

znajdą się na pokładzie łodzi. - Chińczyk uśmiechnął się.

Aldridge tylko potrząsnął głową i ruszył dalej.

Dwóch komandosów Specnazu pełniło straż, siedząc za biurkiem wewnątrz foyer oddzielonego drzwiami z pleksiglasu. Rourke przykucnął za żywopłotem. Mogły istnieć jakieś inne wejścia, ale strażników i tak musi zabić, aby zapewnić sobie bezpieczną drogę ucieczki.

John wybiegł zza żywopłotu, strzelając z AKM-96 w miejsce, gdzie oba skrzydła drzwi stykały się z sobą. Mechanizm zanika upadł na podłogę. Kopniakiem otworzył drzwi i wypalił, kładąc pokotem obu strażników.

Ruszył ku schodom.

Wszystko to okazało się zbyt łatwe i wiedział, że wchodzi prosto w pułapkę.

Miała wrażenie, że jej język jest z drewna, ale była w stanie mówić. Zwróciła się do Kierenina:

- Co...?

- Leż spokojnie. Wiem, że on nadchodzi. Przed budynkiem zaparkował transporter, słyszałem odgłosy strzałów.

Natalia próbowała się poruszyć, ale była przywiązana do łóżka. Unieruchomiono jej nadgarstki i kostki u nóg.

- John! - wykrzyknęła. Kierenin tylko się roześmiał.

Fiedorowicz wszedł do elektrycznego samochodu. Zwiadowcze łodzie podwodne, które odbiły od nabrzeża i wypłynęły z doków, mogły zabrać na swój pokład wszystkich uciekinierów. Pochylił się do przodu, zwracając się do kierowcy:

- Do centrum dowodzenia! Szybko! - Wyjął zza pasa komunikator. - Tu kapitan Fiedorowicz z piechoty morskiej Specnazu. Proszę o przełączenie mnie na częstotliwość obrony morskiej. To pilne! Sprawa o bezwzględny pierwszeństwo ważności!

Okręty podwodne mogą ich dogonić, nawet jeśli łodzie zwiadowcze przedostały się do laguny i wypłynęły na otwarte morze. Ale zwodowanie okrętów zabierze trochę czasu. Poza tym nie mogą one rozwinąć pełnej prędkości na wodach laguny. Ale kiedy wypłyną w morze, patrolowce nie będą miały szans.

Fiedorowicz wiedział, że jednego człowieka na pewno nie będzie na pokładzie. Zaczął nabierać przekonania, że nie chodzi tu o żadnego Wolfganga Heinza. To musi być John Rourke, o którym mówiła ta kobieta. A jeśli tak jest, to na pewno nie zostawi Tiemierowny w ich rękach. Wreszcie uzyskał połączenie.

- Muszę rozmawiać z oficerem dyżurnym bazy okrętów podwodnych. Mówi kapitan Borys Fiedorowicz, z piechoty morskiej Specnazu. To bardzo ważna wiadomość. Powtarzam...

W tym momencie otrzymał połączenie.

Aldridge obserwował krawędź basenu portowego. Stało tam sporo transporterów opancerzonych. Niektóre z nich wycofywały się. „Im więcej, tym lepiej” - pomyślał.

Załogi wozów kręciły się przy swoich pojazdach.

- Ten - szepnął Aldridge, wskazując na najbliższy. Załoga pojazdu wyglądała na szczególnie mało sprawny.

- Naprzód! - Kapitan ruszył do przodu, klucząc między żywopłotem oddzielającym drogę od

trawnika. Nie było widać żadnego ruchu ulicznego.

Zatrzymał się. Dał znak swoim ludziom, by zrobili to samo. Przewiesił karabinek przez plecy i wskazał na załogę transportera. Członkowie jego drużyny skinęli głowami.

Wyskoczył zza żywopłotu i ruszył biegiem. Wskazał na największego z sześciu mężczyzn, dając znak, że bierze go na siebie. Żołnierz Specnazu, jakby wiedziony przeczuciem, zaczął się odwracać w jego kierunku. Otworzył usta, jakby chciał krzyknąć, ale Aldridge rzucił się na niego całym ciężarem ciała. Zacisnął ręce na tchawicy przeciwnika.

Fiedorowicz podniósł broń z siedzenia. Kiedy skręcili w tunel, wiedział już, że się nie mylił. Zobaczył wraki pojazdów i zniszczoną budkę strażniczą.

Kierowca skręcił w stronę kwater oficerskich. - Zatrzymaj natychmiast samochód!

Fiedorowicz sam otworzył drzwi i wysiadł. Na trawniku stał transporter opancerzony z zapalonym silnikiem.

Oficer zaczął się śmiać. Po prostu nie mógł się powstrzymać.

Rozdział XXIX

Rourke bez żadnych problemów dotarł na ostatnie piętro. Stał przed drzwiami wychodzącymi z klatki schodowej. Przyćmione światło wewnątrz budynku bardzo mu odpowiadało.

Otworzył drzwi i uskoczył w bok. Po chwili stanął w nich, obserwując korytarz. Na najbliższych drzwiach widniała wizytówka jakiegoś majora.

John sięgnął do ładownicy, w której znajdowały się zapasowe magazynki. Wyciągnął jeden z karabinka i wysunął sześć naboí. Odłożył magazynek do ładownicy i wrzucił sześć pocisków do holu, na podłogę wyłożoną ceramicznymi płytami.

Nic się jednak nie działo.

Spojrzał na zegarek. Minęły trzy minuty. Za siedem minut Liza odjedzie transporterem. Wszedł do holu. Poruszał się powoli, tuż przy ścianie. Znajdował się na szóstym piętrze. Po drodze na górę zerknął przez małe okna w każdym drzwiach. Nikogo nie zauważył. Tu wyglądało tak samo.

- Ona musi tam być - wyszeptał.

Odszedł od ściany, przesuwając AKM-96 do przodu. Stał na środku korytarza.

- Kierenin, przyszedłem w odwiedziny! Usłyszał głos Natalii. Ruszył naprzód.

- Kierenin, wchodzę!

Drzwi do kwatery majora otworzyły się do środka. John stanął w półmroku. Przygotował się do starcia.

- Jeśli chcesz ją mieć, Rourke, to weź ją sobie!

- John! On czeka na ciebie! - wołała Rosjanka.

Rozległa się krótka seria z broni automatycznej. Natalia krzyczała.

John skoczył do drzwi. Padł na podłogę i przetoczył się przez drzwi. Kule rozpruły ścianę kilkanaście centymetrów od jego głowy. Wypalił z obu karabinków i podniósł się, odskakując pod przeciwległą ścianę. W pokoju panowała nieprzenikniona ciemność.

- Spudłowałeś, sukinsynu!

- Ale z nią nie popełniłem tego błędu!

John próbował wyrównać oddech. Dłonie pokrył mu pot, w ustach czuł suchość. Oblizwał wargi i zaczął skradać się do przodu.

- Jeśli ona nie żyje, zabij się lepiej sam, bo jeżeli cię dopadnę...

- Skradał się wzdłuż ściany korytarza. Karabinek w lewej dłoni wysunął przed siebie.

Nagle światło zalało wąski korytarz. John zobaczył Kierenina trzymającego karabinek szturmowy. Rourke odsunął się od ściany, zmrużył oczy i wypalił z obu AKM-96 jednocześnie.

Postać zniknęła, posypały się kawałki szkła. Rourke strzelił do lustra. Kątem oka zdążył jeszcze dostrzec otwarte drzwi, kiedy Kierenin otworzył ogień. Poczul, że coś uderzyło go w pierś i brzuch.

Kolejna seria trafiła go w lewą nogę. Sięgnął po Detoniki. Wycelował w Kierenina wchodzącego na korytarz. Ten obrócił się do doktora i podniósł wylot lufy swego karabinka.

- Łatwiej było cię zabić, niż się wydawało. Wystarczyły dwa lustra i przenośny reflektor. Teraz ta kobieta należy do mnie.

W tym momencie Rourke wypalił z obu Detoników.

- Pocałuj się w dupę! - syknął przez zęby, gdyż z bólu ledwo mógł mówić. Pociągnął za spusty pistoletów. Pociski wbiły się w oczodoły Kierenina, krew bryznęła na ścianę. Upadł na ziemię.

John oparł się bezwładnie o ścianę. Spojrzał na swój brzuch. Zobaczył tylko krew. Miał trudności z oddychaniem. Wiedział, że rany są śmiertelne. Nagle krew wypełniła mu gardło. Zakrzuszył się i krew pociekła mu przez otwarte usta. Miał mało czasu. Przesunął dłonią po udzie. Wszędzie było pełno krwi, ale noga była cała. Mógł chodzić. Pochylił się do przodu. Ból przeszył jego ciało. - Natalia!

Nie było odpowiedzi. Spróbował uklęknąć. Żadna z tętnic nie została przebita. W przeciwnym razie już by nie żył.

Zaczął się cofać w kierunku AKM-96, które upuścił. Znow krew popłynęła z ust i zakręciło mu się w głowie. Zamknął oczy i czekał, aż zawroty miną. Doczołgał się w końcu do obu karabinków. Zabezpieczył je i przewiesił przez ramię. Rana prawej ręki lekko krwawiła. „To tylko zraniony mięsień. Ciekawe, co stało się z kulą, zdaje się, że nadal jest w środku” - pomyślał. Ale tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. W jego ciele tkwiło tyle kul, że jedna więcej nie miała znaczenia. Dźwignął się na nogi i odepchnął od ściany. Z trudem przestąpił przez ciało Kierenina. Wszedł do sypialni.

Natalia. Jej prawy policzek był cały w sińcach, a w ustach miała jakiś łachman. Ale żyła.

- Miałaś rację. Nie wydestaniemy się stąd oboje. - Rourke runął na łóżko, na którym leżała unieruchomiona Natalia.

Rozdział XXX

Natalia, widząc Rourke'a w takim stanie, żałowała, że nie zginęła wcześniej.

Wyciągnął nóż i uwolnił dziewczynę z więzów.

- John! John!

- W torbie jest ubranie dla ciebie i twoja broń. Oddaj moje pistolety Michaelowi. Powiedz Sarah... powiedz jej... że zawsze... - Jego głowa opadła do przodu, upuścił nóż.

Natalia podniosła Gerbera i przecięła więzy krępujące prawą rękę, potem zwolniła nogi. Przytuliła głowę Johna do swoich nagich piersi...

- Wy dwaj, ruszajcie naprzód po obu stronach korytarza. Powoli. Ostrożnie. Zatrzymać się przed wejściem do kwatery majora Kierenina.

Fiedorowicz stał w drzwiach i czekał. Wiedział, co oznaczają strzały na piętrze Kierenina. Zebrał dwunastu ludzi spośród oficerów kwatery głównej. Czterech z nich miało karabinki szturmowe, reszta uzbrojona była w Sty-20. Fiedorowicz był bardzo ciekawy, kto zwyciężył. Czyżby Rourke? Uśmiechnął się na samą myśl...

Natalia owinęła brzuch Johna kocem. Przedramię mężczyzny owinęła pasami z pociętego prześcieradła. Podobnie opatrzyła rany na nodze. Postrzały w ramię i nogę nie były groźne, chociaż mocno krwawiły. Ale rany brzucha mogły okazać się niebezpieczne.

Szybko założyła mundur. Wsunęła rewolwery do kabur i zabrała oba karabiny Rourke'a. Wyszła na korytarz, by upewnić się, że droga jest wolna. Wypaliła serię i uskoczyła. Wystrzeliła jeszcze jedną serię i pobiegła z powrotem do sypialni.

- John, musisz wstać!

Rourke spojrział na tarczę Rolexa. Natalia wyjęła z szafy swój zegarek. Kierenin najwidoczniej zatrzymał go jako ładny drobiazg, który będzie można później podarować jakiejś kobiecie.

- John!

- W transporterze, który stoi przed budynkiem, jest czarna kobieta. To kapral amerykańskiej piechoty morskiej. Będzie czekała jeszcze dwie minuty. Musisz się ratować!

- Gówno! - Natalia z trudem podniosła Johna.

- Zapomnij o mnie. Powiedz Annie, Sarah i Michaelowi, że bardzo ich kocham.

- Zamknij się, sam im to powiesz. John popatrzył dziewczynie w oczy.

- Ciebie też kocham, Natalio. Nigdy nikogo tak nie kochałem. Zostaw mi broń, postaram się ich zatrzymać. Możesz przecież wyskoczyć przez okno.

- Nie.

- Zostaw mnie. Jestem już martwy. Podeszła do niego znowu.

- Jeszcze żyjesz! Uczyłeś mnie, żeby nigdy się nie poddawać. Więc, do cholery, przestań się rozklejać!

Natalia chwyciła doktora za ramię i ruszyli w stronę okna...

Aldridge wjechał do tunelu. Nie było wielkiego ruchu. Budka z pleksiglasu na końcu tunelu była zniszczona, a bariera energetyczna - wyłączona.

- Trzymajcie się! - Wcisnął pedał gazu. Kilka samochodów ustąpiło mu z drogi. Transporter uderzył w jeden i rzucił go na ścianę tunelu.

Skreślił w lewo. Przed budynkiem oficerskim stały samochody i transporter. Widać było kryjących się za nimi żołnierzy. Nagle padły strzały z transportera. Jeden z pojazdów eksplodował.

- Strzelać w pojazdy osobowe! - rozkazał kapitan. Był pewien, że wewnątrz transportera znajduje się Liza. W tym momencie dostrzegł na ekranie, że na balkonie coś się dzieje. - Dobry Boże, to chyba Rourke!

Rozdział XXXI

John zaczął tracić przytomność.

- Trzymam cię - szepnęła Natalia. - Jak się czujesz? Nie opuszczaj mnie, proszę!

- Zupełnie znośnie. Zawsze byłaś dobrą pielęgniarką - uspokajał ją. - Co dalej?

- Jeszcze nie wiem. Już przedostanie się przez to okno było niezłym wyczynem, prawda?

Rozejrzał się dokoła. Zupełnienie nie pamiętał, jak się tu znaleźli. Byli na balkonie przypominającym patio. Światła awaryjne nadal były włączone. Aldridge i zbiegli więźniowie byli już pewnie daleko stąd, ale Natalia przy swoich umiejętnościach i ogromnej wiedzy technicznej mogła sama wprowadzić jedną z małych łodzi podwodnych. John był przekonany, że tak zdołałaby uciec.

- W porządku, jesteśmy już przy balustradzie. Teraz będę musiała zrobić jakąś uprząż, żeby cię spuścić na dół. Będę potrzebowała pasów od karabinów.

Skinął głową, oblizując wargi. Usta miał spieczone. Na dole stał teraz drugi transporter opancerzony.

- Czy przed chwilą nie było słychać wystrzału? - spytał Rourke.

- Tak. Ta dziewczyna, o której mówiłeś. Nieźle sobie radzi. Nie mogę się doczekać, kiedy nas sobie przedstawi.

- Ja... Och... - Pochylił się ku balustradzie.

- Ostrożnie. Sama to zrobię. Po prostu stój spokojnie.

- Tak, mamusku. - Roześmiał się, kiedy Natalia zaczęła mu zakładać uprząż splecioną z pasów odpiętych od karabinków. Usłyszał coś i rozejrzał się wokół. - Są już w mieszkaniu, Natalia. Zabieraj się stąd.

- Nie zostawię tu ciebie.

Rourke odwrócił się i oparł o balustradę.

- Daj mi karabinek.

Natalia podała mu go. W tym momencie okno rozprysło się na kawałki. Rzuciła się, by osłonić Rourke'a swoim ciałem, ale John odepchnął ją na bok.

- Kładź się! - krzyknął i strzelił w okno. Dwóch żołnierzy odpowiedziało ogniem. Wciąż strzelał. Natalia dołączyła do niego. Jeden z mężczyzn padł. Broń Johna miała już pusty magazynek, więc rzucił ją na podłogę i sięgnął po Detonika. W tym momencie od kul Natalii padł drugi komandos.

Zobaczył Fiedorowicza i jeszcze co najmniej dwóch żołnierzy. Rourke nie mógł podnieść ręki dostatecznie wysoko, by wyciągnąć broń z kabury. Karabinek Fiedorowicza wypalił.

Rozdział XXXII

- Już po nim, kapitanie.

- Do diabła!

- Zdaje się, że mają tę kobietę. Nie słysząc żadnych strzałów.

- Pieprzę to! Bierzemy go z sobą! Ruszamy! Aldridge popchnął Lizę.

- Wracaj do tego cholernego wozu i czekaj na rozkazy. Wy dwaj - krzyknął do Chińczyków - włączcie razem z nią i trzymajcie się blisko nas.

Aldridge wszedł na pancierz. Dwóch ludzi z Mid-Wake ściągało Rourke'a z drzewa, na które upadł. Twarz miał całą we krwi.

- Cholera! - warknął kapitan. Po chwili krzyknął do wnętrza transportera: - Właduj kilka pocisków na ten balkon!

Nie miał zamiaru zabijać kobiety, którą próbował ocalić Rourke, ale nie chciał też, by zginęli jego ludzie.

Przykucnął. Żołnierze podnosili do góry ciało Rourke'a.

- Przez właz, szybciej! - Kapitan skoczył do środka i pomógł wlec Johna. Z ruin balkonu ktoś strzelił do nich, lecz kule odbiły się od pancierza. Aldridge przyrzekł sobie w duchu, że, o ile uda mu się stąd wydostać, sprawi Rourke'owi godny pogrzeb.

Kiedy wskoczyli do środka, przekreślił rygiel włazu. - Wyślij ten cholerny balkon do diabła!

- Tak jest, sir.

Aldridge wskoczył na miejsce kierowcy, zapalając silnik. Transporter Lizy był już w ruchu. „Panienska z temperamentem. Jeśli kiedyś awansuje, mógłbym ją gdzieś zaprosić. Źle wyglądałoby, gdyby oficer i...” - Kapitan zaczął się śmiać.

- Co cię tak śmieszy?

- I tak nie zrozumiesz. - Aldridge przesunął drążki i ruszył do przodu. Liza jechała przed nimi.

Natalia odsunęła się od miejsca, w które rzucił ją wybuch. Noga drętwiała jej od pocisku ze Sty-20. Nadal była przytomna. Widziała, jak ciało Johna upadło na gałęzie drzewa i ześlizgnęło się z konarów. Nie ruszał się. Nie żył. Odwróciła się, strzelając ze swych rewolwerów, kiedy rzucili się ku niej. Broniła się do momentu, w którym kolba karabinka uderzyła ją w głowę. Nadal była przytomna.

- Dobijcie mnie! John nie żył.

Aldridge wyjechał z tunelu. Wóz Lizy pędził przed nimi. Kapitan włączył radio i usłyszał głos oficera o nazwisku Fiedorowicz, który wzywał wszystkich, by ruszyli na spotkanie z nim przy

lagunie. Nacisnął na dźwigi i wyprzedził transporter Lizy.

- Co się dzieje za nami?

- Transporter kaprala Lizy Belzer również przyspiesza. Mamy towarzystwo.

- Ci faceci nigdy nie rezygnują? - krzyknął Aldridge. Pytanie było czysto retoryczne. Sam brał udział w trzeciej wojnie światowej, która trwała już prawie pięćset lat. Nigdy nie rezygnowali. Zabijano ich - przychodzili następni. Zataпали ich okręt podwodny, pojawiał się kolejny. A teraz mają pociski raketowe z jądrowymi głowicami.

Aldridge prowadził wyprawę oddziału komandosów przeciw „Stalinowi”, jednemu z największych radzieckich okrętów podwodnych. Płynęli uciepieni jego burty prawie do portu, aby podłożyć materiały wybuchowe i zaatakować potem fabrykę pocisków raketowych. Ale im się nie udało. Aldridge został uśpiony i obudził się już w celi. Zaczęli go przesłuchiwać przy użyciu elektrowstrząsów.

Przed nimi wyrosła barykada z pojazdów elektrycznych, za nią stał wóz pancerny.

- Skierujcie działo na ten transporter! - krzyknął. - Rozwali go. Docisnął pedał gazu, wiedząc, że dopóki są w ruchu, nie tak łatwo ich trafić.

- Strzelaj, do cholery!

Działo wypaliło w momencie, kiedy żołnierz obserwujący tylny ekran krzyknął:

- Trafili Lizę! Niech ich szlag! To już koniec! Powierzchnia drogi zmieniła się w kulę ognia. Aldridge nadal trzymał wciśnięty do oporu pedał gazu. Przejechali przez ogień.

- Co zostało uszkodzone?

- Transporter kaprala Lizy Belzer przewrócił się i uderzył w ścianę tunelu. Dach oderwał się od reszty pancerza. Dostali ją, kapitanie!

- Miejmy nadzieję, że nam uda się stąd wyrwać! - krzyknął kapitan. Nigdy nie umówi się z nią na randkę. - Przykro mi, Herb - powiedział i spojrzał na żołnierza siedzącego obok.

Zobaczył przed sobą ogrodzenie. Stały tam pojazdy osobowe. Za barykadą stali gotowi do strzału Rosjanie. Z prawej strony zbliżał się konwój wozów pancernych.

Aldridge skręcił w lewo i przejechał krawężnik.

- Transportery szybko się zbliżają, kapitanie! - krzyknął mężczyzna siedzący przy tylnym ekranie. - Są tuż za nami.

- Módlcie się, żeby działa pokładowe łodzi podwodnych były przygotowane na nasze przybycie. Ciało bierzemy z sobą, jasne? - powiedział Aldridge do kaprala Bernie Richtera.

- Tak jest, sir!

Widział przed sobą tunel łączący dok zwiadowczych łodzi podwodnych z laguną. Teraz stały im na drodze tylko dwa elektryczne samochody.

- Ognia! Bernie!

- Ma pan to jak w banku, kapitanie!

Działo wypaliło i oba pojazdy zniknęły w kuli ognia. Aldridge wjechał między płonące wraki. Teraz nie mogli się zatrzymać.

- Ogumienie na tylnych kołach płonie, kapitanie!

- Obserwuj uważnie wskazania instrumentów, Herb!

Przed nimi wyłonił się wąski chodnik. Wóz pancerny podskoczył na krawężniku. Za chwilę wjechali do tunelu.

- Przygotować się! - Kapitan zaczynał tracić panowanie nad maszyną.

Laguna znajdowała się tuż przed nimi. Aldridge zobaczył jeszcze jeden transporter.

- Strzelajcie wokół niego! Otoczcie go wybuchami pocisków!

Działo wypaliło, potem kolejny raz i jeszcze jeden. Aldridge zwolnił. Wody laguny znajdowały się o kilkadziesiąt metrów od nich, tuż za krawędzią nabrzeża.

- Teraz! - krzyknął i nacisnął hamulec, wprowadzając transporter w poślizg. - Trzymajcie się mocno!

Wóz zarzucił. Aldridge przypiął się pasem do fotela. Jeśli wszystko dobrze zaplanował, to może jeszcze trochę pożyją. Poczł uderzenie.

- Najechał pan na niego, sir! - krzyczał Herb z tyłu transportera. - Wpada prosto do wody!

- Z wozu! - Aldridge uderzył dłonią w blokadę pasów i natychmiast wstał z fotela. Transporter płonął. Języki ognia pełzły po zawieszonych nad głową kierowcy tablicach kontrolnych. Palila się izolacja. Aldridge pociągnął do góry ciało Rourke'a, a jeden z jego ludzi przypiął je pasami do siedzenia.

- W górę przez właz! - krzyknął kapitan do Bernie'ego Richtera. - Uważaj na ostrzał przeciwnika.

- W porządku, sir!

Richter zniknął po drugiej stronie włazu. Aldridge zdał sobie sprawę, że Herb Kowalski pomaga mu wyciągnąć Rourke'a.

- Gotowe, sir!

- Wy zawsze jesteście gotowi, kapralu.

Herb dźwigał Rourke'a. W końcu wyciągnęli Johna na pancierz.

- Cholera, znów mamy towarzystwo.

Stali zaledwie kilka metrów od lustra wody. Aldridge zeskoczył na ziemię i zawołał:

- Podajcie go!

Żołnierze zsunęli nieprzytomnego Rourke'a, a Aldridge wziął go na plecy i ruszył biegiem. Kowalski oraz Richter wyprzedzili dowódcę i przypadli do nadbrzeża, tuż przy wodzie. Seria rozerwała odbijacze.

- Do wody, chłopcy! - Aldridge odrzucił karabinek i skoczył, pozwalając Johnowi ześlizgnąć się z ramienia. Kiedy ciało uderzyło o wodę, zanurkował. Po chwili otworzył oczy. Ciało Rourke'a nie wypływało na powierzchnię. „On żyje! Niech to diabli!”

John oddychał. Aldridge na chwilę wynurzył się, potem przyciągnął głowę Rourke'a, odchylił ją do tyłu i zaczął robić doktorowi sztuczne oddychanie.

Dwa okręty podwodne, strzelając z dział pokładowych, płynęły w ich kierunku. Aldridge widział Richtera, ale nie mógł dostrzec Kowalskiego.

- Herb! Gdzie jesteś? Kowalski!

Jedna z łodzi płynęła wprost na niego. Na pokładzie kapitan zobaczył Marthę, a innego zbiega przy dziale pokładowym, które właśnie otworzyło ogień. Kanonada była wprost ogłuszająca.

Złapał linę rzuconą w jego kierunku, obwiązał nią siebie oraz Rourke'a.

- Wyciągajcie! - krzyknął.

Woda przy jego nodze rozprysła się pod kolejną serią pocisków.

- Bierzcie go pierwszego. Jeszcze żyje! Trzeba mu zrobić sztuczne oddychanie, ale ostrożnie, bo może mieć przestrelone płuco!

Aldridge wyszedł z wody. Upadł na płytę górnego pokładu. Z nabrzeża strzelał do nich transporter opancerzony. Zbliżał się też radziecki okręt podwodny.

- Widzieliście Richtera i Kowalskiego?

Martha odwróciła się, wrzucając ponownie linę do wody. Holowano teraz Richtera i Kowalskiego.

Pierwszego wyciągnęli Richtera. Był ranny. Kiedy Aldridge i Martha sięgali po Herba, działo okrętu podwodnego wystrzeliło. Ciałem Kowalskiego szarpnęło. Żołnierz osunął się do wody.

- Kowalski!?

- Nie żyje. Sam, zbieramy się!

Aldridge spojrział na Marthę, potem znów na wodę. Ciało Kowalskiego pływało twarzą w dół. Kapitan wstał, podbiegł do działka pokładowego, odpychając żołnierza, który je obsługiwał.

- Udławcie się, sukinsyny! - Zaczął zasypywać Rosjan gradem pocisków.

- Do cholery, kapitanie! Masz zamiar tu zostać? Spojrzął na nią i roześmiał się.

- Poruczniku, jesteście kobitka na medal! - Zabezpieczył działo. Ruszyli do głównego włazu.

Rozdział XXXIII

- Sonar wykrył radzieckie patrolowce podwodne, komandorze. Dziwna sprawa, ale wygląda na to, że ścigają je ich własne okręty klasy Island. - Sebastian wyciągnął dłonie nad powierzchnią podświetlonego planszetu radiolokacyjnego, który zajmował większą część centrali okrętu.

- Proszę o dokładny meldunek, kapitanie Kelly - rozkazał Darkwood.

- Sir, zlokalizowaliśmy cztery zwiadowcze łodzie podwodne poruszające się pełną prędkością boczną w jakimś dziwnym, nierównym szyku. Odbieram też sygnał czterech okrętów klasy Island w klasycznej dla Rosjan formacji pościgowej. Żaden okręt podwodny tej klasy nie wlecze za sobą dodatkowej anteny hydrolokatora.

- Bardzo dobrze, kapitanie Kelly. Proszę nadal prowadzić nasłuch. - Komandor odwrócił swój fotel w lewo. - Łączność! Czy coś odbieracie, kapitanie?

- Złapałem sygnał niskiej częstotliwości na radzieckim kanale alarmowym, komandorze. Ale jest zbyt słaby, aby coś zrozumieć, sir.

Darkwood zwrócił fotel w kierunku stanowiska sekcji uzbrojenia.

- Kapitan Walenska, jaki jest stan wyrzutni torpedowych?

- Stan wyrzutni dziobowych: pierwsza i czwarta - puste, druga i trzecia - załadowane torpedami SGB. Wyrzutnie pierwsza i czwarta mogą być załadowane w każdej chwili. Stan wyrzutni rufowych: wszystkie cztery gotowe, komandorze.

- Bardzo dobrze, kapitanie. Załadować torpedami wyrzutnie dziobowe SGB.

- Tak jest, sir.

Darkwood zerknął na Sebastiana.

- Komandorze, coś nowego?

- Żadnych zmian, sir. Nadal obserwujemy wydarzenia na monitorach kontrolnych.

- Ogłaszam pogotowie bojowe!

- Tak jest. - Sebastian sięgnął po mikrofon interkomu. - Uwaga! Uwaga! Pogotowie bojowe. Powtarzam, pogotowie bojowe. - Zawyła syrena alarmowa.

Darkwood wstał z fotela i ruszył w kierunku rufy, omijając stanowisko hydrolokacyjne i komputerowe. Bosman Tagachi stał przy peryskopach.

- Podnieść peryskop bojowy.

- Tak jest, sir - odpowiedział Morris Tagachi, włączając przycisk na tablicy rozdzielczej. Darkwood był już przy okularze peryskopu. Na tej głębokości trudno było cokolwiek zobaczyć, nawet przy rozjaśnionym obrazie i zwiększonej przez komputer rozdzielczości obrazu. Ale z prawej

strony dziobu zamajaczył kształt kadłuba jednego z olbrzymich radzieckich okrętów podwodnych. Darkwood złożył uchwyty i peryskop został opuszczony.

- Komandorze - powiedział Sebastian - mam ich namiary. Dwadzieścia trzy stopnie na prawo od dziobu. Poruszają się z północy na północny wschód z prędkością czterdziestu jeden węzłów.

- Dziękuję, komandorze Sebastian. Hydrolokacja!

- Tak jest, sir.

- Co możecie powiedzieć o pracy ich silników?

- Pracują na wysokich obrotach, ale nie maksymalnych.

- Nawigacja!

- Tak jest, komandorze - odezwała się Laureen Bowman.

- Wykreśl kurs przechwytyjący zwiadowcze łodzie podwodne. A potem cała naprzód.

- Tak jest, sir.

- Maszynownia!

- Tu maszynownia, komandorze.

- Saul, zawiadom mnie natychmiast, gdy tylko reaktor prawej burty zostanie przestawiony z jałowego biegu na pełną gotowość do akcji. Daj pełną moc. Będziemy potrzebować sporej mocy, by uporać się z tą watahą wilków.

- Tak jest, komandorze.

Darkwood zszedł trzy stopnie na poziom nawigacyjny, by spojrzeć na monitor kamery dziobowej. Widać było jedynie ciemne kontury jakiejś jednostki. Odwrócił się i spojrzał na Sebastiana.

- Co o tym myślisz?

- Nie mam dosyć danych, komandorze. Mogę jedynie snuć domysły.

- Słucham.

Sebastian wzruszył swymi potężnymi ramionami.

- Wygląda, jakby ktoś porwał kilka łodzi zwiadowczych i teraz Rosjanie go ścigają. To wszystko, co mogę w tej chwili powiedzieć.

Darkwood skinął głową.

- Sonar! Czy radzieckie jednostki wystrzeliły już torpedy?

- Nie, komandorze.

- Powiadomcie mnie natychmiast, gdyby to zrobiły. - Tak jest, sir.

Jason Darkwood wpatrywał się w ekran. Po chwili obszedł konsolę Sebastiana i wziął do ręki mikrofon.

- Tu dowódca. Pewnie zastanawiacie się wszyscy, co się dzieje. Nie umiem powiedzieć wam nic pewnego. Mamy przed sobą kilka zwiadowczych łodzi podwodnych ściganych przez okręty podwodne klasy Island. Te ostatnie mają przewagę ogniową, ale my jesteśmy szybsi i zwrotniejsi. Będę was informował na bieżąco o rozwoju wypadków. - Komandor wyłączył się i odwrócił w kierunku sterówki. Wszedł na górę i usiadł w miękkim fotelu. Nerwowo bębnił palcami o poręcz. - Nawigator!

- Tak jest, komandorze.

- Kiedy przejdziemy na kurs przechwytyjący?

- Powinniśmy się znaleźć za rufą czterech okrętów zwiadowczych za trzy minuty i czterdzieści pięć sekund przy obecnym kursie i prędkości, komandorze.

- Dziękuję, kapitanie.

Darkwood znów obserwował ekran. Kamery zamontowane na dziobie i na rufie oraz na poziomie górnego pokładu i dna okrętu dawały plastyczne wyobrażenie otoczenia.

- Łączność! Przełączyć ekran na obraz kamer rufowych.

- Tak jest, komandorze.

Darkwood nie zobaczył jednak nic podejrzanego. Idąc kursem przechwytyjącym, za około dwie minuty znajdą się na linii ognia jednostek podwodnych klasy Island.

- Łączność, dajcie obraz kamer dziobowych.

Teraz już całkiem wyraźnie ukazały się cztery olbrzymie radzieckie okręty podwodne. Zbliżały się z prawej burty do jednostek zwiadowczych.

- Nawigator! - Nigdy nie potrafił się zmusić do nazywania kobiety sternikiem.

- Tak jest, sir.

- Przygotuj się do zwrotu na lewą burtę i zmniejszenia prędkości bocznej o połowę.

- Tak jest, sir.

- Saul!

- Tak, komandorze.

- Twoi ludzie migiem mają dostarczyć pojemnik ze smarem do pomieszczeń rufowych wyrzutni torpedowych.

- Tak jest, sir.

- Kapitan Walenska!

- Tak jest, sir.

- Rozładować czwartą wyrzutnię rufową i przygotować się do załadowania zbiornika ze smarem.

- Tak jest, komandorze.

- Sebastianie, popracuj z kapitan Bowman nad kursem uszkodzonego okrętu. Weźcie do pomocy Rodrigeza.

- Tak jest - odpowiedział Sebastian. - Kapitan Rodrigez ma opracować wykresy komputerowe kursu okrętu o uszkodzeniach lewoburtowych reaktorów, jak przypuszczam?

- Co? - Darkwood koncentrował się już na czymś innym. - Tak, chodzi o reaktor na lewej burcie, Sebastianie. Szpital okrętowy!

- Zgłasza się szpital okrętowy. Tu doktor Barrow.

- Tu Jason. Jeśli nam się powiedzie, przejmujemy te łodzie zwiadowcze. Mogą tam być jacyś ranni.

- Będę gotowa, Jason.

- W porządku. - Darkwood wyłączył się, a potem znów sięgnął po mikrofon. Tym razem wezwał służbę bezpieczeństwa.

- Służba bezpieczeństwa. Tu porucznik Stanhope.

- Będę szybko potrzebował pełnej obsady służb bezpieczeństwa w przedziale łodzi zwiadowczych. Musicie być przygotowani na wszystko. Nie mam pojęcia, czego możemy oczekiwać.

- Tak jest, sir.

- Hydrolokacja! - Darkwood uzyskał kolejne połączenie. - Czy został wykonany jakiś atak torpedowy?

- Nic takiego nie nastąpiło, sir. Ale odkryli naszą obecność.

- Nadal informujcie mnie o wszystkim. - Przesunął swój fotel do przodu. Jego wzrok natknął się na Sebastiana. Czarny oficer uśmiechał się. - O co chodzi, Sebastianie?

- Była zdaje się taka bitwa przy Rafie Minerów, czy to nie pana ojciec...?

- Tak. Mój ojciec walczył tam z admirałem Suworowem. Ale to było czterdzieści lat temu i wątpię, czy Rosjanie znają tak dobrze historię Ameryki.

- Więc jednak planujesz powtórzenie manewru ojca.

- Tak. Nazywał to „kaczką z przetrąconym skrzydłem”. - Darkwood zerknął na chronometr umieszczony na poręczy fotela. Zostało trzydzieści sekund do przechwycenia. - Nawigator, bądź gotowa do wykonania manewru.

- Tak jest, komandorze.

- Kapitan Walenska, czy jesteście gotowi z tym pojemnikiem smaru?

- Tak, sir. Gotowy do wystrzelenia na pana rozkaz.

- W porządku. - Spojrzał na ekran. - Nawigator, wykonać manewr, o którym mówiłem.

- Tak jest, sir. Ostry zwrot na lewą burtę i zredukować prędkość boczną do połowy obecnej.

Uruchomić program komputerowy komandora Sebastiana.

- Bardzo dobrze. Łączność?

- Tak jest, komandorze?

- Czy ich sygnały są już wyraźniejsze?

- Chyba je zagłuszają. Brzmią jak słowa wypowiedane po angielsku.

- Nadaj następującą wiadomość: Bojowy okręt podwodny Stanów Zjednoczonych „Reagan” wzywa łodzie podwodne. Zamierzaliśmy przyjść wam z pomocą, ale musimy zrezygnować. Życzę powodzenia. Podpisz: komandor Jason Darkwood, dowódca okrętu „Reagan”. Nadaj to szybko i powtarzaj co jakiś czas.

- Tak jest, komandorze. Darkwood spojrzał na Sebastiana.

- Pomyśl, co będziemy w stanie zrobić, jeśli podejdzie do nas jeden z tych okrętów klasy Island.

A jeśli podejda dwa?

- Będziesz musiał być lepszy od swego ojca.

- Na to wygląda.

- Możemy wykonać atak torpedowy na jeden z okrętów, jeśli oczywiście będziemy manewrować dostatecznie szybko.

Darkwood pozwolił sobie na uśmiech.

- Maszynownia? Utrzymując prędkość obrotów, stopniowo wyłączajcie reaktor na prawej burcie. Potem na mój rozkaz zwiększajcie pracę obu reaktorów do maksimum i przestawicie łopatkę śruby napędowej tak, aby dawała maksymalne obroty.

Saul Hartnett przeczesał palcami gęste, czarne włosy.

- Chce pan, komandorze, abyśmy się stąd wynieśli?

- Tak jakby. - Darkwood odwrócił głowę. - Nawigacja! Utrzymywać obecny kurs. Na mój sygnał przebijamy się przez środek grupy wrogich jednostek. Nie ma czasu na prowadzenie obliczeń komputerowych. Laureen, upewnij się, czy wszystko pójdzie dobrze.

- Tak jest, komandorze.

- Jeśli moje obliczenia są dokładne - powiedział Sebastian - osiągniemy prędkość czterdziestu pięciu węzłów po siedemnastu sekundach. Czy mam wezwać ludzi na stanowiska alarmowe?

- Dobry pomysł.

Sebastian ściągnął mikrofon w swoją stronę.

- Wzywa się wszystkich na stanowiska alarmowe! To rozkaz komandora!

Darkwood przekręcił fotel na prawo, zerkając przez ramię Julie Kelly na ekran echosondy. Sygnały dźwiękowe były przetwarzane przez komputer rysujący dokładny obraz obiektu. Darkwood zobaczył radzieckie jednostki zbliżające się do łodzi zwiadowczych. Najwyraźniej nie dostrzegają „Reagana”.

- Sonar, proszę przygotować się do nadania dźwięków, jakie wydawałby uszkodzony okręt.
- Tak jest, komandorze.

Darkwood odwrócił fotel i spojrzął na ekran wideo.

- Nawigator, wykonać manewr.
- Tak jest, sir.

- Maszynownia, zacznijcie zmniejszać moc prawoburtowego reaktora. Uzbrojenie, wystrzelcie pojemnik ze smarem.

Rozległy się potwierdzenia wykonania rozkazów, a po nich głos Toma Stanhope’a:

- Porucznik Stanhope melduje, że siły bezpieczeństwa są już rozlokowane w przedziale łodzi zwiadowczych.

Sebastian spojrzął na Darkwooda. Ten skinął głową.

- Komandor ma dla pana informację, poruczniku Stanhope - powiedział Sebastian. - Płyną za nami dwa okręty radzieckie klasy Island. Wyłamały się z szyku, by zbliżyć się z obu stron do „Reagana”. Nawigator, powiedzcie mi, kiedy znajdziemy się dokładnie między nimi.

- Tak jest, komandorze.

- Kapitanie Walenska, przygotować się do wystrzelenia serii torped z wyrzutni prawo - i lewoburtowych na śródkręciu.

- Tak jest, sir.

- Sonar, nadajcie w ich kierunku przygotowane sygnały.

- Wykonuję, komandorze.

- Sir - powiedziała Laureen Bowman - właśnie znaleźliśmy się w pozycji równoległej do wszystkich czterech jednostek radzieckich klasy Island.

- Utrzymuj je tak przez chwilę. Louise, czy torpedy są gotowe?

- Tak jest, komandorze.

- Wystrzelić. Maszynownia, dajcie teraz z siebie wszystko. Nawigator, dokończyć manewr.

Chór potwierdzeń przyjęcia rozkazu w końcu ucichł. Siła przyspieszenia wcisnęła Darkwooda w fotel. Obraz na ekranie rozmazał się przez chwilę w szarą plamę, gdy kamery regulowały ostrość. Komandor zawołał:

- Łączność, przestańcie nadawać fałszywy komunikat. Przekażcie, aby odpłynęli z naszego bezpośredniego sąsiedztwa i byli gotowi do zadokowania na naszym pokładzie i opuszczenia swych jednostek.

- Tak jest, sir.

- Komandorze Sebastian. Proszę o wykreślenie momentu i kolejności odpaleń w oparciu o obecny kurs, przy wykorzystaniu pierwszej, drugiej i trzeciej wyrzutni torpedowej. Jaki jest współczynnik trafień serii torped?

Sebastian zaczął potwierdzać przyjęcie rozkazu, ale przerwał, kiedy zaczęła mówić Louise Walenska:

- Współczynnik trafień serii prawoburtowej - osiemdziesiąt dwa procent, współczynnik trafień serii lewoburtowej - osiemdziesiąt jeden.

- Maszynownia, wszystko w porządku? Nic się nie stopiło?

- Radzimy sobie, komandorze.

- Jason, co wy tam wyrabiacie? - dobiegł ich przez interkom głos Margaret Barrow.

- Urządziliśmy sobie wyścigi. Co dzieje się w szpitalu okrętowym?

- Jeden z pacjentów został niemal wyrzucony z koi. Darkwood nie bardzo wiedział, co na to odpowiedzieć. Wezwał Saula Hartnetta.

- Maszynownia, uzupełnić raport.

- Oba reaktory pracują, komandorze. Prawoburtowy trochę się przegrzał, ale daleko mu do stanu krytycznego.

- Nawigator, zwolnić do prędkości bocznej. Wykonać ostry zwrot w lewo. Bez potwierdzenia. - Obrócił fotel w lewo. - Uzbrojenie, czy rufowe wyrzutnie torpedowe są gotowe?

- Otrzymaliśmy już program komandora Sebastiana. Czekamy na pański rozkaz.

- Doskonale. Nawigator, dajcie pełną przekładnię przyspieszenia. Ruszamy ponownie przez środek szyku.

- Tak jest, sir.

- Uzbrojenie, wyrzutnie dziobowe mają być gotowe do odpalenia torped na mój rozkaz za... - spojrzął na ekran i zegar cyfrowy na konsolce - ...dziesięć minut.

- Tak... Darkwood przerwał jej: - Po wystrzeleniu torped z wyrzutni dziobowych wystrzelicie wiązkę pocisków. Potem, na mój sygnał, odpalicie torpedy z wyrzutni rufowych, zgodnie z programem komputerowym Sebastiana. - Nie czekał na potwierdzenie rozkazów. - Nawigator, na rozkaz odpalenia salw przyspieszcie do maksimum.

Laureen Bowman zaczęła potwierdzać rozkaz, ale Darkwood jej przerwał:

- Uzbrojenie, odpalić torpedy!

- Odpalam!

- Teraz wiązki pocisków! - Przyspieszenie znowu wcisnęło go w fotel, tym razem silniej niż poprzednio. - Sonar, uważajcie na nasłuch.

- Tak jest, komandorze.

- Uruchomić program komputerowy Sebastiana dotyczący wyrzutni rufowych! Nawigator, zbierajmy się stąd do diabła, nim dosięgnie nas fala uderzeniowa!

- Tak jest, sir. Wykonuję manewr oderwania od przeciwnika. W radzieckie okręty trafiły wiązki pocisków. Wszystkie jednostki niemal jednocześnie zrobiły unik.

- Sonar, czy wszystkie urządzenia ponownie pracują?

- Tak jest, komandorze.

- Powiedzcie mi w takim razie, co się dzieje z naszymi „przyjaciółmi”?

- Zdaje się, że dwóch jest w poważnych tarapatach.

- Komandorze - zgłosił się Andrew Mott.

- Co się dzieje?

- Dwie jednostki radzieckie klasy Island zderzyły się z sobą.

Darkwood zaczął się śmiać.

- Panie Mott, proszę przesłać ich dowódcom wyrazy szacunku i współczucia.

- Tak jest, sir.

- Uzbrojenie, jakie wyniki?

- Prawoburtowa wiązka pocisków - osiemdziesiąt sześć procent trafień. Salwa lewoburtowa -

osiemdziesiąt cztery. Torpedy z pierwszej i drugiej wyrzutni dziobowej nadal płyną. Torpedy trzy i cztery wybuchły po trafieniu w cel... Teraz także pierwsza i druga. Komputer potwierdza skuteczność ognia. Torpeda numer trzy z wyrzutni rufowej zniknęła z ekranów kontrolnych i mogła zostać stracona.

- Doskonale. - Darkwood odwrócił się. - Nawigacja, zmniejszyć prędkość do pełnej bocznej i wykonać manewr unikowy, by zejść z trasy wrogich jednostek.

- Sir - przerwał nasłuchowiec - wroga torpeda kierowana przewodowo zmierza w naszym kierunku. Tak daleko udało się dotrzeć tylko jednej. Jej prędkość wynosi około czterdziestu węzłów. Kurs przecina nasze śródkręcie z lewej burty. Przewidywane zderzenie za dziesięć sekund.

- Nawigator! - krzyknął Darkwood - odwołuję poprzedni rozkaz. Cała naprzód! Maszynownia, pomóżcie okrętowi wydostać się stąd! Sebastian, określ zasięg, jaki jeszcze pozostał tej torpedzie.

- Obliczam, komandorze.

Darkwood zerknął na ekran wideo. Tuż przed nimi były Słupy Nieszczęścia. Tak nazywano kilkusetmetrowej wysokości podwodne słupy skalne. Za nimi znajdowała się głęboka szczelina, a wewnątrz niej krater wulkaniczny wykorzystywany przez radziecki system energetyczny.

- Laureen, utrzymaj prędkość maksymalną. Będziemy przechodzić między słupami. - Darkwood rozpiął pasy i podszedł do ekranu. - Sebastian, utrzymać załogi na stanowiskach alarmowych. Sonar, jak daleko jest torpeda?

- Dwanaście sekund od uderzenia w cel. Kieruje się nadal wprost na nas.

- Proszę o charakterystykę przełęczy między skałami przed nami. - Tak jest, komandorze.

Darkwood zacisnął dłonie na barierce. Wpatrywał się w ekran.

- Laureen, wykonujemy manewr.

- Tak jest, komandorze.

- Ster: prawo dziesięć. - Komin skalny znajdował się niebezpiecznie blisko. Przestrzeń między nim a słupem sąsiednim była bardzo wąska. - Oba silniki: jedna trzecia wstecz. Ster: lewo pięć, utrzymać zredukowaną prędkość. Ster: prawo pięć, naprzód, prędkość boczna. - Komandora zaczynała boleć głowa. - Ster: prawo dziesięć, jedna trzecia wstecz. Ster: lewo pięć. Musimy mieć trochę luzu. Wzniesiemy się jakieś pięćdziesiąt metrów do góry.

Słupy Nieszczęścia sterczały obok siebie. Jedyнным sposobem przedarcia się było zmniejszenie zanurzenia, przepłynięcie nad nimi i ponowne zanurkowanie.

- Oba stery poziome: dziesięć - rozkazał Darkwood. - Prawy ster dziesięć. Cała naprzód. Prędkość boczna.

„Reagan” zanurzył się teraz w skalny las Słupów Nieszczęścia.

- Sonar? Co z torpedą?

- Nadal o dwanaście sekund z tyłu, komandorze.

- Sonar, odliczać.

- Dwanaście sekund do trafienia, komandorze. Jedenaście. Dziesięć. Osiem. Siedem. Sześć. Pięć. Cztery...

- Nawigator, oba stery głębokości: dwadzieścia stopni, ster: dziesięć prawo. Cała naprzód!

„Reagan” przechylił się, gwałtownie nurkując. Darkwood trzymał się mocno barierki, rozstawiając szeroko nogi. Obliznął suche wargi.

- Cała wstecz!

Poczuł drżenie, komin po lewej zatrzęsł się i zaczął się przewracać.

- Sonar, co się dzieje?

- Radziecka torpeda wybuchła około pięćdziesiąt metrów od dziobu z lewej burty, sir.

- Maszynownia, proszę meldować o stratach.

Hartnett zaczął wymieniać kolejne sekcje okrętu, zwracając się do nich z prośbą o raporty uszkodzeń. Darkwood pochylił się w kierunku barierki.

- Sonar, jakieś nowe wieści o wrogich okrętach?

- Nie ma żadnych, sir.

- Nawigator, przejmujesz ster. Sebastian, ustal, co się dzieje z wrogimi jednostkami. Przygotuj też spotkanie z łodziami zwiadowczymi. Będę w przedziale naszych jednostek zwiadowczych. Przekazuję ci dowództwo.

- Tak jest, sir.

Darkwood ruszył na rufę obok stanowiska Sebastiana. Morris Tagachi nadal stał na swym posterunku przy peryskopach. Darkwood uśmiechnął się do niego, kiedy wchodził do szybu. Zjechał na poręcz. Słyszał Hartnetta meldującego Sebastianowi, że bilans strat nie wykazał żadnych uszkodzeń. Poziom niżej zszedł z transportera i ruszył w kierunku szpitala okrętowego. Kiedy minął Słupy Nieszczęścia, Sebastian miał odwołać alarm. Ale pogotowie bojowe zostanie utrzymane, dopóki ludzie ze zwiadowczych łodzi podwodnych nie znajdą się na ich pokładzie, radzieckie łodzie zwiadowcze nie zostaną zniszczone, zaś sama jednostka nie znajdzie się w bezpiecznej odległości od radzieckich kopuł.

Skreślił na zejściówkę i znalazł się w izbie przyjęć. Nie było widać żadnego chorego, tylko zespół pielęgniarek zajętych rozmową. Kiedy został zauważony, jedna z nich krzyknęła:

- Baczość!

Darkwood pokręcił głową. Kobieta była żołnierzem piechoty morskiej, została przeniesiona do marynarki wojennej i zawsze tak reagowała na jego widok. Gdyby wszyscy przerywali swoje zajęcia i stawali przed komandorem na baczość, nic nie zostałyby wykonane na czas. Dyscyplina to dobra rzecz, ale w granicach rozsądku.

Wszedł do pokoju lekarskiego. Margaret siedziała przy biurku. - Czy to wszystko się wreszcie skończyło, Jason?

- Najgorsze mamy chyba za sobą. Powiedz tej służbistce z piechoty morskiej, żeby przestała wreszcie wzywać wszystkich do stawania na baczość. Zawsze tak reaguje na mój widok.

- Mam wrażenie, że się jej podobasz.

- Co ty mówisz? - Darkwood potrząsnął głową.

- Przygotowujesz się do wzięcia pasażerów na pokład?

- Tak, kimkolwiek by byli. Pomyślałem, że chciałabyś pójść tam ze mną.

Margaret wstała zza biurka i uśmiechnęła się do niego.

- Więc to rodzaj bezpłatnej randki?

- Zostań ze mną po tym wszystkim, a postawię ci kawę w mesie oficerskiej.

- No, no. - Zaśmiała się i ruszyła do izby przyjęć. Darkwood poszedł za nią.

- Jak myślisz, kim są ci facyci?

- Mam nadzieję, że to zbiegli więźniowie. Mówią po angielsku, ale to może jakiś podstęp. Dlatego na dolny pokład ściągnąłem siły bezpieczeństwa.

- Kiedy jestem z tobą, nie potrzebuję sił bezpieczeństwa.

- To logiczny argument. - Roześmiał się Darkwood, wchodząc za nią do szybu transportowego. Z

przyjemnością patrzył na jej ciemnokasztanowe włosy. Pamiętał jeszcze ich zapach, mimo że to było tak dawno.

Margaret wyszła z transportera tuż przed Darkwoodem. Kiedy mijali głośnik interkomu, usłyszał głos Sebastiana:

- Pomost do komandora! Pomost do komandora!
- Tu komandor. - Przełączył system nadawania, przepraszając Margaret na chwilę.
- Komandorze Darkwood, proszę o zwolnienie grup alarmowych. Wypłynęliśmy poza obręb Słupów Nieszczęścia.

- Wyrażam zgodę. Nadal utrzymujcie pogotowie bojowe. Będę teraz w przedziale łodzi zwiadowczych. Informuj mnie na bieżąco.

Margaret czekała na niego na schodach, w pobliżu wejścia do zespołu reaktorów. Przeszli obok i doszli do poprzecznego korytarza.

- A co powiesz na wspólny obiad po powrocie do Mid-Wake? Obiecuję, że będzie dobry.
- Zawsze obiecujesz i nigdy nic z tego nie wychodzi.
- Wiem, ale chyba nie chcesz, abym się zmienił po tylu latach.
- Tylko obiad? - Uśmiechnęła się.
- Może jeszcze jakiś drink? Co ty na to?
- Czyżby Jason Darkwood liczył na platoniczną przyjaźń?
- Platon nie ma tu nic do rzeczy, był zresztą homoseksualistą. Jeśli nie przyjaźń, to czy mogę liczyć...

- W tym cały problem, Jason - przerwała. - Chciałbyś czegoś więcej.
- Może proponuję ci, żebyśmy znów spróbowali?
- Może zdaję sobie z tego sprawę, Jase? Pozostańmy na razie przy obiedzie.
- Zgoda.

Doszli do przedziału zwiadowczych łodzi podwodnych. Zajmował całą środkową część dolnego pokładu. Zwiadowcze okręciki „Reagana” zostały zawieszane dziesięć metrów nad nimi i umocowane na szynach, tak by łatwo było je zwodować przez jedną ze śluz. Wszystkie łodzie miały zamknięte włazy, a przestrzeń przed śluzami została obsadzona przez oddział służb bezpieczeństwa piechoty morskiej. Oddziałem dowodził Tom Stanhope. Od czasu kiedy Sam Aldridge został uznany za zaginionego, Darkwood zwrócił się do władz, aby właśnie Stanhope, który był w oddziale Aldridge’a zastępcą dowódcy, pełnił obowiązki dowódcy na „Reaganie”. Darkwood zdawał sobie sprawę, że nie chce uznać tego, iż Aldridge po prostu nie żyje. Uczęszczali razem do Akademii Marynarki Wojennej i już wtedy byli serdecznymi przyjaciółmi. Kiedy Darkwood został dowódcą „Reagana” i otrzymał przywilej swobodnego obsadzania kadry oficerskiej, od razu wybrał Aldridge’a i Sebastiana. Ktoś mu powiedział, że to dziwny wybór. Aldridge i Sebastian byli czarni.

Rzeczywiście był to dziwny wybór. Sebastian miał prawie dwa metry wzrostu i ważył około stu kilogramów. Chociaż zawsze zachowywał doskonałą kondycję fizyczną, czuł wstręt do przemocy. Stanowił raczej typ intelektualisty.

Aldridge miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Wszystko, co osiągnął, zawdzięczał swojej ciężkiej pracy. Wśród blisko ze sobą związanej czarnej społeczności Mid-Wake krążyły pogłoski, że obaj mężczyźni są krewniakami, czemu gwałtownie zaprzeczali. W Mid-Wake raczej trudno było nie być spokrewnionym z co najmniej połową ludzi, których się znało lub z którymi się pracowało. Matka Saula Hartnetta była ciotką Darkwooda, a specjalistka od hydrolokacji Julie Kelly

była córką stryja Hartnetta. Darkwood zawsze się zastanawiał, czy w takim razie jest spokrewniony z Julie.

Problem ten nie dotyczył jego i Margaret. By to sprawdzić, porównywali kiedyś swe drzewa genealogiczne. Była to ulubiona rozrywka mieszkańców Mid-Wake.

Zbliżali się do śluzy powietrznej. Darkwood spytał Margaret:

- Może wejdiesz na platformę obserwacyjną i tam poczekasz? To byłoby bezpieczniejsze.

- Jestem oficerem, a do tego lekarzem. Moje miejsce jest tutaj.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Ale jesteś jedynie komandorem podporucznikiem, a ja jestem komandorem i dowódcą tego okrętu. Czemu nie potraktujesz mojej rady jak rozkazu?

- Tak jest, sir - warknęła i odeszła w kierunku schodów prowadzących na platformę.

Kiedy podszedł do Stanhope'a, ten wyprężył się na baczność i zameldował:

- Przedziały zwiadowcze łodzi podwodnych są bezpieczne, komandorze.

- Dziękuję, Tom, pożycz mi swój komunikator.

- Proszę bardzo, sir. - Stanhope wyjął radiotelefon z ładownicy przy pasie i wręczył go Darkwoodowi. Komandor połączył się z Sebastianem.

- Pomost? Tu Darkwood. Sebastianie, czy są jakieś nowe informacje o łodziach zwiadowczych?

- Nadal nie możemy nawiązać bezpośredniej łączności. Dlatego zalecałbym ostrożność, może to jakiś podstęp Sowietów. Jeżeli nas usłyszeli i zgodzą się na nasze propozycje, powinni dokować za minutę.

- Kiedy będziemy ich już mieli na pokładzie, Stanhope zawiadomi cię o tym. Pozbędziemy się tych łodzi, a kapitan Walenska będzie mogła poćwiczyć strzelanie do celu.

- Powiadomię kapitan Walenską, komandorze.

- Bardzo dobrze. Wyłączam się. - Darkwood oddał radiotelefon. - Rozstawcie swoich ludzi, poruczniku. Będę tylko obserwatorem.

- Zrozumiałem, sir.

Darkwood cofnął się i spojrzał w kierunku platformy obserwacyjnej. Margaret wciąż wyglądała na urażoną. Ciekaw był, czy propozycja wspólnego obiadu nadal jest aktualna.

Kiedy po raz pierwszy dowodził „Reaganem”, mieszał się do wszystkiego. Nauczył się, że nie jest to właściwa metoda. Przejęcie bezpośredniej kontroli nad sterem pozwoliło im unikać zderzenia z radziecką torpedą. Było koniecznością. Darkwood znał lepiej niż ktokolwiek inny Słupy Nieszczęścia. Ale po kilku niefortunnych doświadczeniach nauczył się, że funkcja dowódcy była faktycznie delegaturą władzy; kiedy już zrozumiał tę lekcję, życie na pokładzie „Reagana” stało się dla wszystkich łatwiejsze - zwłaszcza dla samego komandora.

Rozległ się głuchy łomot. Z głośnika dobiegł ich głos komputera:

- Dokowanie w śluzie powietrznej numer jeden zakończone. Zwiększam ciśnienie powietrza. - Głos komputera brzmiał jak głos angielskiego lokaja, zupełnie jak na filmach sprzed pięćuset lat. Jeszcze w Akademii słyszał plotkę, że jest to głos zsyntetyzowany na podstawie tych starych filmów. Ale angielszczyzna komputera była rzeczywiście doskonała.

Stanhope wyciągnął pistolet. Jego żołnierze trzymali w pogotowiu karabinki szturmowe. Darkwood miał świadomość, że mogą zdarzyć się nieprzyjemne niespodzianki.

Znowu rozległ się głos komputera, który oznajmił, że w śluzie powietrznej numer dwa również zwiększa się ciśnienie. Wewnętrzne drzwi śluzy zaczęły się otwierać.

Darkwood zdał sobie sprawę, że zaciska pięści. Splótł ręce za plecami.

- Komandorze, służa powietrzna numer jeden otwiera się!

- Dziękuję, Stanhope.

Drzwi się otworzyły i przeszedł przez nie wynędzniały Sam Aldridge. Był w łachmanach poplamionych krwią. Darkwood poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Podbiegł do kapitana. Chwytał Aldridge'a w objęcia.

- Sam, mój Boże! Chłopie!

- Wiem, komandorze, wyglądam jak śmierć.

Aldridge również płakał. Po chwili obaj zdali sobie sprawę, że wyglądają bardzo głupio. Odsunęli się od siebie. Aldridge zasalutował.

- Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, sir.

- O, do diabła, o coś takiego właśnie można cię było podejrzewać. - Darkwood roześmiał się.

Aldridge wyszczerzył zęby, potem zwrócił się do Toma Stanhope'a:

- Czy żołnierze piechoty morskiej nie stają na baczność, kiedy wyższy stopniem oficer podchodzi do nich?

- Och, hm... Baczność! - Stanhope zasalutował. Aldridge oddał mu honory.

- Nie zmieniłeś się ani trochę. Sam spojrzał na Darkwooda.

- Sir, mam na pokładzie kilkunastu rannych, jeden z nich jest w stanie krytycznym.

Darkwood skinął głową, odwrócił się i krzyknął w kierunku platformy obserwacyjnej:

- Margaret!

Ale ona biegła już na dół. Darkwood wzruszył ramionami. Trudno było ją zmusić do tego, by pamiętać, że jest jej dowódcą, jeżeli jednocześnie była jego kochanką. Spojrzał na Sama Aldridge'a.

- Ranny jest cywilem?

- Tak. Nazywa się John Rourke, komandorze. To, że żyje, to chyba jakiś cud. Tutaj...

Aldridge rzucił się z powrotem w kierunku służby. Dwaj mężczyźni - żołnierz piechoty morskiej i Chińczyk - nieśli zaimprovizowane nosze, na których leżał mężczyzna ubrany w pokrwawiony mundur sierżanta Specnazu. Miał na sobie uprząż, w której zawieszono były kabury z pistoletami. Prócz tego uzbrojony był w nóż.

- Cywil?

- Jest lekarzem i Amerykaninem. Ale nie pochodzi z Mid-Wake. Jest najdzielniejszym z ludzi, których spotkałem, Jason.

Kiedy Darkwood zbliżał się do Rourke'a, zza jego pleców wybiegła Margaret.

- Jason, ten mężczyzna musi się natychmiast znaleźć w szpitalu. Potrzebuję ludzi...

Darkwood przerwał jej, wydając rozkazy:

- Stanhope, dopilnuj, aby doktor Barrow dostarczono wszystkie potrzebne rzeczy. Niech ludzie pomogą pozostałym rannym. Potem pozbądźcie się tych łodzi zwiadowczych. Trzeba je zatopić, a potem zmywamy się stąd. - Spojrzał na Margaret. - Czy wyposażenie medyczne „Reagana” będzie wystarczające?

- Na pewno nie. Przynajmniej jeżeli chodzi o tego człowieka. Gdybym miała wymieniać jego rany tylko na podstawie tego, co widzę, lista obrażeń byłaby tak długa, że zmarłby, zanim skończyłabym wyliczanie.

- Dobrze.

Wzywano pomoc ze szpitala okrętowego. Darkwood podbiegł do komunikatora zawieszono na ścianie działowej.

- Pomost, tu komandor. Sebastianie, przygotuj możliwie najkrótszy kurs do Mid-Wake. Mamy tu rannych wymagających opieki medycznej przekraczającej możliwości aparatury, którą mamy na pokładzie. Zrób to, jak tylko zniszczymy łodzie zwiadowcze.

- Już biorę się do roboty, komandorze.

- Sebastianie, Sam Aldridge żyje. Mamy go tu na pokładzie. Sebastian przez chwilę milczał.

- Proszę przekazać moje gratulacje kapitanowi Aldridge'owi oraz powiedzieć, że już cieszę się na chwilę, kiedy będę mógł osobiście pogratulować mu udanej ucieczki.

- Z pewnością przekażę. Wyłączam się.

Oparł się o ściankę grodzi. Cywil. Lekarz o nazwisku Rourke, uzbrojony po zęby. Skąd on właściwie pochodzi?

Margaret zaordynowała mu już zastrzyk, a jedna z pielęgniarek przyniosła kroplówkę. Stan rannego był krytyczny, być może nie odpowie już na żadne pytanie. Nagle Darkwoodowi coś się przypomniało. Był jakiś lekarz o nazwisku John Rourke. To miało związek z wczesną historią Mid-Wake.

- Komputer, tu komandor.

- Wykres brzmienia głosu potwierdzony. Proszę mówić, komandorze Darkwood.

- Sprawdź hasło: „doktor John Rourke, lekarz medycyny”. Związany z jakąś dawną akcją pod Mid-Wake.

- Sprawdzam. - Po chwili rozległ się ponownie głos angielskiego kamerdynera: - Rourke, John Thomas. Wyciąg biograficzny: lekarz medycyny, ekspert w sprawach broni i sztuki przetrwania. Pełnił funkcję oficera przedwojennej Centrali Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przypuszcza się, że zmarł w okresie wypalania się atmosfery wskutek efektu jonizacyjnego. Wyczyny Rourke'a zostały opisane przez komandora porucznika Roberta Gundersena z Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych po tym, jak jego jednostka „John Paul Jones” została zadokowana w Mid-Wake po rozpoczęciu działań zbrojnych trzeciej wojny światowej. Gundersen...

Darkwood znał ciąg dalszy, wszak uczył się tego na zajęciach z historii. Uśmiechnął się, kiedy mijały go nosze z rannym. Oczywiście, nie mógł to być ten sam Rourke. Ale zbieżność nazwisk była uderzająca. Uśmiechnął się, bo kiedyś nie zaliczył testu z historii, ponieważ napisał nazwisko Rourke przez „a”.

- Podaj mi rysopis tego Rourke'a.

- Rourke, John Thomas. Rysopis. Cytat z pamiętników komandora porucznika Gundersena zatytułowanych „Wspomnienia żołnierza”:

„John Rourke miał ponad sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu, był szczupły, dobrze umięśniony. Miał wysokie czoło i gęste, ciemnokasztanowe włosy. Głos miał łagodny i pamiętam, że poruszał się z gracją kota. Zarówno sposób mówienia, jak i postawa świadczyły o niespożytych zasobach energii. Potem przekonałem się, że tak jest rzeczywiście. Ręce Rourke'a przypominały dłonie pianisty lub chirurga. Dowiedziałem się, że był i jednym, i drugim, ale mogłem być świadkiem jedynie jego chirurgicznych umiejętności. Miał wzrok niezwykle czuły na światło, dlatego zawsze nosił przeciwsłoneczne okulary o bardzo ciemnych szklach. Właśnie te okulary, grube, ciemne cygare i Detoniki kalibru 11,43 były jego atrybutami. Detoniki miały gumowe okładziny. Doktor nigdy nie rozstawał się z bronią. Jego umiejętności strzeleckie dorównywały talentom chirurgicznym. John Rourke był niewątpliwie najlepszym z Amerykanów, jakich znałem. Niech jego dusza spoczywa w spokoju”. Koniec opisu Rourke'a, Johna Thomasa - zakomunikował komputer.

- Dziękuję. - Komandor zawołał do Aldridge'a i Stanhope'a: - Jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, jestem w szpitalu okrętowym.

Wbiegł na schody w miejscu, gdzie krzyżowały się one z korytarzem. Kiedy dotarł na wyższy pokład, ruszył w kierunku szpitala.

Dobiegł do izby przyjęć. Wyposażenie biurowe zostało usunięte, aby zrobić miejsce dla rannych.

- Komandorze, czy mógłby mi pan pomóc? - zawołała jedna z pielęgniarek. Skinął głową i zaparł się całym ciężarem o biurko, pomagając je przesunąć.

- Dziękuję, sir.

- Zawsze do usług, Helen.

Wszedł na salę operacyjną. Margaret była już przy pracy. Zawrócił i rozglądał się dokoła. Wreszcie zobaczył to, czego szukał. Radziecki mundur i broń leżały w kącie sali.

Podszedł bliżej. Mundur uszyto z tkaniny kuloodpornej, ale cienki pancierz nie stanowił dostatecznej osłony przed pociskami karabinka szturmowego. Oficer podniósł nóż i wyciągnął go z pochwy. Klinga miała około trzydziestu centymetrów. Wryto na niej słowo „Crain” i literę „R” otoczoną kołem. Słowo było z pewnością znakiem firmowym producenta. Obok wryto jakiegoś ptaka. Obejrzał drugą stronę klingi. Tuż pod masywnym jelcem zobaczył słowo „Prototyp”, a pod nim numer „01”. Włożył nóż do pochwy. Postanowił nakazać Walenskiej, aby jeden z jej ludzi naoliwił nóż i zrobił coś z pochwą. Była chyba ze skóry i została całkowicie przemoczona.

Podniósł szelki z kaburami oznaczonymi słowem „Alessi”. Doszedł do wniosku, że to nazwisko producenta.

Pistolety wykonano z jasnego nierdzewnego metalu, prawdopodobnie ze stali lub tytanu. Czarne gumowe okładziny były mocno wytarte od częstego używania.

Krótkie spojrzenie na wylot lufy wystarczyło, by się przekonać, że to kaliber 11,43 milimetra. Oba pistolety były podobne do siebie. Pierwszy miał oznaczenia na lewej stronie zamka „Detonic” 0,45, a niżej, mniejszymi literami, „Combat Master”. Po prawej stronie nie było żadnych oznaczeń. W drugim pistolecie górna część była identyczna, ale słowa „Combat Master” pisane były kursywą. Po drugiej stronie zamka pod szczelinką, którą wypadały łuski, wryto „John Rourke”.

Darkwood schował broń do kabur. Czyżby potomek człowieka, o którym pisał Gundersen? Czy może w jakiś sposób...?

Kiedy podniósł się na równe nogi, usłyszał głos pielęgniarki asystującej Maggie Barrow:

- Doktor Barrow, widzi pani? Zdaje się, że to ślad po szczepieniu przeciw ospie.

- Daj spokój, nie stosuje się już szczepionki pozostawiającej jakiegokolwiek ślady. Pozwól spojrzeć. O cholera! To niemożliwie. To byłoby jak odnalezienie płyty kompaktowej z autentycznymi nagraniami modlitw kapłanów starożytnego Egiptu.

Jason Darkwood obejrzał się na pistolety leżące na stercie pokrzwawionych szmat.

- A niech to jasna cholera!

Rozdział XXXIV

W zapadającym zmroku Paul Rubenstein obserwował, jak ostatni z więźniów zostaje wpędzony na teren obozu. On, Otto Hammerschmidt i ponad trzydziestu żołnierzy zostali wyznaczeni do strzeżenia przestrzeni otoczonej ogrodzeniem, gdzie stały namioty przepelnione nagimi więźniami. Paul wątpił, by było tam dosyć miejsca, aby sięść, a cóż dopiero położyć się.

Kapitan Hammerschmidt stał za Pauliem, poruszając ramionami i przytupując, aby przywrócić krążenie w zmarzniętym ciele. Rubenstein był przemarznięty do kości.

W głębi obozu widział potężne betonowe konstrukcje. Wszystko wskazywało na to, że są to krematoria. Na razie były nieczynne. Kładziono instalację rur, uszczelniano betonowe kręgi, aby zapobiec przeciekaniu. Paul zastanawiał się, jak wielu z tych ludzi przetrwa, by umrzeć następnego ranka. Nie miał zamiaru czekać, by się o tym przekonać.

- Musimy zorganizować im ucieczkę.

Hammerschmidt powiedział to pierwszy i Paul poczuł się dziwnie. Niemiec i Żyd udający Rosjan i pilnujący obozu śmierci!

- Co masz na myśli? - wyszeptał Paul, rozglądając się po obozie. Dowódcy oddziału nie było nigdzie widać. Słyszał jedynie płacz dzieci i wycie wiatru.

- Wybierzemy najsilniejszych z nich i uzbroimy...

- A co w tym czasie będzie robić reszta strażników, Otto? Hammerschmidt cicho zaklął.

Paul spojrział na krematoria. Zamknął oczy z przerażenia, zdając sobie sprawę z tego, co zobaczył. Rozpoznał cylindry z gazem stojące na dużych ciężarówkach. Nie była to żadna nowa odmiana cyklonu B, ale coś o wiele gorszego. W tych pojemnikach był gaz, którego siły Karamazowa używały przeciwko Podziemnemu Miastu. Działał tylko na mężczyzn, ingerując w ich strukturę hormonalną i zmieniając w krwiożercze istoty.

Paul widział, jak to działa. Widział mężczyzn zwracających się przeciw własnym żonom, przeciw sobie samym.

To właśnie tego gazu chciał użyć Karamazow do likwidacji tych bezbronnych jeńców. Może miał to być jakiś test, a może chciał po prostu popatrzeć, jak umierają jego wrogowie.

Rozdział XXXV

Aldridge upił łyk spirytusu, który Darkwood skonfiskował w szpitalu okrętowym.

- Powolutku z tym lekarstwem, Sam. Darkwood wstał i podszedł do swego biurka.

- Więc co się działo? - zapytał.

- Wszystko?

- Opowiedz mi o tym facecie, o Rourke'u.

- Zażartował, że ma pięćset lat. - Roześmiał się Aldridge. - Niech go Bóg ma swojej opiece!

Rzykował dla nas życie, a potem coś takiego. Cholera!

- Mówiłeś, że wrócił po jakąś kobietę.

- To musiała być kobieta. - Aldridge skinął głową. - Może podobna do niego.

Parę starych samolotów, jakie mieli jeszcze w Mid-Wake, wyruszyło na poszukiwanie życia na powierzchni. Prócz kilku chińskich osad nie znaleziono niczego. Żadnych śladów. Może jakimś wyjaśnieniem był fakt, że kilka samolotów nie powróciło. Darkwood zamyslił się.

- Sam, myślisz, że mówił prawdę? No wiesz, że ma pięćset lat? Aldridge małymi łykami popijał alkohol. Darkwood obserwował go bacznie.

- Więc jak?

- Pamiętasz uwagę Lincolna, kiedy powiedziano mu, że Grant jest alkoholikiem? Jeżeli Rourke ma pięćset lat, ja też chciałbym poznać jego ulubiony gatunek whisky. To dobry człowiek. Przypomina piekielnie sprawną maszynę, ale jednocześnie tyle w nim współczucia. Niezależnie od tego, ile ma lat, jest najwspanialszym człowiekiem, którego w życiu spotkałem.

Darkwooda uderzyło to, że Sam użył prawie tych samych słów, co komandor Gundersen, by opisać Rourke'a. Czy rzeczywiście była to jedna i ta sama osoba? Na biurku zabrzączał głośnik komunikatora.

- Jason, tu Maggie. Muszę z tobą porozmawiać.

- U mnie czy u ciebie?

- U mnie. Zbyt wielu pacjentów wymaga stałej opieki. Nie mogę ich opuścić.

- Rourke, czy on...?

- Właśnie o nim chciałabym pomówić. Jak daleko jeszcze do Mid-Wake?

Darkwood spojrzał na zegarek.

- Nieco ponad godzinę. Wytrzyma tak długo?

- Zejdź na dół, to porozmawiamy. Muszę zająć się kolejnym pacjentem. To zajmie jakieś dziesięć minut, Jase.

- W porządku.

Rozmowa została przerwana, ale Darkwood jeszcze długo wpatrywał się w głośnik komunikatora.

Dał jej więcej niż dziesięć minut, ale i tak musiał na nią czekać. Usiedli w jej prywatnym gabinecie. Patrzył, jak lekarka nalewa sobie spirytus.

- Chcesz trochę? - spytała.

- Nie wygląda to dobrze, kiedy dowódca popija na służbie, ale tym razem możesz mi nalać.

- Nie jest też dobrze, jeśli oficer medyczny pije, ale do diabła z tym. - Upiła duży łyk ze swej filiżanki i odstawiła ją z trzaskiem na blat biurka. Położyła nogi na blacie, obciążając spódnicę na kolana.

- Będzie żył?

- Nie wiem. Ma niezwykle silny organizm. Był już wcześniej postrzelony, ma kilka blizn. Te radzieckie mundury z miękkim pancerzem przyjmują na siebie główny impet uderzenia pocisków. Kule przedostały się w głąb ciała, nie wychodząc na zewnątrz i powodując mniej obrażeń organów wewnętrznych. Stracił dużo krwi. Niektóre kule, które już zlokalizowałam, są tak spłaszczone, że sama nie dam rady ich wydostać. Ktoś, kto specjalizuje się w chirurgii precyzyjnej, może dałby radę. Nie wiem. Mogę próbować, ale to może go zabić. Rana głowy jest powierzchowna, oparzenia kwasem na ręce szybko się zagoją. Rana na ramieniu też nie jest głęboka. Najgorzej wyglądają postrzały brzucha. Zasklepiłam laserem przerwane naczynia krwionośne, tak że krwawienie ustało.

- Maggie - powiedział cicho. - Widzę, że coś cię dręczy. Łyknęła kolejny haust z filiżanki.

- Masz wyrostek robaczkowy? - spytała.

- Oczywiście, że nie. Nikt nie ma teraz wyrostka robaczkowego. To bezużyteczny organ.

- Od czterystu lat wyrostki robaczkowe usuwane są wszystkim dzieciom rodzącym się w Mid-Wake.

- A on ma wyrostek? Czy usunęłaś go?

- Nie wydaje mi się, żebym miała do tego prawo. Poza tym nie znalazłam tam żadnej infekcji. Pielęgniarka odkryła ślad po szczepieniu ospy.

- Wiem, słyszałem.

- Od wieków nie istnieje coś takiego, jak ślad po ospie, Jase.

- Znamię po szczepieniu i wyrostek robaczkowy nie znaczą jeszcze, że ten człowiek ma pięćset lat.

- Nie, ale nie jest jednym z nas ani Rosjaninem. Poznam ich robotę chirurgiczną od razu. Nie jest też Chińczykiem.

Darkwood oparł się o ścianę.

- Musi więc być członkiem jakiejś innej amerykańskiej społeczności. Zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza? - Ruszył przez pokój, stając obok Margaret. - To oznacza, że nie jesteśmy sami - dokończył.

Dotknął włosów Maggie, kiedy spojrzała na niego. Jej oczy były jak zawsze piękne, ale zmęczone.

- Przytul mnie mocno.

- Rozmawiałem z jednym z Chińczyków. Za tłumacza służył mi główny maszynista Wilburg Hong. Chińczyk nie wykazywał zbyt wiele entuzjazmu dla rozmowy z osobą o nieorientalnym pochodzeniu. Ale pan Hong potrafił go przekonać. Obecnie na powierzchni chińska cywilizacja przeżywa rozkwit.

On nic nie wie o naszym Rourke'u, ale powiedział, że na powierzchni mogą żyć jeszcze inni ludzie. Istnieją obecnie dwa duże chińskie miasta. Krążą niejasne pogłoski, że być może jest też trzecie. Pierwsze Miasto ma bardzo interesujący wygląd zewnętrzny. Przypomina kwiat. Dlatego poszczególne dzielnice nazywane są płatkami.

- Sebastian, to bardzo interesujące, ale teraz ważniejszy jest los naszego przyjaciela, który leży w szpitalu okrętowym - rzekł Darkwood do Sebastiana. - Ten człowiek jest żywym dowodem na istnienie innej społeczności na lądzie, być może podobnej do naszej, Sebastianie.

- Przypuszczam raczej, że ta kultura jest bardziej związana z realnym światem.

- Realnym światem? Co przez to rozumiesz?

- Przez pięćset lat walczyliśmy z Rosjanami pod powierzchnią morza. Czas był dla nas zbyt cenny, by zastanawiać się nad czymś, co nie było związane bezpośrednio z przeżyciem. Chińczycy przeżywali te lata w pokoju. My rozwinieliśmy techniki prowadzenia wojny, a Chińczycy i być może społeczność tego Rourke'a rozwinęły się pod innym względem. Dla nich wojna dawno się skończyła. Ale dla nas...

Jason podniósł wzrok i spojrzał na przyjaciela.

- Pokolenie po pokoleniu, twoi przodkowie i moi - wszyscy żyli tą wojną.

- Zawsze wydawał mi się ironią losu fakt, że nasi przodkowie byli naukowcami i poświęcali się badaniom nad możliwością życia i pracy poza naszą planetą. Wykorzystaliśmy ich osiągnięcia, aby żyć pod wodą, ale zostaliśmy zmuszeni do stworzenia społeczności militarnej.

- Musimy przetrwać.

- Ale za jaką cenę, Jason? Przez całe wieki nikt nie widział słońca, jeśli nie liczyć tych kilkunastu śmiałków, którzy zdecydowali się lecieć na przestarzałych samolotach w poszukiwaniu życia na lądzie. I przecież nie wszyscy wrócili. Być może rzeczywiście odnajdziemy innych Amerykanów, potencjalnych sojuszników i przyjaciół. Ale jeżeli ten Rourke umrze, stracimy wszystko.

- Prawisz mi morały - powiedział Darkwood rozdrażniony.

- Może to głupie pytanie, ale co zrobimy, kiedy wreszcie pokonamy Rosjan?

- Przypuszczam, że powrócimy na powierzchnię. Teraz można tam już żyć. Wiemy o tym od przeszło stu lat. Ale dopóki Rosjanie są dla nas zagrożeniem, jest to niemożliwe. Nie odważą się użyć głowic jądrowych pod wodą. To byłoby szaleństwo.

Sebastian dziwnie się uśmiechnął.

- Dlaczego więc ciągle doskonałą broń jądrową? Chcą zniszczyć nas, zanim my ich pokonamy? To absurd. Oni dążą do starcia na lądzie. Chińczyk mówił, że od jakiegoś czasu są nękani przez Rosjan. Prawdopodobnie ostatecznym celem Sowietów jest podbój chińskich miast i przejęcie technologii, którą rozwinieli Chińczycy. Po co zaczynać wszystko od nowa, kiedy można podbić ukształtowaną już kulturę?

- Ciekawa teoria. Jeśli Rosjanom powiedzie się ten plan, my nie zdołamy ich powstrzymać, dopóki nie wyprodukujemy głowic jądrowych o podobnej mocy.

- Tak - przytaknął Sebastian. - Zbudujemy atomową broń masowej zagłady. Nieważne, kto zaatakuje pierwszy, ale cały świat znów rozpadnie się w pył. Co przez to osiągniemy?

Darkwood nie odpowiedział.

Rozdział XXXVI

Gwiazdy świeciły niezwykle jasno. Annie zobaczyła przed sobą szary kształt niemieckiego namiotu. Ma-Lin, która jechała za nią w damskim siodle, powiedziała:

- Zdaje się, że dotarliśmy do obozowiska. Annie spojrzała na dziewczynę i skinęła głową.
- Chyba masz rację. Wiem, że kobiety jeździły tak przez całe stulecia, ale nie mam pojęcia, jak ci się to udaje.
- Pokażę ci, jeśli chcesz.

Annie uśmiechnęła się, wyobrażając sobie siebie na polowaniu, w długiej sukni, w kapeluszu z woalką.

- Mogę spróbować, ale chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.
- Jeżdżenie po męsku musi być bardzo niewygodne - stwierdziła Ma-Lin.
- To kwestia przyzwyczajenia. Bardzo długo nie jeździłam wierzchem, ale jazda w zwykłym siodle wygląda bardziej naturalnie.

Chinka uśmiechnęła się, rozbawiona skojarzeniem, które przyszło jej na myśl. Annie zawróciła konia w kierunku przełęczy, gdzie coraz wyraźniej widać było namiot. Przez chwilę zobaczyła w wejściu kontur jakiejś postaci. Ściągnęła wodze kilka metrów przed namiotem. Ma-Lin i chińscy żołnierze zatrzymali się nie opodal. Annie towarzyszył teraz tylko Bjorn Rolvaag z Hrothgarem przewieszonym przez siodło. Islandczyk wyglądał na tak obolałego, że Annie pomyślała, iż Ma-Lin powinna go nauczyć, jak jeździ się w damskim siodle. Pies zeskoczył z konia.

Do Annie podszedł mężczyzna z latarnią w jednej ręce i pistoletem w drugiej. Kiedy ją zobaczył, schował pistolet i podniósł latarnię w górę. Wtedy dojrzała jego twarz. Przewodniczący powiedział jej, że jego osobistym przedstawicielem w grupie Rourke'a i Rubensteina był agent wywiadu o nazwisku Han Lu Czen.

- Ach, więc to pani jest panią Rubenstein. To zaszczyt spotkać kobietę, której mąż, ojciec i brat są ludźmi tak wielkiej odwagi.

Annie leciała kilka godzin samolotem, potem wieziono ją pół dnia samochodem terenowym, wreszcie przez ostatnie osiem kilometrów jechała konno. Była już zmęczona wszelkimi uprzejmościami.

- A pan jest Hanem Lu Czen.
- Tak. - Pies Rolvaaga obwąchiwał wysokie buty Hana. Ten pochylił się, by go pogłaskać, mówiąc coś w swoim języku. Potem wyciągnął rękę i sięgnął po wodze jej konia.
- Przez ostatnie kilka godzin nie mieliśmy żadnych wiadomości od pani brata, męża i doktor

Leuden. Na razie nie ma jednak powodów do niepokoju. Proszę wstąpić do mojego namiotu i trochę odpocząć.

- Nie przyjechałam tu, by wypoczywać. Chcę odnaleźć męża i brata oraz wziąć udział w poszukiwaniach ojca i major Tiemierownej.

- Mogę pani pomóc przy zsiadaniu z konia, pani Rubenstein? Skinęła tylko głową. Ściągnęła z siebie koc i zsiadła z konia.

W świetle latarni zorientowała się, że były tam jeszcze dwa namioty. Weszli do środka. Było tu bardzo ciepło. Annie zdjęła szal, nadal jednak stała przy wejściu.

- Widzę, że jeździec, który pojechał przodem, powiadomił pana o moich zamiarach - powiedziała Annie spokojnie.

- To, że chce pani ratować męża, brata oraz doktor Leuden, oznacza, że zakłada pani, że tego potrzebują.

Rozpięła płaszcz. W kaburze na prawym biodrze spoczywał Detonik, na lewym Beretta.

- Rzeczywiście, tego się obawiam.

Chińczyk popatrzył na nią przez moment, potem uśmiechnął się.

- Może jednak zechciałaby pani trochę odpocząć, pani Rubenstein?

- Poczuję się o wiele lepiej, kiedy udzieli mi pan informacji.

- Dobrze, madame. - Annie spodobało się brzmienie tego słowa. - Rosjanie są bardzo silni. Dziś przyleciały helikoptery. Na ich pokładach przywieziono Chińczyków - w różnym wieku, kobiety i mężczyźni, także dzieci. Wszyscy byli nadzy. Przypuszczam, że czeka ich obóz koncentracyjny i śmierć. W radzieckiej bazie wiele się dzieje, ale obserwujemy to z daleka. Tak nakazuje ostrożność. Dlatego trudno mi powiedzieć coś więcej. Widać, że niedługo coś się tam zacznie dziać, ale trudno powiedzieć co. Dopóki nie wróci zwiad dokonywany przez pani męża, brata i doktor Leuden, nic nie możemy zrobić.

Annie nie rezygnowała.

- Musimy coś przedsięwziąć. Nauczyłam się od ojca, że lepiej zawsze ruszyć do przodu niż stać w miejscu.

- Pani ojciec powinien urodzić się Chińczykiem.

- Mam nadzieję, że kiedyś z nim pan o tym porozmawia. Pomóżcie mi dostać się do rosyjskiego obozu tak blisko, jak to tylko możliwe. Może dowiemy się czegoś więcej.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, pani Rubenstein. - Han uklonił się.

Rozdział XXXVII

Cała wyprawa mogła zakończyć się katastrofą, Michael zaczął sobie zdawać z tego sprawę. Przybył tu, szukając ojca. Póki co stracił najlepszego przyjaciela i o ile nie zachowa jak najdalej posuniętych środków ostrożności, utraci również Marię.

Ojciec uczył go wytrwałości, ale i tego, że czasami trzeba się wycofać, by móc podjąć kolejną próbę. Teraz musiał właśnie tak zrobić.

Zawrócił w kierunku pojazdu. Maria w radzieckim mundurze szła tuż za nim.

- Zjeżdżamy stąd - rzekł prawie bezgłośnie.

- A twój ojciec i Natalia? A co z Paulem i Ottonem?

Na chwilę przystanął i spojrzał na nią. Trwało to tylko moment. Potem ogarnął spojrzeniem cały obóz.

- Paul i kapitan wiedzą, że możemy być zmuszeni do odjazdu, więc wydestaną się stąd sami. Poza tym ja wrócę. Teraz nie mamy innego wyjścia. Wiem, gdzie jest Karamazow, i jeśli zna miejsce pobytu mojego ojca, przekonam go, żeby mi powiedział. Jeśli nic nie wie, to wszystko i tak nie ma sensu. Idź ze mną do ciężarówki i nie zatrzymuj się pod żadnym pozorem. Jeśli coś pójdzie nie po naszej myśli, wsiadaj do pojazdu i wiew stąd jak najszybciej. Ja dam sobie radę.

- Wiem, że jesteś do tego zdolny.

Przez te kilka godzin spędzonych w obozie, kiedy chodzili tam i z powrotem, by trafić na trop jego ojca lub Natalii, Michael stawał się coraz bardziej niespokojny.

Panowała tu jakaś dziwna atmosfera. Rosjanie byli najwyraźniej czymś podenerwowani.

Pojazd był już w zasięgu wzroku i Michael przyspieszył kroku. Liczba ciężarówek zaparkowanych wokoło wzrosła od czasu, gdy byli tu po raz ostatni.

- Siadaj za kierownicą i zatrzymaj się tylko wtedy, gdy cię o to poproszę - wyszeptał do Niemki.

Poszła w kierunku kabiny, a Michael ruszył ku platformie. Był już w połowie drogi, kiedy zobaczył majora, którego rozkazy zmusiły Paula i Ottona do odejścia.

Zasalutował, lecz major nie odpowiedział. Zaczął coś mówić. Michael próbował robić wrażenie, że go słucha, lecz major nie dał się na to nabrać. Rosjanin cofnął się o krok i sięgnął po pistolet.

Michael nie miał wyboru. Jednym ciosem uśmiercił oficera. Chwycił martwego Rosjanina. Oparł ciało o tył ciężarówki.

Na platformie wszystko było w porządku. Michael rozejrzał się wokoło. Nie zauważył, by ktoś się im przyglądał. Pchnął ciało w kierunku ciężarówki i pochylił się, pozwalając, by opadło na jego lewe ramię. Potem wepchnął zwłoki na skrzynię.

- Śpij dobrze. - Michael wyszczerzył zęby w uśmiechu i zapiął plandekę. Silnik zaczął pracować. Rourke młodszy okrążył ciężarówkę i wskoczył do kabiny.

- Jedź niezbyt szybko, by nie zwracać na siebie uwagi. Ale nie zatrzymuj się, dopóki ci nie powiem.

Maria ruszyła...

Droga, którą wjechali do obozu, była teraz zablokowana przez kolumnę pojazdów. Michael poradził Marii, by skierowała się na lądowisko helikopterów. W dali, po ich prawej stronie, widać było jakieś jasne światło.

- Co to takiego?

- Nie mam pojęcia. Przygotuj się, by zwołać lub stanąć. Teraz jedź.

Przejeżdżali obok jakiegoś placu. Światła z wież strażniczych zalewały oślepiającym blaskiem ogrodzenie z drutu kolczastego. Na placu stały namioty zalane jasnożółtym światłem. Za nimi widział masywne betonowe konstrukcje, a dalej zaparkowane ciężarówki i cysterny z gazem...

- Boże Świąty! - wyszeptał. Wreszcie zdał sobie sprawę z tego, co zobaczył.

Rozdział XXXVIII

Stał na baczność przed trzema wyraźnie znudzonymi triumwirami.

- Zdaje się, że „Swierdłowski” został przebudowany, uzupełniono jego wyposażenie o nowy układ peryskopowej anteny radarowej.

- Zgadza się, towarzyszu przewodniczący.

- Czy ta kobieta, która twierdzi, że była oficerem KGB, jeszcze żyje?

- Tak jest, towarzyszu przewodniczący. Została obezwładniona pociskiem ze Sty-20.

- Czy znajduje się pod ścisłym nadzorem?

- Pilnują jej moi zaufani ludzie.

- Naszą wolą jest - powiedział przewodniczący, patrząc Fiedorowiczowi w oczy - by złożyć na wasze barki pełną odpowiedzialność za mającą się odbyć misję. Wykorzystując zwiększone możliwości „Swierdłowska”, macie zlokalizować bazę marszałka Karamazowa. Weźmiecie z sobą fotografię jego żony. Skusicie go możliwością przymierza, którego warunki jeszcze przedyskutujemy. Jego wojska, o ile rzeczywiście istnieją, mogłyby stać się brakującym ogniwem, którego potrzebujemy, by podbić Chińczyków oraz inne ludy, które być może ocalały na powierzchni. Oddając mu jego zaginioną żonę i wspominając o śmierci jego niezwyciężonego przeciwnika, tego Rourke’a... Czy on rzeczywiście nie żyje?

- Nie ma wątpliwości, towarzyszu. Sam trafiłem go w głowę. Był już zresztą ranny, a w apartamencie nieodżałowanego pułkownika Kierenina znaleźliśmy ślady krwi. Badania potwierdziły, że nie była to krew mojego byłego zwierzchnika.

Przewodniczący przez chwilę nic nie mówił.

- Awansujemy was na pułkownika, towarzyszu Fiedorowicz. Zastąpicie Kierenina na stanowisku dowódcy piechoty morskiej Specnazu. „Swierdłowski” czeka na was, pułkowniku.

Borys Fiedorowicz wyprężył się jeszcze bardziej.

- Rozkaz, towarzyszu przewodniczący.

Jednoszynowy wagonik ambulansu, który czekał na alarmowej linii już w chwili, gdy „Reagan” dokował w przystani, pędził teraz wzdłuż niebieskiej linii w kierunku Akademii Marynarki Wojennej i Piechoty Morskiej. Rourke został umieszczony wewnątrz układu podtrzymującego życie, który oddychał za niego, by zapewnić odpowiedni dopływ energii. Rejestrował pracę serca i inne podstawowe procesy życiowe. Siłowniki automatu były rozmieszczone nad Johnem, kontrolowane przez komputer obsługujący cały układ, gotowe w każdej chwili do wstrzyknięcia adrenaliny lub

innych substancji, które byłyby w stanie utrzymać pacjenta przy życiu do czasu, nim dotrą na salę operacyjną.

Maggie siedziała obok techników obsługujących system podtrzymujący życie i patrzyła na twarz Rourke'a. Nie potrafiła wyobrazić sobie go martwego, ale wiedziała, że przy jego stanie śmierć jest nieunikniona.

- Czy Remquist będzie mógł operować?

- Tak, pani doktor. Jestem przekonany, że zajmie się nim, kiedy tylko zostaną wykonane wszelkie prace pomocnicze.

- Miałam nadzieję, że z tego zrezygnujecie. Wszystko mam w swoich notatkach, a jeżeli będziecie potrzebować czegoś więcej, mogę wydać polecenie wydruku wprost z konsoli medycznej „Reagana”.

- To nie moja decyzja, pani doktor - powiedział technik, błyskając swoimi równymi, białymi zębami. Miał na sobie czapkę roboczą i włosy poskręcane w loki podobnie jak Jason. Ale ciemnobrązowe włosy Darkwooda były zawsze w okropnym nieładzie.

Nie cierpiała tego technika. Nie miało dla niego znaczenia, iż umierający człowiek powinien znaleźć opiekę medyczną bez powtarzania testów, dla czystej satysfakcji człowieka, który był genialnym chirurgiem, ale wyjątkowym dziwakiem.

Kiedy jeszcze była studentką, kilkakrotnie obserwowała doktora Wilsona Remquista przy pracy. Każdy przypadek traktował wyłącznie jako wyzwanie dla swego talentu. Być może to właśnie pozwoli mu znaleźć sposób na ocalenie życia owego mężczyzny.

Poruszali się teraz nad równym terenem. Z tyłu otwierała się za nimi rozległa panorama. Zauważyła pojazd pędzący za nimi po trasie sił obrony. „To pewnie Jason” - pomyślała.

Pomost alarmowy szpitala był już przygotowany na ich przyjazd. Układ podtrzymywania życia wyciągnięto z kabiny i przetransportowano dalej. Maggie podeszła do klawiatury komputera, by wypełnić niezbędne formularze.

Wreszcie nadszedł Remquist. Nie pamiętał jej. Ale któż pamiętałby jedną z wielu studentek?

- Komandor porucznik Barrow?

- Tak, panie doktorze - odpowiedziała. Starła się być uprzejma.

- Doktor Barrow, to wyjątkowo twardy orzech do zgryzienia. Ale spróbuję sobie poradzić z tym przypadkiem.

Odwrócił się i zaczął iść w głąb szpitala. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi, póki nie usłyszała swych słów:

- To nie rzecz, doktorze Remquist. To człowiek.

- Co powiedziałaś, panienko?

- Powiedziałam, że pański pacjent jest istotą ludzką, a nie kolejnym wyzwaniem dla pańskiego geniuszu, doktorze.

Remquist spojrzał na nią.

- Spróbuję o tym pamiętać - odrzekł.

W wagoniku słychać było tylko jednostajny szum. Maggie zdecydowała się przerwać ciszę.

- Stanowię mało zajmujące towarzystwo, przepraszam. Myślałam cały czas o tym biednym Rourke'u.

Jason uśmiechnął się. Jego brązowe oczy zawsze były urocze.

- Po co się wyrwałam z tą uwagą przy Remquiscie? Powinnam była trzymać język za zębami.

- To przecież prawda.

- Oczywiście, że tak, ale...

- Gdyby Sebastian tu był, bez wątpienia powiedziałby ci, że prawda zawsze pozostaje prawdą, nie ma co temu zaprzeczać. Właśnie dlatego Sebastian ma tak mało przyjaciół. - Jason wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Złośliwy jesteś.

- Należało się temu zadufanemu osłu.

- Skąd wiesz, że Remquist to zadufany osioł?

- Sama mi to powiedziałaś, kiedy trochę za dużo wypiałaś.

- Nie przypuszczałam, że słuchasz tego, co wygaduje pijana kobieta.

- Hm. - Darkwood uśmiechnął się. - Można oczywiście robić wtedy wiele ciekawszych rzeczy.

Ale wydawało mi się, że mówisz całkiem logicznie.

- A cóż takiego jeszcze robiłeś, jeśli chodzi o te „ciekawe rzeczy”?

- Tylko słuchałem. To wszystko.

Roześmiała się. Komandor był dobrym słuchaczem, ale jeszcze lepszym kochankiem.

- Dlaczego chcą, żebym była na tym spotkaniu?

- Myślę, że Sztab Generalny chce się przekonać, czy może poważnie traktować raport komandor porucznik Margaret Louise Barrow przyjmujący możliwość istnienia osoby mającej pięćset lat. Mam wrażenie, że chcą nas wysłać na poszukiwanie tej kobiety, którą chciał uratować. Może ona też ma pięćset lat. To wszystko brzmi dla mnie jak żart.

Nie lubiła, kiedy zachowywał się tak nonszalancko. Było to bardzo sztuczne. Ale wiedziała, dlaczego teraz jest właśnie taki.

- Więc dobra, chcą, żebyś ty poprowadził grupę szturmową i przebił się na teren miasta.

- Tak - powiedział, wyglądając białą mundurową kurtkę. Wagonik zaczął już zwalniać. Przed nimi widać już było peron centrum administracyjnego.

- Jak wyglądam w czapce? Nie cierpię jej.

- Jest w porządku.

Kiedy ubierała swoją czapkę, zawsze musiała upinać włosy do góry. Służąc na okrętach podwodnych, odzwyczaiła się od przycinania włosów do regulaminowej długości, ponieważ na pokładzie nie miało to żadnego znaczenia. Kiedy schodziła na brzeg, uchylała się od oficjalnych wymogów noszenia munduru i niezmiennie pozostawała wierna džinsom albo lekkim sukienkom.

Poprawiła torbę przewieszoną przez ramię i spódniczkę mundurową. Rozważała w duchu absurdalność straty czasu zużytego na włożenie na kilka godzin specjalnego ubrania, by widzieć się z ludźmi, którzy doskonale wiedzą, iż na co dzień tak się nie ubiera. Zdała sobie sprawę z tego, że Jason jest jedyną osobą, której zdradzała swe prywatne poglądy.

Wagonik zatrzymał się.

- Zbieramy się, Maggie.

Każda trasa kolejki była oznaczona innym kolorem. Błękit zarezerwowano dla marynarki wojennej i piechoty morskiej, żółty dla służb medycznych, stomatologicznych, szkolnictwa i służb żywienia. Niebieski i fiolet przeznaczono dla służb technicznych, czerwony dla służb bezpieczeństwa, zaś zielony dla służb rolniczych i hodowli zwierząt. Maggie zawsze zastanawiała się, dlaczego kolor biały wybrano dla władz centralnych.

Weszli do biura naczelnego dowództwa. Prezydent już ich oczekiwał.

- Komandor Darkwood i doktor Barrow. To zaszczyt spotkać najlepszych oficerów Mid-Wake.

Prezydent obszedł biurko przewodniczącego i wyciągnął rękę w kierunku Darkwooda. Komandor zsalutował i uściśnął wyciągniętą dłoń. Potem prezydent zwrócił się w kierunku Margaret.

- Panie prezydencie - powiedziała, czując, że się rumieni.

Wiedziała, że na nią patrzy. Jacob Fellows był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziała. Miał szare włosy i oczy. Wyglądał jak wyrzeźbiony przez Michała Anioła.

- Jeśli szef dowództwa nie ma nic przeciwko temu - powiedział Fellows - ja będę prowadził tę rozmowę.

- Oczywiście, panie prezydencie - admirał Rahn uśmiechnął się. Maggie oblizwała wargi. Jason wydawał się całkowicie rozluźniony, ale wiedziała, że komandor nie cierpi oficjalnych spotkań, jednak będąc dowódcą „Reagana”, nie mógł ich uniknąć.

- Proszę, usiądźcie.

Darkwood podsunął jej krzesło, więc usiadła, ściągając spódnicę na kolana. On sam wolał stać za plecami Maggie.

- W porządku - powiedział prezydent Fellows, przysiadając na brzegu biurka. - Komandorze, proszę nam opowiedzieć o tym Rourke'u.

- Dowódca moich sił szturmowych, kapitan Samuel Aldridge zaginął podczas akcji. Zupełnie niespodziewanie powrócił i utrzymuje, że stało się to dzięki Johnowi Rourke'owi. Nie ma powodu wątpić w jego słowa.

- Czytałem wstępny raport kapitana Aldridge'a, komandorze. - Prezydent spojrzał teraz na Maggie. - Doktor Barrow, czy ten mężczyzna może być tym Johnem Rourke'em, o którym wspominają zapisy historyczne?

Margaret przełknęła gwałtownie ślinę. Nie była historykiem, ale lekarzem.

- Nie wiem, panie prezydencie. Ten człowiek na pewno nie pochodzi z Mid-Wake i nie jest Rosjaninem.

- Proszę to bliżej wyjaśnić.

- Oczywiście, sir. Nasza i radziecka cywilizacja nie kontaktują się z sobą i są zupełnie różne. Na podstawie blizn pooperacyjnych i starych ran mogę stwierdzić, że nie zajmował się nimi żaden radziecki lekarz. Poza tym zostaje jeszcze to znamię po szczepieniu na ospę.

- A cóż to takiego?

- W przeszłości wszystkie dzieci były szczepione. Miało to je uchronić przed poważnymi chorobami. Wykonywano też szczepienia przeciw ospie. To choroba, która nie istnieje od pięciuset lat. Nigdy nie było jej w Mid-Wake. W ostatnich latach dwudziestego wieku szczepienia przeciw ospie prawie zarzucono.

- Mogło się jednak zdarzyć - przemówił admirał Rahn - że ten Rourke został wysłany z jakąś misją badawczą i zaszczepiono go profilaktycznie.

Maggie uznała, że wypowiedź była skierowana do niej.

- To bardzo mało prawdopodobne, sir. Aby dokonać szczepienia, potrzebne są bakterie ospy, które po wnikięciu do organizmu powodują powstanie przeciwciał. Poza tym ospa była chorobą, która w chwili wybuchu trzeciej wojny światowej była praktycznie w zaniku.

- A może ta blizna nie pochodzi od szczepienia na ospę, doktor Barrow? - włączył się do rozmowy dowódca piechoty morskiej, generał Gonzales.

- To niemożliwe. Przynajmniej ja nic nie wiem na ten temat.

- Ale pani wiedza nie jest tak wszechstronna, prawda?

- Tak jest, sir. Jednak wierzę, że moja diagnoza znajdzie potwierdzenie.

- Lubię oficerów, którzy nie boją się bronić swego zdania nawet wtedy, gdy ich oponentem jest oficer wyższej rangi. - Fellows głośno klasnął w ręce. - Tak więc mamy do czynienia z mężczyzną, który prawdopodobnie żyje już pięćset lat i został ranny podczas nieudanej próby odbicia swojej przyjaciółki. A może ona też ma tyle lat? A jeżeli jest cała kolonia takich ludzi? Co pan o tym myśli, komandorze Darkwood?

Maggie spojrzała na Jasona. W jego brązowych oczach dostrzegła isierki rozbawienia.

- Z pewnością kobieta, którą próbował uwolnić Rourke, musi być bardzo ważną osobą.

- Czy podjąłby się pan, komandorze - spytał prezydent - próby jej odbicia?

Darkwood milczał przez chwilę, a potem odpowiedział:

- Tak, sir. Prezydent uśmiechnął się.

- Jakie są szanse dostania się do radzieckiej strefy, odbicia więźnia i udanego powrotu?

- Proszę mi wybaczyć, ale szansę są zerowe, panie prezydencie. Oczywiście, nie oznacza to, że nie należy próbować. - Admirał Rahn głośno chrząknął, ale Darkwood kontynuował: - Z tego, co powiedział kapitan Aldridge, wynika, że Rourke jest świetnym komandosem. Jeśli więc on poniósł klęskę, wątpię, czy ja lub ktokolwiek pod moim dowództwem mógłby wykonać tę robotę lepiej. Jeśli ten człowiek jest Rourke'em, którego wspomina Gundersen... - Tu przerwał. - Sir, czy ktokolwiek przeglądał jego wspomnienia pod innym kątem?

- Do licha! Ma pan rację! - Prezydent pochylił się nad biurkiem, przyciskając guzik w komunikatorze. Rozległ się głos centralnego komputera Mid-Wake.

- Tu mówi prezydent.

Po chwili przerwy usłyszeli:

- Identyfikacja głosu potwierdzona.

- Sprawdź wspomnienia komandora porucznika Gundersena. Czy są tam jakieś informacje o kobiecie, która towarzyszyła Rourke'owi?

- Wykonuję. - Po dłuższej przerwie ponownie rozległ się głos komputera. - Potwierdzam.

Fellows wahał się przez dłuższą chwilę.

- Podaj jedynie informacje związane z tą kobietą.

- Tiemierowna, Natalia Anastazja, major KGB. Opis zewnętrzny: wiek - około trzydziestu lat, wzrost - metr siedemdziesiąt trzy centymetry. Gundersen pisze o niej: „Wyjątkowo piękna, przypominała boginię o oczach bardziej błękitnych niż wody morza”. Koniec danych.

- Czy jest coś na temat jej umiejętności?

- Sprawdzam. - Nastąpiła kolejna pauza i znów rozległ się głos: - Potrafi posługiwać się bronią palną i białą. Otrzymała przeszkolenie wojskowe. To wszystkie informacje na ten temat.

Prezydent rozłączył się.

- A jeśli to ta sama kobieta?

- Z całym szacunkiem, panie prezydencie... - zaczął generał Gonzales.

- Wiem. - Fellows uśmiechnął się. - Po co nam jakaś Rosjanka? Ale, o ile dobrze pamiętam, ta Rosjanka pomogła Rourke'owi odeprzeć atak zdrajców, potem udaremniła wystrzelenie głowic atomowych. Najwidoczniej nie była taka zła.

- Jeśli mógłbym się wtrącić - powiedział Jason. - Czy są jakieś informacje dotyczące Rourke'a, które nie są powszechnie dostępne w pamięci komputera?

- Rzeczywiście jest kilka takich szczegółów, komandorze. Gundersen podarował Rourke'owi

pojemnik na magazynki do jego ręcznej broni. Były to pistolety kalibru 0,45 cala, o ile dobrze pamiętam.

- Nasz John Rourke - przemówił Jason Darkwood - ma dwa pistolety oznaczone znakiem fabrycznym „Detonic 0,45” oraz jego nazwiskiem. Przy jego ubraniu znalazłem również skórzaną kasetkę, w której znajdowało się sześć magazynków, admirale.

Rahn przeszedł przez pokój i spojrzał na prezydenta.

- Mogę, sir?

- Co tylko pan zechce, admirale.

Rahn wcisnął guzik komunikatora stojącego na biurku.

- Mówi admirał Rahn. Nastąpiła chwila przerwy.

- Identyfikacja głosu pozytywna.

- Proszę o sprawdzenie we wspomnieniach komandora Gundersena zapisków uzupełniających.

Jaki podarunek wręczył komandor Gundersen Johnowi Rourke'owi.

- Sprawdzam dane... Sześćzasobnikowy pojemnik na zapasowe magazynki do pistoletów, które Gundersen w swoich wspomnieniach nazywa Detonikami 0,45 cala.

- Dziękuję. - Admirał rozłączył się i spojrzał na Jasona.

- Takie właśnie magazynki znajdują się wśród rzeczy tego mężczyzny - powiedział miękko Jason.

- Wygląda na to - powiedział prezydent - że mamy pięćsetletniego mężczyznę, który odniósł prawdopodobnie śmiertelne rany podczas próby odbicia swojej pięćsetletniej kochanki. To romantyczne. Proponuję - kontynuował - aby szybko przygotować „Reagana” do wyjścia w morze i podjąć próbę odbicia tej kobiety.

- Jestem dokładnie takiego samego zdania, panie prezydencie - powiedział zdecydowanie admirał Rahn.

Generał Gonzales dodał:

- Nasz korpus jest gotów do wypełnienia zadania, niezależnie od trudności, które możemy napotkać.

- Darkwood? Zgadza się pan wziąć udział w tej akcji?

- Tak, panie prezydencie.

- Otrzyma pan wszystko, co uzna za niezbędne do przeprowadzenia misji. Życzę powodzenia. -

Prezydent wyciągnął rękę w jego kierunku. W tym momencie Maggie westchnęła. Zrobiło jej się zimno. Wiedziała, że Jason nigdy nie żąda od swoich ludzi czegoś, w czym osobiście nie bierze udziału. To oznacza, że będzie próbował dostać się na teren radzieckich kopuł. Prawdopodobnie zginie, a ona straci go na zawsze. Wstała, uścisnęła dłoń prezydenta i zasalutowała. Wyszła razem z Jasonem. Chciałaby zostać z nim na zawsze...

Annie czołgała się po śniegu. Han był tylko kilka metrów przed nią. Chińczyk zatrzymał się, Annie dołączyła do niego, ogarniając wzrokiem teren znajdujący się poniżej. Agent wręczył jej lornetkę.

Zobaczyła plac zalany żółtym światłem, a obok niego nieco mniejszy, również oświetlony. Pośrodku większego rozbito namioty, a na mniejszym stały betonowe budowle. Obok nich zaparkowane były ciężarówki z cysternami do przewożenia gazu.

- Widzi pan to?

- Ma pani na myśli ten jasno oświetlony teren?

- Tak. Wiem, czym napełnione są te cysterny.

- Paliwo?

- Nie. To gaz, który działa tylko na mężczyzn, przemieniając ich w szaleńców opętanych żądzą mordy. Karamazow ma zamiar użyć go ponownie. Być może przeciwko naszym ludziom. Nie wiem. Musimy dostać się na dół i wykraść go.

- Będziemy potrzebowali specjalnego wyposażenia. Jeśli ten gaz ma takie działanie, szaleństwem byłoby schodzić w pobliże tych cystern. Ja...

- Są tu trzy ciężarówki - przerwała mu Annie. - Mogłabym jedną poprowadzić. Może Ma-Lin pokierowałaby drugą?

- Tak, ale..

- Więc?!

- A co z trzecią kobietą?

- Jest gdzieś tam - wskazała teren pod nimi - z moim bratem, mężem i Hammerschmidtem. Chodzi o Marię Leuden. Musimy ją odnaleźć. Jeżeli wykradniemy gaz, Karamazow będzie tak zajęty pościgiem, że pańscy ludzie będą mogli bez trudu dostać się do obozu, odszukać ojca i Natalię, uwolnić ich. Karamazow nie będzie ryzykował utraty gazu wobec groźby, że użyjemy go przeciw niemu.

- Jak to możliwe, że ten gaz działa tylko na mężczyzn?

- Nie jestem naukowcem. Zdaje się, że działa wyłącznie na męskie hormony. - Annie pozwoliła sobie na uśmiech. - Mężczyźni mogą być silniejsi, ale tym razem to robota dla kobiet, przyjacielu.

- Karamazow wciąż poszukuje pocisków rakietowych. Być może zamierza użyć tego gazu jako ładunku bojowego. Albo chce stworzyć armię szaleńców i skierować ją przeciwko nam - zastanawiał się głośno Han. - Tak. Ma pani rację, pani Rubenstein. Jest pani nieodrodną córką swego ojca. - Na twarzy Chińczyka pojawił się uśmiech.

Maria siedziała nieruchomo za kierownicą ciężarówki. Zjechała na pobocze i w ciemnościach czekała na Michaela. Silnik pracował nadal, ale zgasła nawet światelka kontrolne na tablicy rozdzielczej.

Michael wysiadł, aby zbadać jasno oświetlony teren otoczony drutami. Wiedzieli, że to obóz śmierci. Od pięciu stuleci każdy Niemiec wiedział, czemu służą takie obozy. Dieter Bern, któremu ojciec Michaela pomógł wprowadzić demokratyczne rządy w Nowych Niemczech, otwarcie potępiał socjalizm. Przeciwnicy Berna mówili, że obozy śmierci były wymysłem propagandowym tych, którzy chcieli upadku Trzeciej, a teraz także Czwartej Rzeszy.

Kiedy Maria zobaczyła, czym w istocie były obozy zagłady, ogarnęło ją przerażenie. Dlatego teraz tak bardzo obawiała się o Michaela. Słyszała, jak głośno bije jej serce. Zacisnęła kurczowo dłoń na trzymanej przy piersi Berettcie.

Rozdział XXXIX

Michael stał przed bramą, która prowadziła na teren ogrodzony drutem kolczastym. Patrzył zniecierpliwiony na strażnika, który szedł w jego kierunku. Jeżeli Rosjanin go o coś zapyta, będzie musiał błyskawicznie działać.

Strażnik uchylił bramę. Michael ruszył w jego kierunku. Żołnierz coś powiedział, ale Michael popatrzył na niego groźnie. Mężczyzna cofnął się z szacunkiem i Rourke przeszedł obok niego. Skierował się ku trzem ciężarówkom, na których umieszczono cysterny z gazem. Lewą dłoń trzymał niedbale na brzuchu, guzik munduru miał odpięty, tak aby w każdej chwili sięgnąć po broń.

Paul razem z Hammerschmidtem zdążali ku zaparkowanym trzem ciężarówkom. Wokół kręcili się jacyś ludzie, betonowe komory gazowe brzęczały jak rój dzikich pszczół.

- Paul - wyszeptał Otto - to się nie uda bez kogoś, kto pokieruje trzecią ciężarówką.
- Coś wymyślę - odpowiedział Rubenstein i zobaczył, że wprost na nich idzie jakiś oficer. - Wspaniale! - warknął i przyspieszył kroku. Sięgnął po nóż, rzucając porozumiewawcze spojrzenie Hammerschmidtowi. Ten skinął głową.

Paul odwrócił się w kierunku zbliżającego się oficera i wysunął nóż z pochwy. W chwilę potem zobaczył twarz żołnierza.

Wsunął nóż z powrotem i podszedł do tamtego, dziarsko salutując. Zniżył głos prawie do szeptu:
- Mało w gacie nie narobiłem na twój widok. Michael oddał salut i wyszeptał:
- Co wy, do cholery, tutaj robicie?
- To obóz śmierci, Michael - odpowiedział Otto. - Te cysterny z gazem mają być użyte przeciw Chińczykom trzymanym w głównej części obozu. Planowaliśmy porwać ciężarówki, ale brakowało nam trzeciego kierowcy.

- No, to macie trzeciego - uśmiechnął się Michael.
- Gdzie Maria? - spytał Paul.
- Została w ciężarówce na zewnątrz. Musimy zabrać ją po drodze i pędzić do obozu, gdzie zostawiliśmy Hana, aby powstrzymać pościg, dopóki nie nadejdą posiłki.
- Trzeba uwolnić tych ludzi - nalegał Paul. - Niektórzy z nich nie przeżyją nocy. Wszyscy są nadzy.

- Najpierw wykradniemy gaz - zdecydował Michael. - Potem wykorzystamy powstałe zamieszanie...

- Stać, panowie! Michael osłupiał.
- Mówi pułkownik Mikołaj Antonowicz. Jesteście otoczeni. Johnie Rourke'u, Paulu Rubensteinie,

aresztuję was. I waszego towarzysza także. Jeden zbędny ruch i jesteście martwi!

- Biorą cię za twego ojca - rzekł cicho Paul.

- Więc nie spodziewają się go tutaj. To oznacza...

- Spokojnie - syknął Rubenstein.

Powoli się odwrócili. Byli otoczeni przez kilkudziesięciu żołnierzy uzbrojonych w karabinki szturmowe. Przed nimi stał wysoki mężczyzna, trzymając pistolet.

- Wielki John Rourke i jego kompan Paul Rubenstein! Marszałek bohater będzie zachwycony. A ty... - Wskazał na Hammerschmidta. - Kim jesteś?

Hammerschmidt służbiście stuknął obcasami.

- Jestem niemieckim oficerem. Kapitan Otto Hammerschmidt, sir! Paul intensywnie myślał. Antonowicz był jednym z wyższych oficerów w armii Karamazowa. Nazwiska oficerów sztabowych znaleźli na rosyjskich rozkazach, które zdobyli podczas ataku na patrol, przeprowadzonego, jeszcze zanim dotarli do obozu.

- Czy uważa pan, pułkowniku - powiedział Michael - że jestem tak naiwny, by przybyć tu sam? Zdaje się, że to pan, a nie my, znalazł się w niezłych tarapatach.

Jeżeli Antonowicz myli Michaela z ojcem, blef mógł okazać się skuteczny.

- Gdzie są ci pańscy ludzie, doktorze Rourke?

- Z pewnością wkrótce się pan dowie. - Michael uśmiechnął się.

- Sugeruje pan, że mamy do czynienia z sytuacją patową, doktorze Rourke?

Paul miał wrażenie, że nie jest to człowiek, którego łatwo będzie oszukać.

- Nic nie sugeruję - odpowiedział Michael i powoli rozpiął mundur. Paul poczuł, że ciarki przebiegły mu po plecach. - Przybyliśmy tu, aby wykraść cysterny z gazem oraz uwolnić chińskich jeńców. Zamierzamy odjechać tymi ciężarówkami, upewniając się, że więźniowie zostaną uwolnieni. Albo dacie nam swobodnie przejść do ciężarówek, a pan wyda rozkaz uwolnienia więźniów, albo pan zginie, a wtedy i tak zrobimy swoje.

I wtedy Paul usłyszał głos żony:

- Słyszałeś chyba, co mówił mój ojciec!

Annie z pistoletami w dłoniach stała po przeciwnej stronie ogrodzenia. Obok niej zobaczył uzbrojoną Chinę i Bjorna Rolvaaga z Hrothgarem.

Paul usłyszał kolejny głos:

- Proponuję, by wziął pan sobie słowa Rourke'a do serca - powiedział Han Lu Czen. - Nasze państwo niezbyt przychylnie patrzy na więzienie swoich obywateli, zwłaszcza w takich warunkach jak te.

- Idę w kierunku ciężarówek - powiedział Michael. - Jeśli spróbujecie nas zatrzymać... Ja w każdym razie, będąc na waszym miejscu, nie robiłbym tego.

Paul usłyszał głos Annie:

- Ojczy, ja, Ma-Lin i Maria jesteśmy gotowe wyprowadzić stąd ciężarówkę.

Jak Annie odnalazła Marię? Kobiety ruszyły w kierunku bramy.

Michael podążył w stronę ciężarówek. Istniała możliwość, że Antonowicz wiedział, jaką broń posiada John Rourke, więc jej nie wyciągał.

- John! - krzyknął Paul. - Otto i ja jesteśmy tuż za tobą. - Paul bardzo powoli wyciągnął Browninga, Otto przesunął swój karabinek do przodu.

- Pułkowniku, powiedzcie swoim ludziom, by otworzyli bramę.

- Nigdy się stąd nie wydostaniecie.

Michael przystanął na chwilę. Odwrócił się i spojrział na pułkownika Antonowicza.

- Nie wyjdziemy stąd? - Podszedł do Rosjanina. Zatrzymał się i popatrzył na pistolet Antonowicza. - Możesz strzelić tylko sześć razy. Masz nawet szansę mnie trafić, zanim cię zabiję. Ale lepiej rozkaż swoim ludziom, aby podjechali ciężarówkami pod bramę i pomogli więźniom wejść na platformy. Niech dostarczą też koce i ciepłe ubrania. Kobiety wywiozą stąd gaz. Jeżeli coś pójdzie nie tak, wysadzą cysterny i każdy mężczyzna w obszarze kilku kilometrów kwadratowych stanie się krwiożerczą bestią. Jak pan widzi, cała armia Karamazowa może ulec zagładzie. Proszę się nad tym zastanowić. - Michael zawahał się przez chwilę. Tamten nie odpowiadał. - Więc? Na co się pan decyduje?

Antonowicz wydał rozkazy. Chorąży i dwóch podoficerów odłączyło się od otaczającego ich pierścienia żołnierzy.

- Dlaczego nie pomoże pan dostać się paniom do ciężarówek, pułkowniku? - spytał ironicznie Paul.

Paul dogonił Annie na środku placu. Żołnierze rozstąpili się, przepuszczając ich.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

- Chciałam wam pomóc. Chyba zjawiliśmy się w samą porę. Po drodze spotkaliśmy Marię. Opowiedziała nam wszystko. Sprawdziliśmy, czy nie ma tu żadnego elektronicznego systemu alarmowego i podczołgaliśmy się, by wszystko słyszeć i widzieć. Macie, chłopaki, sporo szczęścia.

Michael i Antonowicz byli już przy ciężarówkach.

- Mam nadzieję, że nie wpadnie pan na pomysł wysłania pościgu. Nasi ludzie rozwalą was na kawałki.

- Wygrał pan tę rundę - powiedział pułkownik. - Ale w końcu role się odwrócą, doktorze Rourke.

Michael wszedł na stopień kabiny i zawołał:

- Paul, Annie, wsiadajcie do tej ciężarówki. Pojadę z Marią. Otto i Ma-Lin, bierzcie trzecią! Ruszamy! - Krzyknął w kierunku ogrodzenia: - Han, zabierz odpowiednią grupę żołnierzy, aby pokierowali ciężarówkami, na które Rosjanie załadują więźniów. Niech ludzie Hammerschmidta trzymają tych żołnierzy na muszce, dopóki nie odjedziemy.

Han zniknął z kręgu światła, wykrzykując rozkazy w ciemność.

Karamazow już od dłuższego czasu obserwował Sierowskiego. Kiedy Iwan Krakowski został zamordowany przez Rourke'a, awansował młodego kapitana i oddał mu dowództwo Wydziału Operacyjnego Oddziału Specjalnego KGB.

Patrzył teraz uważnie na mapę rozłożoną na biurku, potem rzucił swoje pióro na blat. Światło lampy przyprawiało marszałka o ból głowy.

Byli już tak bliscy sukcesu. Krakowski i Oddział Specjalny zdołali przejąć kontrolę... Karamazow wziął notatki Krakowskiego przywiezione z powrotem przez jednego z ocalałych żołnierzy.

Objąłem dowództwo nad eskadrą sześciu śmigłowców szturmowych. Tylko ja znam cel naszej wyprawy, wyznaczony przez marszałka Karamazawa.

Bohater Związku Radzieckiego, Marszałek Karamazow wskazał, że bunkier z około trzydziestoma chińskimi pociskami raketowymi z głowicami jądrowymi znajduje się w dawnej

kopalni w pobliżu miasta Lushun.

Polecilem, by piloci przekazali stery automatom, aby choć na pół godziny mogli się zdrzemnąć.

Ustaliłem kurs prowadzący do celu, ale burza się nasila. Wątpię, czy uda się nam dotrzeć do celu. Los armii Marszałka i ludu radzieckiego zależą w tej chwili ode mnie.

Karamazow wiedział, że Krakowski zdobył pociąg, na który załadował głowice jądrowe, lecz przeciwnicy stracili go do morza. Głowice zostały definitywnie stracone. Morze było tam zbyt głębokie.

Rozległo się pukanie w maszt namiotu. Karamazow zamknął dziennik.

- Kto tam?

- Melduje się kapitan Sierowski, towarzyszu marszałku. Karamazow odchylił się do tyłu.

- Wejdźcie, Sierowski.

Kapitan wszedł i stanął na baczność. Zasalutował, Karamazow skinął głową.

- Dlaczego mi przeszkadzacie?

- Wybaczcie, towarzyszu marszałku, ale dzieje się coś bardzo dziwnego.

- Jakież trudności z więźniami?

- Nie, towarzyszu marszałku. Główny radar wykrył, że tuż ponad powierzchnią wody coś się pojawiło i zmierza w naszym kierunku.

- Co to takiego?

- Nie mamy pojęcia. W każdym razie nie jest to samolot, posuwa się zbyt wolno i ma za dużą masę.

Karamazow wstał. Chwycił kaburę z pistoletem i swoją pałkę. Wybiegł na zewnątrz, mijając Sierowskiego. Zaczynało właśnie wschodzić słońce. Przymrużył oczy.

Na tle słonecznej tarczy przesuwał się jakiś ciemny kształt...

Rozdział XL

Kiedy ciężarówka zwolniła, Michael zeskoczył i zanurzył się w ciemności nocy. Jeśli miejsce pobytu jego ojca było nieznane Rosjanom, prawdopodobnie stracił go na zawsze. Karamazow musiał zginąć. Bez tego nie można było pokonać Rosjan.

Na rozkaz Karamazowa radziecki oddział komandosów zaatakował Hekłę. Zginęła wtedy Madison.

To Karamazow niestrudzenie pracował przed Nocą Wojny, by doprowadzić do ostatecznego starcia.

To Karamazow ma obecnie najsilniejszą armię i gotów jest podjąć ryzyko ostatecznego zniszczenia rasy ludzkiej po to jedynie, by osiągnąć zwycięstwo.

To ludzie Karamazowa próbowali przejąć głowice jądrowe z chińskiego arsenału, który pozostał nietknięty od czasu Nocy Wojny. Jego intencje były jasne: szantaż lub zagłada.

John z pomocą Paula, Natalii i Chińczyków powstrzymali oddział specjalny KGB i zniszczyli pociąg, którym przewożono głowice jądrowe, zaś sami ledwie uszli z życiem.

Nadszedł czas, żeby Władimir Karamazow zapłacił za swoje zbrodnie.

Kiedy Antonowicz pomylił go z jego ojcem, w Michaelu zamarło serce. Jeśli los Johna i Natalii był nie znany Rosjanom, to wszystko przepadło.

Michael biegł teraz pod górę. Zbliżał się do morza. Niebo stawało się coraz bardziej żółte. Na szczycie wzniesienia stanął. Obóz Karamazowa był u jego stóp.

Annie wcisnęła pedał gazu prawie do oporu. Kierowała się na wschód. W lusterku wstecznym nie widać było świateł innych samochodów. Czyżby Antonowicz zrezygnował z pościgu?

Czołgi ustawiły się wzdłuż brzegu. Ciemny kształt był teraz dobrze widoczny. Był to kiosk okrętu podwodnego. Ale przecież nie istniały już żadne okręty podwodne, a już na pewno nie mogły być tak duże. Kiosk miał wysokość niewielkiego biurowca.

Karamazow stał przy wieży czołgu w samym środku formacji.

- Towarzyszu marszałku!

Spojrzał w dół. Stał tam Sierowski.

- Powinniście być z Oddziałem Specjalnym, kapitanie. Dlaczego nie jesteście na stanowisku?

- Towarzyszu marszałku, mam wiadomość od towarzysza pułkownika Antonowicza z obozu.

- Proszę nie zawracać mi w tej chwili głowy! Później. Dołączcie natychmiast do swoich ludzi.

- Ale, towarzyszu...

- Dołączyć do swoich ludzi! Nie udowadniajcie mi, że popełniłem pomyłkę, powierzając wam

dowództwo.

Karamazow skierował ponownie wzrok ku morzu. Dziwny obiekt wynurzał się na powierzchnię. Był nieprawdopodobnie wielki. A za nim, na morzu...

- O mój Boże! - westchnął Michael Rourke i padł na kolana.

Rozdział XLI

Sebastian zastukał w wodoszczelne drzwi. Począł chwilę, ale nikt się nie odezwał, wszedł więc do środka. Kiedy zamknął drzwi grodzi, otoczyła go ciemność. Znał doskonale kabinę Darkwooda. Odczekał chwilę, aby oczy przyzwyczyły się do ciemności i ruszył powoli przez pokój. Podszedł do biurka i włączył małą lampkę, zwaną „krupierską”, która rzuciła zielone światło przez półprzezroczysty klosz. Zamiłowanie do antyków było powszechnym zjawiskiem wśród obywateli Mid-Wake. Antyki były relikami pierwszego pokolenia naukowców, którzy stworzyli kolonię. Czasami wydobywano je z zatopionych jednostek, których kadłuby przetrzymały ciśnienie wody morskiej na tyle, by można je było bezpiecznie badać.

Przeszedł do oddzielonej ścianką działową prywatnej części kabiny. Drzwi były otwarte. Zastukał pięścią we framugę.

- Komandorze Darkwood! Musi pan wstać. - Sebastian usłyszał jakieś chrząknięcie.

- Sebastian?

- Tak, Jason. Prosiłeś, abym cię zbudził po trzech godzinach.

- Dziękuję, dziękuję. Zaparzyłem trochę kawy. Stoї w dzbanku na biurku. Może masz ochotę?

- Chętnie. Tobie pewnie też nalać?

- Owszem, dziękuję.

Zapaliło się światło. Sebastian podszedł z powrotem do biurka i włączył ekspres do kawy. Siadł i czekał, wsłuchując się w szum prysznic.

Na blacie stał przenośny magnetowid. Włączył go. Przyłożył do ucha słuchawkę.

Był to film sprzed pięciu wieków. Olbrzymia wideołeczka została stworzona już w zamierzonych czasach. Korzystano z kopii, gdyż oryginały kaset były bezcenne. Stanowiły główne źródło wiedzy o życiu przodków.

W filmie występował John Wayne. Jego nazwisko stało się nazwą okrętu podwodnego, który klasą dorównywał „Reaganowi”.

Wayne grał Irlandczyka amerykańskiego pochodzenia, który powrócił na ojczystą ziemię. Próbował dostać się do nowego środowiska i zdobyć względy młodej i czarującej Maureen O’Hara. Sebastian widział ten film już kilka razy.

- Jak ci się podoba, Sebastian?

Ten spojrział do góry, włączając cofanie taśmy. - To jeden z moich ulubionych filmów. Jason stał już koło niego.

- Jeśli się nie spało od trzydziestu sześciu godzin, czas biegnie bardzo szybko.

- Sen jest najlepszym odpoczynkiem, Jason.
- Czy wszyscy są już na nogach?
- Twój oddział szturmowy przygotowuje się do ataku. Jason skinął głową. Kawa była już gotowa.
- Chcesz filiżankę? - zapytał.
- Tak, proszę.
- Co myślisz o Aldridge'u? - spytał Darkwood, nalewając kawę.
- To znakomity oficer.
- Nie o to mi chodzi. Czy powinienem wyłączyć go ze sprawy?
- Doktor Barrow stwierdziła, że w takim stanie nadaje się do wykonywania jedynie niektórych zadań, ale może wrócić już do normalnej służby. Sam wiesz, że on najlepiej nadaje się do udziału w akcji.
- Oczywiście. Czy jednak mam prawo przekroczyć moje kompetencje i podważyć decyzje Margaret?
- Zdaje się, że nadal obwiniasz się za jego wpadkę. - Gdybym poszedł z nim...
- Wybacz, ale mam inne zdanie na ten temat - przerwał Sebastian. - Gdybyś towarzyszył Aldridge'owi, prawdopodobnie uwięziono by i ciebie. Akcję źle zaplanowano, dlatego Aldridge został złapany.
- Twoim zdaniem, teraz nie powinienem brać udziału w tej operacji?
- Wiesz, w jaki sposób dostać się na teren kopuły, a Aldridge jako jedyny z całej załogi „Reagana” wie, co znajduje się wewnątrz. Dlatego sądzę, że obaj jesteście niezbędni.
- Jason wyszedł zza biurka, odstawił filiżankę i wyciągnął rękę.
- Dziękuję ci, Sebastianie. - Komandor podniósł swoją filiżankę i stuknął nią w filiżankę Sebastiana. - Za to, by jeszcze raz napić się tutaj tej okropnej kawy.
- I za to - wzniósł toast Sebastian - by wypić ją w tak miłym towarzystwie.
- Amen.

Rozdział XLII

John otworzył oczy.

- Powiedziano mi, że czuje się pan już lepiej.

Rourke spojrział na mówiącego, lecz dostrzegł jedynie cień na tle opuszczonej żaluzji. Czuł suchość w gardle.

- Nie tak wyobrażałem sobie życie pozagrobowe. Usłyszał wybuch śmiechu.

- Nazywam się Jacob Fellows. Jestem prezydentem Mid-Wake. John zamknął oczy, potem ponownie je otworzył. Tym razem widział swego rozmówcę całkiem dobrze. Był wysokim mężczyzną o bujnych włosach.

- Prezydent?

- Tak, proszę pana.

- Co się stało z Samem Aldridge'em?

- Jest na pokładzie okrętu marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych „Ronald Wilson Reagan”. Uczestniczy w akcji mającej na celu odbicie kobiety, którą pan próbował...

- Natalia - wyszeptał Rourke. Teraz sobie przypomniał. Kwatera Kierenina, sztuczka z lustrami...

- Jak się pan nazywa?

- John Rourke. Dlaczego pana to interesuje? - Doktor poczuł, że z jego żołądkiem dzieje się coś dziwnego.

- Czy spotkał pan kiedyś komandora porucznika Gundersena?

- Tak. Był dowódcą łodzi podwodnej. Jakiś szalencie postrzelił Natalię i jedynym sposobem, by ocalić jej życie, było wykorzystanie oprzyrządowania medycznego na pokładzie tego okrętu.

- Gundersen też zapamiętał pana i tą kobietę - Natalię. Czy jest pan tym samym Rourke'em, który urodził się w dwudziestym wieku?

- A kogóż innego... - John był zbyt zmęczony, by dyskutować. Zamknął oczy...

Darkwood stał w przedziale łodzi zwiadowczych, tuż przed drzwiami śluzy. Za nim ustawili się Sam Aldridge, Ton Stanhope i inni żołnierze piechoty morskiej. Darkwood widział też Maggie stojącą na platformie obserwacyjnej. Cała grupa wypadowa była ubrana w czarne skafandry z dwuwarstwowej pianki. Wewnętrzna warstwa zapewniała utrzymanie temperatury ciała nurka, zaś zewnętrzna chroniła przed ciśnieniem wody.

- Kilka lat temu, przez przypadek, odkryłem sposób, jak dostać się do wnętrza radzieckich kopuł. Byłem na tyle niedoświadczony, że nagle znalazłem się pomiędzy rekinami strażniczymi i żołnierzami

Specnazu na stalowych delfinach.

Koło nich znajdowała się tablica komputerowa. Jason wziął pióro świetlne i przesuwał nim nad planem sytuacyjnym radzieckiego miasta.

- Najpierw przypomnę dane. Po prawej stronie znajduje się kopuła główna. Była to pierwsza podwodna budowla Rosjan, powstała jeszcze przed trzecią wojną światową. Wtedy zaopatrywano ją z bazy w Wietnamie - Cam Rahn Bay. Właśnie pod tą kopułą znajduje się obecnie miasto oraz obszar kontroli, służby bezpieczeństwa i służby badawcze. Po mojej lewej stronie znajduje się środkowa kopuła. - Darkwood skierował na nią krążek światła swego pióra. - To tereny podmiejskie dla robotników pracujących pod kopułą główną i dla służb wojskowych. Znajdują się tu szkoły oraz kilka niewielkich zakładów produkcyjnych. Najważniejsze są tu zabudowania Instytutu Badań Morskich oraz magazyny zaopatrzeniowe. Pomiędzy tą kopułą i następną znajduje się mniejsza, z zagrodą dla rekinów i kabiną kontrolną nadzorującą ich ruch wokół konstrukcji. Przejście prowadzi do większej z dwóch kopuł, gdzie znajduje się laguna. Przez nią dostają się do wnętrza ich okręty podwodne. Wybudowano tu również suchy dok. Poniżej poziomu tej kopuły znajduje się port dla zwiadowczych łodzi podwodnych. Tutaj też umieszczono urządzenia konieczne do wytworzenia ciśnienia powietrza, utrzymującego stały poziom wody w lagunie. Obok mamy stocznie. To miejsce najslabiej strzeżone. Rosjanie uważają pewnie, że obecność okrętów podwodnych zabezpiecza ich przed atakiem. Za tą kopułą widzicie kolejną. Tam znajdują się peryferie miasta, szkoły dla elit, czyli funkcjonariuszy politycznych wyższego szczebla, naukowców oraz wyższych oficerów.

Komandor powiódł piórem świetlnym do punktu znajdującego się w samym środku zespołu kopuł.

- W tym miejscu znajduje się budowla przypominająca bardziej duży tunel niż kopułę. To centrum dowodzenia. Tu znajdują się kwatery oficerów, więzienia śledcze oraz sztaby poszczególnych formacji. To obszar najlepiej strzeżony. Ale zwracam panom uwagę na port okrętów podwodnych. Tu właśnie znalazłem sposób przedostania się do wewnątrz miasta. Poinformowałem władze w Mid-Wake o istnieniu szczeliny w radzieckim systemie obronnym. Proszono mnie o zachowanie tajemnicy, aby zachować ją na specjalną okazję. - Odłożył pióro świetlne. - Taka okazja właśnie się nadarzyła.

Rozdział XLIII

- Nazywam się Remquist. Jestem doktorem nauk medycznych. Prezydent Fellows poprosił mnie, żebym z panem porozmawiał i wyjaśnił szczegóły operacji, którą na panu przeprowadziłem. Jak lekarz lekarzowi... Mogę z satysfakcją stwierdzić, że operacja zakończyła się pełnym sukcesem, chociaż nie była łatwa.

- Zdaję sobie sprawę, że powinienem być martwy - powiedział Rourke. Siedział wyprostowany na łóżku. Oparcie zostało podniesione prawie do pionu. Żaluzje rozsunięto i John mógł widzieć Remquista całkiem wyraźnie. Obserwował jego oczy, mocno zbudowany podbródek i uśmiech satysfakcji.

- Musi pan być znakomitym chirurgiem.

- Chyba jestem niezłym chirurgiem, ale przede wszystkim poziom medycyny przez pięć wieków podniósł się na tyle, że jej obecne możliwości mogą się wydać panu magią. Pięćset lat nieustannych zmagañ wojennych uczyniło z medycyny naukę o pierwszorzędym znaczeniu. Jesteśmy obecnie w stanie przywracać do aktywnego życia ludzi jeszcze pięćdziesiąt lat temu skazanych na śmierć. Zawsze interesowałem się historią medycyny. Wiem, że w waszych czasach rak był chorobą budzącą przerażenie. Obecnie prowadzimy szczepienie przeciw najbardziej pospolitym jego formom. Wróćmy jednak do pańskiej operacji. Radziecki mundur, który miał pan na sobie, ocalił panu życie - powiedział lekarz. - Ostatnio Rosjanie zaczęli produkować mundury z kuloodpornego materiału. Nie chroni on oczywiście przed pociskami wystrzelonymi z niewielkiej odległości. Ale materiał wyhamował prędkość kul na tyle, że nie przebiły ciała na wylot. To ocaliło panu życie w nie mniejszym stopniu niż moje umiejętności. Osoba, która opatrzyła pańskie rany, także przyczyniła się do tego, że teraz możemy ze sobą rozmawiać. Komandor podporucznik Margaret Barrow, oficer jednostki, która dostarczyła tu pana, jest jednym z bardziej doświadczonych lekarzy w swojej specjalności. Jej natychmiastowa opieka oraz uwagi na temat pańskich obrażeń bardzo pomogły mi w dalszym leczeniu. Gdyby operował pana ktoś inny, byłby pan do końca życia sparaliżowany od pasa w dół. Wydobycie kuli znajdującej się o milimetry od piątego kręgu lędźwiowego jest sprawą dość skomplikowaną. Używaliśmy technik laserowych, które zapewne są panu zupełnie nieznane.

Dzięki temu zablizniliśmy rany i wysterylizowaliśmy je. Z tego, co wiem, kiedyś po operacji leżało się co najmniej kilka tygodni. Obecnie nie jest to konieczne. Za kilka godzin będzie pan mógł chodzić. Kroplówka...

- Byłoby miło, gdyby współczesna medycyna potrafiła się obyć i bez tego.

- Tak. - Remquist roześmiał się. - Ale jak dotąd jest to niemożliwe. W przyszłości kroplówki

przestaną być konieczne. Ta podaje panu substancję wytworzoną syntetycznie, która współpracuje z organizmem, by spowodować szybki powrót do zdrowia. Za kilka dni rany powinny się zabić i będzie pan się czuł znacznie lepiej. Czy zauważył pan ostatnio u siebie jakieś objawy, złe samopoczucie, zmęczenie?

Rourke spojrział na swego rozmówcę.

- Tak.

- I jaka była pańska diagnoza?

- Na pewno nie mówiłby pan tak lekko o raku. Remquist rozłożył ręce.

- Jest pan największym szczęściarzem, jakiego spotkałem. Miał pan ten rodzaj złośliwego nowotworu, z którym spotkałem się dotąd jedynie w literaturze fachowej. Ma pan niezwykle silny organizm, ale oczywiste jest, że nie mógł pan żyć z nowotworem przez pięćset lat. Czy został pan wprowadzony w rodzaj snu hibernacyjnego?

- Zgadza się.

- To spowodowało zahamowanie rozwoju choroby. To rak tarczycy, który znowu zaczął się rozwijać. Często tak się dzieje. Nie przeżyłby pan dłużej niż sześć miesięcy, gdybym go nie wyleczył.

- To znaczy...

Remquist wstał, klepiąc dłońmi o swoje uda.

- Jest pan wyleczony. Nie radzę jednak ponownego kontaktu z materiałami promieniotwórczymi. To mogłoby spowodować nawrót choroby. Ale poza tym można uznać pana za całkowicie wyleczonego. Radziłbym, by wszyscy, którzy wraz z panem przeżyli wybuch trzeciej wojny światowej, zostali przebadani w tym samym kierunku. To jedna z bardziej podstępnych chorób. Ale obecnie jest całkowicie uleczalna.

John wyciągnął dłoń.

- Dziękuję, panie doktorze.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz proszę odpoczywać, dobrze? - Remquist odwzajemnił uścisk Rourke'a i opuścił pokój.

John odchylił się do tyłu, kładąc głowę na oparciu. Przez kilka ostatnich tygodni czuł, że z jego zdrowiem coś jest nie w porządku. Czuł się coraz słabszy, każda czynność wymagała od niego coraz więcej wysiłku. Kilkakrotnie odczuł zachwianie równowagi, raz nawet upadł.

Wymknął się śmierci dosłownie w ostatniej chwili.

Darkwood i Aldridge wskoczyli razem do wody. Zaszumiały pęcherzyki powietrza. Darkwood trzymał swoje skrzydła złożone, by uchronić je przed uszkodzeniem w wirze ciągnącym się za śrubą okrętową. Poruszał się dzięki ruchom płetw i dłoni. Odczyt wskaźników zamontowanych w hełmie wskazywał, że sztuczne skrzela działają prawidłowo.

Aldridge płynął tuż za Jasonem. Pozostali komandosi wychodzili z włazu.

Żołnierze sformowali szereg w kształcie klina. Komandor rozwinął skrzydła i ruszył do przodu. Przed nimi, w oddali, majaczyły Słupy Nieszczęścia.

Z okrętu podwodnego spuszczonego szalupę z białą flagą. Płynęła teraz do brzegu.

Michael wziął od Marii lornetkę. Dzięki szkłom widział wszystko bardzo wyraźnie. Liczba czołgów na brzegu stale rosła. Przypuszczał, że w związku z ucieczką więźniów z obozu śmierci podjęto jakąś akcję, ponieważ dostrzegł ruch w obozie Karamazowa. Sześć ciężarówek z

żołnierzami, dwa czołgi i jeden transporter opancerzony zostały wysłane w kierunku obozu.

Karamazow stał na brzegu, tuż obok dwunastu czołgów, jakby stanowiły one jakąś ochronę przed tak potężnym okrętem podwodnym.

Szalupa ślizgała się po powierzchni wody, przecinając fale. W tym też momencie rozwinięto na okręcie podwodnym czerwoną banderę z sierpem i młotem.

Karamazow podjął decyzję. Antonowicz ścigał przekłętą rodzinę Rourke'a, zaś Sierowski to zbyt niski rangą oficer, by wysłać go w tak ważnej misji.

To był radziecki okręt. Dotąd wydawało mu się, że na Ziemi istniały jedynie dwa rządy radzieckie - jego własny i władze Podziemnego Miasta. Biorąc pod uwagę potęgę, która musiała stać za takim okrętem, lepiej byłoby wejść z nią w sojusz niż stać się jej przeciwnikiem.

Musiał więc sam pójść na spotkanie z wysłannikami.

- Sierowski, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego, polegam na waszej pomysłowości. Przyślijcie do mnie sześciu najlepszych komandosów z oddziału specjalnego.

- Tak jest, towarzyszu marszałku.

Karamazow zastanawiał się nad zmianą munduru na galowy. Był w końcu marszałkiem i mógł się ubierać, jak chciał.

- Już czekają, towarzyszu marszałku. - Sierowski z sześcioma żołnierzami w pełnym rynsztunku bojowym stał obok. - To rzeczywiście najlepsi, towarzyszu marszałku.

Karamazow skinął głową. Żołnierze wyglądali na zaniepokojonych.

- Towarzysze! Nie ma wątpliwości, że czeka nas spotkanie o historycznym znaczeniu. Musicie być czujni. Jesteśmy przekonani, że ludzie na tym okręcie są Rosjanami. Ale póki nie upewnimy się, że płomień komunizmu płonie w ich sercach tak mocno jak w naszych, musimy być bardzo ostrożni. Miejcie to cały czas na uwadze. Za mną!

Karamazow rozpiął płaszcz, by w razie czego szybciej sięgnąć po pistolet. Zaczął iść przed linią czołgów. Usłyszał głos Sierowskiego:

- Uwaga! Idzie marszałek!

Przez otwarte włazy czołgów żołnierze i oficerowie oddawali mu honory. Potem zaczęto skandować. Najpierw usłyszał głos Sierowskiego, potem dołączyły inne.

- Niech żyje bohaterski marszałek! Niech żyje! Niech żyje! Karamazow wąską ścieżką schodził ku morzu. W tym samym czasie mężczyzna w wojskowym płaszczu sięgającym prawie do kostek wysiadł z szalupy i wszedł na brzeg.

Marszałek przecesał palcami swoje czarne włosy. Wdychał głęboko przesiąknięte solą powietrze.

- Niech żyje marszałek Karamazow! Niech żyje! - rozbrzmiewały okrzyki.

Załoga łodzi miała na głowach mundurowe czapki z wysokim daszkiem. Stanęli teraz kilka metrów od szalupy. Ich dowódca był wysokim mężczyzną o surowej twarzy.

Podszedł do niego i szybko zasalutował.

- Towarzyszu marszałku Karamazow, pozwólcie, że się przedstawię: pułkownik wojsk Związku Radzieckiego Borys Fiedorowicz.

- W imieniu sił zbrojnych ludu radzieckiego witam was, pułkowniku. - Karamazow opuścił ręce i podszedł bliżej. Zawahał się, ale po chwili wyciągnął ramiona. Objęli się na krótką chwilę i ucałowali w oba policzki. Z góry dobiegł ich okrzyk:

- Niech żyje marszałek Karamazow! Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Fiedorowicz cofnął się o krok, zsalutował i również zawołał:

- Niech żyje bohaterski marszałek!

Władymir Karamazow bardzo w tej chwili żałował straty pułkownika Krakowskiego, który jako poeta i historyk z pewnością potrafiłby utrwalić tę chwilę dla potomności.

- Przybywamy z wielkiego państwa radzieckiego istniejącego na dnie morza.

- Witajcie na naszych ziemiach - odpowiedział Karamazow.

- Niech żyje marszałek! - Okrzyki nie milkły.

- Towarzyszu marszałku, mam dla was prezent. To skromny dowód naszej przyjaźni.

Fiedorowicz dał znak i jeden z jego żołnierzy wniósł skrzynkę wielkości zwykłej lekarskiej torby. Mężczyzna stanął na baczność przed Fiedorowiczem.

- Mogę ją otworzyć, towarzyszu marszałku?

- Oczywiście, pułkowniku.

Oficer przyklęknął na piasku i otworzył wieko skrzynki.

Dwa rewolwery systemu Magnum Smith & Wesson, model 686, kalibru 9,17 milimetra oraz pozbawiony rękojeści nóż leżały w pudełku wyłożonym aksamitem.

- To rewolwery, których używa moja żona, oraz jej nóż Bali-Song!

- Widzę, towarzyszu marszałku, że interesuje was los major Natalii Tiemierowny. Zapewne też los Johna Rourke'a nie jest towarzyszowi obojętny.

Karamazow podszedł do skrzynki, wyjął z niej oba rewolwery i podniósł je do oczu.

- Major Tiemierowna przetrzymywana jest w naszym mieście i w każdej chwili może być wam przekazana. Rourke najprawdopodobniej nie żyje. Jego ciało zabrali nasi wrogowie. Moi zwierzchnicy chcieliby zaproponować nawiązanie sojuszu, który pozwoli kontynuować walkę przeciwko wspólnym wrogom.

Karamazow przełknął ślinę. Antonowicz złożył mu raport, z którego wynikało, że John Rourke jest odpowiedzialny za ucieczkę więźniów z obozu. Ale nie zauważono tam Natalii. A ta broń rzeczywiście należała do niej.

- John Rourke widziany był dwie godziny temu. Wyglądał na całkiem zdrowego, pułkownika.

- To... to niemożliwe, towarzyszu marszałku. Trafiłem go w głowę i widziałem, jak ciało spadało na ziemię z wysokości kilku pięter. Już wcześniej był poważnie ranny w brzuch i stracił wiele krwi. Zwłoki zabrali jego chińscy i amerykańscy współpracownicy.

- A Natalia? Gdzie ona jest?

- W więziennej celi, czeka na wasze decyzje.

- Z niecierpliwością?

- Nie, towarzyszu marszałku. Raczej ze strachem. Ona również jest przekonana, że Rourke nie żyje.

- Przywieźliście mi tę broń, abym popłynął z wami i zabrał major Tiemierownę?

- Tak, towarzyszu marszałku. Mogę zagwarantować wam bezpieczeństwo. Będziecie naszym honorowym gościem.

Karamazow dokładnie oglądał rewolwery, które trzymał w rękach. Bez wątplenia należały do niej. Podobnie jak nóż. Ale czy to wszystko nie było przypadkiem jakąś pułapką...?

Michael widział wyraźnie przez szkła lornetki Karamazowa, jak również rewolwery, które marszałek trzymał w rękach.

- Czy to nie broń Natalii? - wyszeptał.

Po co ci ludzie przywieźli Karamazowowi jej broń? Czy to miała być oferta współpracy?

Zamknął oczy. „Myśl, do cholery!”

Tajemniczy komandosi, których widział przy stacji energetycznej... Czy byli to ci sami Rosjanie?

Rozdział XLIV

Na miejsce spotkania wyznaczyli obozowisko Hana. Wrócili tam wszyscy oprócz Michaela.

- Gdzie on się, do cholery, podział?

Paul spojrział na żonę, a potem na chińskiego żołnierza. Podeszła Ma-Lin.

- Pani Rubenstein, mogę pomóc w rozmowie z tym żołnierzem. Będę tłumaczyła to, co chce pani powiedzieć.

Paul spojrział na Chinę.

- Myślę, że moja żona chciałaby wiedzieć, co stało się z jej bratem.

Ma-Lin skinęła głową i zaczęła wypytywać Chińczyka. Paul spojrział na żonę. Jak dotąd, nie skomentowała faktu, że Rosjanie Karamazowa nic nie wiedzą o miejscu pobytu jej ojca i Natalii. To może oznaczać, że nigdy ich nie odnajdzie. On sam nie mógł się z tym pogodzić, a cóż dopiero Annie i Michael...

- Szybciej, panienko! Co on powiedział? Chinka uśmiechnęła się uprzejmie.

- Kierował ciężarówką, w której był pan Rourke. Na jego rozkaz zwolnił, a pan Rourke wyskoczył w biegu. Widział, jak pan Rourke szedł w kierunku wybrzeża i radzieckiego obozowiska.

- Cholera! - warknął Paul. Pobiegł do półgąsienicowej ciężarówki, a Annie za nim.

- Nie pojedziesz! - krzyknął Paul.

- Złapali już mojego ojca, teraz mają brata. Wypchaj się swoimi rozkazami!

Paul zatrzymał się i chwycił Annie za ramiona. Potrząsnął nią delikatnie.

- A co przyjdzie ci z tego, że wszyscy zostaniemy schwytani lub zabici? Powiedz! Czy tego chciałby twój ojciec? Czy chciałby zwycięstwa Karamazowa tylko dlatego, że nie zostanie nikt, kto mógłby mu się przeciwstawić? A co wtedy stanie się z twoją matką i jej dzieckiem? Zostaniesz tutaj. Będziesz czekać i pilnować ciężarówek z gazem. Potem przewieziesz je bezpiecznie do Pierwszego Miasta. Obejmujesz dowodzenie. Zrozum, Annie, nie ma innego wyjścia! - Paul krzyczał. Kochał ją zbyt mocno, by pozwolić jej zginąć.

- Jeśli zginiesz... Puść mnie, to boli!

Rubenstein zwolnił uścisk. Potem delikatnie objął żonę i ucałował ją we włosy.

- Obiecuję, że wrócę - powiedział. - Kocham cię. - Uniósł jej twarz i pocałował w usta. Potem obrócił się w kierunku ciężarówki. Wskoczył do kabiny. Włączył silnik i ruszył.

John zdecydował, że nie może czekać dłużej. Wezwał więc pielęgniarkę.

- Mam zamiar przejść się trochę. Może siostra wezwać doktora Remquista lub innego lekarza, ale ja i tak wstanę. Czy mogę liczyć na pani pomoc?

- Pan jest tym Johnem Rourke'm, o którym pisał Gundersen?

- Przypuszczam, że tak.

- Powiesz im, że to mój pomysł.

- Połóż ręce na moich ramionach, a ja pomogę ci wstać. Potem spróbujesz zrobić kilka kroków - powiedziała pielęgniarka po chwili namysłu.

- Jak masz na imię? - Dziewczyna nie nosiła na fartuchu plakietki z nazwiskiem.

- Ellen.

- Dziękuję ci, Ellen.

- Zobaczymy, czy możesz chodzić. Wtedy będziesz mi mógł dziękować. - Pochyliła się nad nim.

Jej włosy pachniały jaśminem. - Dobra, trzymaj się mnie.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się. - To będzie ciężka praca. Kiedy wstał wreszcie, prawie natychmiast upadł na nią.

- Jeszcze raz! Wstawaj! Rourke wyprostował się.

- Urządzimy sobie małą przechadzkę, doktorze Rourke?

- Niezły pomysł. - Próbował iść. Pierwszy krok omal go nie zabił, ale dalej było już lepiej.

Rozdział XLV

Paul porzucił ciężarówkę, kiedy uznał, że dalsza jazda w kierunku radzieckiego obozu była zbyt niebezpieczna. Kilkakrotnie ukrywał się za skałami, czekając, aż przejedzie radziecki patrol lub przeleci śmigłowiec szturmowy.

Wreszcie znalazł wygodną kryjówkę i mógł się rozejrzeć. W dole zobaczył obozowisko Karamazowa, dalej szumiało morze. Właśnie do tego miejsca mógł dotrzeć Michael, a potem ruszyć w dół, by dotrzeć do bazy Karamazowa.

Kiedy czołgał się ku krawędzi urwiska, przysiągł sobie, że jeśli Annie i on kiedykolwiek będą mieli dzieci, opowie im o Johnie Rourke'u, by wiedziały, co mu zawdzięczają.

Wychylił się zza krawędzi i omal nie runął w dół. Zobaczył gigantyczny okręt podwodny.

Najeźdźcy, którzy atakowali chińskie siłownie, wychodzili wprost z morza i znikali w tajemniczy sposób. O ile Natalia i John żyli, ludzie na tym okręcie z pewnością znali ich los.

Teraz już wiedział, gdzie jest Michael. Mógł ruszyć na jego poszukiwanie.

Paul zawrócił i zaczął czołgać się z powrotem. Kiedy wycofał się na bezpieczną odległość, wstał i pobiegł schylony.

„Jeżeli John żyje...” - pomyślał.

Rozdział XLVI

Karamazow upił mały łyk wódki ze swego kieliszka.

- Powiedźcie mi, pułkowniku, skąd wiecie, że ta broń należy do mojej żony? I dlaczego jesteście przekonani o tym, że John Rourke nie żyje?

Fiedorowicz zdjął czapkę. Od toastu nie tknął trunku. Karamazow był ciekaw dlaczego.

- Dowodziłem akcją przeciw chińskim siłowniom rozmieszczonym wzdłuż wybrzeża. Kiedy wróciłem, ten mężczyzna i kobieta byli już naszymi więźniami.

- Jak się udał wypad?

- Fatalnie, towarzyszu marszałku. Podczas... Oczywiście! - Fiedorowicz zerwał się na równe nogi, jego fotel przewrócił się z łomotem. Do namiotu wkroczyła świta Karamazowa.

- Zostawcie nas samych! - Karamazow spojrzał na Fiedorowicza.

- Towarzyszu marszałku, przy instalacjach siłowni natknęliśmy się na mężczyznę, który wyglądał identycznie jak ten John Rourke. Strzelał z dwóch pistoletów, ale nie były tak błyszczące, jak broń Rourke'a. Był identycznie ubrany i też posiadał rewolwer bębnekowy, jak tamten. Towarzyszył mu inny, trochę niższy...

- Ten drugi mężczyzna... Opiszcie go, pułkowniku. Usiądźcie, proszę.

Fiedorowicz podniósł krzesło i usiadł.

- Był niższy, szczuplejszy i bardzo odważny. On...

- Opiszcie go dokładniej. Czy lekko łysiał?

- Tak. Miał włosy o wiele rzadsze niż Rourke.

- A broń? Jakiej używał broni?

- To była broń półautomatyczna, towarzyszu marszałku. Tak pomyślałem, kiedy ją zobaczyłem. Gdy wróciliśmy, upewniłem się w kilku źródłach. Miała opływowy kształt.

- Czy mógłby to być Schmeisser MP-40?

- Nie znam tego typu, towarzyszu marszałku.

- Mężczyzna, którego opisaliście, to Paul Rubenstein. - Karamazow upił kolejny łyk. - Czy nie zauważyliście żadnej różnicy między Johnem Rourke'em a sobowtórem? Powiedzieliście, że wyglądali prawie jak bliźniacy. Skąd to „prawie”?

Fiedorowicz starał się przypomnieć sobie szczegóły.

- Ten, który udaremnił atak, wyglądał jakby młodziej. John Rourke miał kilka siwych pasm na głowie. Ten drugi chyba tego nie miał, ale widziałem go z daleka...

- Powiedzieliście, że John Rourke został zabity podczas próby uwolnienia mojej żony.

- Tak jest, towarzyszu marszałku. Miał być stracony, ale udało mu się przebić...

- Jak był uzbrojony, gdy go pochwyciliście?

- Była to broń niewielkich rozmiarów. Zdobył ją ponownie po ucieczce spod straży piechoty morskiej.

Karamazow wyciągnął swoją broń i z kabury.

- Czy te pistolety były wykonane z metalu równie ciemnego jak ten?

- Nie, towarzyszu marszałku. Ten pistolet przypomina raczej broń sobowtóra. Miał też rewolwer bębnekowy.

- A jakiej broni używał człowiek, którego nazywacie Johnem Rourke'em?

- Wylot lufy miał bardzo dużą średnicę. Ale była to broń automatyczna o prymitywnej budowie, podobnie - wybaczcie, towarzyszu marszałku - jak wasza.

Karamazow pozwolił sobie na uśmiech.

- Nie ma za co przepraszać, pułkowniku. Ten pistolet jest dość stary. Ale to całkiem inna historia. Chcecie jej posłuchać?

- Tak, towarzyszu marszałku. To zaszczyt dla mnie. Karamazow położył broń obok butelki z wódką.

- Jest to pistolet Smith & Wesson, model 59. To najnowocześniejsza wersja o zwiększonej pojemności magazynka, jeżeli nie liczyć partii próbnej, która - jak wieść głosi - została wykonana dla amerykańskich „Fok”.

- „Fok”, towarzyszu marszałku?

- To amerykańskie oddziały podobne do naszej piechoty morskiej. Ten należał niegdyś do mnie jeszcze przed Nocą Wojny. Kiedyś spotkałem się z Johnem Rourke'em. Stanęliśmy naprzeciw siebie i sięgnęliśmy po broń. Rourke był rewolwerowcem i wyprzedził mnie.

- Towarzyszu marszałku?!

- Amerykanie mieli ciekawy zwyczaj. Dwaj uzbrojeni mężczyźni stawali naprzeciw siebie i na uzgodniony sygnał strzelali do siebie. Zwyciężał szybszy. Tam samo zrobiliśmy z Rourke'em, ale on wygrał. - Karamazow wypił kolejny łyk alkoholu. - Byłem tak ciężko ranny, że nawet Rourke, który jest lekarzem, myślał, że nie żyję. Ale kilku żołnierzy oddziału specjalnego przetransportowało mnie do punktu doraźnej pomocy medycznej. Potem zabili lekarza, który mnie uratował, tak by nikt nie dowiedział się, że żyję. Przewieziono mnie z kolei do... - chciał powiedzieć o Podziemnym Mieście, ale na razie postanowił się powstrzymać.

- ...Podziemnego Miasta, towarzyszu marszałku? - dokończył za niego Fiedorowicz.

Karamazow uświadomił sobie, że najwidoczniej Natalia opowiedziała wszystko Fiedorowiczowi.

- Tak, pułkowniku. Wróciłem do sił i przejąłem dowództwo nad armią Podziemnego Miasta, szkoląc tamtejsze oddziały KGB. A potem zapadłem w sen, sen hibernacyjny. Wiedziałem, że przez pięć stuleci Ziemia nie będzie nadawała się do zamieszkania. Wiedziałem też, że John Rourke mógł przeżyć. Zwiódł Natalię i uczynił z niej kochankę, okłamując własną żonę. Wiedziałem, że któregoś dnia spotkam go znów i zabiję właśnie z tego pistoletu. - Podniósł broń ze stołu. - Być może, pozbawiliście mnie tej przyjemności. Może rzeczywiście zabiliście Johna Rourke'a, lecz mógł to być jego syn, Michael. Natalia powie mi, jak było naprawdę. Mam swoje sposoby, aby przekonać ją o tym, że źle wybrała. - Karamazow wstał, włożył pistolet do kabury, potem popatrzył rozmówcy w oczy. - Nie popłynę z wami do podwodnego miasta. Mógłbym się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji. Ale

wyznaczą jednego z moich najbardziej zaufanych oficerów, by wam towarzyszył i zabrał moją żonę. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i sprawa zostanie rozwiązana w sposób świadczący o waszej dobrej woli, z zadowoleniem przyjmę waszych przywódców. Zjednoczymy wtedy lud radziecki i sprzymierzmy się przeciw wspólnym wrogom. Mam nadzieję, że te warunki są do przyjęcia.

Fiedorowicz nie odpowiedział od razu. Karamazow domyślił się, że zmusił młodego pułkownika do odstępstw od wydanych mu rozkazów.

- Dobrze, towarzyszu marszałku. Zapewniam was jednak, że jeśli chcielibyście mi towarzyszyć, wasze bezpieczeństwo...

- Pułkowniku... - Karamazow uśmiechnął się. - Złożyliście mi obietnicę. Ale przy okazji musicie się czegoś nauczyć. Mówiliśmy tu o przyszłości świata. Mogę wiele zyskać na przemyśle z waszymi przywódcami. Oni również. Tego rodzaju współpraca wynika raczej z obopólnych potrzeb niż z wzajemnego zaufania. Jeśli wasi dowódcy zdecydowaliby, że moja śmierć mogłaby przyspieszyć realizację ich planów, czuliby się tym w pełni usprawiedliwieni i zaaranżowaliby drobny wypadek niezależnie od waszych, pułkowniku, protestów. Podobnie ja przyczyniłbym się do ich śmierci, o ile służyłaby moim celom. Zapamiętajcie to sobie. Prócz tego zadbajcie, aby mój oficer i jego żołnierze powrócili bezpiecznie. Przynajmniej, jeżeli wam życie miłe...

Fiedorowicz nic nie odpowiedział.

Michael przedzierał się przez fale. Przed sobą, w oddali, widział sylwetkę okrętu. Jedynym sposobem dotarcia do łodzi podwodnej było przepłynięcie w pław. Ale woda była lodowata, a morską sól mogłaby nieodwracalnie uszkodzić broń. Namiot kwatermistrzowski, do którego się dostał, przyniósł rozwiązanie wszystkich problemów. Worki z poliuretanu były używane do przechowywania żywności. Opróżnił dwa i schował pistolety do jednego, a zapasowe magazynki - do drugiego. Wziął z półki trzeci i umieścił w nim dwa zamknięte worki z bronią i amunicją. Dołożył jeszcze pochwę noża, ale sam nóż zostawił sobie. Nóż ten był wykonany z nierdzewnej stali, a wewnątrz trzonka znajdował się niewielki pojemnik ze smarem, którym Michael mógł przetrzeć ostrze po kąpieli w słonej wodzie. Zabił szeregowca, który miał podobny wzrost i zdjął z niego mundur. Natychmiast starł śniegiem krew z kołnierzyka kurtki. Założył mundur, ale wiedział, że kiedy znajdzie się już na pokładzie okrętu, będzie potrzebował suchej odzieży. Także w tym przypadku wykorzystał zapasy magazynu kwatermistrzowskiego. Oddział specjalny KGB nosił czarne, dwuczęściowe mundury polowe. Wziął jeden i wraz ze świeżymi skarpetkami i nową parą butów umieścił go w kolejnym worku. Albo Rosjanie nosili własną bieliznę, albo kwatermistrz nieźle ukrył swoje zapasy. Michael wzruszył ramionami. Znalazł odpowiednik worka żeglarskiego i wepchnął wszystko do środka, pozostawiając sobie tylko radziecki karabinek szturmowy oraz nóż. Na terenie obozowiska panował duży ruch. Michael ruszył w kierunku morza.

Annie i Maria kulily się na szczycie skały, obserwując teren u stóp wzniesienia. Ciężarówka z zabójczym gazem stała tuż obok, okryta siecią maskującą. Hammerschmidt zaproponował, by przeprowadzić ciężarówkę na teren, na którym łatwiej byłoby odeprzeć ewentualne ataki Rosjan.

Nie można było ryzykować przekazania informacji do dowództwa przez radio. Han musiał więc ze swymi ludźmi wyruszyć konno, by spotkać się z załogą niemieckiego śmigłowca J7V i wezwać posiłki wraz z helikopterem transportowym, na pokładzie którego zostałby przewieziony śmiertelny gaz.

Maria już się przebrała. Miała na sobie zielone spodnie, gruby sweter oraz ciepłą parkę z kapturem.

- Powinniśmy pójść z twoim mężem na poszukiwanie Michaela - powiedziała.

- Paul nie chciał i miał rację. Im więcej ludzi tam pójdzie, tym trudniej będzie im się stamtąd wydostać.

Nagle daleko w dole zauważyły jakiś ruch. Annie podniosła lornetkę do oczu.

- Jeśli wysłali za nami żołnierzy - powiedziała Maria - będziemy mogły użyć tego gazu. Karamazow nie będzie tak głupi, by posłać swoich ludzi na pewną śmierć.

- A jeśli on nie wyśle mężczyzn, tylko kobiety?

Rozdział XLVII

Cała laguna znajdowała się w polu obserwacyjnym gęstej sieci hydrolokatorów. Przez te wody przepływały radzieckie okręty, wpływające i wypływające z kopuł. Sieć wspomagana przez podobną sieć sonarową byłaby zawodna, gdyby w jej obrębie pływały strzegące bazy rekiny. Miały one elektrody wszczepione bezpośrednio w mózgi, a energia niezbędna do działania aparatury kontrolnej pochodziła bezpośrednio z impulsów chemoelektrycznych kory mózgowej zwierząt - nie można więc jej było włączać i wyłączać. Cały czas emitowały impulsy i istniało duże niebezpieczeństwo zakłóceń pracy całego radzieckiego systemu alarmowego.

Właśnie dlatego zbudowano tunel wewnątrz sieci hydrolokacyjnej, którym rekiny, kierowane przez ludzi, mogły się poruszać, wpływając i wypływając z laguny.

Darkwood, Aldridge oraz pozostali komandosi zgromadzili się w pobliżu wejścia do tego tunelu. Nie można było ryzykować kontaktu radiowego. Stanęli więc w kole, stykając się hełmami.

- Przez ten teren przepływają rekiny - ostrzegł Darkwood. - Szerokość tunelu wynosi około stu osiemdziesięciu centymetrów. Jeśli napotkacie rekina, ustawiajcie się tak, aby osłaniał was przed echosondą i nie odpływajcie od niego dalej niż na pół metra, dopóki nie znajdziecie się poza zasięgiem hydrolokatorów. Mam nadzieję, że żaden rekin nie zechce nas zaatakować, lepiej jednak schodzić im z drogi. Przypuszczam, że przejście ścisłej kontroli nad rekinami i zmuszanie ich do pływania po określonych trasach nie jest dla nich przyjemne. Prawdopodobnie impulsy kontrolne są dla zwierząt bolesne. Ból powoduje, że starają się przepływać tunel możliwie szybko i raczej nie będą agresywne. Jakies pytania?

Odezwał się Sam Aldridge:

- Płyniemy po prostu za komandorem Darkwoodem, niezależnie od tego, co będzie robił. Jakies wątpliwości?

Nie było żadnych.

Darkwood klepnął Aldridge'a w ramię, rozwinął skrzydła i zagłębił się w tunel. Wykrywacz fali sonaru umieszczony na jego piersi był nieruchomy. Gdyby jego skrzydła lub płetwy znalazły się w zasięgu urządzeń hydrolokacyjnych, wskazówka wychyliłaby się poza skalę.

Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Aleksy Sierowski stał przy marszałku, na skraju ścieżki prowadzącej w dół, do łodzi wodnopłatowej, która miała go zabrać z oddziałem specjalnym na pokład okrętu podwodnego.

- Sierowski, powierzam wam niezwykle delikatną misję - powiedział Karamazow. - Bardzo zależy mi na tym przymierzu. Ale, jak każdy dowódca, mam pewne obawy. Musicie zapamiętać, że

głównym celem jest przywiezienie mojej żony. Jeżeli będzie to konieczne, możecie ją zabić. Zrozumieliście mnie, kapitanie?

- Tak jest, towarzyszu marszałku.

- To dobrze. - Karamazow uśmiechnął się. - Wręczyłem pułkownikowi Fiedorowiczowi współrzędne miejsca, które określiłem jako grunt neutralny. Nie sędzę, by pułkownik mógł w pełni ocenić możliwości naszych helikopterów szturmowych... Zresztą, tym lepiej dla nas. Spotkam się z wami... - Marszałek zerknął na zegarek. - Spotkamy się na wysepce przy dwudziestym równoleżniku. Nazywają ją Chiumen Tao. Głębokość okalających ją wód uniemożliwi ich okrętom podwodnym bezpośrednie podejście do brzegu. Czy znacie dobrze historię?

Sierowski zawahał się na moment.

- Raczej tak.

- Podczas amerykańskiej kampanii prezydenckiej w 1960 roku dwie niewielkie wysepki stały się przyczyną konfliktu. Jedną z nich zwano Matsu Tao, drugą Chiumen Tao lub Quemoy. Uważam, że to doskonałe miejsce negocjacji na temat ostatecznego zniszczenia tak zwanych „sił demokracji”. Bądźcie tam za dwadzieścia cztery godziny. Ja teraz mam inne problemy. Straciłem jeńców i gaz. Muszę sprawdzić, czy przygotowano odpowiedni kontratak. Wszystko jasne?

Sierowski stanął na baczność.

- Tak jest, towarzyszu marszałku. Nigdy nie zawiodę was ani ludu radzieckiego.

Karamazow uśmiechnął się.

- Widzę, że się staracie i doceniam to. Bardzo dobrze. - Marszałek odwrócił się i ruszył ścieżką w górę.

Kapitan spojrzał ku morzu. Nie mógł zawieść ani swego wodza, ani swego ludu, ani siebie samego. Zawołał do sześciu żołnierzy stojących w pewnej odległości:

- Za mną!

John usiadł na łóżku. Kroplówka nadal była przymocowana do jego ramienia. Rolex leżał na nocnym stoliku, tuż obok szklanki z sokiem pomarańczowym. Rourke wypił łyk soku i zerknął na zegarek. Odnalazł przycisk wzywający pielęgniarkę i po kilku chwilach pojawiła się Ellen.

- Pracujesz na wszystkie zmiany?

- Czasami dostajemy specjalną opiekę nad jednym pacjentem. Wiesz, jak to bywa. Co mogę dla ciebie zrobić? Chcesz sobie trochę pobiegać?

- Przekaż prezydentowi Fellowsowi, że zależy mi na kilku informacjach i bardzo chciałbym go zobaczyć.

- Jasne. Wystarczy, że ot, tak sobie, zadzwonię do prezydenta, a on zaraz tu przybiegnie. Założymy się? - Roześmiała się, ale Rourke był poważny.

- To niech ordynator zadzwoni.

- Mówisz serio?

- Oczywiście.

Ellen włożyła ręce do kieszeni fartucha i kiwała się na piętach. W jej oczach widać było wahanie. Potem powiedziała bardzo cicho:

- To ty jesteś lekarzem. Wyszła z pokoju.

Michael wynurzył głowę. Morze było lekko wzburzone, a wiatr lodowato zimny. Łódź była

jeszcze daleko. Ze śródokręcia zbiegała drabinka, przeznaczona prawdopodobnie do wejścia na pokład z łódki, którą widział na brzegu. Nagle zauważył jakiś ruch na przednim pokładzie, więc szybko zanurkował.

Michael wyciął nożem otwory w worku, tak żeby ten nabierał wody, a pasa użył jako uchwytu do ciągnięcia pakunku. Zapięty pas przełożył przez głowę. Kiedy płynął, worek wisiał pod jego ciałem. W końcu dopłynął do kadłuba. Podpłynął w kierunku niewielkiego pomostu zakończonego drabinką. Rozpiął worek, sięgnął do środka i wyciągnął torbę z bronią i ubraniem. Odciął pas, na którym umocował worek. Włożył do niego ciężki kamień, tak by worek szybko zatonął i nie zdradził obecności Michaela.

Rourke młodszy skierował się ku drabinie i rzucił plastikową torbę na dolny szczebel, by upewnić się, czy nie była pod prądem.

Nic się nie stało. Przytrzymał nóż zębami. Zaczął wspinać się po szczeblach...

Wtedy usłyszał odgłos silnika. Spojrzał szybko za siebie. Do dziobu okrętu przybijała szalupa. Przyspieszył i prześlizgnął się przez szczelinę w nadburciu górnego pokładu.

Szybko rozejrzał się na boki. Jednostka miała na pokładzie szereg zamkniętych włazów. Czyżby wyrzutnie pocisków jądrowych? Biegł w kierunku kiosku, kiedy zauważyli go dwaj umundurowani mężczyźni. Dał nura w ich kierunku i zaatakował obu jednocześnie. Stojącemu bliżej wbił nóż w pierś. Drugi Rosjanin sięgał właśnie po broń, lecz Michael zdążył zranić go w ramię i brzuch w tej samej chwili, gdy Rosjanin podnosił broń do strzału. Pistolet upadł na pokład. Źrenice mężczyzny rozszerzył strach i ból.

Torba z pistoletami Michaela leżała zbyt daleko, więc podniósł broń zabitego. Zza kiosku wypadli kolejni Rosjanie. Michael skierował pistolet w ich stronę i wypalił. Ci, do których strzelał, biegli jednak nadal.

- Co jest, do cholery?! - syknął.

Wystrzelał magazynek do końca, a potem rzucił się na najbliższego przeciwnika. Mężczyzna właśnie sięgał po broń...

Potoczyli się po pokładzie. W końcu Michael uwolnił się od Rosjanina i podniósł się na kolana. Trafieni żołnierze zaczęli się słaniać i kolejno padali na pokład. Michael rzucił się w kierunku swej torby w momencie, gdy w jego stronę ruszył kolejny przeciwnik. Złapał torbę, przetoczył się na bok, rozcinając ją nożem. Michael ruszył w kierunku nadburcia. Musiał się wycofać.

Nagle poczuł, że coś wbija mu się w kark, potem jeszcze raz i następny, jakby ktoś nakłuwiał szpilkami jego plecy i ramiona. Mdłości wezbrały w nim gwałtowną falą. Oparł się o reling, nóż wypadł mu z dłoni i potoczył się po pokładzie. Zaczął tracić przytomność.

Paul zmartwiał. Właśnie dotarł do brzegu, kiedy zobaczył, jak Michael walczy i pada trafiony. Nie było słychać wystrzałów. „Pistolety z tłumikiem” - pomyślał.

Zobaczył kolejnych mężczyzn wchodzących na pokład radzieckiego okrętu, a wśród nich żołnierzy oddziału specjalnego Karamazowa. Członkowie załogi nieśli nagiego Michaela... Rubenstein mógł popłynąć w kierunku jednostki. Mógł próbować dostać się na pokład. Nawet jeśli Michael... Może żył chociaż jego ojciec.

Podniósł się z klęczek i pobiegł w kierunku skał, porzucając Schmeissera oraz chlebak z magazynkami. Wyszarpnął zza pasa Browninga i rozejrzał się po plaży. Skały mogły być dobrym punktem orientacyjnym, jeśli kiedykolwiek tu wróci. Wepchnął wszystkie rzeczy w szczelinę w skałach, zawinawszy je uprzednio w kurtkę munduru.

Ściągnął buty i zakrył nimi szczelinę. Został mu tylko nóż. Musiało mu to wystarczyć.

Skoczył w fale. Zważywszy zamieszanie panujące na pokładzie okrętu, mogli go nie zauważyć.

Przedarł się przez płyciznę i popłynął dalej.

Rozdział XLVIII

Darkwood wynurzył głowę z wody. Przełączył jeden z przycisków umieszczonych na piersi i po chwili odzyskał pełną widoczność. Znajdował się około stu metrów od nabrzeża. Wokół dostrzegł okręty podwodne klasy Island. Jedna ze zwiadowczych łodzi podwodnych kołysała się na wodzie nie dalej niż dwieście metrów od komandora. Poczuł, że coś szarpnęło go za lewą nogę. Wpadł w panikę, ale po chwili zdał sobie sprawę, że to nie rekin, tylko Sam Aldridge. Zanurzył się, pozwalając skrzydłom rozłożyć się na kształt wachlarza. Gestem pokazał, że wszystko w porządku. Aldridge skinął głową i wydał swoim ludziom rozkaz.

Teraz mieli działać na terenie laguny. Aldridge przebywał tu na tyle długo, by móc rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości. Po namyśle wskazał w prawo.

Woda laguny była przejrzysta, a blask sztucznego oświetlenia umieszczonego wysoko nad wodą przypominał światło słoneczne. Na nabrzeżu, tuż koło krawędzi, stały puste blaszane beczki.

Coś zamajaczyło przed nim. Dalmierz hełmu wskazywał, że Jason znajduje się teraz dwadzieścia pięć metrów od nabrzeża. Wtedy rozpoznał kształt - to była drabina! Przy pomocy skrzydeł zawisł w wodzie i pozwolił żołnierzom piechoty morskiej się wyminąć. Potem ruszył za nimi. Widział, że Aldridge już wchodzi po drabinie.

Kiedy Sam był już w połowie drabiny, komandor złożył skrzydła. Spojrzał ku górze. Hełm Aldridge'a właśnie przebijał powierzchnię, ale szybko się wycofał. Kapitan dotknął szczytem hełmu kombinezonu Darkwooda i powiedział:

- Jesteśmy chyba pomiędzy basenem łodzi zwiadowczych a laguną. Nigdy nie widziałem tej okolicy.

- Sprawdzimy to razem. Idziesz pierwszy, bo byłeś tu już gościem.

- Miałem nadzieję, że tak powiesz, Jason. - Aldridge zanurkował i podpłynął do Toma Stanhope'a, a potem wrócił do Darkwooda. Skinął głową, że jest gotowy i ruszył w kierunku drabiny, odbezpieczając zdobyczy pistolet pneumatyczny PV-26. W tym przypadku radziecka broń była lepsza od amerykańskiej. Darkwood ruszył za nim.

Hełm komandora wynurzył się, kiedy Aldridge biegł przez nabrzeże w kierunku sterty beczek.

Jason wydostał się na brzeg i pobiegł za Aldridge'em. Dał nurka za beczki i uklęknął koło Sama. Obaj zdjęli hełmy, łączywie chwytając powietrze.

Komandor potrząsnął głową. Oddychanie powietrzem nie było przyjemnym uczuciem po tak długim nurkowaniu. Organizm, przyzwyczajony do mieszanki oddechowej, reagował na świeże powietrze lekkimi mdłościami. Darkwood otworzył hermetyczny pojemnik, będący integralną częścią

jego skafandra i wyciągnął pistolet.

- Droga wolna. Co ty na to, Sam?

- Wygląda na to, że spokojnie. - Więc zabieraj chłopaków.

- W porządku.

Darkwood doczołgał się do krawędzi osłony, podczas gdy Aldridge przeciął nabrzeże i przykucnął, trzymając pistolet 2418 A2 w ręku.

Stanhope razem z resztą żołnierzy przedostał się na nabrzeże. Aldridge wskazał im metalowe beczki. Niektórzy komandosi zdążyli już rozkręcić uszczelnienia hełmów. W rękach trzymali radzieckie PV-26.

Dwóch komandosów stanęło na warcie. Mieli potem wrócić do laguny i zabrać z sobą ekwipunek reszty grupy.

Darkwood zdjął skafander, pod którym miał kombinezon maskujący. Nałożył kominiarękę z otworami na oczy i usta. Z hermetycznego pojemnika wyciągnął zapasowe magazynki i przełożył je do kieszeni kombinezonu.

Na lewym udzie przypiął wiązkę granatów. Były wśród nich obronne, zaczepne, dymne i ogłuszająco-oślepiające.

Zerknął na Aldridge'a.

- Gdzie teraz, Sam?

- Jeśli ta kobieta jest nadal w ich rękach, powinni ją trzymać w więzieniu znajdującym się pod terenem zespołu dowództwa wojskowego.

- Sam, zostaw tu tylną straż i zbieramy się stąd. Kapitan odwrócił się do wyznaczonych żołnierzy.

- Słyszeliście, co powiedział komandor? To rozkaz!

Obaj komandosy założyli swoje hełmy i zabrali wyposażenie grupy. Darkwood stuknął znacząco palcem w tarczę swego zegarka. Jeden z żołnierzy skinął głową. Aldridge i Darkwood osłaniali ich tak, by bezpiecznie dotarli do wody. Zeszli po drabinie, nie ryzykując hałasu przy skoku do wody.

- Twój ludzie znajdują się na rzeczy, Sam. Czas na nas.

Aldridge podniósł kciuk do góry na znak, że opuszczają kryjówkę. Darkwood ruszył tuż za nim, spoglądając na pojemniki. Był pewien, że Rosjanie posiadają pociski raketowe z głowicami nuklearnymi.

Rubenstein dopłynął do radzieckiego okrętu. Fale stawały się coraz większe, załamywały się nad jego głową.

Był już blisko, gdy jednostka zaczęła się oddalać. Okręt szybko nabrał niewiarygodnej szybkości. Paul nie miał żadnych szans.

- Otrzyma pan wszystko, czego pan sobie życzy - powiedział prezydent.

- Muszę porozmawiać z kimś, kto zna się na nylonowych linkach. Potrzebuję kawałek takiej linki, by owinąć rękojeść noża.

- To się da zrobić, doktorze Rourke. Ale może woli pan, by tę pracę wykonał dla pana ktoś inny.

- Dziękuję, panie prezydencie. Wolę zrobić to sam. A co z moimi pistoletami?

- Są tutaj. W każdej chwili mogą zostać panu zwrócone. John zastanowił się przez moment.

- Co z amunicją?

- Otrzymałem informację, że została uszkodzona w chwili, kiedy zetknęła się ze słoną wodą.

- Czy moglibyście wyprodukować taką amunicję jak moja?

- Wezwę kogoś, kto może odpowiedzieć na to pytanie. Proszę chwilę poczekać. - Fellows podniósł urządzenie, które w Mid-Wake pełniło rolę telefonu, ale kształtem i kolorem przypominało pomarańczę.

- Komputer, tu prezydent Fellows. Proszę przekazać, by jak najszybciej zgłosił się do mnie szef uzbrojenia. Niech weźmie z sobą parametry dotyczące... - Prezydent przerwał i zerknął na Rourke'a.
- Jaki to rodzaj broni, doktorze?

- Pistolet automatyczny Colt, kaliber 11,43 milimetra. Szczególnie zależałoby mi na odtworzeniu ładunków, których zwykle używam. To standardowe pełne kule otoczone stalową koszulką...

- Przepraszam, doktorze Rourke, ale nie będę w stanie zapamiętać tego wszystkiego - powiedział prezydent, zwracając głowę w stronę komputera. - Przekażcie szefowi uzbrojenia, żeby miał z sobą dane techniczne najczęściej spotykanych naboji do... - Fellows spojrzał pytająco na Rourke'a.

- ...naboji do pistoletu automatycznego Colt, kaliber 11,43 milimetra, panie prezydencie - powtórzył John.

Prezydent przekazał informację i odłożył aparat.

- Czy możemy oddać panu jeszcze jakąś przysługę?

- Chciałbym prosić o pańską pomoc w dwóch sprawach.

- Oczywiście.

- Chciałbym skontaktować się z moją rodziną na powierzchni i poinformować ich, że tu jestem.

- To może być nieco kłopotliwe, ale zajmę się tym, doktorze Rourke. A druga prośba?

- Wsadźcie mnie na pokład okrętu podwodnego i dajcie kilku ludzi, którzy mogliby tę jednostkę obsługiwać. Chcę natychmiast wyruszać na pomoc major Tiemierownie.

Jacob Fellows roześmiał się.

- Wydaje mi się, że skafandry pletwonurków zmieniły się nieco od pańskich czasów.

- Nie wątpię - wyszeptał Rourke.

- Wkrótce „Wayne” będzie gotów do wyjścia z portu, ale musimy poczekać na „Reagana”. Nie chciałbym Mid-Wake pozbawiać obu jednostek.

- Czy baza o takich rozmiarach ma tylko dwa okręty podwodne?

- Oczywiście, że nie. Mamy flotę równie liczną, jak Rosjanie. Posiadamy też jednostki będące odpowiednikami ich okrętów klasy Island.

- Klasy Island? Które to?

- Ich olbrzymie...

- Ach, te największe.

- Nasze mają podobne rozmiary i przypuszczam, że są bardziej zwrotne. Mamy też wiele innych jednostek, ale akcja, o której pan mówi, wymagałaby najlepszych okrętów. Do takich należą jedynie „Reagan” i „John Wayne”.

- Co się stanie, jeżeli nie powiedzie się akcja „Reagana”?

- Dowódca „Reagana”, komandor Darkwood, najlepiej nadaje się do takich zadań. Podobnie jak jego ojciec.

- Ojciec?

- Nie miał pan dotąd okazji zetknąć się z rodziną Darkwoodów.

Gdyby znał pan ich zasługi, poczułby się pan spokojniejszy. Los major Tiemierowny spoczywa w dobrych rękach.

- Być może - wyszeptał John.

- Doktorze Rourke, chciałbym pana o coś zapytać. O ile dobrze pamiętam, służył pan w CIA?

- Tak.

- Znakomicie. Czy wiedział pan o projekcie Mid-Wake?

- W tamtych czasach organizacja pracy CIA opierała się na informowaniu pracowników tylko o tym, co było konieczne. Widocznie nie musiałem o tym wiedzieć.

- Tak właśnie powinno być, doktorze Rourke.

- Czy nie znalazłoby się tu jakieś cygaro?

- Co to takiego?

- Proszę zapomnieć, że o to pytałem - uśmiechnął się Rourke. - Niech mi pan opowie o projekcie Mid-Wake.

- Oczywiście. Jak pan na pewno pamięta, Stany Zjednoczone oraz Związek Radziecki rywalizowały z sobą nie tylko w sprawach uzbrojenia, ale i w badaniach kosmosu.

- Właśnie dlatego udało się nam wylądować na Księżycu.

- Czy widział pan to na własne oczy?

- Tak. Oglądałem w telewizji bezpośrednią transmisję.

- Dobry Boże, zazdroszczę panu - powiedział prezydent, a w jego głosie zabrzmiał smutek. - Jak pan pamięta, z wielkim wysiłkiem budowano kolejne stacje kosmiczne. Związek Radziecki próbował dorównać Stanom Zjednoczonym w poziomie technologii, ale nie w pełni się to udało. Oba narody potrzebowały wielkiej konstrukcji na orbicie, a nie małych stacji, które powstawały dotąd. Duży wpływ na to miały cięcia budżetowe. Właśnie dlatego powstało Mid-Wake. Cały nasz zespół związany był z naukami dotyczącymi przestrzeni kosmicznej.

- Nie jestem pewien, czy nadażam za pańskim tokiem rozumowania.

- Doktorze, po prostu znajduje się pan wewnątrz największej stacji orbitalnej, jaką kiedykolwiek zaprojektowano.

John znów zaczął żałować, że nie ma cygara.

- Do połowy lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku - podjął Fellows - rósł nacisk na zahamowanie wzrostu zadłużenia państwa wywołanego wydatkami, które Kongres przeznaczył na ratowanie upadającego programu pomocy społecznej. Do tego doszły problemy ochrony środowiska naturalnego. Tak więc praktyczne wykorzystanie kosmosu stawało się niezbędne. Aby uzyskać fundusze na realizację projektu, przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów, trzeba było wybudować stałą stację kosmiczną. Jedynym środowiskiem na Ziemi, które niewiele odbiega od warunków panujących w kosmosie, jest dno oceanu. Był też jeszcze jeden powód stworzenia Mid-Wake. Rosjanie mówili o redukcji zbrojeń. Niektórzy historycy uważają, że były to szczerze deklaracje. Ale KGB i inne grupy związane z nomenklaturą radziecką coraz bardziej dążyły do wojny. Rosjanie posiadali bazę morską w wietnamskim Cam Rahn Bay. KGB dobrze wiedziało, że jeżeli rozmowy między rządem radzieckim i Stanami Zjednoczonymi osiągną postęp, szybko dojdzie do porozumienia na temat zmniejszenia ilości wyrzutni rakietowych stacjonujących w Europie i pocisków umieszczonych na pokładach okrętów podwodnych.

- Więc stacja miała być gwarancją? - spytał Rourke.

- Raczej przeciwwagą, doktorze. Wspomniałem o rodzinie komandora Darkwooda. Ilość personelu była na początku niewielka i trzeba było utrzymać ją na stałym poziomie. Dzięki temu rodziny zachowują swoją tradycję niemal od początku istnienia Mid-Wake. Każdy tu zna genealogię wiele pokoleń wstecz, aż do naukowców i techników, którzy przybyli tu pierwsi. Rodzina

Darkwoodów jest właśnie jedną z takich „rodzin założycielskich”. Nathaniel Darkwood był naukowcem i sportowcem. Brał udział w olimpiadzie.

- Teraz wreszcie wiem, skąd znam to nazwisko - powiedział Rourke. - Był świetnym pływakiem. Poza tym był całkiem niezły w biathlonie. Zdaje się, że brał udział w przedsięwzięciach związanych z badaniami morza i biologią. Czytałem nawet jakiś jego artykuł, chyba o rekinach. Statek, na którym płynął, zginął podczas sztormu. Łączność radiowa została przerwana. Wiem, że długo ich szukano.

- Nathaniel Darkwood nie zginął na morzu. Razem z niewielką grupą stworzył specjalny naukowy zespół wywiadowczy. Dzięki ich wysiłkowi informacje o Mid-Wake pozostały ścisłą tajemnicą.

- To z powodu bazy w Cam Rahn Bay?

- Szefowie KGB i radzieckiej marynarki wojennej stworzyli broń ostateczną, której istnienia nikt nie miał podejrzewać. Wykorzystując Cam Rahn Bay jako bazę operacyjną, zaczęli budować pod powierzchnią morza gigantyczne kesony, z których udało się panu szczęśliwie wydostać. Kopuły służyły dwóm celom. Rosjanie prowadzili tam badania naukowe nad energią geotermiczną oraz badania morskie, które mogły okazać się przydatne podczas budowy stacji orbitalnej. Jednakże najważniejsze były cele wojskowe. Kiedy budowę kopuł ukończono, stały się one bazą strategiczną, miejscem, gdzie zaopatrywały się okręty podwodne, gdzie można było budować nowe, nie wpisane w rejestry floty podlegającej redukcji. Kiedy Ameryka dowiedziała się o planach Rosjan, musiała stworzyć odpowiednią przeciwwagę dla tej bazy i chociaż Mid-Wake było jeszcze w budowie, przystosowano je do celów militarnych. Gdyby rząd Stanów Zjednoczonych zaczął mówić głośno o radzieckich kopułach, rokowania rozbrojeniowe zostałyby zerwane. Dlatego też nie rozgłaszano sprawy Mid-Wake. Upozorowano śmierć grupy ludzi, którzy działali jedynie za wiedzą prezydenta i kilku godnych zaufania członków Kongresu, jednak bez wypełniania wszelkich wymogów prawnych. Koszty budowy Mid-Wake sięgały miliardów dolarów, ale wyniki badań miały zwrócić poniesione nakłady w ciągu dwudziestu lat.

- A po Nocy Wojny i Wielkiej Pożodze Mid-Wake i radzieckie kopuły przetrwały. Dla was wojna nigdy się nie skończyła?

- Tak - powiedział prezydent.

- Więc?

Fellows spojrzał na Johna i uśmiechnął się.

- Jest pan dociekliwym słuchaczem. To, co teraz powiem, jest najściślej strzeżoną tajemnicą, doktorze Rourke.

- Rozumiem. - Doktor skinął głową.

- Podczas Nocy Wojny Rosjanie użyli większości swoich głowic jądrowych, tracąc jednocześnie znaczną część okrętów podwodnych. Mieliśmy niewielką ilość głowic, ale nie mogliśmy wesprzeć naszego kraju. Toczyła się gwałtowna walka pomiędzy okrętami podwodnymi. Zginęło wielu ludzi. Nasze działania nie były skoordynowane z walkami na lądzie. Przez jakiś czas bawiliśmy się z Sowietami w kotka i myszkę. Potem odkryliśmy, że i my, i Rosjanie wykorzystujemy ten sam rów tektoniczny dla uzyskania energii geotermicznej. Jeśli zniszczylibyśmy Rosjan przy użyciu broni jądrowej, moglibyśmy spowodować naszą zagładę. Oni doszli do tego samego wniosku. Dlatego broń jądrowa nigdy nie została użyta. Chwilami Sowietci zdobywali przewagę, potem nam się to udawało. Ale teraz wszystko się zmieniło. Rosjanie zbudowali okręty klasy Island, które posiadają wyrzutnie pocisków z głowicami jądrowymi. Eksploatują podmorskie kopalnie, wydobywając z nich promieniotwórcze rudy potrzebne do otrzymania wzbogaconego plutonu dla produkcji bomb

atomowych. Tym sposobem zostaliśmy zmuszeni do podjęcia podobnych kroków. Wygląda na to, że Rosjanie rozpoczęli program, którego ostatecznym celem jest zdobycie powierzchni Ziemi. Nasi specjaliści od planowania strategicznego oceniają, że zajmie im to jeszcze kilka dziesięcioleci.

- Jeśli rozpoczną kolejną wojnę nuklearną, zniszczą nie tylko środowisko na powierzchni. Zagładzie ulegną także oceany. Atmosfera nigdy się nie odrodzi, jest na to zbyt cienka. Czy wiecie, z kim walczą na powierzchni?

- Byliśmy tak zajęci naszą wojną, że podjęliśmy zaledwie kilka wypraw na powierzchnię. Wiemy, że to zbyt mało. Rosjanie nadal mają przewagę liczebną. Mid-Wake w zasadzie nie zmieniło się od czasów powstania. Mamy tu główną kopułę i sześć dodatkowych połączonych systemem komunikacji pneumatycznej. Nigdy nie mieliśmy dość środków na rozbudowę. Rosjanie od razu posiadali odpowiednie wyposażenie wojskowe - już w chwili rozpoczęcia trzeciej wojny światowej. My mieliśmy tylko wyposażenie naukowe i badawcze uzupełnione o niewielki potencjał militarny. Kiedy oni seryjnie produkowali okręty podwodne, my zwodowaliśmy dopiero swoją pierwszą jednostkę. To był egzemplarz eksperymentalny. Używaliśmy go początkowo do celów badawczych. Mogliśmy, co prawda, przetrwać, ale nie umieliśmy jeszcze ich dogonić.

- Na powierzchni jest podobnie - powiedział Rourke. - Siły radzieckie przez pięć ostatnich wieków doskonały swoją taktykę wojenną. Rosjanie przetrwali w Podziemnym Mieście. Wybudowano je w górach Uralu jako potężny projekt obronno-cywilny, w pełni samowystarczalny, jeszcze przed wybuchem wojny. Do tego miasta przybył Władimir Karamazow. W tym momencie powinienem chyba wytłumaczyć, skąd się tu wziąłem.

- Dzięki hibernacji. Wiem, że prowadzono eksperymenty mające na celu użycie komór kriogenicznych do dalekich podróży w kosmos.

- Dokładnie - potwierdził Rourke. - W Noc Wojny flota naszych wahadłowców wystartowała z Centrum Lotów Kosmicznych imienia Kennedy'ego na Florydzie. Kilka lat wcześniej wyznaczono międzynarodową grupę astronautów. Tę akcję nazwano „Projektem Eden”, ale zawsze uważałem, że powinna nazywać się Arką Noego. Co jakiś czas odbywano ćwiczenia, w czasie których astronauty byli wprowadzani w stan hibernacji. Prezydent przewidująco wyznaczył kolejny trening w chwili, gdy nadeszła Noc Wojny. I właśnie wtedy promy wystartowały. Nikt nie wiedział, jaki jest cel lotu. Dopiero otwarcie tajnych rozkazów wyjaśniło wszystkim, że uczestniczą w projekcie mającym na celu ocalenie ludzkości. Załogi zostały uśpione na prawie pięćset lat, podczas gdy promy wprowadzono na orbitę eliptyczną biegnącą na skraj systemu słonecznego i z powrotem. Załogi jednostek przygotowały promy i także zapadły w sen w komorach hibernacyjnych. Lotem kierował komputer. Wobec możliwości zagłady życia organicznego na Ziemi warto było podjąć takie ryzyko. Na pokładach promów znajdowało się sto dwadzieścia osób - kobiety i mężczyźni różnych ras. W pamięci komputera zgromadzono wiedzę naukową i spuściznę kulturalną ludzkości. Na pokładzie znajdowały się również zamrożone embriony zwierząt domowych, ptaków oraz innych form życia.

- W jaki sposób udało się zatrzymać proces starzenia? - zapytał Fellows.

- Największym problemem zawsze było zabezpieczenie mózgu. W śnie hibernacyjnym człowiek może znaleźć się na tak niskim poziomie aktywności, iż nie da się go już obudzić. Coś w rodzaju śmierci za życia. Ogromne zainteresowanie wśród Rosjan wzbudziło odkrycie przez Amerykanów surowicy, którą wstrzykiwano przed wprowadzeniem w stan snu. Substancja chroniła do momentu, kiedy komputer miał budzić daną osobę.

- Panu udało się skorzystać z dobrodziejstwa hibernacji.

- Ma pan rację - uśmiechnął się Rourke. - To dość długa historia. Ludzie KGB pod dowództwem Karamazowa próbowali zdobyć surowicę, nawet udało im się ją wykraść. Dopadłem Karamazowa i myślałem, że go zabiłem. Karamazow jednak przeżył i został zabrany do Podziemnego Miasta. Dzięki pomocy wiernych funkcjonariuszy zdobył nieco surowicy i kilka komór hibernacyjnych - po to, by ocaleć i przebudzić się po pięciuset latach.

- Ale cóż stało się z panem, doktorze?

- Wuj major Tiemierowny, generał Izmael Warakow, był naczelnym dowódcą wojsk okupacyjnych, które po Nocy Wojny zajęły Stany Zjednoczone i Kanadę. Karamazow pełnił wtedy rolę dowódcy KGB na Amerykę Północną. Kiedy wszyscy myśleli, że Karamazow nie żyje, jego następca zaczął wprowadzać w życie jego plany podboju świata. W tym celu stworzono kwaterę główną w górach Czejena w stanie Kolorado. Wyposażono ją w broń, wszelkie przydatne urządzenia, a także emiter strumienia cząstek, który miał być wykorzystany do zestrzelenia floty promów kosmicznych w chwili, gdy wahadłowce będą lądować. Były tam też komory hibernacyjne. Jednostka stworzona przez Karamazowa - oddział specjalny KGB, którym dowodził teraz jego następca, została wyznaczona do tego, by schronić się w kwaterze i przetrwać pożar atmosfery. Ich naukowcy przewidzieli czas przylotu z dokładnością do kilku dni. Dowódcą tego oddziału był Roźdiestwieński.

- A jak panu udało się zdobyć komory hibernacyjne i surowicę?

- Wuj Natalii, generał Warakow był przyzwoitym człowiekiem i kochał swoją ojczyznę. Zdał sobie sprawę, że oddział specjalny planuje przejęcie władzy nad światem i chce zniszczyć „Projekt Eden” w chwili lądowania promów kosmicznych. Uważał, że „Eden” jest szansą dla ludzkości. Bał się także o los swojej przybranej siostrzenicy, bo bardzo kochał Natalię. Starał się zapewnić jej schronienie i możliwość przeżycia. Nie chciał także, by komory wykorzystywał oddział specjalny, zamiast najświetlejszych umysłów Rosji. To wpłynęło na jego decyzję i dzięki Warakowowi udało nam się przeżyć.

- W jaki sposób?

- Zebrał grupę zufanych żołnierzy, którzy zdawali sobie sprawę, że to, co planuje Roźdiestwieński, jest godne najwyższej pogardy. Dowodził nimi kapitan Władow. W tym samym czasie amerykański oficer Reed, były członek wywiadu wojskowego, prowadził oddział wyznaczony przez Chambersa, prezydenta Stanów Zjednoczonych II.

Fellows skinął głową.

- Czytałem o tym we wspomnieniach Gundersena.

- Natalia i ja razem z oddziałami Władowa i Reeda zaatakowaliśmy rosyjską kwaterę. Udało nam się wykraść surowicę i kapsuły narkotyczne. Władow razem ze swymi ludźmi zginął, odwracając uwagę oddziału specjalnego od naszej akcji. Zginął także Reed i jego żołnierze. Zabraliśmy z Natalią surowicę oraz komory hibernacyjne do mojej kryjówki w górach Georgii.

- To stan znajdujący się na południowo-wschodnim wybrzeżu USA?

- Tak. Cudowna kraina. Pod wieloma względami przypominała raj. Natalia, moja żona Sarah, nasze dzieci oraz mój przyjaciel Paul zapadli w sen. O zmroku niebo zaczęły ogarniać płomienie. Roźdiestwieński wyruszył za nami, ale jego oddział spłonął żywcem. Zginął również sam Roźdiestwieński.

- Obudził się pan po pięciu wiekach i znowu stanął do walki z Karamazowem. Czy tak?

Rourke skinął głową.

- Obudziłem się wcześniej niż pozostali. Rozbudziłem Annie i Michaela. Pracowałem z nimi

przez pięć lat, póki nie przekonałem się, że są już na tyle dorośli i samodzielni, by dać sobie radę bez mojej opieki. Potem znowu zasnąłem. Kiedy ocknąłem się ponownie, dzieci były już dorosłe. Annie wyszła za mąż za Paula. Mój syn trafił na ocalałą społeczność. Uratował życie Madison i wkrótce się pobrali. W tym mniej więcej czasie dowiedziałem się, że Karamazow nadal żyje i że powróciły promy „Projekt Eden”. Dowiedziałem się też, że zawarliśmy przymierze z Republiką Nowych Niemiec znajdującą się w Argentynie oraz ze społecznościami istniejącymi na wyspie Lydveldid. To w czasie radzieckiego ataku na gminę Hekla na Islandii zginęła żona Michaela, Madison. Była w ciąży.

- Gdzie teraz przebywają astronauty „Projekt Eden”?

- Wylądowali w stanie Georgia. Żyją i budują stałą bazę, ale idzie im to raczej powoli. - Rourke uśmiechnął się. - Pomagają im Niemcy. Moja żona z córką są w Islandii. Powstała już baza niemiecka strzegąca Hekli. Ja, Natalia, Paul i Michael ścigaliśmy Karamazowa, który próbował przejąć władzę, atakując własny rząd. Tak więc faktycznie istnieją dwa państwa radzieckie. Mam nadzieję, że uda się zawiązać przymierze z miastem na Uralu, przymierze przeciw Karamazowowi. Ścigaliśmy wojska marszałka aż do Chin; chciał zdobyć nie wykorzystaną część przedwojennego arsenału nuklearnego tego państwa. Pewnego wieczoru wyszliśmy z Natalią na plażę. Na chwilę rozdzieliliśmy się. Usłyszałem odgłosy walki i pobiegłem jej na pomoc. Ale nie powiodło mi się tak, jak planowałem.

- Zdumiewająca historia, doktorze Rourke. To znaczy, że w tej wojnie bierze pan udział już od pięciuset lat.

- Tyle, że z dużą przerwą - przytaknął.

- Musi mi pan opowiedzieć...

W tym momencie przeszkodziło im stukanie do drzwi. Stanął w nich wysoki mężczyzna, o przyprószonych siwizną włosach. Pod pachą trzymał książki oraz wydruki komputerowe.

- Oto pański ekspert do spraw uzbrojenia, doktorze. John wyciągnął do niego dłoń.

- Proszę mi wybaczyć, że pana fatygowałem. Nazywam się John Rourke.

Rozdział XLIX

Najgorsze przeczucia Annie potwierdziły się. Oddział, który wysłano, aby odbić gaz, składał się wyłącznie z kobiet, funkcjonariuszek KGB.

Annie widziała, jak Rosjanki rozłożyły się w dolinie, rozstawiły strażę, stanowiska moździerzy i karabiny maszynowe. A potem zobaczyła białą flagę i usłyszała piskliwy głos, mówiący po angielsku przez megafon:

- Chciałabym rozmawiać z kimś z rodziny Rourke'ów. Mówi kapitan Swietłana Grubasznikowa walcząca pod rozkazami marszałka Karamazowa. Żądam natychmiastowej odpowiedzi!

- To brzmi jak głos jakiejś miłej dziewczyny - powiedziała Annie do Marii.

- Będziemy z nimi rozmawiać?

- Musimy. Trzeba zyskać na czasie. Może Han z więźniami są już na pokładzie samolotu, ale na pewno nie udało mu się jeszcze sprowadzić posiłków. Ja będę rozmawiać, a ty trzymaj się blisko Rolvaaga.

Annie cofnęła się z krawędzi przepaści. Potem wstała i pobiegła, aby znaleźć Ma-Lin i przekazać jej, że przejmuje dowództwo i udaje się na rozmowy z Grubasznikową. Ma-Lin przetłumaczyła najstarszemu rangą chińskiemu żołnierzowi jej słowa. Twarz mężczyzny wyrażała niezadowolenie, ale zgodził się, że powinni zyskać na czasie.

- Porucznik Liu prosi, bym przekazała jego najgorętsze życzenia powodzenia w pertraktacjach. Komunikuje również, że ostateczna decyzja pozostaje nadal w jego gestii.

Annie uśmiechnęła się.

- Proszę powiedzieć porucznikowi Liu, że zdaję sobie sprawę, iż jest on tu najstarszym stopniem oficerem. Ale jeśli którakolwiek z ciężarówek zostanie trafiona, żaden mężczyzna nie będzie w stanie sprawować dowództwa.

Annie odeszła na bok, by uruchomić umieszczony na ciężarówce megafon.

- Tu Annie Rubenstein. Jestem córką Johna Rourke'a. Ojciec zdecydował, że będę reprezentować rodzinę i wszystkie zgromadzone tu siły. Schodzę w dół i spotkam się z wami w połowie drogi między obozami.

Wyłączyła wzmacniacz i wyszła z kabiny. Jeśli uda się podtrzymać ich przekonanie, że jest tu jej ojciec, być może zyskają na czasie.

Zobaczyła Marię stojącą obok Rolvaaga i uśmiechnęła się do nich. Usłyszała szept Niemki:

- Powodzenia.

- Oslaniajcie mnie! - zawołała w odpowiedzi. Ruszyła w dół ścieżki prowadzącej do doliny.

Wijący od dłuższego czasu wiatr stawał się coraz chłodniejszy. Zobaczyła Swietlanę Grubasznikową, która wspinała się na stok, trzymając białą flagę. Była ubrana w mundur polowy i ciepłą parkę. Annie nie zauważyła broni, ale domyślała się, że kobieta ukryła ją pod mundurem.

Rosjanka zbliżała się zdecydowanym krokiem i zatrzymała się jakieś dwa metry od niej.

- Świetnie mówi pani po angielsku - pochwaliła ją Annie.

- Dziękuję, pani Rourke.

- Raczej pani Rubenstein. Wyszłam już za mąż.

- Gratuluję.

- Dziękuję. To była skromna uroczystość, ale miałam śliczną sukienkę.

- Przepraszam, że nie byłam na ślubie.

- No cóż, lista gości była raczej ograniczona. Cóż mogę dla pani zrobić?

Rosjanka uśmiechnęła się. Jej zęby były olśniewająco białe. Mogłaby być całkiem ładna, gdyby nie krótkie, ścięte po męsku włosy i okulary w drucianych oprawkach.

- Myślę, że wie pani, po co tu jestem.

- Chodzi o warunki waszej kapitulacji? Oczywiście dotrzymamy wszelkich konwencji wojennych, choć one zakazują użycia gazów bojowych.

Rosjanka roześmiała się. „Niedobry znak” - pomyślała Annie.

- To ja żądam waszej kapitulacji. Nie gwarantuję nic ponad to, że nie zostanieie rozstrzelani na miejscu.

- To bardzo miłe z waszej strony. Czy nie rozumiesz, że posiadamy gaz, który może zniszczyć armię Karamazowa?

- Siły bohatera Związku Radzieckiego marszałka Karamazowa znajdują się w bezpiecznym miejscu, poza zasięgiem rażenia.

- Gówno prawda, pani kapitan. - Annie uśmiechnęła się drwiąco. - Wasze warunki kapitulacji możecie sobie wsadzić...

- Zginiesz.

- To i tak najlepsza z propozycji, jakie mi złożyłaś. Pamiętaj, co się stanie, gdy gaz wydostanie się ze zbiorników. Powstanie niezgorsza chmura, która popłynie prosto nad wojska waszego bohaterskiego marszałka. Rozmowa skończona?

- Tak.

- W takim razie - serwus!

Annie odwróciła się na pięcie i ruszyła do góry.

Rozdział L

Paul wciąż jeszcze miał na sobie mokre ubranie. Odszukał broń i wspiął się na przybrzeżne skały. Okręt dawno już zniknął pod powierzchnią morza. Wraz z nim rozwiały się wszelkie szanse na uratowanie Michaela, Johna i Natalii.

Spojrzał w dół, na obozowisko Karamazowa.

- Któregoś dnia - wyszeptał. - Może całkiem niedługo...

Popatrzył dookoła. Dwaj radzieccy żołnierze wspinali się na grzbiet wzniesienia. Paul przełożył Schmeissera do przodu i nacisnął spust. Dwie krótkie serie ścięły napastników z nóg.

Rzucił się do ucieczki. Odgłosy wystrzałów z pewnością były słyszane w obozie.

Michael czuł, że coś rozsadza mu czaszkę. Był w samych szortach, nadgarstki miał związane jakąś plastikową linką. Szarpnął dłońmi, ale poczuł jedynie większy ból.

- Tym razem nieźle mnie związali - powiedział. Przed sobą zobaczył drzwi obramowane jakimiś niebieskimi fotokomórkami. Reszta pomieszczenia przypominała zwykłą więzienną celę.

Pamiętał walkę na pokładzie łodzi i zdał sobie sprawę, że te dziwne pistolety były rodzajem broni pneumatycznej z pociskami usypiającymi. Kiedy próbował wstać, poczuł skurcz żołądka i znowu zemdlął...

Natalii zwrócono jej ubranie. Strażniczki uważnie ją obserwowały, kiedy zdejmowała radziecki mundur i weszła pod prysznic. Potem przebrała się we własną odzież i uczesała włosy. Domyślała się, że jej mąż lub jego wysłannik ma się tu wkrótce pojawić. Usiadła na plastikowej ławce i wciągnęła buty. W pobliżu szwu namacała żyłkę. Jedyнным problemem było jej wydostanie i zapewnienie sobie czasu, by otworzyć tętnicę. Podcięcie żył mogło spowodować zbyt powolną śmierć.

John nie czuł się jeszcze na tyle dobrze, aby chodzić. Ekspert od uzbrojenia był przekonany, że stworzy duplikaty 12 gramowych naboju kalibru 11,43 milimetra z wydrążonym pociskiem do automatycznego kolta. Da się też wyprodukować mieszankę wybuchową tworzącą ładunek miotający. Pozostało oczywiście jeszcze wiele problemów, ale ekspert zapewniał, że postarają się uporać z nimi jak najszybciej.

Rourke stał na balkonie szpitala i oglądał okolice. Widział koniec żółtej trasy, którą jeździły urządzenia transportowe. Po tej stronie budynku niewiele było widać. W dali znajdowała się ściana

kopuły. Z okien mógł też obserwować szkołę, kilka dzielnic mieszkalnych. Parę pięter niżej przechadzała się jakaś młoda para. Dzień zbliżał się do końca, chociaż światło nigdy nie zmieniało napięcia.

Myślał teraz o ostatniej rozmowie z Fellowsem.

- W jaki sposób chce pan dokonać czegoś, co nie udało się moim ludziom, doktorze Rourke?

- Nie lekceważę umiejętności pańskich ludzi i bardzo chcę, aby im się udało. Ale wasi radzieccy przeciwnicy zamierzają użyć Natalii jako atutu w rozmowach z moimi wrogami. Jeśli ich sojusz zostanie zawarty, staniemy w obliczu zagłady całego świata. Dlatego musimy wyciągnąć stamtąd Natalię, zanim przekaza ją Karamazowowi. Nie wiem, co chce jej zrobić, ale jeśli wasza misja się nie powiedzie, ruszę jej na ratunek. Z każdą godziną czuję się silniejszy. Do jutra będę mógł poruszać się całkiem swobodnie. Kiedy dopłyniemy do radzieckich kopuł, będę już walczyć.

- Ale nie może pan stąd wyruszyć bez okrętu podwodnego, doktorze Rourke - powiedział prezydent.

- Jeśli mi pan nie pomoże, sam postaram się o jakąś łódź. Nie mam innego wyboru.

Fellows opuścił salę szpitalną bez odpowiedzi.

John owijał linką trzonek noża. Dostarczono mu również odpowiednie urządzenie do ostrzenia.

Nie zwrócono mu jeszcze pistoletów, ale ekspert do spraw uzbrojenia powiedział, że Detoniki zostały rozebrane i wyczyszczone. Były one potrzebne do sprawdzenia skuteczności odtworzonych pocisków. W Mid-Wake znajdowało się kilka egzemplarzy broni o takim kalibrze, ale były w rękach prywatnych kolekcjonerów i w Muzeum Kultury Amerykańskiej. Z żadnego nie strzelano przez kilka ostatnich stuleci. Jeśli ten facet rozsądzi jego Detoniki, Rourke zadusi go chyba gołymi rękami.

Po wpadce w Ameryce Północnej, która spowodowała, że doktor porzucił CIA i zajął się sztuką przetrwania, zaczął stale nosić broń przy sobie. Podobał mu się pistolet Beretta 92F, taki jaki nosił jego syn, czy pistolet Browning, którego używał Paul. Ale za najlepsze uznał te niewielkie pistolety kalibru 11,43 milimetra. Python był też znakomitym rewolwerem, pomimo że mało odporny na uszkodzenia. Rourke cenił też rewolwery systemu Smith & Wesson. Był jeszcze znakomity, wykonany ręcznie Trapper Scorpion kalibru 11,43 milimetra używany przez Sarah. Ale jego Detoniki... Kiedy tylko je dostanie, wyjdzie stąd w ten czy inny sposób.

Komandosi dotarli do tunelu łącznikowego biegnącego pod budynkiem dowództwa.

- Gdybym wiedział, że ten tunel znajduje się właśnie tutaj, pomógłbym Rourke'owi w ucieczce - wyszeptał Aldridge.

Kryli się za kłębówiskiem rur i zaworów, które zbiegały się przy rozgałęzieniu dwóch tuneli. Średnica tunelu sięgała zaledwie metra. Na lewo tunel biegł w kierunku Ludowego Instytutu Badań Morskich, na prawo ku połączeniu głównej kopuły z mniejszą, gdzie mieściły się budynki rządowe i naczelnictwo dowództwa.

- Rourke'owi nigdy by się nie udało, gdyby próbował zrobić to w dzień - powiedział Darkwood. - Kiedy wejdziemy w głąb tunelu, jedyne wyjście prowadzi wprost pod zespół budynków rządowych. Wydostaniemy się stąd, wychodząc przez obszar więzienny. Zaatakujemy ich około godziny drugiej w nocy. Warta nocna powinna być mniej liczna, a strażnicy nie tak czujni. - Darkwood spojrzął na zgromadzonych. - Będziemy przechodzić bezpośrednio pod centrum dowodzenia i wyjdziemy tuż obok sąsiednich budynków. Odszukamy tę kobietę, wrócimy do tunelu i w nogi. Jeśli zostaniemy rozdzieleni, spotkamy się przy nabrzeżu. Zsynchronizujemy zegarki, każdy

ma zasobnik wybuchowy. W razie niebezpieczeństwa możecie ich użyć. Nie muszą chyba przypominać o ostrożności. Gdyby Rosjanie dowiedzieli się, że wiemy o tunelu do laguny, strategiczne znaczenie tego miejsca zostałoby zaprzepaszczone. A może przyjdzie dzień, kiedy będzie to miało decydujące znaczenie dla Mid-Wake. Czy są jakieś pytania?

Nie było żadnych.

Darkwood spojrział na Aldridge'a.

- Ruszamy! - rozkazał. Kapitan skinął głową i dał znak swoim ludziom. Darkwood obejrzał się za siebie, a potem zaczął wczolgiwać się do tunelu.

Natalia znów znalazła się przed triumwiratem. Ze wszystkich stron otaczali ją strażnicy.

- Za kilka chwil - przemówił przewodniczący - zostaniecie przekazana delegatowi marszałka Karamazowa. Na pewno ucieszy was wiadomość, że chociaż marszałek nie mógł przybyć osobiście, już cieszy się na myśl o spotkaniu z wami.

- Jestem tego pewna - odpowiedziała.

- Czy znacie kapitana Sierowskiego z... - Przewodniczący zerknął w notatki. - ...oddziału specjalnego KGB?

- Nie znam kapitana Sierowskiego. Ale jeżeli jest żołnierzem oddziału specjalnego, wyobrażam sobie, co to za człowiek. Powiem wam tylko jedno. Jeżeli rzeczywiście leży wam na sercu dobro ludu radzieckiego żyjącego w waszym podwodnym mieście, nie ufajcie Karamazowowi. On myśli wyłącznie o sobie. To rzeźnik, pozbawiony jakichkolwiek skrupułów. Zapewniam was, że moje odejście z KGB i przyłączenie się do Amerykanów nie zmieniło tego, iż nadal czuję się Rosjanką. Opuściłam KGB, ponieważ zdałam sobie sprawę, że jej działalność może doprowadzić do zagłady całej ludzkości. Jeśli zaufacie Karamazowowi, towarzysze, poprowadzi was prosto ku zagładzie. John Rourke nie żyje. Ale jego śmierć nie zmieni nieuniknionego zwycięstwa dobra nad złem. Są przecież inni - Paul Rubenstein, syn Johna - Michael, jego żona - Sarah i ich córka - Annie. Wreszcie są tysiące ludzi podobnych do nich, którzy będą walczyć, by zatriumfowała wolność. Stoicie przed historycznym momentem, który może zadecydować o waszym dalszym istnieniu. Jeśli myślicie tylko o władzy, to wasi następcy będą was przeklinać. Nie macie zbyt wiele czasu. Ale kiedy sprzedacie się Karamazowowi, będzie już za późno. To wszystko, co chciałam powiedzieć.

Zaległa cisza. Natalia stała niemal na baczność. Jeden z członków triumwiratu przerzucał papiery leżące na biurku. Strażnicy stali nieporuszeni. Teraz jedyną jej szansą była śmierć. Ale może mogła jeszcze coś zrobić. Kiedyś poszła do męża bez broni, by wybłagać wolność dla swoich przyjaciół. Prawie ją wtedy zabił. Tym razem będzie uzbrojona. Zanim sama podetnie sobie tętnicę, może to samo zrobić jemu. Wtedy nie umarłaby daremnie.

Usłyszała stukot obcasów w holu i spojrzała na drzwi. Poznała Borysa Fiedorowicza z piechoty morskiej Specnazu. Teraz miał rangę pułkownika. Być może awansował za to, że zastrzelił Johna. Obok niego siedł oficer w randze kapitana. Wysoki, chudy blondyn, ubrany w czarny mundur oddziału specjalnego KGB. Buty z wysokimi cholewami miał starannie wypastowane, pas i kabura równie lśniły. Mężczyzna podszedł bliżej i ich spojrzenia spotkały się. Miał wzrok zimny jak stal. Zasalutował przed triumwiratem, a potem oznajmił:

- Kapitan Aleksy Sierowski z oddziału specjalnego Komitetu Bezpieczeństwa Państwa. Mam honor przesłać pozdrowienia i wyrazy szacunku od mojego dowódcy, bohatera Związku Radzieckiego, Władymira Karamazowa.

- Witajcie, kapitanie Sierowski - powiedział przewodniczący. Witam was w imieniu ludowego Rządu Radzieckiego. A tutaj jest prezent dla was.

Natalia ze zdziwieniem zauważyła, że przewodniczący wyraźnie ożywił się, wskazując na nią.

- Dziękuję, towarzyszu przewodniczący.

Sierowski zrobił szybki zwrot w prawo i podszedł do Natalii. Spojrzała mu w oczy.

- Major Tiemierowna! - Zasalutował, ale nie nazwał jej towarzyszką. - Macie pozdrowienia od marszałka Karamazowa. Aresztuję was w imieniu ludu radzieckiego. Jesteście oskarżeni o zdradę pierwszego stopnia, szpiegostwo, bunt i morderstwo.

Rozdział LI

Przyjrzał się uważnie drzwiom celi i odkrył, że są otoczone barierą energetyczną. Strzępami koca, który ściągnął ze swego posłania, sprawdził, w którym momencie uruchamiają się czujniki bariery. Jeżeli więzów nie da się przetrzeć o ramę łóżka, będzie można próbować je przepalić. Z nitek koca skręcił lonty, które wetknął między plastikowe pęta.

Wiedział, że w każdej chwili może zostać odkryty, ale nie miał nic do stracenia. Pochylił się i zbliżył nadgarstki do bariery. Wepchnął długi, cienki lont wprost w pole elektryczne. Lonty zaczęły płonąć. Dmuchał na nie lekko, by podtrzymać żar. Jeden zgasł, pozostałe dwa lekko się tliły. Po chwili zapłonęły również plastikowe więzy. Michael starał się nie myśleć o bólu. Swąd palonego tworzywa stawał się coraz intensywniejszy. Syn Johna miał nadzieję, że dym nie jest trujący. Postronek zgasł. Kiedy podniósł ręce do oczu, aby zobaczyć efekt swoich poczynań, okazało się, że spalił się jedynie niewielki odcinek. Rourke odwrócił się i zaczął odrywać kolejne skrawki koca.

Sierowski zwrócił się znów do triumwirów:

- Może już was poinformowano, towarzyszu przewodniczący, że kiedy wasz wspaniały okręt podwodny ruszał w drogę, moi i wasi ludzie pochwycili Michaela Rourke'a, syna przestępcy Johna Rourke'a, którego zabił porucznik Fiedorowicz.

- Przekazano nam tę informację, kapitanie. Podejrzewam, że chcecie porozmawiać o jego dalszym losie.

- Tak, towarzyszu przewodniczący. Jest on oskarżony o popełnienie wielu zbrodni. Mój rząd będzie się z pewnością domagał jego ekstradycji. Musi odpowiedzieć za swe przestępstwa.

- Jediną zbrodnią Michaela jest to, że oskarża mego męża i jego ludzi o zamordowanie Madison, swojej żony!

Sierowski nawet na nią nie spojrział. Strażnik szturchnął Natalię lufą pistoletu.

- Słyszałem - powiedział przewodniczący - że wasz marszałek ma wątpliwości co do śmierci Johna Rourke'a. Czy przekazanie Michaela Rourke'a je rozwieje?

- Nie mogę mówić w imieniu marszałka Karamazowa. Ale ten gest mógłby się stać symbolem zaufania i świadectwem woli współpracy pomiędzy narodami państw radzieckich.

- A co się stanie z ludem radzieckiego Podziemnego Miasta na Uralu, wobec którego Karamazow próbował użyć trującego gazu? - przemówiła Natalia, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Z tego, co nam wiadomo - powiedział przewodniczący łagodnie - rzeczywiście można poddać w wątpliwość prawo Karamazowa do głównego dowództwa.

- Dajecie posłuch zdradzieckim kłamstwom, towarzyszku przewodniczący. Komu wierzycie? Oficerowi służącemu wiernie Związkowi Radzieckiemu czy wiarołomnej żonie, kobiecie, która zawiodła zaufanie pokładane w niej przez naród radziecki?

- Przejmijcie Michaela Rourke'a pod swoją straż. Jest teraz waszym więźniem. Czas na odpoczynek. O ile wiem, wasze spotkanie z marszałkiem Karamazowem na wyspie Chiumen Tao w cieśninie Formoza zostało wyznaczone dopiero za dwadzieścia godzin. To wystarczająco dużo czasu, byście wypoczęli przed podróżą.

- Dziękuję, towarzyszku przewodniczący. Zwracam się z prośbą, aby ta kobieta została natychmiast przekazana pod straż oddziału specjalnego KGB i przeprowadzona na pokład okrętu, którym popłynę na spotkanie z marszałkiem Karamazowem.

- O ile rozumiem, chodzi tu o jej bezpieczeństwo. Zapewniam was, kapitanie, że leży to w naszym wspólnym interesie, żeby została ona na naszych terenach więziennych. W tej sprawie musicie ustąpić.

- Złożę o tym raport marszałkowi.

- Macie do tego prawo. Myślę, że nie przeszkodzi to wam w przyjęciu zaproszenia na skromny poczęstunek.

- Będzie to dla mnie zaszczyt, towarzyszku przewodniczący.

- Proszę odprowadzić major Tiemierownę do celi - powiedział przewodniczący, nie patrząc na Natalię.

Rozdział LII

Tunel zwężał się coraz bardziej. Darkwood czołgał się teraz na łokciach i kolanach. Ciepło rur, którymi transportowano gorącą parę wodną powodowało, że temperatura stawała się nie do zniesienia.

Aldridge był tuż za Darkwoodem, a za nimi czołgało się jeszcze dwunastu żołnierzy piechoty morskiej.

Darkwood zobaczył, że tunel skręca, i o ile zdjęcie termograficzne, wykonane jeszcze z okrętu podwodnego, było dokładne, za tym zakrętem miało znajdować się wejście na teren więzienny. Darkwood ostrożnie wyjrzał za załom tunelu. Pomyślał, że nie ma czego zazdrościć swoim żołnierzom. Każdy z nich miał karabinek szturmowy AKM-96 oraz plecak wyładowany amunicją i materiałami wybuchowymi. Przez ostatnie minuty musieli zdjąć plecaki i pchali wszystko przed sobą. AKM-96 zostały wybrane do tego zadania, gdyż można je było ładować zdobyczną amunicją.

Minął już zakręt. Oświetlenie było tu tak słabe, że nie był pewien, czy widzi przed sobą drabinę. Przyspieszył. Kombinezon był już zupełnie przetarty na łokciach i kolanach.

Komandor starł rękawem pot z czoła i ruszył do przodu. Teraz wyraźnie widział drabinę. Biegła w górę pionowym szybem. Z kieszeni na prawym ramieniu wyciągnął reflektor i nastawił go na najniższe natężenie światła.

Zatrzymał się u podstawy drabiny. Zobaczył właz. To rzeczywiście szczęście, że Rourke nie próbował przedostać się tą drogą, bo znalazłby się w pułapce. Od tej strony nie można było otworzyć włazu.

Darkwood zwrócił się do Aldridge'a:

- Który z twoich ludzi ma wytrych magnetyczny?

- Harkness!

Darkwood wycofał się w kierunku tunelu awaryjnego, a za nim Aldridge i Stanhope.

Harkness przepchnął się do przodu i stanął w szybie.

- Czego będziesz potrzebować, Harkness?

- Wytrycha magnetycznego i klamer. Nie dam rady sam wciągnąć klamer do góry.

- Podam wam wytrych - powiedział Stanhope. - Stanę tam z klamrami, kapralu, a wy powiecie, kiedy będziecie ich potrzebować.

- Tak jest, sir. Dziękuję.

- Zachowujcie się możliwie cicho, kapralu - dodał komandor.

- Tak jest, sir.

Jeśli zamek jest wykonany ze stopu zawierającego żelazo, powinno się udać przekrócić koło na tyle, by go otworzyć. W przeciwnym wypadku byłiby skazani na materiały wybuchowe.

Darkwood skierował latarkę na tarczę zegarka. Byli już spóźnieni. Jeśli nie uda się odbić tej kobiety na czas, „Reagan” odpłynie na pełne morze.

Została sama. Mogła w każdej chwili wyciągnąć ostrze żyłki i skończyć z sobą. Ale nagle zdała sobie sprawę, że choć w ten sposób ocalałaby się przed torturami, to postąpiłaby jak tchórz. Poza tym miała szansę zabicia swego męża. Ale jeszcze ważniejsza była pomoc dla Michaela. To był dla niej szok. Nie mogła pozwolić, by po śmierci Johna zginął jeszcze jego syn.

Zabrano ją z marmurowego holu i przetrzymano przez jakiś czas w poczekalni. Potem bez słowa wyjaśnienia kazano jej wstać i poprowadzono w dół, w kierunku obszaru więziennego. Nie stawiała oporu.

Otoczyło ją sześciu wartowników. Ruchomymi schodami zjechali na najniższy poziom obszaru więziennego, gdzie znajdowały się cele strzeżone wyjątkowo czujnie. Miała nadzieję, że nie rozbiorą jej znowu. Gdy skręcili w korytarz, usłyszała dziwny odgłos. Strażniczka idąca na czele kazała się im zatrzymać i zawołała w głąb korytarza, pytając, czy wszystko w porządku. Ktoś odpowiedział, że to tylko krzesło się przewróciło. Kobieta wzruszyła ramionami i rozkazała ruszyć dalej.

Natalii coś się nie podobało. Nie wiedziała dokładnie co. Któż to mógł być? Czyżby Michael uciekł i jej szuka? Przez chwilę pomyślała o Johnie. Ale on przecież nie żył...

Dostrzegła jakiś ruch w chwili, kiedy weszli na teren bloków cel. Jakieś postacie w czerni wyskoczyły z zaciemnionych cel, inne zza biurka, a kolejne spadły spod sufitu.

Kobieta będąca dowódcą oddziału strażniczego miała karabinek szturmowy, pozostali byli uzbrojeni w pistolety pneumatyczne. Natalia rzuciła się na kobietę. Chwyciła lewą ręką za broń, jednocześnie zaciskając dłoń na gardle przeciwniczki. Rzuciła nią o podłogę, uderzyła w szczękę, potem jeszcze raz, aż jej ciało zwiotczało. Sięgnęła po karabinek. W tym samym momencie usłyszała męski głos.

- Major Tiemierowna? - odezwał się ktoś po angielsku.

- Zgadza się - odpowiedziała.

- Nazywam się Jason Darkwood. Jestem komandorem bojowego okrętu podwodnego Stanów Zjednoczonych „Reagan”. Pani jest przyjaciółką Johna Rourke’a.

- Skąd pan wie?

- Doktor Rourke mówił nam o pani...

Zerwała się na równe nogi. Nim zdała sobie sprawę z tego, co robi, chwyciła Darkwooda za ubranie.

- John żyje?!

- Mogę się o to założyć! - usłyszała za sobą.

Natalia odwróciła się. Za nią stał czarnoskóry mężczyzna.

- Nie wiem, czy zdążył o mnie wspomnieć, zanim spadł z tego balkonu, ale nazywam się Sam Aldridge. Jestem kapitanem piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych. John był operowany, ale rokowania lekarzy były pomyślne. Operację przeprowadzał najlepszy chirurg Mid-Wake...

Natalia oderwała się od Darkwooda i zarzuciła ręce na szyję Aldridge’a, całując go prosto w usta.

- Dzięki ci za te wiadomości. - Odetchnęła głęboko i poczuła lekki zawrót głowy, zupełnie jakby

za chwilę miała zemdleć. Spojrzała na Darkwooda, objęła go i ucałowała w policzek.

- To lubię - powiedział komandor. - Facet z piechoty morskiej dostał całusa w usta, a chłopak z marynarki tylko w policzek.

W tym momencie poczuła, że mdleje. Otoczyły ją silne ramiona Darkwooda...

Otworzyła oczy. To nie był sen. Darkwood i Aldridge spoglądali na nią z góry. Jej głowa spoczywała na plecaku. Jason uśmiechnął się.

- Nie zawsze tak działałam na kobiety, major Tiemierowna. Poczula, że oblewa ją rumieniec.

- To dlatego, że myślałam...

- Zdaje się, że pani i doktor Rourke byliście sobie bardzo bliscy. Czy może pani przygotować się do drogi? Powinniśmy zniknąć stąd jak najszybciej.

- Masz rację, Jason - potwierdził Sam.

Natalia spojrzała na zgromadzonych wokół niej żołnierzy.

- Nigdy nie zdołam się wam odwdziaczyć.

- Wystarczył ten pocałunek - uśmiechnął się Darkwood. - Cóż ty na to, Sam?

- W zupełności - roześmiał się Aldridge. Rosjanka usiadła.

- Ostrożnie!

- Czuję się już całkiem nieźle.

- Nie wiedzieliśmy właściwie, kogo będziemy uwalniać. Nieczęsto wyruszamy po to, by ratować radzieckich oficerów. Ale jeżeli rzeczywiście ma pani pięćset lat, to będę chyba musiał zmienić swój stosunek do kobiet starszych od siebie.

- Och, panie komandorze.

- Proszę mi mówić po imieniu. To ułatwi sprawę.

- Mam na imię Natalia.

- W porządku. Zbierajmy się.

Pomógł jej wstać, potem wręczył pistolet. Spojrzała na zamek.

- To model 2418 A2, kaliber 9 milimetrów.

- Ile ma naboji?

- Trzydzieści w magazynku i jeden w komorze zamka. Skuteczność prowadzenia ognia - na odległość do siedemdziesięciu metrów, o ile jesteś w tym niezła.

- Jestem - uśmiechnęła się.

- W takim razie weź jeszcze to. - Podał jej ładownicę na magazynki. Przewiesiła ją przez ramię.

- A tu masz jeszcze standardowy magazynek na piętnaście naboji. - Darkwood wręczył jej magazynek, który schowała do torby.

- Czy zamierzacie też odbić Michaela, czy uwolni go inny oddział?

- O kim pani mówi? - spytał zaniepokojony Aldridge. Na moment serce jej zamarło.

- To syn Johna. Trzymają go na okręcie podwodnym, który właśnie przybył. - W oczach Darkwooda Natalia dostrzegła strach.

- To mały chłopiec.

- Ma około trzydziestki.

- Więc ile lat ma John Rourke? - spytał Aldridge. - Wygląda na jakieś trzydzieści pięć.

- Tyle właśnie ma.

- Jak w takim razie może mieć trzydziestoletniego syna?

- Uwierzcie mi, że mówię prawdę. Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia.

Darkwood spojrział na nią.

- W porządku. Spróbujemy się dostać do niego. Ale najpierw musimy stąd wyjść.

- Przez tunel? - spytał Aldridge.

- Zdaje się, że nie mamy innego wyjścia. - Darkwood zerknął na Natalię. - Gdzie zamierzali cię zabrać?

- Miałam być kartą przetargową, prezentem dołączonym do oferty sojuszu złożonej memu mężowi. Jest dowódcą wojsk radzieckich na lądzie. Sprawuje kontrolę nad bardzo silną armią i próbuje zdobyć głowice nuklearne. Jeśli to podwodne państwo sprzymierzy się z Karamazowem...

- Twoim mężem?

- Tak - odpowiedziała Aldridge'owi. - Jeśli zostanie zawarty sojusz, z pewnością wybuchnie kolejna wojna nuklearna. To będzie oznaczać koniec wszelkiego życia na tej planecie.

- Nasi przyjaciele na dnie oceanu mają pociski z głowicami nuklearnymi. Są także zainteresowani podbojem lądu. Przynajmniej od pewnego czasu tak się nam wydaje - powiedział Darkwood. - Myślisz, że bez ciebie i bez syna Rourke'a cały ten sojusz może trafić szlag?

- To może rzeczywiście mocno zaszkodzić temu układowi.

- Zabieramy się stąd. Trzymaj się blisko nas - powiedział Darkwood, a potem zawołał do Aldridge'a, który szedł w głąb obszaru więziennego: - Sam, zorganizuj tylną straż o jakieś dwie minuty drogi za nami.

- Zrobi się! Ubezpieczenie, słyszeliście rozkaz?

- Tak jest, sir! - odkrzyknął jakiś młody głos. Komandor już wyruszył, Natalia szła za nim.

Rozdział LIII

John spojrział na zegarek. Była piąta rano. Nie spał już od godziny. Był już zbyt zniecierpliwiony.

Ellen zjawiała się w pokoju w chwili, kiedy Rourke wyszedł spod prysznica. Złajęła go ostro, kiedy wrócił do maleńkiej łazienki, by się ubrać. Zbyt mało czasu minęło od operacji, by ubierał się w cywilne ubranie, które otrzymał poprzedniego wieczora.

- Czy ty nigdy nie śpisz?

- Mówiłam ci już. Niektórzy pacjenci muszą być pod szczególną opieką.

- Tak jak niektóre pielęgniarki.

Kiedy wciągał koszulę, podnosząc ramiona, poczuł ostry ból.

- Co ci jest? - Była już przy nim. Uśmiechnął się.

- To tylko mięśnie. Trochę zesztyniały z braku ruchu. A poza tym zdaje się, że dostałem niezłanie, zanim spadłem z tego cholernego balkonu.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Pomógł przełożyć koszulę przez głowę i włożyć rękawy. Zaczął zapinać guziki pod szyją.

- Ubrałeś się jak jakiś cholerny komandos. Gdzie ty się wybierasz!

- Jeśli do szóstej rano nie będzie wiadomości o uwolnieniu major Tiemierowny, wybiorę się na pomoc.

- Czy dadzą ci okręt podwodny?

- Mam nadzieję. W przeciwnym radzie będę musiał wziąć go sam. Bez obaw. Szybko wracam do zdrowia. Medycyna dwudziestego piątego wieku czyni cuda. Miałem dostęp do danych z komputera, który stał przy moim łożu boleści. Czuję się przy was jak znachor.

- Ach, to głupota. Lekarz zawsze pozostanie lekarzem. Tego wszystkiego będziesz mógł się nauczyć.

Uśmiechnął się.

- Chyba nigdy nie będę mógł ci się odwdziaczyć. Podeszła do okna.

- Wiem, że jesteś żonaty. Słyszałam też o tej Rosjance. - Gwałtownie odwróciła się do szyby. - Ale chyba możesz mieć przyjaciółkę?!

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Przytuliła głowę do jego piersi.

- Mogę, Ellen.

Skóra na nadgarstkach Michaela pokryła się pęcherzami. Próbował rozerwać nadpalone więzy. Wreszcie pękły z trzaskiem. Na zewnątrz mostka nikogo nie dostrzegł. Postanowił zatrzymać plastikowe sznury. Mogły się przydać do duszenia przeciwników. Miał nadzieję, że uda mu się

zdobyć broń, choćby nawet jeden z tych pneumatycznych pistoletów. Wtedy może mieć jakieś szanse. Jeśli ojciec i Natalia nadal żyją, mogą znajdować się na pokładzie okrętu. Jeśli nie tu, to może w miejscu, do którego przybiła jednostka.

Każde miejsce będzie lepsze niż to, w którym znajdował się teraz.

Rozdział LIV

Sebastian usiadł w fotelu dowódcy „Reagana”. Sprawdził godzinę na chronometrze wbudowanym w oparcie fotela. Doktor Barrow stała tuż za nim.

- Co postanawiasz, Sebastianie?

- Margaret, otrzymałem ściśle rozkazy. Jeśli nie zjawią się do szóstej, należy ich uznać za martwych. Nie możemy liczyć na to, że układ hydrolokatora na pławie ciągniętej za okrętem i Słupy Nieszczęścia będą w nieskończoność maskować nasz okręt. Mam obowiązek nie tylko czekać na powrót dowódcy, ale również zapewnić bezpieczeństwo reszcie załogi. Muszę wypełnić rozkazy i o szóstej wyruszyć na pełne morze. Potem skontaktuję się z admirałem Rahnem w celu otrzymania dalszych instrukcji, jeżeli oczywiście komandor Darkwood i jego oddział nie powrócą. Chcę ci przypomnieć, że nadal zostało jeszcze trochę czasu.

- Zaledwie tyle, by mogli przepłynąć przez ten „tunel”.

- Jason jest pomysłowy, podobnie jak kapitan Aldridge czy porucznik Stanhope. Być może znajdują jakiś środek transportu.

- Pewnie - warknęła Margaret. - Mogą przecież wykraść jeden z okrętów klasy Island!

- Musimy go zdobyć!

- Okręt podwodny klasy Island?

- Jasne!

- Więc dobrze. Rozważmy to spokojnie. - Darkwood próbował się skupić, spoglądając na olbrzymią łódź podwodną. - Jeśli przedostaniemy się na pokład, włączą się sygnały alarmowe i rozpęta się piekło. Będziemy mieli dość czasu, by dotrzeć na pokład, ale nie uda nam się stamtąd wydostać, wskoczyć do wody i odpłynąć tak szybko, by ujść z życiem. Jeśli ogłoszą alarm ogólny, zostaną wypuszczone rekiny. Nie mamy też pojęcia, w jakim stanie jest Michael Rourke. Do tego możemy mieć straty, a to nie przyspieszy ucieczki. Ale jeśli opanujemy okręt, mamy szansę na wydostanie się stąd. - Spojrzał na zegarek. - Najgorsze, że jesteśmy spóźnieni. Nie uda się nam dopłynąć do „Reagana” na czas. Jeśli nawet wyślą za nami jednostki klasy Island, będziemy mieli przewagę czasową. Dołączymy do „Reagana” i spróbujemy walczyć. Poza tym dobrze byłoby sprawdzić, co zawierają silosy na pokładzie tej jednostki. Zgoda? Nie było sprzeciwów.

- W porządku. Sam. Zajmiesz ten okręt dla mnie. - Darkwood uśmiechnął się.

Aldridge zaczął coś mówić, potem potrząsnął głową, próbując powstrzymać się od śmiechu.

- W porządku. Teraz powiem wam, jak to zrobimy. - Komandor był już poważny. - Tom!

Weźmiesz chłopaków, którzy czekają na nas w lagunie i jeszcze dwóch innych. Podpłyniecie do jednostki i wejdziecie na pokład od prawej burty, tam gdzie cumuje wodnopłatowa szalupa. Używajcie tylko PV-26 chyba, że silniejszy ogień okaże się niezbędny. Wolałbym ograniczyć hałas do minimum.

Stanhope skinął głową.

- Załoga okrętu powinna oczekiwać naszej czarującej towarzyszki. Więc jeśli przybędziecie nieco wcześniej... - Darkwood uśmiechnął się.

Pułkownik Harley Wilkes, ekspert od spraw uzbrojenia, przyjechał tym razem ubrany w mundur. Było już wpół do szóstej. Za pół godziny będzie wiedział, co z Natalią. Wszystko zależy od tego, czy misja Darkwooda zakończy się klęską, czy sukcesem.

- Dziękuję, że przybył pan o tak wczesnej porze, panie pułkowniku.

- To nie ma znaczenia, ponieważ i tak musiałem być na nogach całą noc. Spełniałem pewną zachciankę, doktorze.

Rourke spojrział staremu oficerowi w oczy. - Przepraszam, że sprawiłem panu kłopot.

- Przyjmuję pańskie przeprosiny. Wydaje mi się, że odtworzyłem tę amunicję, chociaż za cholere nie rozumiem, dlaczego nasze pistolety nie odpowiadają pańskim potrzebom.

- Jest pan żołnierzem, pułkowniku, więc wie pan doskonale, że każdy najlepiej walczy dobrze znaną bronią.

- Poniekąd - przytaknął. Otworzył niewielką teczkę i wyjął czerwony plastikowy pojemnik na amunicję. Wręczył go Johnowi. - Oto pańska amunicja, sir.

- Wygląda nieźle. A jak strzela?

- Dostosowaliśmy się w pełni do danych, które pan dostarczył. W pociskach jest nieco mniej wybuchowego materiału miotającego, dlatego że nasz proch ma inny skład i większą wydajność spalania.

Wydaje mi się, że ciśnienie w komorze jest w pełni wystarczające, a odrzut mniejszy niż ten, który występuje przy oryginalnej amunicji tego kalibru.

- Czy mógłbym je wypróbować?

- Mamy tu w pobliżu strzelnicę. Zadzwońię po pielęgniarkę i fotel na kółkach.

John Rourke wstał.

- To nie jest konieczne. Dziękuję panu, pułkowniku. - Za jakieś dwadzieścia pięć minut wszystko będzie jasne.

Zespół budynków oświaty był imponujący. Rourke zaczął rozmowę na jego temat z pułkownikiem Wilkesem. Średnie szkoły ogólnokształcące i szkoły wyższe obsługujące każdy z głównych obszarów mieszkalnych uzupełniał kompleks edukacyjny. Na jego terenie znajdowały się podstawowe i średnie szkoły dla osób wybitnie uzdolnionych oraz uniwersytet i Akademia Marynarki Wojennej. Akademia była jedyną wyższą szkołą wojskową i kończyli ją zarówno oficerowie marynarki, jak i oficerowie piechoty morskiej. Funkcję wojska pełnił tu korpus piechoty morskiej. Oprócz niego istniała jeszcze policja bezpieczeństwa. Na tym terenie wybudowano także szkoły specjalistyczne, które kształciły lekarzy, stomatologów oraz szpital (był on jedynym tego rodzaju centrum medycznym, nie licząc kilku klinik), który tworzył ze szkołą pewną całość.

Strzelnice porozrzucane były na całym terytorium Mid-Wake. Cywilów także zachęcano do strzelania. Wszyscy mężczyźni i kobiety tworzyli rodzaj milicji, ich umiejętności sprawdzano dwa

razy w roku. Propagowano też posiadanie broni wydawanej przez wojsko. Wiele organizacji posiadało też grupy strzeleckie.

Urządzenia strzelniczy były niezwykle nowoczesne. Wszystko kontrolował komputer. Cele mogły być ustawione w dowolnych konfiguracjach, przesuwane lub zaprogramowane do konkretnych potrzeb. Trafienia pokazywano na monitorze komputera w pobliżu stanowisk strzeleckich wraz z prędkością wylotową pocisku i prędkością uderzenia o tarczę. Stworzono także specjalne programy sprawdzające czas reakcji na ukazanie się celu oraz czas potrzebny na poprawkę podrzutu broni.

Rourke i pułkownik Wilkes spotkali się z kobietą w randze kapitana pełniącą obowiązki głównego asystenta wydziału uzbrojenia. Miała z sobą pistolety Johna. Kiedy wręczyła je Rourke'owi, doktor rozebrał je i dokładnie sprawdził. Rzeczywiście dobrze o nie zadbano. Lekko drżącymi rękami załadował cztery sześciopojowe magazynki i wsunął po dwa w kolby pistoletów. Ładowanie działało bez zarzutu. Kapitan Harriet Boweles zaprogramowała komputer na walkę indywidualną.

Cele wyruszyły na pozycje i Rourke rozpoczął strzelanie. Program przewidywał półtorej sekundy na ładowanie broni.

Spojrzał na ekran. Dwanaście strzałów pierwszej serii i jedenaście drugiej umieścił w „strefie śmierci”. Dwunasty strzał padł tuż obok.

Działanie amunicji i broni okazało się bez zarzutu, a odrzut pistoletów był identyczny z tym, do którego przywykł.

Wystrzelał jeszcze pięćdziesiąt naboju. W końcu załadował Detoniki i wepchnął je za pas.

- Pułkowniku Wilkes, pani kapitan Boweles, muszę wam podziękować. Wykonaliście kawał niezłej roboty. Ile ładunków mogę otrzymać?

- Chcielibyśmy zatrzymać niewielki zapas dla naszych własnych eksperymentów i na wypadek konieczności dorobienia jeszcze kolejnych duplikatów.

- Oczywiście, pani kapitan. Na ile naboju mogę liczyć? - Tysiąc.

- Znakomicie. - Rourke załadował zapasowe magazynki. - Nie przypuszczam, żebym potrzebował aż tylu. - Spojrzał na zegarek. Było już pięć po szóstej.

John sięgnął pod koszulę i wyciągnął oba pistolety. Odwiódł kurki. Zielone oczy kapitan Boweles rozszerzyły się. Pułkownik niepewnie zrobił krok w jego kierunku i zatrzymał się.

- Już po szóstej. Niech pan zbudzi prezydenta i sprawdzi, czy pan Fellows nadal oczekuje przybycia Natalii Tiemierowny. Jeśli tak nie jest, zamierzam wprowadzić pewne novum w waszej ekonomii - „wynajem okrętów podwodnych”. Jeśli udałoby się obniżyć koszty do właściwego poziomu, to kto wie? Pistolety będę trzymał odbezpieczone, tak by móc sięgnąć po nie w każdej chwili. Przykro mi, jeśli to wygląda na nadużycie gościnności. Jeżeli nie będzie wieści o major Tiemierownie, a prezydent nie wypożyczy okrętu podwodnego z załogą, wezmę łódź siłą. - Zobaczył, że Harriet Boweles z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

Natalia szła otoczona przez mężczyzn w mundurach piechoty morskiej Specnazu, trzymających wycelowane w nią Sty-20 i PV-26. Czuła powiew wolności. Nie tylko ucieka, ale sama bierze udział w ataku. Każdy z amerykańskich komandosów miał w plecaku radziecki mundur; Jasonowi i Samowi było w nich bardzo do twarzy.

Kiedy dochodzili do trapu prowadzącego na okręt podwodny, Darkwood szepnął do niej po rosyjsku:

- Znajomość języka obcego jest jednym z niezbędnych warunków, by otrzymać promocję w Akademii Marynarki Wojennej Mid-Wake. Trzykrotnie w ciągu roku każdy przechodzi test ze znajomości języka. Jeśli ktoś obleje, jest odsyłany do grupy poprawkowej, gdzie uczy się tak długo, aż będzie w stanie zaliczyć test. Nieźle, prawda?

Nie mogła mu odpowiedzieć, ale miała ochotę się roześmiać.

Byli przy wejściu na trap. Na straży stało dwóch szeregowców Specnazu. Obaj byli uzbrojeni w AKM-96. Darkwood i Aldridge nosili oficerskie mundury. Kiedy strażnicy ich zauważyli, stanęli na baczność. Natalia zatrzymała się, uderzona lufą Sty-20.

Darkwood brutalnie popchnął Rosjankę, przeszedł obok i zwrócił się do młodych szeregowców:

- Dlaczego nie jesteście przygotowani na nasze przybycie? Gdzie wasz dowódca?

- Towarzyszu kapitanie - zaczął żołnierz stojący bliżej - nie byliśmy uprzedzeni o waszym przybyciu.

- Teraz już jesteście, kapralu. Zróbcie przejście! Szeregowcy wymienili przestraszone spojrzenia.

Ten, który się odezwał, zakasłał. Kiedy znów przemówił, słychać było drżenie głosu.

- Wybaczcie, towarzyszu kapitanie, ale wydano nam jednoznaczne rozkazy, aby... żeby nikt... A kim jest ten drugi oficer? - Młody szeregowiec spojrzał na czarnoskórego Aldridge'a.

Darkwood uśmiechnął się i podszedł bliżej.

- Ten odważny oficer, który stoi przy mnie, był jedynym z piętnastoosobowej, starannie dobranej grupy oficerów, który zgłosił się na ochotnika do wypełnienia szalenie niebezpiecznej misji przeniknięcia na teren Mid-Wake. Sukces zależał od tego, czy uda się ufarbować jego skórę i zmienić chirurgicznie rysy twarzy, tak by mógł uchodzić za Amerykanina o afrykańskim rodowodzie. Jak sami możecie stwierdzić, efekt jest całkiem przekonujący. A jeżeli chodzi o was, szeregowcu, zdaliście celująco sprawdzian czujności na służbie wartowniczej.

Natalia z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Przypuszczam, że trzymacie straż, gdy większość załogi jest na lądzie.

- Tak jest, towarzyszu kapitanie! - Młody mężczyzna był najwyraźniej w euforii. Jasne, że był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Wasza gorliwość w wypełnianiu obowiązków zasługuje na nagrodę, towarzyszu - powiedział Darkwood. Złożył dłonie, jakby coś trzymał. Powoli zaczął rozchyłać ręce. Młody żołnierz pochylił się do przodu, by zobaczyć, co trzyma komandor. Drugi szeregowiec także próbował zaglądać mu przez ramię. Pięść Darkwooda trafiła młodzieńca w czoło. Aldridge dał susa i lewym sierpowym uderzył drugiego strażnika w szczękę. Darkwood chwycił karabinek pierwszego, a Aldridge rozbroił drugiego.

Komandor spojrzał na Natalię.

- To zawsze się udaje. Gubi ich ciekawość.

- Ufarbowana skóra, chirurgicznie zmienione rysy twarzy! A niech to diabli!

Darkwood zarzucił sobie na ramię jednego Rosjanina, Aldridge drugiego. Dwaj żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej wzięli AKM-96 strażników i zajęli ich miejsca, podczas gdy Aldridge i Darkwood ruszyli w górę trapu. Natalia rozejrzała się wokoło, ale w pobliżu nikogo nie było. Zwolniła, kiedy dostrzegła, że zza kiosku okrętu wychodzi dwóch oficerów i czterech szeregowców.

Zatrzymali się. Nim którykolwiek zdążył coś powiedzieć, odezwał się Darkwood:

- Wasi ludzie mieli szczęście, że przechodziliśmy właśnie obok. Znaleźliśmy tych dwóch

mężczyzn nieprzytomnych koło wejścia na trap. Czy u was wszystko w porządku?

Obaj oficerowie byli niżsi rangą od Darkwooda. Słyszając słowa komandora, zdumieli się. Darkwood opuścił na pokład nieprzytomnego strażnika. Aldridge zrobił to samo. Jason znów odezwał się do oficerów, nim ci zdołali cokolwiek powiedzieć:

- Przykro mi, towarzysze, ale obawiam się, że pozostaje mi tylko jedna rzecz do zrobienia.

Niższy z dwóch oficerów wreszcie rzekł:

- Towarzyszu kapitanie, nie...

Darkwood przerwał mu, podnosząc dłoń. Potem odwrócił się do Aldridge'a i komandosów.

- Towarzysze, pokażcie tym oficerom, co miałem na myśli. - Sześć luf PV-26 przesunęło się na cel i wypaliło niemal jednocześnie. Darkwood stał nieruchomo, kiedy Rosjanie ślaniai się i padali na pokład. Spojrzał na Natalię i uśmiechnął się.

- Bardzo serio traktujemy również ćwiczenia w strzelaniu. Nie mogła się już powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. Aldridge i jego ludzie zaczęli zbierać ciała, ciągnąc je po pokładzie w kierunku kiosku okrętu...

Owinał plastikowy postronek wokół nadgarstków i zaczął wzywać pomocy. Trwało to około pięciu minut. Nareszcie ktoś nadchodził. To strażnik. Michael zgiął się wpół i zaczął jęczeć.

Strażnik powiedział coś po rosyjsku, Michael zerknął w górę, dalej błagając o pomoc. Tamten włożył klucz w otwór na tablicy rozdzielczej. Rozległ się krótki trzask i bariera znikła. Rosjanin wyciągnął pistolet i podszedł bliżej. Michael przewrócił się na bok, oddychając głośno i szybko. Strażnik pochylił się nad nim. Wycelował pistolet w twarz Michaela.

Rourke młodszy błyskawicznie przeturlał się po podłodze, podcinając mężczyznę. Wartownik zachwiał się. Michael był już na nogach. Owinał plastikową linkę wokół szyi strażnika i przycisnął do ściany jego rękę uzbrojoną w pistolet. Kopnął przeciwnika w pachwinę. Usłyszał, że pistolet wypadł z bezwładnej ręki. Ciało zwiotczało, więc pozwolił mu osunąć się na podłogę. Rosjanin jeszcze żył.

Podniósł pistolet i szybko przeszukał leżącego. Miał nadzieję znaleźć jakieś zapasowe magazynki, ale nie znalazł żadnego. Michael postrzelił strażnika w udo i rozebrał go z munduru.

Kiedy znaleźli się przy włączniku prowadzącym do wnętrza kiosku, wyszli zza niego ich nurkowie. Wymachiwali bronią.

- W samą porę! Ubezpieczajcie górny pokład. Ludzie, którzy stoją przy wejściu na trap, to nasi żołnierze, panie Stanhope.

- Tak jest, sir.

Darkwood wprowadził Natalię do wnętrza okrętu. Kombinezony do nurkowania, których używali ludzie z Mid-Wake, zainteresowały Natalię. Skrzydła, jak powiedział jej Darkwood, były umieszczone w środku ciężkości ludzkiego ciała. Napędzane przez wodór powstały z rozkładu wody, poruszane były dzięki siłownikom kontrolowanym przez procesory, których sterowaniem zajmowały się hełmy. Hełm był wyposażony w sztuczne skrzela czerpiące tlen bezpośrednio z wody. Wymiana gazowa następowała przez wentyl umieszczony w górnej jego części. Nie były potrzebne zbiorniki mieszanki oddechowej czy urządzenia regulacyjne. Powiedziano jej również, że w takim skafandrze nie był ograniczony czas przebywania pod wodą. Nie wymagano też dekompresji. Skrzydła wyglądały pięknie, były niemal przezroczyste. Natalia bardzo chciała je wypróbować, jak tylko

nadarzy się okazja.

Dostała wojskowy pistolet. Trzymała go niczym talizman, który chroni ją przed śmiercią. Schodziła za Darkwoodem i Aldridge'em w dół kiosku, zewsząd otaczały ich elektroniczne urządzenia. Rozmiary mostka kapitańskiego pozwalały rozegrać na nim mecz koszykówki. Miejsca przy konsolach były przygotowane dla dwudziestu pięciu osób. Wszędzie podłączono terminale komputerowe i sprzęt łączności.

Darkwood rzekł do Aldridge'a:

- Sam, zostaw tu ze mną jednego żołnierza. Natalia będzie z nami. Utrzymamy mostek i uruchomimy wszystkie urządzenia. Zbieraj tych, których napotkacie, i przysyłaj ich tutaj, o ile nie będziecie zmuszeni ich zabić. Mogą być nam potrzebne szczegółowe wyjaśnienia. Kapralu Harkness?

- Tak jest, sir?

- Dobrze radzisz sobie z rozszyfrowywaniem sposobu działania ich urządzeń. Spróbuj, czy będziesz w stanie uruchomić reaktory na tyle, byśmy mogli wyruszyć.

- Będę potrzebował pomocy, ale myślę, że się uda.

- Pozwólcie, że ja pomogę - powiedziała Natalia. - Mój rosyjski jest bez zarzutu. Przed pięciuset laty miałam trochę do czynienia z urządzeniami technicznymi. Dość dobrze znam okręty podwodne - uczono nas tego, byśmy mogli prowadzić skuteczne akcje sabotażowe.

Darkwood spojrział na nią. Potem zwrócił się do kaprala Harknessa:

- Czy to ci odpowiada?

- Tak jest, sir.

- No więc, major Tiemierowna, witamy w szeregach marynarki wojennej. Dołączcie do kapitana Aldridge'a, który sprawdzi, czy na terenie maszynowni jest bezpiecznie. Niech wszyscy zachowują pełną gotowość. Znajdźcie też tego młodego Rourke'a!

Natalia wyruszyła za Harknessem. Dołączyli do oddziału, który schodził głębiej.

Szedł przez ogromny, pusty okręt, mijając kolejne pokłady. Kiedy dotarł na śródokręcie, głośniejszym zwrócił jego uwagę. Prawdopodobnie reaktor. Kiedy ruszył ku kolejnym schodom, natknął się na oddział żołnierzy. Prowadzili Natalię.

- Natalia, uciekaj! - Wyciągnął pistolet. W jego stronę skierowały się jednocześnie wszystkie lufy.

Coś tu było nie w porządku. Radziecki oficer o czarnej skórze? Natalia krzyknęła:

- Nie strzelaj, Michael! To Amerykanie!

Oślupiał. Natalia wolno podeszła i otoczyła go ramionami.

- Gdzie ojciec? - spytał. - Czy on...?

- Myślę, że czuje się dobrze - szepnęła Rosjanka i mocniej przytuliła go do siebie.

- Dzięki Bogu!

- O ile dobrze zrozumiałem, jest pan uzbrojony, doktorze?

- Zgadza się, panie prezydencie.

- Czym sobie na to zasłużyłem?

John siedział po drugiej stronie biurka prezydenta. Czuł się nieco zmęczony chodzeniem. Ale brzuch mu już nie dokuczał.

- Sir, o ile wiem, to nie udało się uwolnić major Tiemierowny.

- Doktorze Rourke, nawet jeśli operacja przeciągnęła się o godzinę...
- Jakie rozkazy otrzymał „Reagan”? Fellows spojrzał na Johna.
- Spodziewam się, że domyśla się pan, doktorze Rourke.
- Jeśli kontakt nie zostanie nawiązany, mają wyruszyć w morze. Jeśli zostanie nawiązany, wyślą zakodowany sygnał.
- Coś w tym rodzaju. Nie otrzymaliśmy żadnego sygnału. Ale w ciągu godziny powinniśmy nawiązać łączność i wydać dalsze instrukcje.
- Co się dzieje z tym drugim okrętem o nazwie „Wayne”?
- Jest gotów do wypłynięcia. Dlaczego pan pyta?
- Wyruszę po major Tiemierownę. Jeśli wasi komandosi mogli się dostać do środka kopuł, mnie również się uda. Musicie tylko wypożyczyć mi okręt wraz z załogą i jakiś skafander do nurkowania.
- A co się stanie, jeżeli tego nie zrobię?
- Przyłożę panu pistolet do głowy, prezydencie, i coś mi się zdaje, że to spowoduje, iż otrzymam pomoc, na którą liczę.
- Załoga mogłaby się składać jedynie z ochotników.
- Znakomicie, ale ja będę wśród nich.
- Ma pan moją zgodę. Jeśli nawet akcja Darkwooda się nie powiodła, może pan mieć jakąś szansę. Na pewno Rosjanie nie spodziewają się ponownego ataku.
- Zgadzam się, panie prezydencie - odpowiedział. Powiedziałby cokolwiek, byle tylko dostać okręt, załogę i skafander, by mógł próbować odbić Natalię.

Paul usłyszał odgłos wystrzałów kilka kilometrów wcześniej. Kiedy się zbliżył, zatrzymał pojazd i wysiadł. Strzały dobiegały z chińskiego obozu. Wspiął się na najbliższy szczyt, aby zorientować się w sytuacji. Kiedy dotarł na górę, wyciągnął radziecką lornetkę, którą znalazł w ciężarówce.

Zobaczył wyraźnie obóz Chińczyków. Wokół utworzono linie obronne, ale nie dawały one zbyt dużej osłony. Dwie baterie moździerzowe posyłały w kierunku obozu kolejne pociski. Ustawiono je poza zasięgiem broni lekkiej. Nigdzie nie było widać ciężarówek z gazem.

Zapewne Han przeniósł obóz w bezpieczne miejsce, gdzie wszyscy mogli czekać na posiłki, które wyprowadzą gaz poza zasięg Rosjan. Utrzymał stary obóz, żeby zmylić atakujących. Od strony obozu dobiegały jedynie rzadkie wystrzały z broni automatycznej.

Jeśli chce się dowiedzieć, co się stało z Annie i pozostałymi, musi pomóc obrońcom chińskiego obozu.

Rubenstein zaczął schodzić po zboczu. Powinien zrobić objazd doliną i podejść do góry za stanowiskami moździerzy. Jeśli Chińczycy utrzymają się do tej pory, ma pewną szansę.

Przyspieszył kroku...

Wystrzały dobiegające z pierwotnego obozowiska były dobrze słyszalne, ale radzieckie moździerze grzmiały głośniejsz. Kiedy Annie patrzyła w dolinę, miała świadomość, że czeka ich podobny los. Kapitan Grubasznikowa upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu. Zajęła się łatwiejszą przeszkodą, którą stanowił stary obóz wraz z jego nielicznymi obrońcami. A poza tym dawała znać Annie i pozostałym, że i oni niedługo znajdą się w zasięgu pocisków z moździerzy i karabinów maszynowych.

Odwróciła się, słysząc tupot nóg za plecami. To był Otto Hammerschmidt.

- Pani Rubenstein, doktor Leuden. Właśnie nawiązałem łączność z pierwszym obozem. Nie mogą już dłużej się utrzymać.

- Nie mogliśmy czegoś dla nich zrobić, Otto?

- Nie mamy tutaj żadnej broni, Mario. Wkrótce znajdziemy się dokładnie w takim samym położeniu. Chiński dowódca zgodził się na pewien plan. Kilku z nas opuści szczyt wzgórza i przebije się w dół za oddziałami zajmującymi dolinę. Jeśli uda nam się zbliżyć, nim odkryją naszą obecność, mielibyśmy jakieś szansę. Jest tylko jeden problem, czy zdołacie utrzymać szczyt wzgórza, kiedy my będziemy się przebijać na nasze pozycje?

Annie uśmiechnęła się do niemieckiego komandosa.

- Mamy jakieś szansę? Hammerschmidt skinął głową.

- Mam nadzieję. Dam znać, kiedy będziemy wyruszać. A teraz panie wybaczą. - Wstał i odszedł.

Nie było powodów, by wierzyć, że plan Ottona się powiedzie. Annie zdawała sobie z tego sprawę, ale wolała walczyć niż beczynn timer siedzieć i patrzeć, jak Rosjanie wystrzelają ich jak kaczki.

Rozdział LV

Darkwood siedział na miejscu dowódcy okrętu. Na pokładzie znaleziono czternastu członków załogi i przyprowadzono ich na mostek kapitański. Michael wraz z major Tiemierowną i kapralem Harknessem doprowadzili oba reaktory do pełnej mocy. Darkwood wyznaczył Aldridge'a do pełnienia obowiązków pierwszego oficera. Było to pozbawione sensu, ponieważ jedyną osobą mającą jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak funkcjonuje okręt podwodny, był tylko on i prawdopodobnie major Tiemierowną.

- Sam, ściągnij na pokład nasze ubezpieczenie z nadbrzeża.

- Tak jest, Jason.

Darkwood odwrócił fotel w prawo.

- Łączność! Przygotować się do odbioru sygnałów z kapitanatu portu. Nie odpowiadać, tylko odbiór.

- Tak jest, sir.

- Maszynownia! Czy reaktory nadal są nastawione na pełną moc? Natalia odpowiedziała:

- Wszystko gotowe, komandorze Darkwood.

- Cudownie, mostek wyłącza się. - Spojrzał na Aldridge'a . - Czas, żebyśmy się zamienili miejscami. - Darkwood wstał i ruszył ku pokładowi kontrolnemu. Kiedy mijał Aldridge'a, uśmiechnął się.

- Głowa do góry. Masz robić dokładnie to, co ci powiem. W porządku?

Darkwood zasiadł na miejscu sternika.

- Sam, rozkaż załodze na górnym pokładzie, aby zdjęli cumy rufowe i dziobowe oraz dali mi znać, kiedy główny właz zostanie zamknięty.

- W porządku, Jason.

Darkwood położył dłonie na instrumentach kontrolnych.

- Zarzucili cumy. Główny właz jest zamknięty i zabezpieczony.

- Cudownie.

Usłyszał głos kaprała Bacona:

- Halo, sir. Radziecki kapitan portu jest wściekły. Żąda, żebyśmy wyjaśnili, co się tu u nas dzieje.

- Naprawdę? Powiedz mu, aby się odpieprzył. Może wiesz, jak to będzie po rosyjsku? Sam, przekaż maszynowni, żeby utrzymali pełną moc obu reaktorów i czekali na sygnały dźwiękowe z konsoli sterowniczej. I niech, na litość boską, nie zapomną, który sygnał oznacza jaką prędkość. Sam, tylko przekazuj wszystko, co mówię, do maszynowni!

- W porządku, Jase. Jestem gotowy.

- Dwie trzecie mocy na prawoburtowe dziobowe silniki strumieniowe. Pełna moc na prawoburtowe dziobowe silniki strumieniowe, ster - prawo piętnaście, jedna trzecia naprzód. Tak trzymać! - Darkwood zaczął się pocić. - Łączność, jest coś nowego?

- Ciągłe to samo, sir.

- W porządku. Sonar, czy to, co odbierasz, ma dla ciebie jakiś sens?

- Tak mi się wydaje, sir - odparł kapral Lang. Był doświadczonym kartografem, więc miał pewne pojęcie o zadaniach oficera obsługującego sonar.

- Wspaniale, kapralu. Jeśli zaczniesz się dziać coś zabawnego, daj mi znać. W porządku?

- Jasna sprawa, sir. Właśnie coś śmiesznie bębni o kadłub.

- Nie przejmuj się. To tylko Rosjanie strzelają do nas. - Spojrzał znów na planszet radiolokacyjny. - Sam, przekaż maszynowni, żeby wyłączyli ciąg bocznych silników strumieniowych. Ster zero.

- W porządku.

- Przekaż im, żeby utrzymali prędkość. - Wywołał ponownie kaprala Langa. - Podawaj mi odczyty odległości od dna. Jeśli zejdziesz poniżej pięciu metrów od dna kadłuba, melduj natychmiast.

- Tak jest, komandorze.

Darkwood zdał sobie sprawę, że to, co robi, jest szaleństwem.

- Sam, włącz mi przedni ekran kompozytowy.

- Jak mam to zrobić?

- Spytaj o to komputer i lepiej się pospiesz. Sonar, co się dzieje?

- W porządku, sir. Wydaje mi się, że odgłosy uderzeń pocisków nasilają się.

- Skoncentruj się tylko na tym, co się dzieje pod dnem. Jeśli coś będzie nie tak, natychmiast melduj. - Zerknął przez ramię. - Bacon, coś nowego z łącznością?

- Każą nam się zatrzymać, sir!

- Nawet po tych grzecznościach, które im prawiliś?

- Tak jest, sir.

- Niedowiarki! Zresztą mniejsza o to. Sam, co z tym ekranem?

- Myślę, że zaraz powinien zacząć działać. Jest!

Na ekranie ukazał się dokładny obraz tego, co znajdowało się pod dziobem. Kazał zmienić położenie steru o dziesięć stopni w prawo i zaczął przygotowywać łódź do zanurzenia.

- Sam, przekaż maszynowni, że potrzebna mi ujemna pływalność. Rozkazał zmienić położenie steru o kolejne piętnaście stopni w prawo i okręt zaczął się zanurzać. Jednostka reagowała na ruchy steru znacznie wolniej niż „Reagan”. W myślach notował wszystkie szczegóły zachowania się okrętu na wypadek, gdyby udało się wyjść z tej akcji z życiem. Mogły okazać się pomocne, kiedy spotka się z taką jednostką podczas walki.

Wyrównał położenie sterów poziomych, kierując jednostkę wprost w tunel w sieci sonarów.

- Łączność, przestawcie się na radziecki kanał alarmowy i jak tylko wypłyniemy spod kopuły, powtarzajcie komunikat. Jeśli „Reagan” gdzieś tu jest, to Sebastian do nas podpłyń.

- Tak jest, komandorze.

Wreszcie ktoś odpowiedział mu, jak należy.

Sebastian wydał rozkaz:

- Łączność! Kapitanie Mott, proszę nadać w kierunku Mid-Wake komunikat o następującej treści: „Akcja się nie powiodła”. Powinniśmy znajdować się w zasięgu ich odbiorników.

- Tak jest!

Margaret Barrow odwiedzała mostek kapitański od czasu, kiedy Sebastian zwrócił „Reagana” na otwarte morze. Oficer spojrzał na nią.

- Margaret, nie trać nadziei. Trudno znaleźć lepszych oficerów niż Jason i Sam. Może otrzymamy zgodę na powrót do Słupów Nieszczęścia.

- Komandorze! Sebastian odwrócił się.

- Tak, kapitanie Mott?

- Z radzieckiego okrętu podwodnego odbieram sygnał zagrożenia. Jest bardzo słaby. Urządzenia stwierdzają wyraźnie, że dobiega z bezpośredniego sąsiedztwa kopuł.

- Czy możecie podać jakieś szczegóły?

- Nie jestem w stanie rozróżnić słów.

- Przerwać nadawanie komunikatu do Mid-Wake. Proszę poświęcić całą uwagę temu sygnałowi.

- Zerknął na Margaret. - Ośmielam się zasugerować pani powrót do szpitala okrętowego. To może okazać się o wiele pożyteczniejsze niż czekanie tutaj na rozwój wydarzeń. - Sebastian starał się ignorować obecność lekarki. - Uzbrojenie. Jaki jest stan wyrzutni torped?

- Dziobowe i rufowe, od pierwszej do czwartej w każdej sekcji - gotowe do odpalenia, sir.

- Dziękuję, kapitanie. Nawigator, wykreślić najkrótszy kurs do radzieckich kopuł przy prędkości dwie trzecie.

- Tak jest!

- Maszynownia, jaki jest stan reaktorów?

- Prawoburtowy i lewoburtowy w pełni gotowe, sir.

- Dziękuję, komandorze Hartnet. Łączność, czy macie coś nowego?

- Otrzymuję mocno zakłócony sygnał, sir. Ale od czasu do czasu powtarza się tam jedno zdanie.

- Cóż to za zdanie, kapitanie Mott?

- Fragment tej starej piosenki – „Johny maszeruje do domu”, sir.

- Nawigacja! Prędkość cała naprzód! Tak trzymać! Ponownie rozległ się głos Andrew Motta:

- Komandorze, otrzymałem zakodowany przekaz z Mid-Wake.

- Niech Rodrigez go rozszyfruje.

- Zajmuje się tym komputer, sir.

Wyglądało na to, że Jason wprowadził w życie wariant, o którym dyskutowali przed wyruszeniem. Uprowadził radziecki okręt podwodny. Odezwała się Julie Kelly:

- Sir, sonar pokazuje, że radziecki okręt ścigają inne jednostki klasy Island.

- Dziękuję. Uzbrojenie, przygotować wszystkie torpedy w wyrzutniach dziobowych. - Przekręcił fotel o dziewięćdziesiąt stopni. - Komputer?

- Przekaz został rozszyfrowany, sir.

Zwrócił znów fotel w kierunku dziobu, tak by móc obserwować ekran. Potem przywołał komputer pokładowy, wciskając odpowiedni przycisk na konsoli wbudowanej w poręcz fotela.

- Tu pierwszy oficer, Sebastian.

- Identyfikacja głosu potwierdzona.

- Proszę o treść przekazu z Mid-Wake.

- Wykonuję. - Nastąpiła pauza. - „Bojowy okręt podwodny »Wayne« zbliża się do was. Nie

podejmować żadnych kroków”. Koniec przekazu.

- Dziękuję. - Odwrócił się do Andrew Motta. - Proszę wysłać komunikat, używając jedynie scramblera. Nie mamy dość czasu na kodowanie. Zakomunikujcie Mid-Wake, że komandor Darkwood wydostał się z terenu kopuł radzieckim okrętem podwodnym klasy Island. Jest ścigany przez wroga. Potem proszę spróbować nawiązać bezpośrednią łączność z „Wayne’em” i zasugerować komandorowi Pilgrimowi, że może dołączyć do nas, kiedy będziemy wspierać komandora Darkwooda.

- Komandor znajduje się na pokładzie radzieckiego okrętu podwodnego, sir.

- Przekaż, co powiedziałem.

- Tak jest, sir.

- Sonar, czy macie coś nowego?

- Nie, sir, ale pierwsza jednostka porusza się mało płynnie.

- Tego należało się spodziewać. Nasz dowódca jest jedynym w tej grupie, który ma jakiegokolwiek pojęcie o sterowaniu okrętem. Nawigator, proszę podać przewidywany czas dopłynięcia do jednostki.

- Siedemnaście minut przy obecnym kursie i prędkości, komandorze.

- Dziękuję, kapitan Bowman. - Sebastian wstał z fotela i zszedł trzy stopnie w dół. - Tu centrala. Informacja dla całej załogi. Najprawdopodobniej komandor Darkwood przejął kontrolę nad jednostką radziecką klasy Island, która właśnie opuściła kopuły i jest ścigana przez kilka wrogich okrętów. Panujemy nad sytuacją. Będę was informować na bieżąco. Wszyscy na stanowiska bojowe. Powtarzam: Wszyscy na stanowiska bojowe. To nie ćwiczenia. - Odwiesił mikrofon.

- Komandorze Sebastian - odezwała się łączność. - Jest odpowiedź z „Wayne’a”. Mają na pokładzie Johna Rourke’a. Komandor Pilgrim przesyła pozdrowienia i czeka na instrukcje, sir.

- Prześlij nasze pozdrowienia. Powiedz, że powinien ogłosić alarm bojowy i wezwać ludzi na stanowiska. Sonar, ile jednostek ściga Darkwooda? Możecie to dokładnie określić?

- Cztery, sir.

- Dziękuję, kapitanie. Łączność, zakomunikujcie dowódcy „Wayne’a”, że uprowadzony okręt klasy Island jest ścigany przez cztery wrogi jednostki. Proszę także przekazać doktorowi Rourke’owi gratulacje z powodu szybkiego powrotu do zdrowia.

Obserwował uważnie ekran. Żałował, że Darkwooda nie było teraz z nimi.

John stał koło fotela dowódcy na mostku „Wayne’a”. Z niemałym podziwem obserwował komandora Waltera Pilgrima. Oficer łączności, ładna, rudowłosa dziewczyna - Maureen O’Donnel, przekazywała wiadomość z „Reagana”.

- Przekaz odebrany - powiedział do niej komandor. - „Wayne” wyłącza się. - Pilgrim wywołał pierwszego oficera, komandora porucznika Brunona Smitha. - Pierwszy oficer, ogłosić alarm bojowy.

- Tak jest, sir.

Pilgrim odwrócił swój fotel w stronę Rourke’a. Przygładził włosy dłońmi.

- Zdaje się, że krótkie przeszkolenie posługiwania się naszym skafandrem do nurkowania nie okaże się konieczne. Prawdopodobnie wyjdzie to panu na zdrowie.

- Co się dzieje?

- Ogłosiliśmy alarm bojowy. Przechwycimy te radzieckie okręty.

- To duże jednostki, prawda?

- Ma pan rację, ale „Reagan” i „Wayne” są od nich szybsze i mogą je nieźle wymanewrować.

Jason Darkwood jest bardzo dobrym dowódcą. Jeśli ktoś w naszej marynarce wojennej potrafi manewrować takim olbrzymem, to tylko on. Przypuszczam, że ma na pokładzie major Tiemierownę. Podpłyniemy i zablokujemy przeciwnika, jak w amerykańskim futbolu.

- Czyżby futbol nie zaginął w Mid-Wake?

- Oczywiście, że nie. Mamy nawet kilku niezłych graczy. - Pilgrim roześmiał się. - Zablokujemy przeciwnika, aby Darkwood zdołał się im wyrwać i odpłynąć na pełnej szybkości. Jeśli damy mu jakieś dziesięć minut, by zdążyli wziąć kurs na Mid-Wake, wrogie jednostki już go nie dogonią.

- Łatwo panu o tym mówić. Obawiam się jednak, że w praktyce nie będzie to takie proste.

- Ma pan rację, doktorze Rourke. Zwłaszcza, jeśli na pokładzie jednostki, na której jest Darkwood, znajdują się wyrzutnie pocisków raketowych z głowicami jądrowymi. Jeśli dobrze znam Jasona, nie da się wziąć żywcem, a Rosjanie na pewno nie chcą, abyśmy przyjrżeli się dokładniej ich pociskom raketowym. Mogą próbować wysadzić swój okręt.

John nie mówił nic więcej. Skierował wzrok na ekran.

Aleksy Sierowski trzymał pewnie swój pistolet. Na okręcie działo się coś dziwnego. Główny właz został zamknięty i poczuł, że jednostka rusza z miejsca. Wydawało mu się, że na pokładzie nikogo nie ma.

Domyślał się, że centrum dowodzenia znajduje się w środkowej części okrętu i to prawdopodobnie na jednym z wyższych poziomów. Ruszył więc w tamtym kierunku.

Darkwood przełączył sterowanie na autopilota i opuścił miejsce nawigatora. Okręt płynął teraz prędkością boczną.

- Zrób mi miejsce, Sam. - Komandor wśliznął się na fotel dowódcy. Musiał uzyskać połączenie z pozostałymi sekcjami okrętu. Jeśli nawet „Reagan” odebrał sygnał alarmowy i hasło, jeszcze przez kilka minut nie będzie mógł przeciąć kursu, którym płynęły radzieckie jednostki. Ostatni komunikat, który odebrał Bacon, mówił, że ścigające ich okręty otworzą ogień, jeśli nie zatrzymają silników.

- Rufowe wyrzutnie torped, jest tam ktoś?

- Ja jestem, Hornsbey.

- Szeregowiec Hornsbey, słuchajcie uważnie. Zamierzam podać wam instrukcję, dzięki której przekonacie się, czy wszystkie wyrzutnie nie są napełnione wodą i sprawdzicie ich gotowość do strzału. Róbcie dokładnie to, co wam powiem.

- Tak jest, sir.

- Stać! - przerwał mu czyjś głos.

Darkwood obrócił się na fotelu. Celował w niego radziecki oficer. Stał między stanowiskami komputera i sonaru, w pobliżu peryskopu.

- Kim, do diabła, pan jest? - warknął Darkwood po angielsku.

- Nazywam się Sierowski. Jestem kapitanem oddziału specjalnego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Związku Radzieckiego. Służę pod rozkazami Bohatera Związku Radzieckiego, marszałka Władymira Karamazowa. Jesteście aresztowani!

- Pana angielski jest bez zarzutu, ale poza tym niewątpliwie jest pan niespełna rozumu. Jeśli mnie pan zastrzeli, to okręt podwodny pójdzie na dno, ponieważ jestem jedynym człowiekiem na

pokładzie, który umie nim sterować. Jeśli pan spudłuje, rozbite zostaną instrumenty pokładowe i w tym momencie możemy już uważać się za martwych.

Oficer posiniał z wściekłości. Darkwood rzucił się w kierunku mężczyzny.

- Sam!

Pistolet wypalił i wtedy komandor poczuł jakby ukłucie rozpalonego żądła. Jego dłoń zacisnęła się na nadgarstku ręki, w której przeciwnik trzymał broń. Krótki sierpowy uderzył go w zranioną klatkę piersiową. Darkwooda znów przeszył ból. Ale Aldridge był już przy nich i radziecki oficer został odrzucony na barierkę z taką siłą, jakby był szmacianą lalką.

- W porządku! Nie zabijaj go. Może się jeszcze na coś przydać. - Darkwood dotknął klatki piersiowej. Jego dłoń była czerwona od krwi.

- Wspaniale! - Zatoczył się w kierunku fotela dowódcy i ciężko opadł na siedzenie. - Hornsbey, jesteś tam jeszcze?

- Tak jest, sir. Co się tam działo?

- Mieliśmy gościa... Przygotuj się... Teraz bierzemy się za ciebie... - Wcisnął przycisk połączenia z maszynownią. - Natalia! Czy znasz kapitana Sierowskiego?

- Sierowskiego?

- A coś takiego jak oddział specjalny KGB, czy jakąś podobną bzdurę? A może jakiegoś bohatera Związku Radzieckiego, marszałka o nazwisku... chyba na „K”?

- Sierowski?

- Jeśli oba reaktory są pod stałą kontrolą, a pan Rourke i kapral Harkness dadzą sobie radę sami z obsługą urządzeń, może mogłabyś przyjść tu na chwilę i przebadać tego faceta. W porządku?

- Dobrze, oczywiście.

- Znakomicie. Czekam. Mostek się wyłącza. - Nawiązał znów kontakt z pomieszczeniem rufowym wyrzutni torpedowych. - Jesteś gotowy, Hornsbey?

- Jasne, sir.

- Dodajesz mi otuchy tą pewnością siebie. - Kiedy zaczął tłumaczyć Hornsbey'owi kolejne etapy przygotowań do wystrzelenia pocisku, zdał sobie sprawę, że jeśli nie zdoła szybko przygotować jednej lub dwóch wyrzutni, to wszyscy na pokładzie znajdą się w poważnych opałach.

Rozdział LVI

Otto Hammerschmidt i jego grupa właśnie wyruszyli. Ostrzał pierwszego obozu zakończył się godzinę temu. Swietłana Grubasznikowa przygotowała oddział do uderzenia. Annie niepokoiła się o męża i o brata.

- Wydaje mi się, że zamierzają nas zaatakować - powiedziała Maria.
 - Myślę, że masz rację.
 - Mam nadzieję, że z Michaelem wszystko w porządku i że twojemu mężowi nic się nie stało.
- Annie nie wiedziała, co odpowiedzieć.
- Gdzie Otto?
 - Zajmuje pozycje na dole. Przygotuj się, Mario.
 - Co oni z nami zrobią, jeśli nas dostaną?
 - Lepiej by było, żebyśmy nie miały okazji przekonać się o tym. Musimy wygrać, Mario.
 - Postaram się.

Rozdział LVII

Natalia, kiedy tylko pojawiła się na mostku, poprosiła Darkwooda o nóż. Jason siedział przy stanowisku nawigatora, zaś Sam Aldridge na fotelu dowódcy. Nogi opierał o pierś Sierowskiego.

Natalia zauważyła, że komandor jest ranny i pomimo jego protestów uklękła przy nim. Na ścianie działowej wisiała apteczka. Wyciągnęła pakiet pierwszej pomocy i przyjrzała się ranie Jasona.

- Powinniśmy spotkać się z „Reaganem” za kilka minut. Nie martw się, wygrzebiemy się z tego - powiedział Darkwood.

- Przypomina mi pan Johna - odpowiedziała Natalia. Był to największy komplement, jakim mogła obdarzyć mężczyznę.

- Doktor Rourke jest szczęściarzem.

- To nie takie proste. On ma żonę.

- Wszyscy mamy jakieś problemy.

- Jego żona jest cudowną kobietą. Bardzo ją kocha i nigdy jej nie zdradził - powiedziała. Zastanawiała się, dlaczego jest tak szczerą wobec człowieka, którego prawie nie zna.

- Musi być więc człowiekiem o niezwykle silnej woli. Znowu poczuła, że się rumieni.

- Pańska rana nie jest głęboka, ale trzeba ją będzie opatrzyć.

- Czy zna pani kogoś, kto mógłby to zrobić?

- Znam.

- Zapamiętam to sobie. A teraz proszę spojrzeć na tego faceta, który leży na podłodze.

- Mój mąż wysłał go po mnie. - Zerknęła na Sierowskiego i podniosła nóż, który wręczył jej Darkwood.

- Pani mąż?

- To najgorszy człowiek na świecie. Darkwood wyglądał na zamyślonego.

- Natalia, może zdołasz przekonać naszego przyjaciela, aby powiedział nam, gdzie ma się spotkać z twoim mężem? Myślę, że marszałek czeka na okręt klasy Island. Na ten okręt! Twój mąż to bardzo ważny człowiek. Myślę, że nie powinien czekać na darmo. - Uśmiechnął się przekornie.

Natalia wstała.

- Sam, przytrzymaj go tak jeszcze przez chwilę.

- Z przyjemnością - odparł Murzyn.

W oczach Sierowskiego widać było strach.

- Gdzie mieliście mnie zawieźć, kapitanie?

- Towarzyszko, nie wiecie, co to lojalność?

- Wiem doskonale, ale pojmuję ją nieco inaczej. Jeżeli trochę słyszeliście o mnie, wiecie, że dość sprawnie posługuję się nożem. Albo powiecie mi, gdzie mieliście się spotkać z marszałkiem Karamazowem, albo przekonamy się, jak ostry jest ten nóż.

- Nie zrobicie tego. Chwyliła za suwak jego rozporka.

- Nie!

Natalia zaczęła wkładać rękę do jego spodni. Sierowski krzyknął piskliwie:

- Czekaście! Powiem wszystko!

- Gdzie i kiedy? - Cofnęła rękę, ale przyłożyła Rosjaninowi nóż do gardła.

- Wyspa Chiumen Tao w cieśninie Formoza. Spotkanie ma się odbyć...

- Spójrz na zegarek. Podniósł nadgarstek do góry.

- Za około cztery godziny. Natalia odsunęła nóż.

Cieżarówki z więźniami z obozu śmierci miały posuwać się wolno, ale do tej pory Han z pewnością dotarł już do J7V i wezwał pomoc. Posiłki na pewno już wyruszyły.

Niedługo zapewne rozpocznie się ostrzał z moździerzy. Rosjanie na pewno nie chcieli zniszczyć ciężarówek z gazem.

- Maria i Ma-Lin - wydała polecenie Annie. - Zbierzcie resztę ludzi i zabarykadujcie się w pobliżu ciężarówek.

- Ale jeśli zostaną trafione...

- Bez względu na odległość, w przypadku trafienia i tak każdy z mężczyzn będzie narażony na działanie gazu. A im staniemy bliżej ciężarówek, tym Rosjanie będą ostrożniejsi.

- A co z tobą? - spytała Maria.

Annie spojrzała na dziewczynę i uśmiechnęła się.

- Nic mi się nie stanie. Jeśli zdołam utrzymać swą pozycję dostatecznie długo, Grubasznikowa poprowadzi w końcu swoich żołnierzy na szczyt wzgórza. A kiedy znajdą się w zasięgu ognia...

Rozdział LVIII

Rourke siedział przy stanowisku inżyniera pokładowego, którym na pokładzie „Wayne’a” była śliczna Euroazjatka Su Lun Davis. Opuściła mostek, aby osobiście przejąć kontrolę nad pracą prawoburtowego reaktora okrętu. W ten sposób zwolniło się jej miejsce i Rourke, który uparł się, że nie opuści mostka, mógł usiąść.

Obserwował krzątanie na mostku kapitańskim. „Reagan” wyprzedzał „Wayne’a” o około dziesięć minut. O tyle wcześniej dopłyną oni do floty radzieckich jednostek najwyraźniej prowadzonych przez okręt, którym dowodził Darkwood. „Reagan” i okręt Darkwooda spotkają się już za minutę.

Sygnaly nadawane przez okręt Darkwooda nadal były skutecznie zagłuszane przez ścigające go radzieckie jednostki. Rourke nadal nie miał pewności, czy Natalia została uwolniona.

Lang, któremu Darkwood powierzył obsługę sonaru, właśnie się odezwał:

- Nie mam pojęcia, co to za hałas, sir, ale chyba ten sygnał dochodzi od strony tropiących nas jednostek.

Darkwood założył na chwilę słuchawki, potem sprawdził wydruk interpretacji graficznej na ekranie komputera.

- Może i nie wiesz, co to jest, ale dzięki Bogu pomyślałeś, aby o to zapytać. To cztery torpedy kierowane przewodowo.

Darkwood podbiegł do stanowiska nawigatora i dosłownie rzucił się na miejsce za konsolą.

- Sam, zmień natychmiast rozkazy wydane maszynowni! Jediną szansą dla okrętu było wyprzedzenie torped.

- Ster prawo piętnaście. Pełna prędkość boczna. Przygotować się do szybkich zmian kursu. - Darkwood spojrział na wykres nawigacyjny. Niedaleko znajdował się rów tektoniczny, który był połączony z czynnym wulkanem - źródłem energii geotermicznej radzieckich kopuł i Mid-Wake. Jediną szansą było wprowadzenie okrętu w ten rów. - Ster zero, jedna trzecia wstecz. - Darkwood przesunął stery głębokości. Zbliżali się do rowu. - Ster lewo piętnaście, cała naprzód. - Wprost na ich kursie z dna morskiego wyrastał szczyt podmorskiej skały. - Ster zero. Cała stop. Opróżnić pomocnicze zbiorniki paliwa numer jeden, dwa, trzy, cztery. Ster prawo dziesięć. Cała naprzód. Sam, pośpiesz się i przekaż im to!

To, co robił, przypominało puszczanie „kaczek” na wodzie. W Mid-Wake było wiele stawów i mali chłopcy uwielbiali puszczać „kaczki” małymi kamykami lub drobnymi monetami. Darkwood

zawsze był w tym dobry. Ale nigdy nie próbował robić tego z okrętem podwodnym.

- Ster prawo dziesięć. - Słyszał, jak kadłub ociera się o wypiętrzone skały. Czuł, że okręt przyhamował, przechylił się, ruszył do przodu. - Ster zero, jedna trzecia wstecz. - Znowu opuścił ster głębokości. Przed nimi otworzył się rów. - Ster lewo piętnaście. Maszyny stop. Ster lewo dziesięć. - Okręt opuszczał się wprost w uskok tektoniczny. W górę tryskały gazy wulkaniczne i lawa.

- Ster prawo pięć, jedna trzecia naprzód. Przekaż maszynowni, żeby ostrzegli mnie, kiedy temperatura kadłuba stanie się niebezpiecznie wysoka. Ster zero, cała naprzód. Sonar, co się dzieje z tymi czterema torpedami?

- Wygląda na to, że nadal mamy je na ogonie, komandorze. Ale sonar zaczyna wariować. Wszędzie dookoła panuje hałas!

- Trzymaj kciuki, żeby torpedy nie trafiły.

Nagle okręt zakołysał się i przechylił na prawą burtę. Oślepiające światło zmyło obraz z ekranu. Darkwood został niemal wyrzucony ze swego fotela.

- Sam, niech maszynownia złoży raport.

- O ile odczytałam wszystkie czujniki prawidłowo - usłyszał głos Natalii - nie nabieramy wody.

Darkwood miał nadzieję, że Natalia się nie pomyliła. Rów zaczął się rozszerzać.

- Ster prawo pięć, płynąć dokładnie środkiem rowu. Ster zero. Sonar, co z tymi torpedami?

- Nic, sir. Och...

- Co to miało znaczyć?

- Chyba wystrzelili kolejne cztery torpedy w naszym kierunku.

Jeśli Rosjanie ryzykowali wybuch jądrowy w rowie, który zapewniał energię geotermiczną obu miastom, byli szaleni. Takie posunięcie wymagało równie bezwzględnej odpowiedzi.

- Łączność, czy otrzymaliście jakieś wiadomości z „Reagana”?

- Nie, sir.

- Dobrze. W takim razie przenieś się szybko na stanowisko obsługi systemów raketowych. Potrzebuję bezpośredniej kontroli nad wyrzutniami pocisków, Bacon.

- Tak jest, sir.

- Sam, uprzedź przedział wyrzutni rufowych, że na mój sygnał mają odpalić jednocześnie torpedy ze wszystkich czterech wyrzutni. Bacon, czy jesteś już przy stanowisku kontroli systemów raketowych?

- Tak.

- Na mój sygnał przygotuj się do odpalenia całej salwy pocisków raketowych z wyrzutni bocznych.

- Uzbrajam pociski, sir.

- Dobrze, Bacon. Bądź w pogotowiu. Sam, przekaż maszynowni, żeby obserwowali czujniki trafień, aż do odwołania. Sonar, co się dzieje?

- Trzy torpedy nadal siedzą nam na ogonie, jakieś sto metrów za rufą. Cztery kolejne znajdują się jakieś dwieście metrów od nas.

- Sam, przekaż maszynowni, że ster musi być zablokowany w pozycji zero, konieczne jest zachowanie pełnej prędkości bocznej bez względu na to, co się będzie działo. Bacon, czy rakiety są gotowe?

- Pociski są uzbrojone i gotowe do odpalenia, sir.

- Znakomicie. Na moją komendę - ognia! Sam, przekaz do rufowego przedziału torpedowego,

żeby odpalili torpedy ze wszystkich czterech wyrzutni. Natychmiast!

Okręt zadrżał. Darkwood złapał za drążek steru poziomego i krzyknął:

- Przekazać maszynowni, że potrzebuję w tej chwili każdej cząstki tlenu, jaką mogą wtłoczyć w zbiorniki balastowe. Pełne opróżnienie zbiorników balastowych!

- Przekazuję!

Obraz na ekranie stracił ostrość. Okręt unosił się do góry. Odpalone rakiety powodowały, że ściany rowu osuwały się wokół.

- Jeszcze więcej powietrza do zbiorników!

- Przekazuję!

- Powiedz im, żeby turbiny pracowały na pełnych obrotach. Jeśli nie mogę mieć więcej ciśnienia w zbiornikach, to będę miał chociaż więcej mocy!

- Przekazuję do maszynowni, sir!

Obserwował głębokościomierz. Prędkość wynurzania zaczęła gwałtownie rosnać. Przeciężenie coraz mocniej wciskało go w fotel.

- Sonar, czy możesz sprawdzić, co się dzieje z tymi torpedami?

- Nie mogę wytrzymać hałasu, sir. Wydaje mi się... Darkwood obrócił głowę, aby zobaczyć, co się dzieje. Lang spadł z fotela, trzymając się za uszy.

- Bacon, jeśli możesz, podejdź do Langa i zobacz, co się stało!

- Tak jest, sir!

- Sam, przekaż maszynowni, żeby utrzymali obroty niezależnie od tego, co sygnalizują wskaźniki!

- W porządku!

Głębokościomierz jakby oszalał. Darkwood czuł zmiany ciśnienia w uszach, palce miał zaciśnięte na drążku sterów głębokości.

- Jestem z powrotem na stanowisku przy sonarze - odezwał się Lang. - Kompletnie straciłem ślad jakichkolwiek torped. Myślę, że nam się udało.

- Wielkie dzięki! Bacon, wracaj na stanowisko łączności i nawiąż kontakt z „Reaganem”.

- Tak jest, sir.

- Przekaż im, że się wynurzamy.

Słyszał głos Bacona wypowiadającego formułę wywołania.

- Komandorze, mam „Reagana” na linii. Proszę chwilę poczekać. Przekazują mi, że jeden okręt klasy Island został przez nich zniszczony. „Reagan” odpalił torpedy. No, no! Kolejny okręt radziecki zniszczony! Nadpływa „Wayne”.

- Przekażcie Sebastianowi, żeby trzymał się jakieś pięćset metrów od naszego dziobu, kiedy się wynurzymy. Powiedzcie też, żeby się oderwał od przeciwnika i sprawdził, czy Ruscy odpłynęli do mamusi. Przekażcie pozdrowienia dowódcy „Wayne’a” i spytajcie, czy komandor Pilgrim mógłby zająć pozycję pięćset metrów od naszej rufy.

- Tak jest, sir.

Zawołał do Sama, wyrównując położenie sterów poziomych:

- Przekaż maszynowni, jedna trzecia wstecz. Byli już prawie na powierzchni.

Rozdział LIX

Natalia stała na pokładzie raketowym. Czowała wiatr igrający z jej włosami. Zbliżała się szalupa wysłana z „Wayne’a”. Na pokładzie dostrzegła Johna. Obok niej stał Michael. Opowiedział jej o więźniach, których Karamazow sprowadził do obozu śmierci i o gazie, którego zamierzał użyć. Tak wiele spraw nie było jeszcze rozwiązanych, ale John żył! Trudno było jej myśleć teraz o czymś innym.

Darkwood stał razem z nimi.

- Zawsze wyobrażałem sobie, że życie na powierzchni jest trudne, ale spokojne. Z tego, o czym mówicie, widzę, że bierzemy udział w tej samej wojnie.

- Bo tak jest - odpowiedziała Natalia. - Czy wrogiem jest mój mąż, czy Kierenin, czy Fiedorowicz - nie ma znaczenia.

Szalupa dobiła do trapu. Kiedy wyrzwała za barierkę, John pomachał do Natalii ręką. Posłała mu całusa. Wspiął się po sztoromotrapie.

- Idź pierwszy, Michael. Spojrzał na nią przez chwilę.

- Jesteś wspaniałą kobietą - powiedział w końcu. Kiedy John przechodził przez szczelinę między barierkami, Michael ruszył do przodu. Ojciec i syn padli sobie w ramiona. Potem Rourke spojrział na nią. Był bardzo blady. Objął ją ramionami.

- Zawsze będę przy tobie. Jak długo będziesz tego pragnął - wyszeptała.

Pocałował ją delikatnie w policzek. Pragnęła, by tulił ją tak zawsze. Usłyszała głos Darkwooda:

- Wygląda na to, że zadziwiająco szybko doszedł pan do zdrowia. Jestem Jason Darkwood, dowódca „Reagana”. Już się spotkaliśmy, ale nie sądzę, by to pan pamiętał.

John wyciągnął rękę do komandora, nadal tuląc Natalię.

- Komandorze, to prawdziwa przyjemność spotkać się z panem. Nie wiem, jak odwdzięczę się panu za uratowanie syna i Natalii.

- Przyjaciele nie muszą się tym martwić, doktorze Rourke.

- Ma pan rację, komandorze.

- Jest kilka pilnych spraw, które chciałbym z panem omówić. Może zostaniemy na pokładzie. Świeże powietrze dobrze nam zrobi.

Rourke spojrział na Michaela.

- Jak tam mama, siostra i Paul? Co z Marią?

- Zdaje się, że mają spore kłopoty.

- Poza tym - odezwał się Darkwood - mamy szansę schwytać marszałka Karamazowa. Natalia

powiedziała, że miała zostać przekazana mężowi na wyspie Chiumen Tao w cieśninie Formoza. - Oficer zerknął na zegarek. - Ma to nastąpić za dwie godziny. Karamazow oczekuje, że przywiozą ją tym właśnie okrętem. Zdobyliśmy mundury piechoty morskiej Specnazu, mamy nawet dowódcę ich oddziału specjalnego wysłanego przez samego Karamazowa. Niejaki kapitan Sierowski. Niezbyt sympatyczny człowiek. Czy fakty nie podsuwają panu jakiegoś planu, doktorze Rourke?

- Owszem. Czy nie mielibyście munduru mojego rozmiaru? Darkwood uśmiechnął się.

- Myślę, że to się da załatwić. John popatrzył na Michaela.

- Powiedz mi, co się dzieje z Annie i z Sarah?

- Mama jest ciągle w Islandii - odpowiedział Michael. - Annie, Paul, Maria i ja z pomocą Hana,

Otona oraz niewielkiego oddziału Chińczyków, wyruszyliśmy w poszukiwaniu was obojga. Szukaliśmy was w obozie Karamazowa. Was tam nie było, ale uwolniliśmy grupę chińskich więźniów, na których Karamazow zamierzał prawdopodobnie wypróbować swój gaz. Gaz udało nam się wykraść. Kiedy szukałem waszych śladów, zobaczyłem okręt podwodny. Zauważyłem, że oficer z okrętu wręczył Karamazowowi rewolwery i nóż Natalii. Domyśliłem się więc, że mają was oboje. Dostałem się na okręt. Rosjanie schwytali mnie.

John milczał przez chwilę.

- Michael, jak przypuszczasz, co dalej zrobili Paul i Annie?

- Rozmawiałem o tym z Marią, zanim się rozstaliśmy. Przypuszczam, że Karamazow nie pozwoli im uciec z gazem. Na pewno będzie chciał go odzyskać.

- Czy Han lub Otto będą w stanie wezwać jakąś pomoc?

- Mieli nadajniki radiowe, ale nie mogli ich użyć. To naprowadziłoby Rosjan na ich pozycje.

Rourke umilkł.

- Co pan o tym myśli, doktorze? - spytał Darkwood.

- Prawdopodobnie sytuacja już się wyjaśniła - odpowiedział Rourke. - Jeśli jest inaczej, z pewnością mają poważne kłopoty. Czy mogę mieć do pana prośbę, komandorze?

- Oczywiście, dopóki znajdujemy się poza zasięgiem radiostacji z Mid-Wake, nie jestem ograniczony żadnymi rozkazami z góry.

- Czy „Wayne” mógłby wziąć Michaela na pokład i jak najszybciej wyruszyć do głównego obozu Karamazowa? Tam wysadzono by desant piechoty morskiej. Michael poprowadziłby grupę w kierunku miejsca, gdzie znajduje się Annie i pozostali. „Wayne” mógłby popłynąć wzdłuż wybrzeża i zbombardować obóz Karamazowa.

Darkwood uśmiechnął się figlarnie.

- Doktorze Rourke, prócz faktu, że dowódca „Wayne’a” i ja będziemy musieli wziąć na siebie wypowiedzenie wojny obcemu mocarstwu, nie widzę w tym planie żadnych słabych punktów. Dopóki nie mam łączności z Mid-Wake, nie mogę ich prosić o instrukcje. Jeśli tylko Pilgrim ma choć trochę fantazji...

John Rourke uśmiechnął się.

- Dowódca „Wayne’a” to dzielny i mądry człowiek.

- Tak, ale w przeciwieństwie do mnie nie lubi pakować się w tarapaty. Może jednak tym razem się zgodzi. My zaś ruszymy na spotkanie z marszałkiem Karamazowem. Będziemy musieli cholernie uważać, żeby nie nadzieć się na jakieś podwodne skały, ponieważ okręt jest uzbrojony w pociski z głowicami jądrowymi. „Reagan” będzie nam towarzyszył.

- John, Karamazow cię rozpozna. Nie możesz... - zaczęła Natalia.

- Mogę iść z tyłu całej grupy. Rozpozna mnie, kiedy będzie już za późno. To ty musisz być ostrożna.
- Potrzebne mi są moje rewolwery i nóż.
- Ja swoje pistolety znalazłem w zbrojowni - oświadczył Michael, poklepując kolby zatkniętych za pas pistoletów Beretta.
- Mamy więc plan działania - powiedział Darkwood.
- Mamy - zgodził się Rourke.

Rozdział LX

W ciężarówce pękła gąsiennica, więc Paul porzucił pojazd. W obozie nie pozostał nikt. Rubenstein był pewien, że większości udało się uciec, ponieważ znalazł tylko cztery ciała. Wyjechał z obozu po śladach radzieckich pojazdów.

Teraz już był na tyłach wroga. Moździerze strzelały co kilka sekund. Eksplozje wyrzucały w górę ziemię i odłamki skalne. Wyglądało, że z wierzchołka wzgórza nikt nie strzelał i to go niepokoiło.

Zauważył jakiś ruch, przez chwilę mignęła mu jasna grzywa włosów.

- Hammerschmidt! - wyszeptał.

Tylko Otto mógł się podjąć takiego zadania. Miał ku temu odpowiednie przeszkolenie. Opuścił obóz na szczycie i okrążył pozycje radzieckie, podchodząc do nich od tyłu.

Paul ruszył za nim. Schmeissera trzymał w pogotowiu.

Annie schowała się między skałami tak głęboko, jak to było możliwe. Obwiązała głowę szalem, by ochronić ją przed ciągłym gradem odłamków skalnych. Ogluszający ryk wybuchów odbierał jej odwagę. Za każdym razem, kiedy pocisk padał blisko niej, czuła, że przechodzą ją ciarki, a w żołądku coś się kotłuje. Czekanie w tym miejscu było jedyną szansą, jeśli wypad Hammerschmidta się nie powiedzie, a Han nie wysłał jeszcze pomocy.

W końcu Grubasznikowa poderwie swoje oddziały do ataku i poprowadzi je w górę stoku. Kiedy to zrobi, zginie. Annie ścisnęła M-16. Czekwała, aż grad odłamków skalnych opadnie, a kolejna eksplozja umilknie.

Rozdział LXI

Dziewczyna, która płynęła tuż obok Michaela Rourke'a, była rzeczywiście piękna. Trudno było sobie uprzytomnić, iż to porucznik piechoty morskiej. Kiedy był dorastającym chłopcem, Michael często oglądał na wideo filmy o żołnierzach piechoty morskiej. Nawet jeśli nie grał ich John Wayne, wszyscy próbowali wyglądać i zachowywać się tak jak on. Ale porucznik Lillie St. James, oficer służby bezpieczeństwa na USS „Wayne”, w niczym nie przypominała mężczyzny, którego imieniem został nazwany okręt podwodny.

- Zbierajcie się, szybciej! - zawołała, kiedy rzucili się w kierunku skał na plaży. Michael ciągle był tuż przy niej.

Zajęli pozycje obronne na wzniesieniu cypla. Michael wśliznął się w szczelinę skalną.

Lilly trzymała karabinek szturmowy, jakby nic nie ważył. Spojrzała na Michaela i lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Gdzie teraz, panie Rourke? Otrzymałam rozkaz, że pan przejmuje dowodzenie, dopóki nie osiągniemy celu. Więc dokąd?

Michael wyciągnął kompas. Lilly rozłożyła szkic, który jej wcześniej narysował. Kopię miał komandor Pilgrim, dowódca „Wayne'a”.

- Jak już mówiłem, pani porucznik, mogę poprowadzić was jedynie do pierwszego obozu. Podejrzewam jednak, że już ich tam nie ma. Będziemy musieli ich odnaleźć.

- Oczywiście, pod warunkiem, że Rosjanie nie dopadli ich pierwsi. W tej sytuacji nie będzie problemu - strzały wskażą nam drogę. Ruszamy, panie Rourke!

- Tak jest! - uśmiechnął się Michael. - Pani wybacz...

- Co takiego?

- Że pójdę przodem - powiedział miękko.

Roześmiała się, a potem krzyknęła w kierunku swoich ludzi:

- Ruszamy!

Michael wyskoczył spomiędzy skał. Porucznik St. James biegła tuż przy nim. Pontony, na których przyплыnęli, wracały już na „Wayne'a”.

John stał razem z Natalią na mostku radzieckiego okrętu. Pod czarnym, jednoczęściowym kombinezonem kobieta schowała nóż Russela. Miała na sobie szelki, które pozwalały ukryć w kaburze pod pachą pistolet.

- Panie Sebastian, proszę podać naszą pozycję względem wyspy Chiumen Tao.

- Znajdujemy się w odległości dwudziestu trzech mil morskich na północny wschód od wyspy. Przewidywany czas przybycia na pozycję - piętnaście minut. „Reagan” jest o trzy minuty drogi za nami, komandorze.

- Bardzo dobrze, panie Sebastian. - Darkwood obrócił swój fotel ku Natalii i Rourke’owi. Chociaż część ludzi z „Reagana” została przeniesiona na ich pokład, nadal było sporo pustych miejsc.

- Myślę, że wasz ostatni pomysł był całkiem niezły, ale co się stanie, jeśli Karamazow pana rozpozna, doktorze Rourke?

- Jeśli zobaczy mnie w roli więźnia, zwiększy to jego ciekawość, ale nie powinno go zaniepokoić. - Rourke żałował, że nie ma cygara. - Kto w tej chwili obsługuje instrumenty pokładowe „Reagana”, kiedy pierwszy oficer okrętu i większość załogi znajduje się tutaj?

- Mój inżynier pokładowy, komandor podporucznik Hartnett przejął ster, a resztę stanowisk obsadziliśmy, jak się dało.

Grupa marynarzy i oficerów była teraz na pokładzie radzieckiego okrętu. Znajdował się tu komandor podporucznik Sebastian, oficer medyczny, komandor podporucznik Margaret Barrow, oficer obsługujący stanowisko hydrolokatorów, podporucznik Julie Kelly i Chińczyk, maszynista pierwszej klasy, bosman Wilburg Hong. Oprócz nich był tu oddział służby bezpieczeństwa pod dowództwem Sama Aldridge’a, któremu pomagał Tom Stanhope. Wszyscy, niezależnie od swych specjalności, zajmowali się obsługą pustych stanowisk na ogromnym okręcie. Na mostku umieszczono kilku Rosjan, wziętych do niewoli, kiedy zajmowano statek. Darkwood powiedział, że można ich będzie przesłuchać i uwięzić w Mid-Wake, zanim nie zostanie uzgodniona wymiana jeńców. Ale było też prawdopodobne, że płatnicy Mid-Wake zaprotestują przeciw karmieniu darmozjadów i będzie trzeba Rosjan odesłać.

Na mostku pojawili się Aldridge i Stanhope. Prowadzili radzieckiego oficera ze związanymi rękami. Aldridge miał na sobie skafander nurków, a Stanhope mundur radzieckiego oficera marynarki wojennej.

Darkwood uśmiechnął się do Rosjanina.

- Przecież to kapitan Sierowski! Jestem szczęśliwy, że dołączył pan do nas.

- Wszyscy zginiecie!

- Więc kapitan Aldridge i porucznik Stanhope powiedzieli ci już o naszych zamiarach. -

Darkwood skończył ze sztuczną kurtuazją.

John przez chwilę przypatrywał się Sierowskiemu, aż ten w końcu na niego spojrzał.

- To ty!

John uśmiechnął się.

- Kapitanie, zapewne wiesz, jak kocham wasz oddział specjalny - powiedział z przekąsem. - Bez wątpienia wiesz również, jak bym się czuł, gdyby udało się przekazać major Tiemierownę marszałkowi Karamazowowi, by mógł ją torturować i zabić. Proponuję, żebyś coś rozważył. To, że żyjesz, zawdzięczasz tylko temu, iż przydasz się do realizacji naszych planów. Twoja obecność uwiarygodni całe przedstawienie. Major Tiemierowna i ja będziemy udawać więźniów. Komandor Darkwood, porucznik Stanhope oraz kilku żołnierzy Aldridge’a będą grać rolę oficerów i żołnierzy z tego okrętu towarzyszących ci w przekazaniu nas Karamazowowi. Kapitan Aldridge i reszta żołnierzy przepłyną pod wodą na wyspę, by być bliżej Karamazowa. Nim wyruszymy, powinni być już na pozycjach. Nie jestem na tyle naiwny, by sądzić, że wszystko pójdzie jak z płatka i że los

Karamazowa jest przesądzony. Ale mamy spore szanse. Jeśli odegrasz dobrze swoją rolę, darujemy ci życie. Możemy wysłać cię z powrotem do armii Karamazowa lub wysadzić na brzeg w jakimś bezpiecznym miejscu. Nie jest to w tej chwili istotne. Jeśli będziesz z nami współpracował, dam ci słowo, że zostaniesz uwolniony. Jeśli nas zdradzisz, własnoręcznie cię zabiję. Czy wyraziłem się jasno?

Sierowski skinął głową.

- Jeszcze raz przypomnę ci, jak to się odbędzie. Będziesz miał na sobie mundur i pistolet z pustym magazynkiem. Zrobisz dokładnie to, co zrobiłbyś w zwykłych warunkach. Zaprowadzisz nas prosto do swojego wielkiego marszałka. Kiedy Natalia lub ja odepchniemy cię na bok, sam musisz zatroszczyć się o to, aby cię nie zabito. My zrobimy resztę. Jeśli zrobisz wszystko zgodnie z umową, nasze szanse przeżycia będą równe.

- Marszałek ma z sobą wielu ludzi i śmigłowce. Nie będziecie mieć żadnych szans.

- W pobliżu jest „Reagan” - odpowiedział Darkwood. - Nasze działa okrętowe są w stanie prowadzić ostrzał z zadziwiająco dokładnością. Śmigłowce nie na wiele się przydadzą. Przymierzenie doktora Rourke'a będzie obowiązywało nas wszystkich. Jeśli zagrasz swoją rolę, niezależnie od tego, jak się to wszystko dalej potoczy, będziesz wolny. Chcemy mieć Karamazowa, a nie ciebie. Aldridge zerknął na zegarek.

- Muszę już ruszać, komandorze.

- Powodzenia, Sam! - Aldridge zszedł z mostka.

- Panie Stanhope, zostawi pan naszego przyjaciela Sierowskiego na mostku i omówi pan szczegóły ze swoimi ludźmi. Spotkamy się przy głównym władzie.

- Czy on może tu tak zostać, sir?

John spojrział na Stanhope'a, potem na Sierowskiego.

- Proszę mi zaufać, wszystko będzie w porządku. Niech pan idzie dokończyć przygotowania.

- Tak jest, sir. - Stanhope sprężyście wykonał „w tył zwrot” i odmaszerował.

- Proszę usiąść, kapitanie Sierowski. Niech się pan czuje jak u siebie. Może zechciałby pan zasiąść przy stanowisku kontroli systemów uzbrojenia? Jeśli dotknie pan czegokolwiek, major Tiemierowna odetnie panu dłonie - powiedział Darkwood.

John uśmiechnął się i sięgnął po nóż. Wręczył go Natalii.

- Możesz w tym celu użyć mojego - powiedział.

Paul dotarł do Hammerschmidta bez większych kłopotów. Okazało się, że Han zabrał ciężarówkę z uwolnionymi więźniami i pojechał po pomoc. Nadal nie mieli od niego żadnych wiadomości. Paul ruszył z Hammerschmidtem ku oddziałowi. Żołnierze kryli się wśród skał, jakieś osiemdziesiąt metrów za linią Rosjan.

Hammerschmidt wydał rozkaz:

- Ognia!

Paul przyłożył do ramienia kolbę MP-40. Posłał serię w kierunku najbliższego stanowiska moździerzy. Jeden z Chińczyków, porucznik Liu, strzelał z wielolufowego granatnika.

- Ruszamy! - krzyknął Hammerschmidt i poderwał się na nogi. Paul pobiegł za nim. Rosjanki odpowiedziały ogniem, pociski rykoszetem odbijały się od skał.

Hammerschmidt wyciągnął granat zawieszony na pasie i rzucił w stanowisko karabinu maszynowego.

- Myślałem, że chcesz go zdobyć! - wrzasnął Paul.

- Zgadza się. Dlatego nie wyciągnąłem zawlecзки! Spójrz!

Kobiety obsługujące karabin maszynowy wypadły ze stanowiska. Paul posłał im serię ze Schmeissera. Za jego plecami zagrzniał karabin Hammerschmidta.

Paul dopadł karabinu pierwszy. Hammerschmidt wyrwał zawleczkę granatu i rzucił nim za uciekającymi kobietami.

- Wiedziałem! - zaśmiał się Paul, obracając karabin o sto osiemdziesiąt stopni. - Strach ma wielkie oczy! - Przymknął powieki w momencie wybuchu. Potem pociągnął za spust.

Usłyszeli huk wystrzałów w trzydzieści minut po tym, jak pokonali dwuosobowy patrol radziecki, jadący ciężarówką. Zdobyli środek transportu. Prowadził Michael, obok niego siedziała porucznik St. James. Kilku żołnierzy piechoty morskiej uwiesiło się po obu stronach kabiny, stojąc na wystających podestach. Pozostali usadowili się na skrzyni ładunkowej. Plandeka została zdjęta, by można było strzelać.

Droga wznosiła się. Dookoła wznosiły się szczyty górskie pokryte na wpół roztopionym śniegiem i rozciągały się doliny przypominające ogromne półmiski. Ciężarówka podskakiwała na wybojach.

Annie uznała, że Grubasznikowa albo jest wyjątkowo odważna, albo po prostu szalona, jeśli mając za plecami oddział Ottona, rozkazała zaatakować wzgórze. Teraz biegła ku kryjówce Annie na czele swego oddziału. Kule radzieckich karabinów cięły powietrze niczym rój rozwścieczonych szerszeni. Annie kulila się, czekając w ukryciu na odpowiednią chwilę.

Obejrzała się za siebie. Maria coś krzyczała, ale Annie nie mogła zrozumieć słów. Pomachała jej ręką, potem znów ukryła się za skałami.

Przez szczelinę widziała wciąż Grubasznikową.

- Podejdz jeszcze troszeczkę, laluniu - mruknęła - jeszcze tylko pięćdziesiąt metrów!

Za Grubasznikową bieгло dwanaście kobiet w mundurach oddziału specjalnego. Rosjanka rozejrzała się i wydała jakiś rozkaz jednej ze swoich towarzyszek. Po chwili sześć kobiet odłączyło się od reszty i pobiegło w prawo. Pozostałe wraz z Grubasznikową ruszyły na lewo.

- Jest już wystarczająco blisko - wyszeptała Annie. Przystawiła broń na ogień pojedynczy. Przednią część kolby owinęła kocem, aby zapewnić broni lepsze oparcie na twardej krawędzi skały. Przyłożyła karabinek do policzka i wycelowała w Grubasznikową.

- Zegnaj, maleńka - wyszeptała Annie, zrobiła wydech i nacisnęła spust.

Rosjanka nagle skręciła. Nogi ugięły się pod nią, karabinek wypadł jej z ręki; zatoczyła się i upadła na skały.

Annie rzuciła się na ziemię. Strzały uderzyły w skały wokół niej. Grubasznikowa nie żyła. Był to właściwy moment, by ruszyć do ataku.

- Annie! Chodź tutaj! - Maria podbiegła z sześcioma chińskimi żołnierzami. Kiedy dotarli do skał, Annie wstała i ruszyła wraz z nimi. Kiedy zbiegli ze wzgórza, przestawiła mechanizm spustowy M-16 na ogień ciągły.

Paul zdjął karabin maszynowy z podstawy. Nie spodziewał się, że może być tak ciężki.

- Trochę waży ten bobas! - krzyknął do Hammerschmidta.

Zbliżali się do wzgórza. Ogień radzieckich moździerzy był nieskuteczny wobec ataku na tyłach, ale wróg nadal miał przewagę liczebną.

Paul i Otto rzucili się na ziemię tuż za jedną z ciężarówek. Paul strzelał między jej kołami. Nagle krzyknął do Hammerschmidta:

- Popatrz na lewo! Co się tam...

- To jakaś radziecka ciężarówka, ale strzelają do Rosjanek.

Paul chciał to zobaczyć na własne oczy. Wyczołgał się spod ciężarówki i podniósł do oczu lornetkę. Od razu rozpoznał mundury, ale nie mógł w to uwierzyć.

- Przecież to są... Cholera, chyba nie zwariowałem! Przecież to piechota morska Stanów Zjednoczonych! - Chwycił karabin maszynowy i ruszył pod górę.

Michael skręcił obok lewego skrzydła kolumny radzieckich wojsk, które kierowało się na wzgórze. Lilly wystrzeliła serią przez otwarte okno.

Nagle Michael zdał sobie sprawę, że wszyscy żołnierze radzieccy to kobiety.

- Gazu! - warknął przyspieszając.

Annie stanęła naprzeciw jednej z kobiet z oddziału specjalnego KGB. Obie nie miały czasu, by wymienić puste magazynki. Rosjanka rzuciła się na Annie. Ta cofnęła się o krok i wyciągnęła z kabury pistolet. Przesunęła bezpiecznik i wypaliła. Ciało Rosjanki przygniotło Annie, obie upadły i potoczyły się po skale. Ręce Rosjanki zaciskały się na jej gardle. Annie wypaliła jej w twarz i natychmiast odwróciła głowę. Poczowała na swym ubraniu lepką plamę wilgoci.

Kiedy podniosła wzrok, zauważyła nadjeżdżającą ciężarówkę. Uklękła, zacisnęła dłonie na kolbie swego Detonika i wycelowała w kierunku kabiny. Błysk wystrzału oświetlił na moment twarz kierowcy.

- Michael? - Oblizwała spuchnięte wargi. Mężczyźni siedzący na skrzyni ładunkowej zeskoczyli i zbliżali się do radzieckich oddziałów. Ciężarówka zatrzymała się. Jeśli to był Michael...

Nagle usłyszała helikoptery szturmowe. Serce jej zamarło. Łopot śmigieł dobiegł od strony wybrzeża, gdzie znajdował się obóz Karamazowa.

Poderwała się na równe nogi i spojrzała znów w kierunku ciężarówki. Na maskę wyszedł Michael i rzucił się na grupę Rosjanek, które zbliżały się w jego stronę.

- Michael! - krzyknęła Annie.

Kiedy biegła, zauważyła, że on i jego żołnierze mieli mundury polowe z materiału maskującego.

- Przecież to piechota morska! - Zaparło jej dech.

Michael podniósł karabin za lufę i kolbą uderzył w szczękę jedną z Rosjanek. Obok niego walczył żołnierz piechoty morskiej. W pewnym momencie hełm zsunął się z głowy żołnierza. Annie zobaczyła falę jasnych włosów. To była kobieta!

W chwilę później Annie była już przy nich. I wtedy znów usłyszała śmigłowce. Spojrzała ku górze. Mogły w każdej chwili obniżyć lot.

- Michael! Radzieckie śmigłowce szturmowe! Powalił kolejną Rosjankę i już był przy siostrze.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Ale kim są ci ludzie?

- Piechota morska wylądowała, Annie.

- Spójrz, radzieckie śmigłowce szturmowe! Michael zerknął na niebo.

- Cholera! - Rozejrzał się, a potem krzyknął: - Pani porucznik! Radzieckie śmigłowce szturmowe!

Annie założyła nowy magazynek do M-16.

- Gdzie Paul? - spytał Michael.

- Ruszył za tobą.
- Niech to szlag! A co z Marią?
- Walczy razem z nami.

Michael objął ją w pól i wepchnął do kabiny ciężarówki. Wzruszyła ramionami. Prześliznęła się przez siedzenie kierowcy, oparła M-16 o framugę, biorąc na cel jeden z nadlatujących śmigłowców.

Paul zauważył Marię walczącą z jakąś Rosjanką. Rzucił się ku niej. Już dawno wystrzelał całą amunicję karabinu maszynowego, powrócił więc do Schmeissera. Wycelował w Rosjanę i wypalił. Maria krzyknęła i upadła na kolana.

- Otto! Tutaj! - wołał Paul.
- Paul! - krzyknęła Maria. Podbiegł i pomógł jej wstać.
- Wszystko porządku?
- Tak. Gdzie jest Michael?
- To długa historia i niezbyt wesoła. Gdzie Annie?
- Pobiegła w kierunku ciężarówki.
- To idziemy za nią.
- Mój karabinek...
- Nieważne, zostaw go. - Pociągnął ją za sobą.
- Gdzie Michael? Chcę wiedzieć!

Zaczął jej opowiadać, lecz nagle stanął jak wryty. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Spójrz tam! Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale żyje! Rzucił się biegiem w kierunku ciężarówki, a za nim Maria i Otto.

- Paul! Dzięki Bogu, żyjesz!

Paul spojrzał na Michaela i powiedział szybko:

- Ale chyba nie za długo. Radzieckie śmigłowce szturmowe! - Usłyszał kobiecy głos wykrzykujący po angielsku rozkazy. Zobaczył ładną blondynkę, która ustawiała w szeregu żołnierzy piechoty morskiej.

- Gdzie Annie?
- W kabinie. Tam...

Paul puścił rękę Marii, która rzuciła się w objęcia Michaela. Wspiał się do kabiny.

- Uważaj, zbliżają się śmigłowce szturmowe! - wrzasnął i popchnął żonę na podłogę. Seria z broni maszynowej przecięła maskę ciężarówki. Szyba rozsypała się, Rubensteinowie zostali obsypani gradem szkła. Paul puścił żonę i wysunął lufę Schmeissera przez wybite okno. Otworzył ogień w stronę najbliższego ze śmigłowców.

- Kryj się! - To był głos Michaela. Paul chwycił rękę Annie, pociągnął ją przez siedzenie kabiny, wy dostał na zewnątrz i pchnął za ciężarówkę. Sam położył się obok. Byli tam już Michael, Maria, Otto, porucznik St. James oraz kilku jej żołnierzy.

- Mają nas jak na talerzu, cholera! - warknął Paul.
- Czeka! - powiedziała Annie.
- Co jest? - spytał Paul.
- Słyszę coś.
- To nasi wrogowie, szanowna pani - odezwała się porucznik St. James.
- Nie. Chwileczkę...
- Ja też coś słyszę! - krzyknął Hammerschmidt.

- Nie zaczną ostrzału jeszcze przez jakieś pięć minut - powiedziała porucznik St James.

- Jakiego ostrzału? - spytała Annie.

- Nasza marynarka wojenna ma rozpocząć ostrzał artyleryjski obozu marszałka Karamazowa.

Doktor Rourke i major Tiemierowna próbują go dorwać...

- Doktor Rourke? Ojciec! - Annie chwyciła Paula mocno w objęcia.

- Ojciec i Natalia żyją - powiedział Michael. - Popłynęli, aby złapać Karamazowa na wyspie

Quemoy.

- A skąd się wzięli ci żołnierze piechoty morskiej?

- Z Mid-Wake - odpowiedziała porucznik St. James.

- Te odgłosy - zaczął Hammerschmidt. - Przecież to Niemcy! Wyczołgał się spod ciężarówki.

Paul przepuścił przodem Annie i także wydostał się na zewnątrz.

Od strony północno-zachodniej nadlatywała formacja śmigłowców. Paul zaczął się śmiać. Annie stała przed nim. Usłyszał jej radosne wołanie:

- Hanowi udało się! Ściągnął posiłki!

Zdał sobie sprawę, że tego dnia dwukrotnie uratowano mu życie. Po raz pierwszy zrobiła to piechota morska Stanów Zjednoczonych, po raz drugi kawaleria powietrzna Niemiec. Wziął Annie w objęcia.

Rozdział LXII

Ostrzał bazy Karamazowa miał się zacząć dokładnie za dwie minuty. John, spoglądając na Natalię, obwiązywał nadgarstki nylonową linką. Rosjanka uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było strach.

Szalupa sunęła przez fale przybrzeżne na poduszce powietrznej i osiadła na plaży.

Uzgodnili, że nie będą z sobą rozmawiać, gdyż Karamazow może ich obserwować z wyżyny mikrofono-szperaczami.

- Proszę sobie darować jakiegokolwiek heroiczne próby ataku, doktorze - powiedział Darkwood po rosyjsku.

Rourke z trudem wstrzymał się od śmiechu. Darkwood nieźle odgrywał swoją rolę. Darkwood i Stanhope przeszli przez burtę łodzi. Kilku żołnierzy przebranych w mundury żołnierzy piechoty morskiej Specnazu zrobiło to samo, przytrzymując jednocześnie łódź, aby nie odpłynęła. Potem na brzeg wyszedł Sierowski.

John, schodząc z szalupy, spojrzał na czarne skały. Karamazow ścieżką schodził z urwiska. Otaczało go dwunastu żołnierzy ubranych w czarne mundury oddziału specjalnego KGB.

Karamazow szedł wyprostowany i pewny siebie. Rourke widział w jego oczach błysk triumfu.

Darkwood i Stanhope stali po obu stronach Johna i Natalii. Przed nimi stał Sierowski. Trzech żołnierzy piechoty morskiej trzymało się z tyłu.

Rourke'owi wcale nie podobała się aż tak liczna obstawa Karamazowa. Sierowski może poczuć się przez to na tyle pewnie, że gotów zrobić coś głupiego.

Karamazow zatrzymał się jakieś sto metrów od nich i zawołał, przekrzykując huk fal:

- Więc jednak żyje, kapitanie Sierowski!

Rourke patrzył na plecy radzieckiego kapitana. Darkwood i Stanhope przesunęli się nieznacznie, tak żeby znaleźć się po obu stronach oficera oddziału specjalnego.

- Towarzyszu marszałku. Udało się przechwycić amerykański okręt podwodny. Na jego pokładzie znajdował się John Rourke, który wrócił już do zdrowia. Podjąłem dodatkowe negocjacje, aż w końcu przekonałem naszych towarzyszy, że Rourke powinien zostać przekazany nam.

- Dobra robota, Sierowski. Mamy więc moją żonę i jej kochankę. - Karamazow podszedł kilka kroków. - Nareszcie się spotykamy! Ale tym razem ja stawiam warunki.

- Spieprzaj! - odpowiedział Rourke.

- Widzę, że wcale się pan nie zmienił, doktorze Rourke - roześmiał się Karamazow. - Gdzie reszta waszego oddziału, Sierowski?

Rourke z niepokojem czekał na odpowiedź radzieckiego kapitana.

- Towarzyszu marszałku, tylko tylu ludzi mieściło się w szalupie. Karamazow zatrzymał się i rozchylił kamizelkę. Wsunął kciuki za pas, chowając dłonie do kieszeni. John zauważył, że za pasem ma oba rewolwery Natalii.

- Oczywiście, ale jeden lub dwaj żołnierze oddziału specjalnego powinni wam towarzyszyć jako eskorta.

John oblizał wargi.

Karamazow cofnął się, wyjął ręce z kieszeni.

- Marszałku! To pułapka! - krzyknął w tym momencie Sierowski. John rozwinął postronek krępujący jego nadgarstki, wyciągnął nóż i rzucił się do przodu. Prawą rękę wsunął pod płaszcz przeciwdeszczowy i chwycił Detonika. Nóż wbił w plecy Sierowskiego, kiedy ten próbował ruszyć z miejsca. Ciało osunęło się na ziemię. Rourke nie interesował się już nożem. Teraz wycelował w marszałka. Wypalił. Ale Karamazow uskoczył. Kula trafiła jednego z żołnierzy oddziału specjalnego KGB. Karamazow strzelał już z rewolwerów Natalii. Natalia była w zasięgu ognia, co więcej, była jednym z głównych celów. John odepchnął ją na bok. W tym momencie Darkwood i Stanhope otworzyli ogień. Kolejnych dwóch żołnierzy oddziału specjalnego runęło na piasek. Rourke poczuł ból w lewym ramieniu, ale strzelał dalej.

Marszałek rzucił się do ucieczki.

Rourke wydobył spod płaszcza drugiego Detonika i wypalił, trafiając Karamazowa w lewą nogę. Ten upadł, lecz znikł wśród skał. John rzucił się w pościg. Darkwood i Stanhope biegli z prawej strony, Natalia z lewej. Pozostali trzej żołnierze ruszyli ku skałom. Ich radzieckie karabinki strzelały nieustannie. Kolejny żołnierz oddziału specjalnego padł na piasek.

Rourke dobiegł do skał, ruszył ścieżką pod górę. Uderzył kolbą Rosjanina, który próbował zagrozić mu drogę. Czuł narastający ból brzucha. Wepchnął jeden z Detoników za pas, a z drugiego wyciągnął pusty magazynek. Przeładował pistolet. Zwolnił bezpiecznik. Nie miał czasu, by załadować drugi. Za plecami nadal słyszał huk wystrzałów.

Nagle przed sobą zobaczył Karamazowa. Uniósł pistolet i wypalił. Karamazow próbował uciekać. Rourke wystrzelił ponownie, ale znów spudłował. Natalia była tuż obok niego, a ból brzucha stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

- Dostanę cię, Karamazow! - krzyknął Rourke.

- Ja chcę jego śmierci jeszcze bardziej niż ty, John! - zawołała Natalia. W prawej ręce trzymała amerykański pistolet, a w lewej nóż Craina, ten sam, którym John zabił Sierowskiego.

Wtedy zobaczyli śmigłowce. Karamazow biegł ku najbliższemu. Rourke wycelował, wypalił. Marszałek znów upadł, ale i tym razem zdołał wstać.

Nagle odwrócił się i wypalił z rewolwerów Natalii. Rourke padł, był ranny w nogę. Spojrzał na Natalię. Jej prawa ręka była bezwładna, a siła uderzenia pchnęła ją między skały. Ale kobieta w lewej dłoni nadal ścisnęła nóż.

- Dorwij go!

Podźwignął się i ruszył z miejsca, powłócząc lewą nogą. Karamazow wycelował, ale nie miał już pocisków. Rzucił więc w Johna rewolwerami, ale ten uchylił się. Karamazow zaczął uciekać.

Odległość między nimi zmalała do kilku metrów. Karamazow potknął się i upadł. Kiedy próbował się podnieść, Rourke złapał go za ramiona, rozerwał mu kamizelkę i zacisnął dłonie na szyi. Pięść Rosjanina uderzyła go w szczękę. John upadł na plecy. Kiedy podniósł się na kolana,

Karamazow już wstał.

W tym momencie wystrzelono z otwartych drzwi śmigłowca. Seria z karabinu maszynowego rozorała ziemię tuż przed nimi. Rourke podniósł się i zmusił do biegu. Usłyszał kolejną serię.

Marszałek biegł w kierunku ostatniego śmigłowca, który unosił się metr nad ziemią. W jego drzwiach stało dwóch żołnierzy oddziału specjalnego KGB. Strzelali. Rourke schronił się za płonącą wieżą jednego z rozbitych śmigłowców. Na szczycie wzgórza zobaczył Aldridge'a i jego żołnierzy, którzy strzelali długimi seriami. Aldridge wystrzelił z granatnika. Śmigłowiec zawisł nieruchomo nad ziemią, potem nastąpił wybuch i ognista kula uniosła się ku górze.

- Karamazow!

Rourke wymienił magazynek i rzucił się naprzód.

Marszałek znalazł się teraz na krawędzi wzniesienia, na którym lądowały śmigłowce. John ruszył w jego kierunku.

Karamazow sięgnął do kabury. Rourke uskokzył. Strzelał na oślep.

Pistolet Rosjanina był już pusty. Rourke poderwał się, kiedy marszałek zaczął lądować. Zderzyli się. Zaczęła się walka wręcz. Rourke uderzył Rosjanina w podbródek. Cios lewej ręki tamtego rozbił mu nos.

Marszałek gwałtownie skulił się i błyskawicznie wyrzucił nogę w górę. Paralizujący ból brzucha niemal powalił Johna na ziemię. Rosjanin zbliżył się, zaciskając pięści. Rourke podniósł ręce, by zasłonić twarz. Z trudem utrzymał równowagę. Wykonał obrót w lewo. Uderzył przeciwnika w głowę. Karamazow zachwiał się.

John chwycił się za brzuch. Runął na kolana. Zakaszła. Z jego ust chlusnęła krew.

Tamten znów zaatakował, lecz John był szybszy. Trafił marszałka w nos. Karamazow zaczął się wycofywać. Gdy znalazł się na krawędzi przepaści, nagle wyprostował się. W prawej dłoni trzymał pistolet Smith & Wesson.

- Jesteś już martwy, Rourke.

John zaciskał kurczowo dłonie na brzuchu.

Nagle usłyszeli głos Natalii:

- Mylisz się, Władymir!

Wyrosła jak spod ziemi. Karamazow odwrócił się. Trzymała oburącz nóż Craina. Stał błysnęła nad jej głową i...

Ciało Karamazowa zakołysało się, pistolet wypadł z bezwładnej dłoni. Odcięta głowa runęła w przepaść, a za nią ciało.

Rourke zamknął oczy.

Tym razem śmierć nieodwołalnie zakończyła swe żniwo.